

CENA 5,00 ZŁ (w tym 5% VAT)
NR 10 (458) PAŹDZIERNIK 2012



Rok
Młodokaszubów

POMERANIA

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY
ROK ZAŁOŻENIA 1963

www.miesiecznikpomerania.pl

Prymas z Kaszub

s. 9

Prof. Édwôrd Breza
– ùczałi z Kalisza s. 4

Wielewiôk
Kònkòlewsczi s. 25

ISSN 0238-9045 NR INDEKSU 371939 PL



Radio Gdańsk

W Radiu Gdańsk mówimy bardzo dużo po kaszubsku !

Klëka od poniedziałku do piątku godz. 17.54 i 22.40
Magazyn Kaszubski niedziela godz. 8.00

radiogdansk.pl

PRENUMERATA Z DOSTAWĄ DO DOMU

SZCZEGÓŁY s. 2



KSIĘGARNIA INTERNETOWA



WSZYSTKIE KASZUBSKIE KSIĄŻKI
JUŻ TERAZ W JEDNYM MIEJSCU!

TO ZUPEŁNIE NOWY PORTAL NA RYNKU UMOŻLIWIAJĄCY
WYGODNE ZAKUPY KSIĄŻEK.

W NASZEJ OFERCIE ZNAJDĄ PAŃSTWO KSIĄŻKI,
CZASOPISMA, PŁYTY, WSZYSTKIE ZWIĄZANE Z JĘZYKIEM,
HISTORIĄ I KULTURĄ KASZUB.

KIERUJEMY SVOJĄ OFERTĘ DO WSZYSTKICH TYCH,
KTÓRYM ZALEŻY NIE TYLKO NA KONKURENCYJNYCH
CENACH, ALE I NA PROFESJONALNEJ OBSŁUDZE
ORAZ WYGODNYCH I BEZPIECZNYCH ZAKUPACH
BEZ WYCHODZENIA Z DOMU.

DZIAŁ OBSŁUGI KLIENTA JEST DO PAŃSTWA DYSPOZYCJI
W DNI POWSZEDNIE, W GODZINACH OD 9.00 DO 15.00
POD ADRESEM E-MAIL:
wydawnictwozpk@gmail.com.

GWARANTUJEMY NASZYM KLIENTOM
PEŁNE BEZPIECZEŃSTWO PRZESYŁKI
I RZETELNĄ REALIZACJĘ KAŻDEGO ZAMÓWIENIA.



POMERANIA

Numer wydano dzięki dotacji
Ministra Administracji i Cyfryzacji
oraz Samorządu Województwa Pomorskiego.



Ministerstwo
Administracji
i Cyfryzacji



W NUMERZE:

- 2 **Od redaktora**
- 3 **Z drugiej ręki**
- 4 **JŌ NI MÓGL NIE ROBIĆ...**
Z prof. Edwarda Brezã gôdô Dariusz Majkòwsczi
- 9 **PRYMAS Z KASZUB**
Józef Borzyszkowski
- 12 **KSIĘŻE ARCYBISKUPIE, DZIĘKUJEMY**
Cezary Obracht-Prondzyński
- 13 **PRYMASA NIE SYGŁO**
Red.
- 14 **DWAJ KŪCZROWIE SPOD WIEŻYCY**
Łukasz Grzędzicki
- 16 **WARTO CZYTAĆ Z KODU MIASTA**
Marek Adamkiewicz
- 18 **KRAJEŃSKI GEN?**
Maciej Stanke
- 19 **W STU PROCENTACH Z KASZUB**
Jadwiga Bogdan
- 21 **INSTRUMENT KASZUBSKIEGO SZAMANA**
Jacek Borkowicz
- 22 **KRAJ BASKÓW I JEGO TAJEMNICZY JĘZYK**
Martyna Zienkiewicz
- 24 **PO DRUGIEJ STRONIE RZEKI – OŁOWIANKA**
Marta Szagzdowicz
- 25 **GÓDKÔRZ Ò NIESPÔKÓJNYM DĚCHÙ**
Grégôr J. Schramke
- 28 **OPOWIEŚĆ O ZAPOMNIANYM KASZUBIE (CZĘŚĆ 1)**
Bogusław Breza
- 31 **NORDA A GÔCHĚ – RÉZA PÔRÓWNAWCZÔ**
Łukôsz Zołtkòwsczi
- 33 **TALENT NIE SYGNIE...**
Edita Jankòwskô-Germek
- I-VIII Najô Ûczba
- 35 **Ûczba 15. KÒŁ DOKTORA**
Róman Drzédzdzôn, Danuta Pioch
- 37 **KIM WĚ JESCE, WASTO ANDRZEJU?**
Róman Drzédzdzôn
- 38 **KSĄŻOWSCHI RÓŻK**
rd
- 39 **OD KOPCIUSZKA DO SPORTOWCA**
Maya Gielniak
- 42 **ZRĚSZĚC BANOWIZNĀ**
Słówk Klôsa
- 44 **A MOŻE DWOREK KASZUBSKI?**
Kazimierz Ostrowski
- 44 **A MÔŻE KASZĚBSCZI DWÓRK?**
Tłom. Bôżena Ûgòwskô
- 46 **NASZ SOJUSZNIK ADOLF H.**
Tomasz Żuroch-Piechowski
- 47 **I BYŁO ŚWIĘTO NA KOCIEWIU**
Maria Pająkowska-Kensik
- 48 **Z POMORANIĄ W DRODZE**
Krzysztof Wirkus
- 49 **SZKÓLNYCH DZIAŃ**
Zyta Wejer
- 50 **NIECH NICHT NIE PRAGNIE WŌJNĚ!**
Z Józefą i Stanisławą Ôkrojama gôdô Eugeniusz Pręczkòwsczi
- 52 **PÔD BĚLNĄ I ŁASZCZĚWĄ GWIŌZDĄ DZECYŃSTWA**
Jôn Zbrzeca
- 54 **Lektury**
- 58 **KlĚka**
- 63 **WEKWIZER**
Rd
- 64 **WIĚRZTĚ. JESĚŃ**
- 65 **WIERZSE. PATRYK ZIMNY**
- 66 **TO SĀ NIE ÔPĚŁÔCÔ...**
Ana GlĚszczĚŃskô
- 67 **HIBRIDOWĚ BLONDINĚ**
Tómek Fópka
- 68 **PĚŁCKÒWSCZI SKÔRB**
Rómek Drzédzdzônk

Od redaktora



Przyznawanie się do kaszubskiego pochodzenia czy używanie kaszubszczyzny przez ludzi znanych z mediów często bardziej umacnia lokalny patriotyzm niż poświęcone Kaszubom konferencje naukowe. Nie jest przypadkiem, że na stronie facebook.com/kaszubi największą oglądalność ma filmik z Krzysztofem Skibą czytającym bajkę po kaszubsku. Może się nam to nie podobać, możemy narzekać, że jego wymowa mogłaby być lepsza, ale gwiazda z „Big Cyca”, jak się okazuje, świetnie promuje język kaszubski, zwłaszcza wśród młodych osób.

Niestety, ciągle za mało mamy na Pomorzu znanych ludzi, którzy otwarcie deklarują swoje przywiązanie do tego regionu, tutejszej kultury czy tradycji. Pozytywnymi wyjątkami są dwaj nowi bohaterowie Krajny – olimpijscy medalści z Londynu: „złoty” Adrian Zieliński i „brązowy” Bartłomiej Bonk. Dzięki nim wielu młodych (i nie tylko) kibiców nagle odkrywa, że bycie krajniakiem nie tylko nie jest powodem do wstydu, ale też można być z tego dumnym.

Dla Kaszubów ważną i wartą naśladowania postacią jest ks. abp Henryk Muszyński – Prymas Polski, który podkreśla, że bez kaszubskiego pochodzenia, bez rodzinnego Wysina i Kościerzyny większość jego osiągnięć i zaszczytnych funkcji, które pełni, nie byłaby możliwa. Tłumy, które gromadziły się na kościerskiej i gdańskiej promocji książki *Prymas z Kaszub*, są najlepszym dowodem na to, jak bardzo potrzebujemy swoich, pomorskich autorytetów.

I jeszcze gratulacje dla byłego redaktora naczelnego „Pomeranii”. Cezary Obracht-Prondzyński może się poszczycić najwyższym tytułem naukowym nadawanym w Polsce. Prezydent Bronisław Komorowski podpisał jego nominację profesorską. Dziękujemy za jego pracę naukową, a w sposób szczególny za liczne teksty, które publikujemy w naszym miesięczniku. Mamy nadzieję, że ta współpraca będzie trwała nadal, bo jak często mawia inny kaszubski profesor belwederski Józef Borzyszkowski: „to smakô za wiący”.

Dariusz Majkowski

POMERANIA AUDIO ▶ słuchaj ONLINE
www.miesiecznikpomerania.pl/audio

ARTYKUŁY W WERSJI AUDIO ZOSTAŁY OZNACZONE ZNAKIEM:

TEGO ARTYKUŁU MOŻESZ POSŁUCHAĆ NA
www.miesiecznikpomerania.pl/audio

Zaprenumeruj „Pomeranię”!

Prenumeratę można zacząć od dowolnego numeru bieżącego lub przyszłego, z tym że minimalny okres prenumeraty to 3 miesiące.

Cena miesięcznika w roku 2012 wynosi: 1 egz. – 5 zł. Prenumerata krajowa: cały rok – 55 zł. Prenumerata zagraniczna: cały rok – 150 zł. Wszystkie podane ceny są cenami brutto i uwzględniają 5% VAT.

Aby zamówić prenumeratę, należy:

- dokonać wpłaty na konto: ZG ZKP, ul. Straganiarska 20–23, 80-837 Gdańsk, PKO BP S.A., nr r-ku: 28 1020 1811 0000 0302 0129 3513, podając imię i nazwisko (lub nazwę jednostki zamawiającej), dokładny adres oraz miesiąc rozpoczęcia prenumeraty. Konto dla przelewów zagranicznych: IBAN PL 28 1020 1811 0000 0302 0129 3513 Kod BIC (SWIFT): BPKOPLPW
- zamówić w Biurze ZG ZKP, telefon: 58 301 27 31, e-mail: wydawnictwo@kaszub.pl

„Pomeranię” można zaprenumerować na pocztę, a także na stronie internetowej: www.pocztalublin.pl/gazety.

Numery archiwalne w cenie 4 zł do nabycia w Biurze ZG ZKP.

Wszelkie informacje podane w cenniku nie stanowią oferty w rozumieniu Kodeksu cywilnego.



POMERANIA
MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

ADRES REDAKCJI

80-837 Gdańsk
ul. Straganiarska 20–23
tel. 58 301 90 16, 58 301 27 31
e-mail: red.pomerania@wp.pl

REDAKTOR NACZELNY

Dariusz Majkowski

ZASTĘPCZYNI RED. NACZ.

Bogumiła Cirocka

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

(WSPÓŁPRACOWNICY)

Danuta Pioch (Najô Uczba)
Karolina Serkowska (Klëka)
Maciej Stanke (redaktor techniczny)

KOLEGIUM REDAKCYJNE

Edmund Szczesiak
(przewodniczący kolegium)
Andrzej Busler
Roman Drzeżdżon
Piotr Dziekanowski
Aleksander Gosk
Wiktor Pepliński
Tomasz Żuroch-Piechowski

TŁUMACZENIA NA JĘZYK KASZUBSKI

Karolina Serkowska
Bożena Ugowska

ZDJĘCIA NA OKŁADCE

Jerzy Andrzejewski

WYDAWCA

Zarząd Główny
Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego
80-837 Gdańsk
ul. Straganiarska 20–23

DRUK

Grupa Plus Sp. z o.o.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów oraz zmiany tytułów.

Za pisownię w tekstach w języku kaszubskim, zgodną z obowiązującymi zasadami, odpowiadają autorzy i tłumacze.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam.

Wszystkie materiały objęte są prawem autorskim.

Z drugiej ręki



Ůczetė

Radio Gdańsk, Na bótach i w bórach
(Magazyn Kaszubski), 2.09.2012

Chróńc jezora

– W zeszi weekend [25.08] běłë w Ōstrzėcach szesnóstė wădkarscė miónczi Media 2012 – Swiăto Rėbė. Ōrganizatoră mióńków je brėkównik Jezór Raduńskich Jón Czapiewsczi. Zawòdė să pretekstă do zwrócenio bôczėnkù na zagrôbė dlô nôtėrė.

[JC] Wădkôrce przėjachelė z całėgò wójewódtwa, nôwiacy z Gduńska, Gdini, z Wejherowa, z Kòscėrznė, nė i tu z naszych gmin săsednėch. Wiele klubów je taczich nadjezórnych, jak klub Kaszub z Somónina (...).

– A jaczė rėbė tu mòżna złowic?

[JC] Jezoro Ōstrzėcczė – tu przede wszėsczim łowimė *plóć, okonia, szczupaka. Sielawkę nie, ale bădzemė tu ją wprowadzac. Ōna tu czedəs běła, le wėdżinała, bo jezioro jest za brudne.* (...) A z wăgórzem, na to ni ma radė... wiémė tėlķò jedno, że mùsimė kùpic narybek wėgorza. (...) I kùpimė tegò wăgórza co rokù, zgodnie z naszym operatem rybackim, i nie ma z niego efektu, bo dno tych jezior w ogóle, własciwie jest martwe, czarne. Tam dzie nie ta baza żywieniowa. Nie ma skorupiaków, miėczaków i trawy nie ma. I to jest podstawa, tam wėgorz miał swój byt. Oczywiscie on jeszcze jest w tej strefie litoralalu, przybrzeżnej, gdzie să trawy, ale to nie jest pełna gospodarka. Wszėcė na to narzėkómė i ō tim trzeba gadac. Jasno. I to mùsi zmierzac do tegò, żebė pòprawic to. Bò to człowiek zniszczil i to człowiek mòże pòprawic. Poprzez kanalizację, poprzez różną gospodarkę ochronną tych jezór. Trzeba zadbać o te ścieki z dróg i kanalizacji. (...) To w sumie zanieczyszcza. Ale wiele już zrobiono w tej sprawie. Akurat tu,

gdzie jesteśmy, kanalizacja idzie jak na Zachodzie, wzorowo, bo idzie zupełnie nad linią brzegową. I wszyscy mogą spuszczać do tej kanalizacji. My tego w sumie pilnujemy. Pomagają nam wėdkarze (...). Lėdże coròz wiacy rozmiėją to, że trzeba chróńc jezora, że ich zwierzėta piją wodę z tego jeziora, że też zależy ich zdrowotność od dobrej wody.

– I jesz na kuńc dodóm, że jezora to zasobė też wodė pitny dlô lėdzy.

[JC] Przede wszėsczim. To je to nówóznieszė.

Ōbezdżónė

Twoja Telewizja Morska, 19.08.2012

Nadolsczi Krancbal

– Jedna z nówóznieszych rozegracji na nordowėch Kaszėbach, chtėrna co rokù organizowónò je w skansenie w Nadolu, spòtikò să z wiòldżim zajinteresowanim. Kaszėbsczi jăżėk, regionalnò kùchniò i rozmajitė rzemiosła, to wszėtkò i jesz wicy mòżna běło obzerac w nadolsczim skansenie na Krancbalu. A ōkróm mieszkăńców Wejrowa tėż ti z Pùcka, Wiòldzi Wsė, Rėmi, Lăbòrga i Trójgardu. Krancbal ceszi să wiòldżim zajinteresowanim. Czemù să tak dzeje?

[Miroslaw Kuklik, dyrektor Muzeum Ziemi Puckiej] Kaszuby să takim jednym z nielicznych, a na wybrzeżu jedynym obszarem, gdzie jest żywa tradycja, bo tak się złożyło po II wojnie światowej, że praktycznie tylko tutaj jest ludność autochtoniczna, to nasze dziedzictwo.

[Zbigniew Walczak, wójt gminy Gniewino] Społeczeństwo gminy jest wielokulturowe, od ludności, która pochodzi ze wschodu, z centralnej Polski, z południowej Polski, ale należy (...) powiedzieć, że ludność kaszubska jest bardzo tutaj aktywna, co ogromnie mnie cieszy.

– Na Krancbalu mòżna běło kaszėbskă kùltură dotknăc, pòszmakac i pówăchac. (...)

Skansen i Krancbal w Nadolu to fòlkloristicznò rozegracjò. Nie brakło tėż lėdzy, chtėrny m szpacér pò gbùrczi zagrodzie przėpòminòł czasė z młòdėch lat.

[Alicja, turystka z Zabrza] Też takie mieliśmy. Umeblowanie takie same. Stoliczki, krzeselka, (...) westfalka...

– Tim, co nòbarżi jinteresėje gòscy, je kaszėbsczi jăżėk, tak jak Krancbal, bò drėdżi taczì rozegracji na nordowėch Kaszėbach ni ma. A co znaczy słowò „krancbal“?

[MK] Jedna taka etymologiczna teoria, wywodząca się ze źródeł naukowych, mówi, że to od wieńca, od niemieckiego słowa Kranz – wieniec. Ale tutaj miejscowi, mieszkańcy, mówią, że im Krancbal kojarzy się i zawsze był związany z „krăcenim să”, tańczeniem.

Przczėtónė

„Gazeta Kaszubska”, 27.08.2012

Nadmorska plaża na Lubuszczyźnie

Określenia: „ruchome wydmy” czy „wėdrujące piaski” zaczynają nabierać zupełnie nowego znaczenia. A wszystko dzięki wójtowi gminy Deszczno Jackowi Wójcickiemu, który postanowił... sprowadzić z nad morza do Maszewa najprawdziwszą wydme.

Rozmawiając z burmistrzem Łeby Andrzejem Strzechmińskim, dowiedziałem się, że w Słowińskim Parku Narodowym ma o jedną wydme za dużo. Pomyślałem, że poratuję go w kłopotcie i wezmę ją do naszej gminy – śmieje się Jacek Wójcicki.

(...) 27 sierpnia rozpocznie się nietypowa akcja przewożenia wydmy z Łeby do Deszczna. O 9.00 trzy tiry firmy „Repiński” zostaną załadowane przez samego burmistrza Łeby, by ok. 17.00 wyładować go tuż obok Kotłowni Pomysłów w podgorzowskim Maszewie.

W tym miejscu powstanie profesjonalne boisko do siatkówki plażowej. Wcześniej jednak – jeszcze w poniedziałek, tuż po wyładunku piasku, odbędzie się tam „nadmorski piknik”. Zapraszam wszystkich, którzy uwielbiają morze, wylegiwanie się na piasku i korzystanie z uroków lata. Teraz, by poczuć atmosferę wakacji nad Bałtykiem, nie trzeba pokonywać wielu kilometrów i stać w korkach. Wystarczy przyjechać do Maszewa – zachęca wójt Wójcicki.

Jô ni mógł nie robic...

Z profesorã Édwardã Brezã, chtëren 24 sêwnika skùncził 80 lat, gôdómë ò jãzëkach (nié blós kaszëbsczim), wòjnie i wòjnowim stónie, a téż spanim z szurama w Wierzhùcënie.

Wasta Profesór je wiôldzim lubòtnikã pòlniowi kaszëbiznë. Czë w domòcym Kaliszu, skądka Wasta pòchòdzy, je òna jész żëwô?

Wcyg czëjã kaszëbiznã w familiach, òsoblëwie westrzód starszégò i strzédnégò pòkòleniégò. Czej jem w tëch stroinach, wiedno móm téż starã slëchac, jak gòdają dzecë, co jidą do szkòłë. Czedës w wikszoscë dało sã czëc kaszëbsczë, dzysò pòlaszëznã z elementama kaszëbiznë. Je widzec, że starszi próbują ùczëc pòlsczégò, ale sami do kùńca gò nie znają.

Ùczba kaszëbszczégò w szkòłach na pòlnim Kaszub pòmòże ùretac tam rodną mòwã?

To zanòlégò òd te, chtò tegò jãzëka ùczy, a z tim biwò rozmajice. Wiele razy jem na egzaminach szkòlnëch. Nie mđã tu pòdòwòł nòzwësków, ale są téż taczë na pòlnim Kaszub, chtërnëch kaszëbizna bëła barò słabò. Je widzec, że dzysò coròz wicy lëdzy ùczy blós dlò dëtka abò żebë dzãka ùprawnienióm do ùczbë kaszëbszczégò miec cali etat w szkòle, bò wezmë na to, katechetczi mają za mało gòdzënow religii.

*Młodi szkòlny È. Breza
(1961 rok).*



To, że dzaka uestawie z roku 2005 mómë piniãdze dlô szkólnëch, to baro dobrze, ale równak z tesknotã wespółminóm lata, czej pòswiãcywelë òni swój czas i cãżkò robilë przede wszëtczim z serca. Równak ju w Swiãtëch Pismionach òstało napisóné: Pecuniae omnia oboediunt – piniãdzóm wszët-kò slëchò.

Rodną mową dlô Wastë Profesora je kaszëbizna czë pòlaszëzna?

Z pòlsczim jãzëkã pierszi rôz jem sã spòtkòł mest dopiërze w 1939 r., czej mëmka zaprowadzëła mie do szkòlë w Kaliszu, w gminie Dzemiònë. To bëło w czerwincu, a 1 sëwnika miòł jem tam zacząc nòukã. Czerownik szkòlë, Józef Przëtarcszi, òprowòdzył mie pò klasie i jednégò razu spitòł sã: „kim jest twój ojciec?”. Òdpowiedzòł jem bez namészleniò: „gburã”.

„Gbur to nieokrzesianiec, człowiek bez wychowania, a twój tatuś jest rolnikiem, sieje zboże, sadi ziemniaki i gromadzi jedzenie dla całej rodziny. Powtórz, kim jest twój tatuś” – uczył jem. „Mój tatuś jest rolnikiem” – jò pòwtòrził za czerownikã. Na skùtk wëbùchniãcò wòjnë zòs jem sã spòtkòł w szkòle z wastã Przëtarcszim, chtërnémù wiele zawdãcziwóm, dopiërze w 1945 r.

Wnenczas Wasta ju bëłno znòł pòlsczi jãzëk?

Mòja pòlaszëzna, jistno jak drëchów i drëszków, bëła pòlskò leno w słowach, fleksjò, składniò i frazeologijò òstòwałë kaszëbsczë, tej-sej niemiecczë. Mòłowi szkólny gòdelë jistno. Kòonstrukcje na ôrt: „Tata jest jechany do wsi”, na mòdło niemiecczégò „Mein Vater ist zu dem Dorf gefahren”, trófiałë sã czãsto. Pamiãtóm, że jesz w ósmi klasie w Gimnazjum i Liceum w Kòscërznie na ùczbie historii ù doktora Józefa Kraszewszëgò rzekł jem, że w stòrodównym Rzymie niewòlnicë ni mielë sã do kògò „uiscić”. Profesor pòprawił mie, gòdajãc: „Nie mieli się do kogo poskarżyć, uiscić po polsku znaczy zapłacić”. Majãcë swiãdã glãbòczi nieznajomòscë słówów, nie zgłosziwòł jem sã czãsto do òdpowiedzë.

Jak Wasta przeżił II swiatowã wòjnã?

Ojciec pòdpisòł trzecã nôrodnã niemieckã lëstã i dlòte jesmë nie bëłë wëwiozli do lògru, a jò z sostrã i trzema bracy nama chòdzëlësmë do niemiecczi szkòlë. Tatki ni mògl przeżëc tegò „eindeutschowaniò”, do jaczégò doszò kask przez chitrosc Niemców. Më mieszkëlë na pùstkach, kilométer drodżi òd trzech nôblëższich sąsòdów. Niemieczi szandarowie gòdelë, że jak nie pòdpiszemë lëstë, to òstòniemë wëwiozli, familiò bãdze rozbitò, a dzecë mògã nie przeżëc lògru. Do te wszëtce sąsòdze pòdpiselë, tej ni mòżna zrobic jinaczi. Za jaczims razã starszi kù reszce sã zgòdzëlë. Na drëdzi dzën ojciec szedł do sąsòdów i doznòł sã, że òni nie pòdpiselë. Tej zarò nêkòł na pòlicjã do Dzemiònów, żebë wëcòpac wniosk, ale nicht z nim nie chcòł ju tam gadac. Pòzni sąsòdom, jaczì trafilë do lògru w Pòtulëcach, starszi wësylëlë paczëtë, colemãò chlëb, gde do zrobiony bënë dzurë kledlë masło.

A më jesmë chòdzëlë do niemiecczi szkòlë. Uczëlë tam dwie szkòlnë: Ruth i Engler. Òkróm taczich rzeczi, jak żëcòpis Hitlera czë pòzdrowczì Heil Hitler, jesmë pòznòwelë geografiã wiòldżich Niemców (wespòł z pòlsczimã zemiãma), dzële Nibelungów, germańszì mitologii, spiëwë ò rodze. Tak pò pròwdze, czedë w gromiczniku 1945 r. szkòlnë òpuscëlë wies, tesknil jem za nima i ùczbama.

Ale chùtkò Wasta wrócił do szkòlë...

Le mało felowało, a mòja edukacjò skùnczëła bë sã baro chiżë. W szkòłowym roku 1946/47 skùnczył jem w Kaliszu 6 klas i czerownik szkòlë napisòł na mòjim swiãectwie: „Otrzymał promocję do kl. VII i kończy obowiązek szkolny”. Kùnczył jem wej w tim roku 15 lat. Nòblëższò 7-klasowã szkòła bëła w Lëpùszu. Pòsedł jem do ji czerownika Kadzmiërza Welza. Ten przezdrzòł mòje swiãectwò i rzekł:

„Widzysz, co tu je napisóné? Ni mùszisz sã ju dali uczyć”. „Ale jò chcã” – òdrzekł jem. „A jò ni móm ju placu”. Wrócił jem z placã do mëmci, żebë pòmògła. Matka przëszëkòwała taszã dlô szkòlnégò i jesmë razã pòszlë. Kadzmiërz Welz mëmka z taszã szërowòł do swójjò bialczì, a do knòpów w szkòle rzekł: „wezta jednã lówkã z górë i dostawta jã w klasie”. Stojala òna tak kròtkò tòblëcë, że mało co jem widzòł, ale ju na drëdzi

dzën szkólny zmienil zalã na wiãkszã i wszëtckò grało.

W tëch czasach szkólny mielë baro mało dëtka, tej prawie dzaka temù, że lëdze cos jima przënoszalë, mòglë uczyć. A tec ju swiãti Tomòsz z Akwinu pisòł, że do ùtcëwégò żëcò pòtrzëbnë je minimum materialnëch dobrów.

Pòzni Wasta Profesòr pòsedł do kòscersczëgò LO...

Jo. A w 1951 r. jò wstąpił do Ksãżi Zmartwëchwstańców. Filozoficzno-teologicznë sztudia jem òdbiwòł w Krakòwie, Pòznaniu i jesz rôz w Krakòwie. Skùnczył jò je z baro dobrim wënikã, ale na swójã prosbã w rujanie 1958 r. òdeszedł jem ze Zgromadzeniò Zmartwëchwstańców przed przëjimniãcym wëższich swiãceniów. Dlòcze tak sã stało – to òpisywóm w pamiãtniku, chtëren twòrzã dlô mòjich dzecy. Pòwiém leno, że przëczënë nie bëła bialka, bò pòznòł jem jã dopiërze w 1961 r. we Gduńskù. Wròcającë dodóm, jò pòdpisòł z rekòmendacjì zmartwëchwstańców ùmòwã ò robòtã z Szpektoratã Òswiatë w Kòscërznie i òstòł jem w tim miesce szkòlnym religii w Spòdleczny Szkòle nr 1. W 1959 r. zgłoszył jem sã na zaòcznë sztudia pòlsczi filologii na WSP w Gduńskù. Historiã Pòlsczi wëklòdòł tam Francëszk Trnka, chtëren rok pòzni òstòł Kùratorã Gduńszëgò Szkòłowégò Òkrãgu i za jegò zgòdã przëjimnãlë mie na szkòlnégò pòlsczégò i rusczégò jãzëka w Dzemiònach. Bëło to wòżnë, bò w 1960 r. religia òstała wërzuconò ze szkòłòw.

A jak to sã stało, że szkólny pòlsczégò i rusczégò òstòł gduńszim uczalim?

Zaczãło sã òd te, że zazwònil mòj promòtòr z gduńszì WSP prof. Bògùslòw Mòroń. Bëło to 30 lżëkwiatu 1966 r. Prosył, żebëm przëjachòł do niego. Tej wëbròł jem sã do Gduńska w dniu pierszomajewëch pòchòdów, kask jesmë pògòdelë ò sprawach na ùczbòwni, jãż Profesòr spitòł: „Mòce wë dobré piòro?”. „Jaczës piòro móm, ale nie wiém, czë dobré” – òdrzekł jem i pòkòzòł. „To nie je dobré piòro, wezce mòje i piszce: „Podanie o przyjęcie na starszego asystenta w Katedrze Języka Polskiego”. Jò próbòwòł sã wëkrãcëc, ale Profesòr rzekł,



Ōdjimk z legitimacji VII klasē w Lēpūsze.

že jedna z drēszków nie napisała doktorsczy robōtē, mūszała ōdēnc i żebē nie stracēc etatu, brēkują kōgōs na ji plac. Na złożēniē pōdania mają dwa dni. Jō ōdrzekł, że chcā wszētō ōbgadac z białką, ale pōdpisōł jem pōdaniē i dogōdōł sā z Profesorā, że ōb czas dwūch dni zawōniā i pōwiēm, czē mō je ōddac na ūczbōwni. Pō miniācym tegō czasu przez telefōn rzekł jem: „mōżna puscēc to dali”. Tak pō prōwdze jō bēł gwēs, że nick z tegō nie bādze. A równak... W sēwnikū przēsła pōczta z Gduńska – bēnē 3 egzemplarze ūmōwē do pōdpisanio. Dopierze wnenczas jem sā dozōł, co jō zrobił.

Jak Wasta dojeżdżōł do robōtē w Gduńskū?

W tim czasie jemē mieszkelē w Kalēskach kōl Kōscérznē. Reno stōwōł tuwō autobūs i mōżna bēł spōkōjno dojachac, gōrzi nazōd. Pōdlug planu ni miōł sā zatrēmōwac w ti wsē. Tej klōdł jem szofērōm 2 abō 5 zł i wnenczas wēpuscēł mie w Kalēskach. Jak niē, to biwało rozmajice. Wiele razy stōwōł dopierze w Kōscérznie, a jō drawōwōł piechti 7 km dodōm. W 1970 r. jemē kupilē mieszkaniē w Sopōce i ten jiwēr sā skūnczil.

Wasta Profesor wiele jezdzył tēż pō Kaszēbach i zbierōł materialē do swōjich dowodōw...

To prōwda. W tim placu chcā baro pōdzākōwac mōji białce – Kaszēbce ze

Skōrzewa, bō bez ji pōmōcē to wszētō bē bēł nimōżlēwē. Wiele razy trōfiało sā tak, że nie bēł mie dlūdzi czas, jezdził jem 10 dni pō Wierzhucēnie, Kōrsēnie czē jinēch placach, a ōna ōstōwała z dziecama doma. Bēła to dlō ni cāżkō robōta, ōsoblēwie w Kalēskach, gdzie jemē mieszkelē na gōrze i ni mielēsmē wōdē.

Co Wasta ōsoblēwie zapamiātōł z wējōzdōw na nordowē Kaszēbē?

Nōbarzi mōm w pamiācē Wierzhucēno. Tam szōltēs z czerownikā szkōlē nōprzōd sā mie spitelē, gdzie mōm chāc zamieszkac: w remize czē na gōrze w szkōle. Padło na szkōlā. Pierszi nocē ūczēł jem jaczēs dzywnē zwāczy. Chūtō jem wstōł, zapōlił wid, zdrzā – a tu szurē. Przelākł jem sā i bēł ju pō spikū. Całą noc czētōł jem Hemingwaya *Komu bije dzwon*. Ōd rena do robōtē, a pō pōlnim pōszedł jem na miedzā, pōložil pōd głōwā taszā i ūsnāl. I tak przez cali czas robōtē w Wierzhucēnie.

W wōjnowim stōnie bēł Wasta prōdzekōnā, a pōzni direktorā Jīnstitutu Pōlschi Filologii. W tēch latach to mūszałē bēc drādżē funkcji?

Jo, tim barzi, że bēł jem bezpartijny, jak wiedno w žēcym i tak ju ōstōnie do wēstapienio z žēcōgō. Pamiātōm, że mūsžōł jem przeczētac sztudērōm i robōtnikōm Ūniwersytetu przepisē wōjnowēgō stōnu. Jō to zrobił dosc chiże, nie ōstawił czasu na niżōdnē pitania, pōdzākōwōł i wēszedł. Wiedzōł jem dobrze, co bē to dało, jakbēsmē zaczālē diskūsā. Czej jem wēchōdzył, zatrzimōł mie jaczis chłop i spitōł, co mēsłā ō tim, co przed sztōtā ōstało przeczētōnē. „Mie slēchō zapōznaniē waju z tima przepisa-ma, niē jich kōmentērōwaniē”. Ōstawił mie w ūbētōkū. Cāżkō na sercu mie sā zrobiło, czej rōz jeden z drēchōw, nōlēznik Solidarnoscē, pōdeszedł do mie z ōbwinama, że sā „wēsłēgiwōm WRON-ie”, to je Wōjskōwi Radżēznie Nōrodnēgō Ōcaleniō. Jem spōkōjno ōdrzekł, że mōjim celā je tak czerowac Jīnstitutā, żebē nikōmū nie stała sā krziwda. Do ti funkcji jem sā nie pchōł, le ōstōł wēbrōny. Pō jaczims czasie ten człowiek przēszedł do mie i przeprosyl. Pamiātōm tēż, jak ōstōł jem wezwōny przez rektora Rudowicza na zēndzeniē w bētnoscē trzech prorektorōw i tpzw.

„opiekuna”, tj ōficera, chtēren pilowōł wszētczēgō z remienia służbōw. Chcelē, żebēm wēcōpōł wniosk prof. Marii Janion z Warszawē ō przējācē do robōtē na drēdżim etace w Gduńszim Ūniwersytece. Jem ōdpōwiedzōł, że ni mōgā tegō zrobic, bō sprawa ōsta pōzytiwno ōtaksowōnō przez Radżēznā Jīnstitutu. Tej rzekł do mie „opiekun” pōrucz-nik Szēmeczi: „Niech Wasta przekōnō prōcownikōw Jīnstitutu, że bētnosc prof. Janion je tam niepōtrżēbnō”. Jō na to: „Chcemē mōże dogadac sā tak. Jō w administracyjnym ōrce zwōłōm zēndzeniē, a wē, jakno ekspert ōd przēkōnywaniō, priūdzece przekōnac prōcownikōw ō tim, że prof. Janion je zbētecznō w Jīnstituce”. „Doch to je nimōżlēwē, co bē na to rzeklē...”. Zwōrcyl jem sā tej do Rektora: „Mie to wszētō pōniżō. Mōmē prawō ō samōrżādnoscē Ūniwersytetu, a hewō człowiek z bŭtna gōdō nama, co mō sā dzejac na ūczbōwni”. Rektor widzācē, że zrobiło sā ōstro, pōdzākōwōł mie i jem wēszedł. Prof. Janion tak a tak nie wzālē do robōtē, ale jem rōd, że rzeklēm jima prōwdā.

Ni mōgā nie zapētac ō „jāzēk aniołōw”. Żebē sā doznac ō miłoce Profesora do łącznē, sygnie pōrā minut gōdci. Wiele cytatōw, rzeklēnōw, definicji przedstōwiō Wasta prawie w tim jāzēkū. Gdzie sā zrodza ta miłota?

Do sztudērōwaniō łącznē zachācyl mie w młōdēch latach prof. Tādēusz Zelińszci swōjā ksāżeczķā *Świat antyczny a my*. Pōkazywōł tam racjonalnosc bŭdowē tegō jāzēka. Doszedł jem do przekōnaniō, że to, co ōstało wērāzonē w łącznē, je nōbēlniēsżē, stādka tak wiele rzeczi pōdōwōm w „jāzēkū aniołōw”. Ju bādācē ūczalim, dozōł jem sā, że i w jinēch jāzēkach je racjonalnō bŭdowa, ale miłota do łącznē ōstała. Miōł jō tēż szczescē do baro dobrēch szkōlnēch tegō jāzēka. Np. w kōscersczim gimnazjum bēł to Władislōw Wēsēczi, a w Wēsższim Dēchōwnym Seminarium Ksāzi Zmartwēchwstańcōw Andrżēj Wōjcik, chtērnēmū zawdzācziwōm przeczētaniē wikszoscē dowodōw Cyclerona w ōriginale. Mōjim žēcōwim snienim bēł ōstac szkōlnym łącznē, ale nigdē mie sā to nie ūdało. Ūczil jem tej tegō jāzēka swōje dziecē, co niedzielā pō pōlnim. Pō-



Ė. Breza odbierô doktorszi diplom z rąków promôtorâ Hùberta Górnowicza.

zni zwólnił jem sëna, jaczi wëbrôł ùczbã w technikùm, ale troje zaòstalëch dze-cy òstało „skòzónëch” na hùmanistikã przez starszich hùmanistów (mòja bialka je pòlonistkã).

Òb czas naji kòrbiónczi wespółminôł Profesór ju wiele wóznëch dlô se lëdzy, òsobliwë swòjich szkólnëch, profesorów. Mało chto równak wië, że w tim karnie je téż dwùch błògòsławionëch.

To pròwda. Miôł jem w zëcym to szczescie, że slëchôł jem dwùch swiãtëch lëdzy. Jednym z nich bëł bl. ks. Michôł Sopòckò, dëchòwi prowadnik sw. so-strë Faustinë Kòwalszci. Z jegò wëkładu ò Bòzim miłosierdziu do kùńca zëcò bãdã pamiãtôł mësłã: prawo znajë pòjãcë zatarcëgò sã winë, teologió, religiô – pòjãcë przebaczëniò, ale dlô nôterë sã to cëzé pòjãca. Np. człowiek, jaczi za wiele wëpije alkòhòlu i òstónie na mro-zë, tracącë zdrowië, dostónie przebacze-nië w kònfesjonale, ale nôtera mù tegò nie darëje.

Miôł jem téż leżnosc bëc slëchińcã ka-tolëcczi spòlëznowi eticzi ù ks. prof. Ka-rola Wòjtilë, pòzniészëgò papieża Jana Pawła II. Jem baro búsny z wpisënkù „bdb” w indeksu z tegò przedmio-tu. Baro jem pòdzywiôł precyzjã jegò wëkładów. Prëchòdzył, wëjimôł napi-sóny przez siebie skript, klòdł gò na pùl-pit, co jaczis czas pòchòdzył i spròw-dzòł, a tak przez całi czas chòdzył na binie i wëklòdòł. Jem nie robił nawet-ka notatków, zëbë nie stracëc niżòdny

mësłë, pò skùńczonëch zajimniãcach jò wëchòdzył na balkón, zëbë w pamiãcë ùlòżëc biëg wëkładu.

Wiele lëdzy, chtërny Was znają, gòdò, że jesce baro robòcym człowie-kã. Sóm Wasta Profesór jeden ze swòjich wespółminów zatitlowòł: Zëcë naznaczonë robòtã.

Jò ni mógł nie robic. Nie chcã sã pòrów-nywac z ks. Sëchtã, ale òn miôł wëkla-dowców, chtërny mù gòdelë, że wiedno trzeba kòżdã minutã wëkòrzëstac. Mie téż tak ùczëlë. Pamiãtóm, że jak jem miôł jakãs przerwã przed pòstãpnyma zajimniãcama, tej jò miôł ze sobã sło-wòrz cëżëch wërãzów i wiedno 10 sło-wów sã ùczil. Chcòł jem wszëtczë znac, ale terò jich przëbiwò tëlë, że bãdã ùmi-eròł bez wiëdzë ò wiele z nich.

Wasta Profesór bëł wielelatnym przëdnikã Radzëznë Kaszëbsczëgò Jãzëka, do dzysò prowadzi kòmi-sjã standarizacji. Jak mòzna pòdre-chòwac ji donëchczasne dzejanië.

Pò pierszé, widzy mie sã, że RKJ dze-jò kòł Zrzeszeniò, a nië na Ùniwer-sytece. Dzãka temù mògå w ni dzejac nië leno uczali. Jò wchòdòł do ti Radë ze strachã. Jaczës tam miono w pòl-sczim jãzëkòznawstwie mòm, a jak sã je w kòlegialnym cele, tej mùszi sã dopa-sowac. Bòjòł jem sã, co bãdze, jak òstó-nie przëgłosowónë cos, z czim do czësta ni mògå sã zgòdzëc, za co bãdze mie wstid. Dialektolodzë z Pòlszci, chtërny

zdrzã na najã robòtã, rzekną, że temù prof. Breze sã na stòrë lata pòmieszało w głowie. Żelë tak sã stónie, to òdëń-dã – tak jem so ùdbòł. Òb czas jednegò zëndzeniò w Starbieniinie bëło do te kròtkò, ale na szczescie donãdka wszët-kò ùdówò sã rozrzeszëc.

A jeżlë jidze ò mòjã robòtã w RKJ, to za-nòlëgò mie na tim, zëbë wprowadzac jinternacjonalizmë. Niejedny mają ùdbë, chtërne pòniżają Kaszëbów. Dlòcze np. mòmë pisac „chùr” przez „ù òtemklë” abò na àuto mówic àutòł. W łączënie je „chorus”, jistno w grecczim i wikszoścë èuropejszczich jãzëków, a àuto pòchòdzy z łac. znankòwnika automobilis ‘nen, co sã sóm pòrëchò’, z czëgò dównë auto-mobil i do dzysdnia w rusczim automo-bil, niem. Auto i tak (leno pisónë małą lëtrã) we wiele jinszych jãzëkach. Chce-më jic szlachã jinëch nòrodów. Baro nie widzã mie sã téż kùnòszczy òrtu: -izna w pòchwatach tipù komunizm, roman-tizm, jakbë chcòł Trepczik. To nie je do przëjãcò.

Chcòlbëm jesz rzec ò tim, co drëchna Wanda Czedrowskò niedòwno mnie przëbòczëlã. Ò tim, że bëł jem pier-szim przëdnikã Kòmisëji Òswiatë przë KPZ, jakò przëszëkòwała materialë na Wdzydzczë Zëndzenia ò regionalizacji ùczeniò w szkòle z rozmajitëch òbiek-tów szkòlowëgò ùczeniò, wëdónë pòte-mù przez KPZ w òsòbny broszurze. Pa-miãtóm jak dzys, że przepisywòł jem na maszinie te artikle przëslónë w rãcz-nym zòpisu przez wiele àutorów.

Jakò przëdnòta stoi przed kaszëbi-znã?

Wòznò bãdze tu ekònomiò, dzejanië mediów, pòlitika państwa i regional-nëch wësëznów. Dzysò òpiëromë sã na ùstawie z 2005 r. i szkòlë dostòwają dët-czi za ùczbã kaszëbsczëgò. Równak jeżlë pieniãdze sã skùńczã, to mòże bëc lëchò z jãzëkã. Z drëdzi stronë człowiek do-swiòdcziwò zwiãzków z zemiã, z lëdza-ma nòbarzi przez wspòlnë pòchòdzenië, historiã, tradicjã, a nië wiedno przez jãzëk. Tegò jem doswiòdczil w Grodnie, gdzie jò jezdzył z wëkładama. Lëdze tam czëlë, że sã Pòlòchama, ale wiele razy gadac ju nie rozmielë. Jistno je na Dol-nëch Łużëcach.

Wròcãjãcë do jãzëka – jak Kaszëbi bãdã zdrzelë pragmaticzno, to szanse sã mòlë, jeżlë emòcjonalno, to mòże sã ùdac.

Jô jakno prowidencjonalista, chtëren ùznówò Òpatrzność za mòc, co czerëje kawłama lëdzy i swiata, jem téż dbë, że waranié kaszëbiznë bådze zanòlëgac òd te, czë Kaszëbi so na to ù Bòga zasłużą.

Co sã widzy, a co nie Profesorowi Breze w 80. ùrodzëni?

Nie widzy mie sã ùpòdk mòralność. Dòwni wëższë wësztòłcenié bëło glejtã ùtcëwégò żëcò. A ju bëcë profesorã do czësta. To nie do pòmëszeniò, że bë profesor mógł lgac abò zmanic sztuderka. A dzysò? Czej dostówóm do recenzji artikle z czãdników, zaklejónë sã nòzwëska i nie wiém, kògò òceniwóm, bò sã pòdejzenia, że mògã cos cëganic. Ògłowò midzëlëdzcze relacje sã coròz gòrszë.

A co mie ceszi? Przédno priwatné, rodzynné sprawë. A na niwie kaszëbsczë, że bëło mie dónë, żlë chòdzy ò jãzëk, wprowadzëc kaszëbiznã w slawistikã przez zredagòwanié szpecjalnégò tomù *Kaszubszczyzna/Kaszëbizna* (Òpòle 2001, w serii Najnowsze Dzieje Jëzyków Słowiańskich) z 4 mòjima artiklema. Dal-szë 4 publikacje niemieckò- i anglo-jãzëczne wprowadzëlë całë Kaszëbë do wiédzë (przënòmni eùropejszë). Sã to: Das Kaschubische [w:] *Einführung in die slavischen Sprachen* (hrsg. von Peter Rehder, Stuttgart 1991, s. 171–177); Kaszubszczyzna: jëzyk, nazwiska, miejscowości / Das Kaschubische: Sprache, Namen, Orte [w:] *Pomorze – mała ojczyzna Kaszubów / Kaschubisch- Pommersche Heimat* (red. J. Borzyszkowski, D. Albrecht, Gdańsk – Lübeck 2000, s. 548–617); Das kaschubische Personennamensystem (w:) *Europäische Personennamensysteme. Ein Handbuch von Abasisch bis Zentralladinisch* (hrsg. von Andrea und Silvio Brendler, Hamburg 2007, s. 375–386) i „Cassubian Word-Formation” (rozprawa złożonò do drëkù do 2-tomówi edycji European Word-Formation w Wëdòwiznie Gruytera przez Institut Slawistyczny w Innsbrucku).

Do tegò dochòdzy robòta w Komisëji òrtograficzny i z tim sparłãczonë pisemné dokazë, dali robòta nad mòrfologią kaszëbską, doktorat ò pòzwach geògraficznëch pòw. kòscersczégò, co òdemknãło seriã „Pòmòrszczich Mònografii Topònomicznëch”, rozprawa habilitacyjnò ò pòchòdzeniach kaszëbszczich i pòmòrszczich przitómków szla-

POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA UNIwersytet Gdański w Gdańsku

WYDZIAŁ

HUMANISTYCZNY

DYPLOM

OBYWATEL EDWARD BREZA

URODZONY DNIA 24 WRZEŚNIA 1932 ROKU
W KALISZU, POW. KOŚCIERZYNA

NA PODSTAWIE PRZEDŁOŻONEJ ROZPRAWY DOKTORSKIEJ POD TYTUŁEM
TOPONIMIA POWIATU KOŚCERSKIEGO

ORAZ PO ZŁOŻENIU PRZEPISANYCH EGZAMINÓW UZYSKAŁ STOPIEŃ
NAUKOWY

DOKTORA NAUK HUMANISTYCZNYCH

NADANY UCHWAŁĄ RADY WYDZIAŁU HUMANISTYCZNEGO
UNIwersytetu Gdańskiego w Gdańsku

Z DNIA 28 CZERWCA 1972 ROKU

GDANSK DNIA 30 WRZEŚNIA 1972 ROKU

PROMOTOR

Doc. dr hab. Hubert Górnowicz

REKTOR

Prof. dr hab. Janusz Sokołowski

DZIEKAN

Doc. dr hab. Bolesław Marjuszek

heczych, nie rechując rozmaiłtëch rozpraw i artiklew tikajacëch sã kaszëbiznë. Ceszi téż, że wiele dokazów dostrzeglë jiny, te nòukówë wëróznionë òstalë doktoratã *honoris causa* przez Uniwersytet Kadzmierza Wiòldzégò w Bidgòszczë, a robòta dlò regionu – hònorowim przënòlëżnictwã do rodny gminë Dzemiónë i titlã hònorowégò przënòlëżnika Drëszstwa Szkolnëch w Szlachetny Kamiénicë.

Czej – dali patrzącë na przëżëtë lata – zaczął jem chòdzëc do gimnazjum w Kòscérznie, pitelë mie sãsòdzë, czym jò chcã bëc, bez namiszlaniò òdrzekł jem: szkolnym. I tak dlò 22 òsób bëł jò promòtorã rozpraw doktorszczich w Gduńszim Uniwersytecie, dlò kòl 500 promòtorã robòt magisterszczich w Uniwersytecie, w Wëższim Szkòle Pe-

dagògiczny w Bidgòszczë i Bòłticzi Wëższim Szkòle Humanistyczny w Kòszalënie, dlò kòl 150 òpiekùnã i promòtorã licencjatów w Uniwersytecie, Kòlegium Szkolnëch w Kòszalënie i w Wëższim Szkòle Warkòwi w Mławie. Nie wiém, kùli miòł jem ùczniów w spòdlecznym i strzédnym szkòle. Czej bëm mógł òd nowa wëbierac profesjã – òstòlbëm szkolnym, jednak nòchãtni w wëższim ùczbòwni, bò tu le trzeba miec wiédzã i pòwòżno traktowac sztuderów.

Z lëżnoscë 80. roczëznë żëczã wszët-czégò bëlnégò i dzàkùjã za cãżką wielatną robòtã dlò kaszëbiznë.

Dzàkùjã.

Gòdòł Dariusz Majkòwsczi

Prymas z Kaszub

Głównego bohatera i autora prezentowanej książki *Prymas z Kaszub. Z abp. Henrykiem Muszyńskim rozmawia Krzysztof Łukasik* (wyd. przez Starostwo Powiatowe w Gnieźnie w 2012 r.) wydawca przedstawił na ostatniej stronie okładki, przywołując najważniejsze fakty z jego życia. W umieszczonej tam wraz z fotografią notce biograficznej czytamy:

„Arcybiskup Henryk Józef Muszyński. Urodził się 20 marca 1933 roku w Kościerzynie. Wyświęcony w 1957 roku jako kapłan diecezji chełmińskiej (dziś pelplińskiej). Profesor teologii i doktor nauk biblijnych. Studiował Pismo Święte w Jerozolimie, Rzymie i Heidelbergu. Profesor Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie (obecnie Uniwersytet Stefana kardynała Wyszyńskiego). Dziekan Wydziału Teologicznego tej uczelni. W roku 1985 mianowany biskupem pomocniczym diecezji chełmińskiej. W latach 1987 do 1992 biskup diecezjalny we Włocławku. Od 1992 roku arcybiskup gnieźnieński. Były wiceprzewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, przewodniczący Komisji Episkopatu Polski do Dialogu z Judaizmem, Komisji Nauki Wiary Episkopatu Polski i Komitetu Krajowego Obchodów Wielkiego Jubileuszu roku 2000, członek Rady Stałej Episkopatu Polski i delegat KEP przy ComECE (Radzie Biskupów Unii Europejskiej), Kongregacji Nauki Wiary, Papieskiej Rady Popierania Jedności Chrześcijań, Rady Synodu Biskupów, inicjator i gospodarz zjazdów gnieźnieńskich, autor licznych prac naukowych. Prymas Polski od 2009 do 2010 roku”.

Jak łatwo zauważyć, wszystkie przywołane w notce biograficznej funkcje – dokonania Ks. Prymasa – sygnalizują jego wyjątkowość w episkopacie polskim, a i europejskim, osobowość i rolę.

Tę lapidarną notę dziś możemy i winniśmy uzupełnić – członek rzeczywisty Instytutu Kaszubskiego w Gdańsku, naszego stowarzyszenia ludzi nauki nazywanego niekiedy, pół żartem pół serio, Kaszubską Akademią Nauk, skupiającą wszystkich tych, którzy czują się związani z Kaszubami i chcą wspólnie wzbogacić i promować naszą wiedzę o Kaszubach i Pomorzu.

W tę kaszubsko-pomorską rzeczywistość nauki wpisany jest od dawna ks. profesor abp. Henryk Muszyński, a jego (oraz red. Krzysztofa Łukasika i po trochu Starostwa Powiatowego w Gnieźnie) najnowsza książka wzbogaca dorobek historiografii kaszubskiej i polskiej, jako szczególniego rodzaju dzieło wspomnieniowe.

Prezentowana dziś publikacja, jak zauważył to przy jakiejś okazji sam Ksiądz Prymas z Kaszub, jest dopełnieniem wydanej w 2000 roku w Poznaniu przez wydawnictwo „W drodze” książki, przypisanej do Włodzimierza Branieckiego i Tomasza Dostatniego (figurujących na stronie tytułowej jako autorzy!), zatytułowanej *Śluga Słowa. Rozmowy z arcybiskupem Henrykiem Muszyńskim*. W domowym egzemplarzu *Śługi Słowa* zachowałem wycinek z „Tygodnika Powszechnego” (z roku 2000), zawierający delikatnie krytyczną wobec W. Branieckiego i T. Dostatniego recenzję tej książki, autorstwa Józefy Hennelowej, zatytułowaną „Warto rozmawiać”. Z satysfakcją przeczytałem w niej następujące słowa, które można odnieść także do Prymasa z Kaszub: „Obaj interlokutorzy zasypują swego rozmówcę pytaniami, a niektóre mogłyby sobie zwyczajnie darować, bo tylko rozbijają tok opowieści, bywa też, że sprowadzają tematykę na ścieżki dygresji, odwołując od akurat pasjonujących zagadnień. A jednak jak mało to przeszkadza! »Świadek nadziei« potwierdza raz jeszcze, że o wszystkim rozstrzyga osobowość rozmówcy i bogactwo jego biografii. A dzięki wielkiej otwartości i prostocie opowieści otrzymujemy wgląd w Kościół hierarchiczny oglądany od środka, wraz z osobistymi przeży-

ciami jednego z ludzi dźwigających tak ogromną za Kościół odpowiedzialność. Opowieść zaczyna się historią »małej ojczyzny« kaszubskiej Henryka Muszyńskiego, widać, jak od razu przygotowującej przyszłego promotora działań ekumenicznych w Polsce, bo od początku uczulającej na różnorodność i odrębność, a równocześnie mocnej, świadomej siebie, pielęgnującej swoje wartości. Potem zaraz dojmujące doświadczenie wojny, okupant, z którym za kilkadziesiąt lat podjęty zostaje trud pojednania; potem KUL-owskie studia (ile tam migawek m.in. o profesorze Wojtyłę...) i zaraz wielka przygoda studiów biblijnych w Rzymie i Ziemi Świętej. Te rozdziały są szczególnie bogate w wiedzę o korzeniach chrześcijańskich, zaczyna się rozumieć, jak bardzo mocny stanowiły grunt dla późniejszego uczestnika dialogu z judaizmem. Rozmówca zgadza się również opowiadać obszernie o powtarzającym się w jego doświadczeniu zetknięciu dwóch Kościołów: polskiego, jeszcze wówczas zamykanego przed Zachodem, i zachodniego właśnie, polskich wiernych szokującego innością, i to na różne sposoby. Arcybiskup Muszyński mówił wiele razy, jak »tłumaczył« Kościół polski księżom i wiernym amerykańskim czy zachodnioeuropejskim, i jak z kolei wykładając w seminariach polskich, rozprasał nieufność alumnów do Kościoła na Zachodzie. »Rolę pomostu pełnię do dziś« brzmi jeden z tytułów rozdziałów, szczególnie pasujący do tego, co osobowość biblisty i pasterza, uczestnika dialogu z Niemcami i judaizmem, ostatnio gospodarza spotkań »wojciechowych« z okazji jubileuszu tysiąclecia, wnosi do życia Kościoła polskiego. Więc *per saldo* autorom *Śługi Słowa* należy się wdzięczność. O wiele większa niż krytyka”.

Nie zauważyłem dotąd podobnej recenzji promowanej tu książki pt. *Prymas z Kaszub*. Sam tytuł, uzgodniony z głównym autorem, stawia Kaszuby, rodowód kaszubski Ks. Prymasa jako fundament jego niezwykle na gruncie polskim otwartości na innych, świadomości naszego i chrześcijańskiego bogactwa w różnorodności, zarazem pokory wobec dokonań i doświadczeń innych, także naszych poprzedników, jego poczucia odpowiedzialności za nasze słowa i czyny, za naszą i całej wspólnoty polskiej, chrześcijańskiej, ludzkiej przyszłość.

Część pierwsza omawianej publikacji nosi tytuł „Jestem z Kaszub”. Ks. Arcybiskup przywołuje piękno naszej kaszubskiej Tatczężni i jeden z naszych mitów, jakim jest „pówiostka o stworzeniu świata”, w tym naszego Jadamówegò raju, stwierdzając: „Dopiero z czasem uświadomiłem sobie, że jeżeli ktoś ma zakodowany taki obraz w duszy, to może być szczęśliwy”.

Ks. abp Henryk Muszyński jest dumny ze swego rodowodu i faktu, że Kościerzyna, szcząc się swoim synem, nadała mu przed laty obywatelstwo honorowe. Wspominając swoje dzieciństwo i młodość spędzone na Kaszubach, kreśli Ks. Prymas obraz życia codziennego na kaszubsko-pomorskim pograniczu przed wojną, w czasie tragicznej okupacji hitlerowskiej oraz w PRL, wciąż mało znany i niezrozumiany poza Pomorzem czy zachodnią częścią Rzeczpospolitej. Nigdy jednak, mimo tragicznych doświadczeń, jego wspomnieniom nie towarzyszy poczucie męczeństwa. Kreślony przezeń obraz daleki jest od czarno-białych schematów, zarówno w odniesieniu do zawsze ważnych na Pomorzu relacji polsko-niemieckich, jak i innych istotnych problemów społeczeństwa, narodu, państwa i Kościoła.

Sądzę, że i kaszubska Kościerzyna, i kociewski Pelplin mogą być dumne ze swego przedstawiciela i jego roli w Kościele katolickim w Polsce. Powodem do dumy może być i to, że w kontekście rzeczywistości ogólnopolskiej zarówno Kaszuby, jak Pelplin (aż nadto nieraz naszym zdaniem konserwatywne) jawiły się w okresie jego studiów na KUL-u jako świat bardzo liberalny i otwarty. Ks. Janusz Pasierb, wielki przyjaciel Prymasa z Kaszub, jak też i inni nieprzeciętni profesorowie pelplińskiego seminarium, tacy jak ks. Franciszek Sawicki i jego następca ks. Franciszek Manthey, stoją u źródła Prymasowej wiedzy, otwartości na innych i otaczający świat. Powiedziano, pokaż mi swoich przyjaciół, a powiem ci, kim jesteś! Wśród przyjaciół ks. abpa Muszyńskiego z czasów pelplińskich pozostał ks. abp Edmund Piszcz, później był m.in. śp. ks. abp Józef Życiński.

Niezmiernie ciekawym fragmentem życia Prymasa z Kaszub jest jego droga studiów poza Pelplinem, wiodąca przez Lublin, Palestynę, Italię, Niemcy, Francję... Na swej drodze spotykał

różnych ludzi. Przypomina nam dziś o swoich mistrzach. Przypomina nam także o rzeczywistych i szczególnych swoich opiekunach, również tych z UB, którzy nie zawsze byli tacy, jak się ich dziś najczęściej maluje. Bez zwyczajnej ludzkiej życzliwości i wzajemności trudno przejść przez życie, uświadamia nam ks. abp Muszyński, niedoszukujący się dookoła wrogów czy przeciwników. Idąc przez świat w zgodzie z zasadami Ewangelii i w przyjaźni z Biblią, mając za swego orędownika w Niebie ks. bpa Konstantyna Dominika, Ksiądz Prymas osiągnął i dokonał bardzo wiele, w niczym nie narażając swojej wiary i chrześcijańskiej ufności.

Piękne jest wyznanie abpa Henryka Muszyńskiego, że w swojej samodzielnej posłudze biskupiej, we Włocławku i Gnieźnie, wiele przejął od śp. ks. bpa Mariana Przykuckiego, który do Pelplina przyszedł z Wielkopolski. Swoimi dokonaniem w Gnieźnie Ksiądz Prymas spłacił niejako dług wdzięczności, jaki Kaszubi i Pomorzanie mają wobec Wielkopolski, między innymi za sprawą ks. bpa M. Przykuckiego, łączącego różne nasze środowiska i światy.

Pamiętając o roli Prymasa z Kaszub jako pomostu między Polską a Europą, K. Łukasik podkreślił fakt, że jest on „uważany za człowieka, który woli szukać tego, co łączy, a nie dzieli, który stara się łączyć polskość z europejskością”. Arcybiskup Muszyński ocenił swoją postawę wobec Europy nie jako euroentuzjastyczną, ale realistyczną. Prymas był też inicjatorem dialogu polsko-niemieckiego, polsko-europejskiego i polsko-żydowskiego (dziś możemy dopowiedzieć, że również najnowszego i arcyważnego polsko-rosyjskiego...). Jest świadom słabości i jednostronności w ujmowaniu istoty tych relacji z obu stron. Nie idealizuje naszej rzeczywistości.

W tym kontekście, w świecie napięć i konfliktów, pojawia się Ks. Prymas jako człowiek Kościoła powszechnego, zakorzeniony zarówno w nauce II Soboru Watykańskiego i synodów, których był uczestnikiem, jak i w przykładzie Jana Pawła II, dla którego nawiązanie do mitu i tradycji św. Wojciecha było równie ważne, jak dla abpa Henryka Muszyńskiego, metropolity w Gnieźnie. Zrozumiał jest zatem fakt, że swoją kulminację wspomnień zawartych w prezentowanej książce stanowią za-

równo dokonania metropolity gnieźnieńskiego (nie tylko kolejne zjazdy gnieźnieńskie) wraz z symboliczną rolą i posługą prymasowską, jak i pielgrzymki Jana Pawła II do Polski, w tym do Gniezna i Bydgoszczy.

Wspomnienia i refleksje Prymasa z Kaszub dotyczące Gniezna, kolejnych prymasów i katedry gnieźnieńskiej są mistrzowskim obrazem polskiej rzeczywistości, również w zakresie relacji między państwem a Kościołem. Czytamy m.in. „Stosunki te ogólnie oceniam pozytywnie, choć mam świadomość, że ciągle uczymy się demokracji (...). W moim przekonaniu, w niektórych przypadkach zdarza się również zbyt bliskie powiązanie niektórych ludzi Kościoła z określoną orientacją polityczną albo partią (...). Trzeba pamiętać, że musimy uczyć się tolerancji dla wszystkich, także dla ludzi wierzących. Obecność znaków i symboli religijnych w życiu publicznym, jeżeli jest wolą większości, powinna być respektowana. Takie jest moje odczucie”.

Zauważyć wypada, że Ks. Prymas mówi we własnym imieniu, o swoich odczuciach; nie zasłania się autorytetami instytucji, mądrością episkopatu czy całego Kościoła. Mówi też wprost, co myśli np. o Radiu Maryja. Doceniając jego robotę w zakresie religijnym, jednocześnie stwierdza: „(...) trudno mi zaakceptować linię społeczną Radia Maryja, która nie odzwierciedla wiernie katolickiej nauki społecznej, tylko jest drogą na skróty, wspieraniem określonej partii, a partia ta popiera Radio Maryja z racji czysto pragmatycznych. Jest to przejaw daleko idącej krótkowzroczności. Bardzo żałuję, że w katolickiej rozgłośni nie ma katolicyści w głębokim znaczeniu, świadomości, że misja Kościoła przeznaczona jest dla wszystkich i ma wymiar uniwersalny...”

Dla Kaszubów najistotniejsze z kończących książkę refleksji Ks. Prymasa mogą być odpowiedzi na następujące dwa pytania.

„Wiele miast uznaje Księdza Arcybiskupa za swego honorowego Obywatela. Obywatelem której ziemi czuje się Ksiądz Arcybiskup najbardziej?”

Nigdy nie czyniłem tajemnicy z tego, skąd jestem, nie ukrywałem swego pochodzenia, Kaszuby to moja mała oj-

czyzna, z której wyrosłem, i właściwie wszystko, co najważniejsze w moim życiu, świadomość własnej tożsamości, wiarę, system wartości, przynależność etniczną, wszystko przyjąłem stamtąd. Zresztą przez długi czas, łącznie z seminarium, Kaszuby to była dla mnie cała Polska, bo innej nie znałem. Nigdy dla mnie nie było problemu opozycji tego, co kaszubskie, wobec tego, co polskie. To, co kaszubskie, jest również polskie i w dużym stopniu odwrotnie – co polskie, jest również kaszubskie. Nie mogę jednak za profesorem Labudą powiedzieć, że śnię po kaszubsku, bo nie mówię po kaszubsku. U mnie w domu mówiono po polsku. Natomiast faktem jest, że w czasie okupacji, kiedy nie można było mówić, że jestem Polakiem, ratowaliśmy się i mówiliśmy: *Jestem Kaszubą* i stąd moja ustawiczna wdzięczność wobec Kaszubów i mój obowiązek, żeby być zgodnym samemu ze sobą. Dopiero jednak od księdza Bernarda Sychty, wielkiego kaszubologa, dowiedziałem się, że sprawy te są bardziej złożone, niż mogłem sobie wyobrazić. Istnieje także niemiecka wersja kaszubszczyzny.

Czy w spisie powszechnym Ksiądz Arcybiskup zaznaczy swoje kaszubskie pochodzenie i poda narodowość kaszubską?

Poczuwam się do pewnego wyznania wobec moich ziomeków Kaszubów. Do niedawna nie miałem z tym żadnego problemu ani żadnych trudności. Obecnie jednak jest spis ludności i pojawił się problem deklaracji. Sprawy się skomplikowały, ponieważ najnowszy spis ludności pozwala deklarować narodowość kaszubską. Jednakże, ponieważ miałem zaszczyt przez krótki czas piastować godność prymasa Polski, byłbym nie w porządku, gdybym deklarował narodowość kaszubską. Jako były prymas Polski, proszę o wyrozumiałość moich współziomeków Kaszubów i wybaczenie, że podam: narodowość polska. Być może papież Benedykt XVI miał podobny dylemat, gdy pojechał do Bawarii, gdzie bardzo skrupulatnie rozróżniają to, co niemieckie i bawarskie. Papież wtedy powiedział: *Oczywiście, jestem Niemcem, ale moje serce bije po bawarsku*. Ja za papieżem powtórzę: *Jestem Polakiem, ale moje serce bije po kaszubsku*. (s. 140–141)

Obie książki, a zwłaszcza ta tu szerzej zaprezentowana, stanowią ważną część dorobku pisarskiego ks. prof. Henryka Muszyńskiego. Warto pamiętać także o jego dotychczasowych naukowych dokonaniach, zawartych w takich dziełach, jak: *Chrystus – fundament i kamień węgielny Kościoła w świetle tekstów gumrańskich* (Warszawa 1982), *Dziesięć słów. Pytania współczesnego człowieka o Dekalog* (Gniezno 1995), *Nie samym chlebem... Kościół w rodzinnej Europie* (Warszawa 2003), *Europa wspólnota ducha* (Gniezno 2007).

Ks. J. Pasierb kiedyś zauważył: „Patrząc na Kaszuby, na Pomorze, na Gdańsk, nie można nie spostrzec, że tutaj zawarta się jakaś tajemnica tej części globu. To jest jakby Europa środkowa

w miniaturce, Europa Środką. I w ogóle Europa, która i dziś musi żyć *nec temere, nec timide*, pomiędzy kolosami. Małe jest piękne. To prawda, że piękno wyzwala miłość. Ale wyzwala także osobliwą agresję. Brońmy przed nią naszą ziemię: miasta, zabytki, krajobrazy, drzewa i wody” [Stąd powiał największy wiatr, „Pomerania”, 1989, nr 10]. Czyni to – wyzwala miłość i broni na co dzień – także Prymas z Kaszub, uhonorowany za prezentowaną tu książką oraz promujący i nauczający swoim słowem i czynem, swoją postacią – miasto i powiat, którego starostwo było inicjatorem powstania tej pracy i sfinansowało jej wydanie. Jest to dość rzadki przykład tego rodzaju dobrej roboty samorządów... Książka ta promuje także społeczność Kaszubów,

po trochu i nasze dokonania w świecie ogólnopolskim, zgodnie z ideami młodokaszubów, ich hasłem „co kaszubskie, to polskie”. Młodokaszubom zaś przed stuleciem przewodził dr. med. Aleksander Majkowski, podobnie jak Ks. Prymas także syn cnej Kościerzyny.

Warto przestudiować publikację *Prymas z Kaszub* i warto (szczególnie nam seniorom) brać przykład z Księdza Arcybiskupa Seniora, prof. Henryka Muszyńskiego – nadal twórczego, człowieka spełnionego i szczęśliwego, potrafiącego się cieszyć drobiazgami dotąd niedostrzeganymi – „promieniem słońca, bielą śniegu, małym kwiatkiem a nawet listkiem”.

Józef Borzyszkowski

Księżę Arcybiskupie, dziękujemy

Fragmenty mowy wygłoszonej podczas nadania Członkostwa Honorowego Instytutu Kaszubskiego J.E. Arcybiskupowi Gdańskiemu ks. dr. Tadeuszowi Gocłowskiemu

(...) Trudno sobie wyobrazić najnowszą historię Polski, Gdańska i Pomorza bez postaci Księdza Arcybiskupa! To nie tylko świadek, ale i aktywny uczestnik. Nie tylko administrator, ale i animator... Nie tylko duszpasterz, ale i wychowawca.

(...) Ksiądz Arcybiskup w życiu naszej społeczności obecny jest już od kilku dziesięcioleci. Trudno byłoby zliczyć wszystkie uroczystości – od typowych spotkań oplatkowych aż po wydarzenia przełomowe – na których był wśród nas. Dość powiedzieć, że wiele zjazdów delegatów ZKP zaczynało się od uroczystych mszy w katedrze w Oliwie i w bazylice Mariackiej celebrowanych przez Księdza Arcybiskupa. A przewodnictwo w wielkiej pielgrzymce Kaszubów do Ziemi Świętej w 2000 roku, podczas której poświęcona została tablica z kaszubskim „Ojcie nasz” w kościele Pater Noster w Jerozolimie? A udział w kilku Zjazdach Kaszubów? A uczestnictwo w symbolicznych upamiętnieniach miejsc, wydarzeń i ludzi ważnych dla naszej kultury (...). Do tego można dodać obecność Księdza Arcybiskupa w momentach dla nas smutnych, gdy żegna-

my wybitnych przedstawicieli naszej społeczności. Ale także w sytuacjach radosnych, choć wcale nie zawsze „na wielką skalę”. (...)

Przywołując wszystkie te mniej i bardziej ważne okazje, należy przede wszystkim podkreślić, że bez zaangażowania Księdza Arcybiskupa nie doszłoby do tak ważnych dla nas spotkań z Papieżem Janem Pawłem II w 1987 i 1999 roku. (...)

Dzięki wzajemnemu zrozumieniu i porozumieniu były możliwe wydarzenia dla naszej społeczności istotne, czasami wręcz przełomowe. I obecność w nich Księdza Arcybiskupa ma tu swoje symboliczne znaczenie. Przywołam w tym kontekście dwa wydarzenia. Pierwszym jest II Kongres Kaszubski w 1992 r. Inaugurowała go msza św. w oliwskiej katedrze, której przewodniczył abp Edmund Piszcz, także wielki przyjaciel Kaszubów. Kazanie głosił Ksiądz Arcybiskup T. Gocłowski. (...) „Kongres, który się aktualnie odbywa,



jest jakimś wielkim rachunkiem sumienia, ale nie tylko. Jest próbą wytyczenia, tym razem w wolnej ojczyźnie, dróg, które by pozwoliły na pełne wcielenie w życie tych wartości, które o Kaszubach stanowiły przez długą, przecież ponadmilenijną historię”. (...)

(...) ledwie kilka lat minęło, gdy przy innej okazji Ksiądz Arcybiskup do tego przesłania powrócił. Przypomnijmy rok 1998 i zakończenie Kongresu Pomorskiego w Szczecinie. Uroczystej mszy św. przewodniczył abp Gocłowski, a ho-

miłę głosił abp Edmund Piszcz (role się więc odwróciły). Aktem, który tej mszy towarzyszył, było „Słowo Biskupów z Pomorza do uczestników Kongresu Pomorskiego”. *Spiritus movens* powstania tego dokumentu był Metropolita Gdański, a sygnowali go wszyscy biskupi pomorscy – od Olsztyna po Szczecin, a dodatkowo Ksiądz Arcybiskup Henryk Muszyński, Metropolita Gnieźnieński (z racji oczywistych!).

W posłaniu tym biskupi pisali: „Poczucie odpowiedzialności za całe Pomorze każe postawić organizatorom I Kongresu Pomorskiego szereg nowych pytań dotyczących bogatego dziedzictwa tego regionu. Chodzi przede wszystkim o to, by ta odpowiedzialność budziła odzew w sercach młodej generacji. (...) Rzecz w tym, by zarówno w wymiarze osobowym, jak i poszczególnych grup, nie tracąc własnej tożsamości, doszukiwali się raczej podobieństwa i duchowego pokrewieństwa niż tego, co dzieli i grozi zamykaniem się we własnych opłotkach”. (...)

W czasie mszy św. kończącej Kongres Pomorski w Szczecinie po raz pier-

wszy w katedrze szczecińskiej zabrzmiała kaszubska Liturgia Słowa. Nie byłoby to możliwe bez osobistego zaangażowania Księdza Arcybiskupa. (...) Do tego potrzebna była przede wszystkim otwartość na postulaty i pragnienia społeczności kaszubskiej, aby szerzej wprowadzić kaszubszczyznę w życie Kościoła. Bezpośrednim wyrazem tej otwartości było wydanie 17 listopada 1993 roku wskazań duszpasterskich. W nich to Metropolita Gdański (...) pisał: „(...) wyrażam zgodę, by w czasie mszy świętych organizowanych przez wspólnoty kaszubskie można było używać tego języka w modlitwie wiernych. Zachęcam również do tego, by w czasie mszy świętych (...) kultywować śpiew pieśni religijnych w języku kaszubskim. Duszpasterze niech starają się otoczyć opieką wszelkie tego typu inicjatywy”.

Nie tylko zezwolenie, ale i zachęta... Jakże daleką drogę od tego czasu przebyła kaszubszczyzna w życiu Kościoła, stając się jednym z fundamentów etnicznego upodmiotowienia Kaszubów!

Kaszubi doceniali to wsparcie i życzliwość, tę stałą obecność w naszych tro-

skach i radościach Księdza Arcybiskupa. Nadali mu więc i członkostwo honorowe Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, i Medal Stolema, i odznakę Świętopełka Wielkiego. My zaś w uznaniu zasług i stałego wsparcia dla społeczności kaszubskiej nadajemy J.E. Arcybiskupowi Seniorowi Tadeuszowi Gocłowskiemu godność Członka Honorowego Instytutu Kaszubskiego. Witamy Go w naszym gronie także jako człowieka nauki – absolwenta Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i uczelni rzymskich, doktora prawa kanonicznego, rektora seminarium duchownego w Gdańsku, współorganizatora i gospodarza ważnych dla nas przed laty Colloquiów Gdańskich, a przede wszystkim jako osobę stale i życzliwie obecną w życiu gdańskiej, kaszubskiej i pomorskiej wspólnoty ludzi nauki. Liczymy, że wśród tak wielu wyróżnień i odznaczeń posiadanych przez Jego Ekscelescję – jakimi są m.in. Order Orła Białego i Złoty Medal Zasłużonego dla Kultury Gloria Artis – znajdzie się także miejsce dla godności honorowego członkostwa pierwszej kaszubskiej organizacji naukowej.

Cezary Obracht-Prondzyński

Prymasa nie sygło

Dwùch arcybiskùpów w Kaszëbsczim Dodomie, zala czësto fùl, dzél lëdzy mùszôł stojec bùten i przez òtemklë dwiérze slëchac, co dzeje sã bënë. Na Kaszëbach dówno ju nie bëło taczì promòcji ksążczy.

Sprówcã całégò tegò pòrëszeniò bëła pùblikacjô *Prymas z Kaszub*. Z arcybiskupem Henrykiem Muszyńskim rozmawia Krzysztof Łukasik. Wiele bëtników zëndzeniò, jaczë òdbëło sã w Kaszëbsczim Dodomie we Gduńsku 13 sëwnika, przëjachało prawie dlò ni. Kùpic jã mòglë równak leno ti, co bëłë pierszi, bò jesz przed zaczątkã tegò wëdarzeniò wszëtczé egzemplarze trafiłë do czëtińców. Prawie tegò, że *Prymasa* nie sygło dlò wszëtczich, nòbarzi żałowelë ti, co przëszlë përzna pòzni.

Òkróm ksążczy na promòcjà przëcygelë téż uczãstników z całégò Pòmòrzo (i nié leno, bò wielnë karno przëjachało z Gniezna) òsoblëwi gòsce: Ksądz Prymas Henrik Mùszinści i Ksądz Arcy-

biskùp Tadéusz Gòcłowsczi. Pierszi z nich wiele razy pòdczorchiwòł, że czëje sã Kaszëbã i prawie tim stronóm, a apartno Kòscérznie, gdzie sã ùrodzył, zawdżacziwò baro wiele. Òpòwiòdòł ò swòjim żëcym, związkach z kaszëbizną, kòscelny karierze, jakò doprowadzëła gò do przëdnicstwa w pòlszczim Kòscele i ùdzëlu w wòznëch pòliticznëch wëdarzeniach. Kòrbił téż ò tim, jak pòwstało ògłoszoné w òstatnym czasie pòspólné przesłanié Kòscoła i Cerkwi do pòlszégò i ruszégò nòrodu.

Drëdżi z bòhatérów zëndzeniò w Kaszëbsczim Dodomie, ks. abp Tadéusz Gòcłowsczi òstòł tegò dnia Hònorowim Nòlëznikã Kaszëbsczégò Jìnstytutu. Jegò zasłëdżi dlò kaszëbiznë

przedstawil bëtnikóm promòcji prof. Cezari Obracht-Prondzyńsczi. Dzële jegò wëstąpieniò mòżna przëczëtac wëzi – na 12. i 13. starnie.

Laùdacjã dokazu *Prymas z Kaszub* przërëchtowòł i wëgłoszył prof. Józef Bòrzëszkòwsczi. Zachãcywómë do lekturë jegò słów, chtërne drëkùjemë na s. 9–12. Czëkawé wiadła ò ti nadzwëkòwi ksążce mòżna téż nalëzc w recenzji Bògùsława Brezë na s. 56–57.

I jesz dobré wiadło nié blòs dlò uczãstników promòcyjnegò pòtkaniò z 13 sëwnika. Pùblikacjô *Prymas z Kaszub* bądze mòżna kùpic w jìnternetowi ksągarni kaszubskaksiazka.pl.

Red.

Dwaj *kùczrowie* spod Wieżycy

„Szymbark to wieś niemiecka i nie ma w niej nic ciekawego” – tak opisywał tę miejscowość dr Aleksander Majkowski na stronie 87 książki *Zdroje Raduni. Przewodnik po tzw. Szwajcarii Kaszubskiej* (wydanej w 1913 r. w Warszawie nakładem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego).

ŁUKASZ GRZĘDZICKI

Pewnie przed stu laty, kiedy lider Młodokaszubów formułował tę opinię, sporo w niej było prawdy. Gdyby natomiast dzisiaj Majkowski wygłosił podobny osąd, wywołałby burzę i na pewno spotkałby się ze zdecydowanym sprzeciwem mieszkańców tej wsi, którzy jako delegatów wysłaliby do niego Tadeusza Kuppra i Gerarda Szwichtenberga – laureatów Skry Ormuzdowej 2011. Po rozmowie z nimi autor *Remusa* stwierdziłby, równie autorytatywnie jak wcześniej, że dziś bez wątpienia Szymbark to wieś kaszubska, a przez to ciekawa. Na znak zgody poczęstowałiby doktora rodem z Kościerzyny mocną tabaką własnej roboty, a nie jakąś tam importowaną z Niemiec, i rozeszliby się, osiągając konsensus.

Prekursorzy przemian

Cóż, dziś pewnie Aleksander Majkowski patrzy na Szwajcarię Kaszubską z niebiańskiej perspektywy i widzi, jak u podnóża Wieżycy zbierają się turyści, aby poznawać uroki tego regionu i jego mieszkańców. Miejscowi kaszubszy rolnicy, widząc, że nie utrzymują się z upraw na swoich nieurodzajnych garbatych polach, szybko wyczuli potrzeby rynku i znaleźli sobie niszę: przestawili się na hodowlę koni i agroturyzm. Opierając się na rodzinnych gospodarstwach, zaczęli budować stadniny koni, w których można obecnie pod okiem wykwalifikowanych instruktorów pobierać naukę jazdy konnej, skorzystać z przejażdżek bryczką czy wozem drabiniastym, a zimą uczestniczyć w kuligach, których Szym-



bark stał się prawdziwym zagłębiem. Prekursorami tych przemian byli właśnie Tadeusz Kupper (obecnie właściciel 50 koni) i Gerard Szwichtenberg. To oni są nieformalnymi liderami miejscowych kaszubskich *kùczrów* (woźniców), których około czterdziestu skupili wokół siebie.

Pokazują urok Kaszub

Zaradność gospodarcza tradycyjnie jest obowiązkiem kaszubskiego rolnika i za nią miesięcznik „Pomerania” przecież nie przyznałby Skier Ormuzdowych. Więc dla czego Tadeusz Kupper i Gerard Szwichtenberg zasłużyli na tę nagrodę?

Otóż są oni Skrami Ormuzdowymi, bo każdemu, kogo spotkają, kto odwiedzi ich gospodarstwa leżące pomiędzy szczytem Wieżycy a brzegami Jeziora Ostrzyckiego, chcą pokazać niepowtarzalny urok Szwajcarii Kaszubskiej, chcą się z nim podzielić jej unikatowo-

wym pięknem. Ich szacunek do tej ziemi i pasję, z jaką promują swojskość – kaszubskość – zauważa wielu turystów. W tym, co robią, są autentyczni, nieskomercjalizowani, nie postawieni na głowie.

Integrują szymbarskich koniarzy

Od lat obaj są aktywni w życiu lokalnej społeczności i wychodzą z kolejnymi pomysłami. Szybko woźniców i właścicieli koni znużyło współzawodnictwo, kto ma okazalszą bryczkę czy powóz, więc Kupper przebił wszystkich tym, że na Śląsku kupił starą strażacką sikawkę konną i po zmudnej renowacji „doposażył nią” Ochotniczą Straż Pożarną w Szymbarku. Jest ona atrakcją lokalnych festynów, a nawet startuje w Mistrzostwach Szwajcarii Kaszubskiej w jeździe na oklep i powożeniu bryczkami, organizowanych od kilku lat przez miejscowy oddział ZKP przy okazji Ścinania kani.

Tadeusz i Gerard integrują środowisko szymbarskich *kùczrów*, w którym językiem urzędowym jest, naturalnie, kaszubski. Co roku w drugie święto Bożego Narodzenia z okazji wspomnienia św. Szczepana (patrona hodowców koni) organizują mszę świętą i spotkanie swojego środowiska. Ufundowali kapliczkę z wizerunkiem tego świętego, którą postawiono przy miejscowym kościele parafialnym. Z ich inicjatywy jeźdźcy w strojach kaszubskich otwierają co roku w Szymbarku procesję Bożego Ciała, a z miejscowej parafii na lipcowy odpust do Królowej Kaszub w Sianowie wyrusza konna pielgrzymka. Jeźdźcy na koniach z szymbarskich stajni otwierali też kolejne zjazdy Kaszubów.

Stworzyli markę

Swoje gospodarstwa Gerard i Tadeusz zapisali dzieciom. Starają się im też przekazać zamiłowanie do koni, angażując w to wszystko, co zaczęli tworzyć jako pierwsi szymbarscy *kùczrowie*. Pragną też zarazić pasją do tego, co rodzime, swojskie, kaszubskie. Oby młode pokolenie – obecnie już po studiach hotelarskich, obsługi ruchu turystycznego i z certyfikatami instruktorów jazdy konnej – rozgrzane tymi Skrami Ormuzdowymi, z równym autentyzmem pokazywało piękno nie tylko krajobrazu Kaszub.

Tadeusz Kupper i Gerard Szwichtenberg stworzyli swoistą markę szymbarskich *kùczrów* i zrobili to nie dzięki pieniądзом z jakiejś unijnej dotacji, ale wykorzystali to, czego nauczyli ich i co im przekazali ojcowie i dziadkowie. Dokonali tego bez wielkiego zadęcia tak często dziś spotykanego w różnych instytucjach utylizujących kolejne dotacje przeznaczone na wsparcie kaszubskich rolników. Nasze Skry Ormuzdowe – Tadeusz Kupper i Gerard Szwichtenberg – skuteczniej promują naszą *tatczëznã* niż miliony euro wydawane na ten cel przez publiczne urzędy. Tego samego zdania był Luck van den Brande – prezydent Komitetu Regionów UE, który w 2008 r. z okazji Święta Zjednoczonej Europy gościł na Kaszubach i odwiedził właśnie gospodarstwo i rodzinę Tadeusza Kuppra, a kaszubską gościnność zachwalał potem nie tylko na salonach Brukseli, ale i na oficjalnych spotkaniach.

KASZUBSKO-POMORSKI
PORTAL INTERNETOWY

Kaszubi  .pl

✿ AKTUALNOŚCI
✿ ZAPOWIEDZI
✿ KOMUNIKATY ZKP
✿ FOTORELACJE
✿ RELACJE VIDEO



 dołącz do nas na facebook.com/kaszubi

...to kraina rozległa i ciekawa

A na koniec wróćmy do przewodników po Kaszubach i sprawdźmy, co o naszym regionie dzięki takim ludziom, jak Tadeusz Kupper i Gerard Szwichtenberg piszą współcześni autorzy. Niedawno Elżbieta Dzikowska, jedna z najpopularniejszych polskich podróżniczek, wydała w Warszawie przewodnik pt. *Groch i kapusta. Podró-*

żuj po Polsce. Na stronie 692 pisze w nim: „Odpoczywać można także w Szymbarku, niewielkiej wsi u stóp Wieżycy, słynnej m.in. z najdłuższej trasy kuligowej w Polsce, na której zimowe eskapady organizuje się z 60 sań zaprzężonych w 120 rumaków. (...) Na tym mogłabym zakończyć opowieść o Kaszubach, aby do nich jeszcze nie raz powrócić, bo to kraina rozległa i ciekawa”.

Warto czytać z kodu miasta

Rozważania o kształcie śródmieścia Gdańska prowadzone są – z różnym natężeniem – co najmniej od czasów przedwojennych, choć wyraźną cezurę stanowi tu rok 1945. Zarówno samorządowcy, architekci czy urbaniści, jak i historycy oraz zwykli miłośnicy Gdańska zastanawiają się nad tym, jak ma wyglądać Główne Miasto. Często obszar tych zainteresowań sięga aż po pierścień nowożytnych fortyfikacji. Zdanie na ten temat ma również Tomasz Błyskosz, architekt i konserwator, kierownik gdańskiego oddziału Narodowego Instytutu Dziedzictwa

MAREK ADAMKOWICZ

Wystąpienie Tomasza Błyskosza było jednym z ciekawszych głosów w dyskusji o zagospodarowaniu historycznego centrum miasta, jaką prowadzono we wrześniu tego roku podczas pierwszego ze spotkań z cyklu „Panorama Gdańska. Różne punkty widzenia”, organizowanych w Filii Gdańskiej Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej.

Znaki szczególne

Kiedy mówię o Gdańsku, mam na myśli nie tylko miasto, które kocham, ale też takie, w którym chciałbym się dobrze czuć – podkreśla Tomasz Błyskosz. Właśnie to jest klucz do mojego spojrzenia na Gdańsk. Żeby zrozumieć specyfikę Gdańska, powinniśmy spojrzeć na śródmieście z lotu ptaka. Zobaczymy wtedy to, co determinuje jego charakter: wpływ Motławy z częścią zachowanych bastionów oraz czytelny układ wodny, który przypomina, że nasze miasto leży w pobliżu morza, a właściwie Zatoki Gdańskiej. Przyglądając się miastu z tej właśnie perspektywy, zauważymy, że mamy do czynienia z organizmem kształtowanym przez wieki – podkreśla szef gdańskiego NID. Mamy tu układ urbanistyczny miasta średniowiecznego oraz obszary zagospodarowane w czasach nowożytnych, nanizane na wspomniany układ wodny. Całość z charakterystyczną geometrią ulic i placów,



Widok na Targ Sienny z Wieży Więziennej. Fot. M.A.

zabytkowymi dominantami, znamenitymi budowlami świeckimi oraz z częściowo zachowaną zabudową mieszkalną. To kod miasta, którego nie zniszczyła zawierucha wojenna. Warto z tego kodu czytać, bo jest to klucz do właściwego kształtowania serca miasta tak, aby tętniło ono życiem.

Podwórza i kamienice

Jednym z elementów określających atrakcyjność Głównego Miasta jest jego zabudowa.

Przystępując do odbudowy, założono, że centrum nie zostanie wiernie zrekonstruowane, mimo że w owym czasie nie było całkowicie zniszczone – przypomi-

na Tomasz Błyskosz. W 1945 roku mury wielu domów zachowały się do wysokości drugiej, czasem i trzeciej kondygnacji, jednak podczas odgruzowywania niejednokrotnie zdecydowano, że łatwiej jest je rozbierać i budować od fundamentów, niż ratować, co ocalało. Stąd na przykład oryginalna zabudowa, która znajdowała się na północ od ul. Szerokiej, została niemal całkowicie zlikwidowana.

Podnosząc Gdańsk z ruin, przyjęto, że w historycznym kształcie odbudowane zostanie jedynie Główne Miasto. Przy okazji wyeksponowano ciąg średniowiecznych murów. Jednocześnie pozostawiono niezabudowane wnę-

trza kwartałowe, w których pojawiły się zieleńce, place zabaw, przedszkola i żłobki. Ponadto zrezygnowano z zabudowy ulic poprzecznych. Dlatego przemierzając dziś centrum Gdańska, doznajemy dziwnego uczucia – obecności w mieście historycznym i zarazem w jego atrapie. O ile bowiem mamy wspaniałe odtworzone główne ulice, które biegną ku Motławie (Ogar na, Długa, Piwna, Chlebnicka czy Mariacka ze swymi przedprożami), o tyle idąc ulicami do nich poprzecznymi, trafiamy do wspomnianych wewnątrz kwartałowych, które wciąż czekają na właściwe zagospodarowanie.

Jeszcze w latach 90. XX w. szanse na poprawę stanu wewnątrz kwartałowych upatrywano w uchwaleniu długiego procedowanego Miejscowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego. I choć dokument przyjęto w 2003 r., to jednak od tego czasu niewiele się zmieniło. Plan pozwala tymczasem m.in. na odbudowę ulic poprzecznych, co pozwoliłoby na stworzenie wewnątrz bloków kwartałowych nowych przestrzeni. W ocenie Tomasza Błyskosza mogłyby one mieć status półpubliczny lub prywatny, co z kolei dawałoby szansę na ich nowe, zgodne z życzeniem mieszkańców, zagospodarowanie. Natomiast ulice poprzeczne uzyskałyby dawny charakter publiczny. Tak się jednak nie dzieje. Dlatego trudno się dziwić, że w obecnej sytuacji własnościowej nie widać ręki dobrego gospodarza.

Odnosnie stanu wewnątrz kwartałowych można mieć pretensje do władz miasta, ale warto się zastanowić nad tym, czy odpowiedzialności nie ponoszą również mieszkańcy, którzy nie podejmują inicjatyw służących lepszemu zagospodarowaniu tych terenów? – zastanawia się szef gdańskiego oddziału NID.

Szansą na ożywienie ulic Głównego Miasta jest kilka realizowanych obecnie inwestycji. Nie każda jednak wyszła poza fazę badań archeologicznych. Jaskrawym tego przykładem jest odbudowa Ław Mięsnych ul. Mariackiej. Zamiast oczekiwanego obiektu mamy zarośniętą chwastami dziurę w ziemi, która od lat straszy turystów. Wniosek z tego jest taki, że władze miasta powinny szukać rozwiązania, które zmotywowałoby właścicieli do rozpoczęcia inwestycji. Ewentualnie powin-

ny doprowadzić do sytuacji, w której nieruchomość przejmuje inny inwestor i to on doprowadzi przedsięwzięcie do końca.

Targ Sienny przed metamorfozą

Miejscem, gdzie w najbliższych latach możemy się spodziewać daleko idących zmian, jest Targ Sienny.

Projekty zagospodarowania targu pojawiły się w latach 50. – przypomina Tomasz Błyskosz. Postulowano m.in. stworzenie placu defladowego oraz przykrycie torów kolejowych betonową płytą. Wykonanie tejże płyty miało umożliwić budowę na niej drogi, która będąc przedłużeniem obecnej ul. 3 Maja, wyprowadzałaby z miasta ruch tranzytowy na południe. Ówczesne projekty zakładały, aby na przedłużeniu Drogi Królewskiej w kierunku zachodnim stanął monumentalny dom kultury. Skłaniano się również do budowy amfiteatru. Późniejsze koncepcje zakładały natomiast, aby na osi Drogi Królewskiej postawić wysokośćowiec. Planów tych nie zrealizowano, jednak dawny reprezentacyjny plac przed Bramą Wyżynną jest dla gdańszczyńców miejscem straconym. Niestety, nie zostanie on odzyskany przy okazji aktualnie planowanej inwestycji. W ocenie Tomasza Błyskosza, jednym z błędów w projekcie przebudowy Targu Siennego jest pozostawienie w obecnym kształcie tunelu, który będzie łączył obie strony ulicy Wały Jagiellońskie. Będzie to skutkowało częściowym obniżeniem płaszczyzny Targu. Jak takie rozwiązanie sprawdza się w praktyce, możemy się przekonać naprzeciwko Dworca Głównego PKP, gdzie plac przed hotelem Scandic świeci pustkami, a życie miasta uciekło do poziomu podziemia. Jak zauważa szef gdańskiego oddziału NID, po zrealizowaniu projektu zabudowy Targu Siennego sąsiadujący obszar niewiele się zmieni pod względem komunikacyjnym. Wprawdzie pojawi się przystanek Szybkiej Kolei Miejskiej, za to układ drogowy będzie zbliżony do obecnego. A to, zdaniem Tomasza Błyskosza, oznacza kumulację ruchu na dwóch, sąsiadujących ze sobą skrzyżowaniach – węzle Unii Europejskiej i rondzie Grodecka w ciągu alei Armii Krajowej. *Jest wielkim błędem, że mimo tak ogrom-*

nej inwestycji istniejący układ drogowy nie zostanie gruntownie zmodernizowany – przekonuje architekt. Możemy się spodziewać, że w przyszłości w tym miejscu będą problemy z przepustowością ruchu.

Błonia nad parkingami

W dobie powszechnej motoryzacji niemal każdego interesują dwie rzeczy: łatwy dojazd i możliwość zaparkowania samochodu. Zdawali sobie z tego sprawę projektanci, którzy na początku lat 40. XX w. snuli plany stworzenia arterii przecinającej miasto ze wschodu na zachód. Pomysł zmaterializował się po wojnie w postaci Alei Leningradzkiej, zwanej dzisiaj Podwalem Przedmiejskim. Trasa miała się łączyć z trzema parkingami podziemnymi, które chciano zbudować na przedpolu murów obronnych – wyjaśnia Tomasz Błyskosz. Ich zadaniem miała być obsługa Głównego Miasta.

Plany zagospodarowania tego terenu są i dzisiaj, nasuwa się pytanie, czy doczekają się realizacji i jak będzie ona wyglądała? Zdaniem szefa NID, należy dążyć do zaplanowania tu parkingów kilkupoziomowych. Budowa obiektów z jedną kondygnacją nie zaspokoi bowiem potrzeb tego rejonu, a ponadto w przyszłości nie będzie szans na ich rozbudowę. Jeżeli zaś wykonanie parkingów dwu- lub trzykondygnacyjnych jest dla miasta zbyt dużym obciążeniem finansowym, to warto się zastanowić nad partnerstwem publiczno-prywatnym. *Stworzenie podziemnych miejsc postojowych nie koliduje z wykorzystaniem części nadziemnej na tereny zielone – zauważa Tomasz Błyskosz. Błonia na obrzeżu Głównego Miasta są ze wszech miar wskazane. Zwłaszcza latem, gdy centrum Gdańska, z Długą i Długim Targiem, zapelnia się turystami. Powinno być miejsce, gdzie można choć na chwilę przysiąść i odpocząć.*

Tomasz Błyskosz – absolwent Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej, ukończył również studia podyplomowe obejmujące zarządzanie dziedzictwem oraz ochroną zabytków architektury i urbanistyki. Architekt i konserwator, kierownik Oddziału Terenowego w Gdańsku Narodowego Instytutu Dziedzictwa.

Więcej o urbanistyczno-architektonicznych koncepcjach Tomasza Błyskosza można przeczytać w internecie na stronie www.ibedeker.pl.

Krajeński gen?

Podnoszenie ciężarów to niezbyt popularna dyscyplina, choć jak pokazały tegoroczne igrzyska w Londynie, może być emocjonująca. Między innymi dzięki Adrianowi Zielińskiemu i Bartłomiejowi Bonkowi – medalistom olimpijskim z Krajny.

MACIEJ STANKE

3 sierpnia 2012 – Adrian Zieliński, po zaciętej walce, zostaje mistrzem olimpijskim w podnoszeniu ciężarów. Cieszy się cała Polska. Cieszę się i ja, ponieważ Zieliński reprezentuje nie tylko Polskę, ale i Krajnę, z której pochodzi.

6 sierpnia 2012 – Bartłomiej Bonk zdobywa brązowy medal w tej samej dyscyplinie, ocierając się, i to dosłownie, o złoto. Moja radość wzrasta. Bartek pochodzi z Sępólna Krajeńskiego. Krajna ma dwa medale!

10 września 2012 – Udało się. Jadę na spotkanie z krajeńskimi olimpijczykami.

Więcbork

– Matka Boska w sportowej celi

Podczas telefonicznej rozmowy zapewniają mnie, że znajdą czas, by porozmawiać. Miejsce spotkania: sala treningowa klubu sportowego Sokół w Więcborku. Nie mam pojęcia, jak tam trafić, ale świetnym przewodnikiem okazuje się Henryk Dueskau – trener podnoszenia ciężarów i człowiek, dzięki któremu ciężary na Krajnie są na światowym poziomie. Cieszy się z zainteresowania mediów i cierpliwie tłumaczy mi, jak trafić do klubu.

Spodziewam się zobaczyć profesjonalnie przygotowany klub z rewelacyjnym zapleczem sportowym – przecież to właśnie tam rodzą się polskie nadzieje olimpijskie, które niczym kryształ sziłifuje trener Deskau. Nic z tego. Trafiam do klubu mieszczącego się w budynkach byłego PGR-u.

Powiedzieć, że zastałem warunki spartańskie, to jak nic nie powiedzieć. I choć sale są odnowione, jak przypuszczam dzięki samym zawodnikom i trenerowi, to jednak trudno oprzeć się wrażeniu, że coś z tym naszym sportem jest nie tak.

Na miejscu spotykam juniorów Sokoła czekających na przyjazd olimpijczyków. To w nich widzą oni nadzieję na lepszą przyszłość i spełnienie marzeń. Trener pokazuje mi salę, w której rozgrzewają się zawodnicy przed każdym treningiem. Pomalowana na biało ściana przywodzi na myśl zimne zakonne cele, a stojąca na parapecie figurka Matki Boskiej czuwa, by nic się nie stało młodemu sportowcom, o których zapomnieli, z kilkoma wyjątkami, sponsorzy i ludzie odpowiedzialni za finansowanie sportu.

Do olimpiady droga przez mękę

Na plac przed klubem zajeżdża szare bmw. Za kierownicą widzę uśmiechniętego Adriana Zielińskiego. Tłum kibiców natychmiast otacza auto. Najeżdża również Bartek Bonk. Spotkanie można zacząć.

Sala została specjalnie na tę okazję przystrojona. Zebrało się w niej wielu kibiców i młodych adeptów podnoszenia ciężarów. Olimpijczycy rozpoczęli spotkanie od przedstawienia swojej sportowej drogi. *Zaczynałem, gdy miałem 7 lat. Mielśmy bardzo trudne warunki. Ćwiczyliśmy w starych budynkach hydroforni, nie mieliśmy żadnego zaplecza sanitarnego, w kranie woda nie nadawała się nawet do mycia. Nie było ogrzewania, dlatego trenowaliśmy w czapkach i rękawiczkach – wspomina Adrian Zieliński. Dopiero później Mrocza, moje rodzinne miasto, doczekała się zaplecza sportowego na odpowiednim poziomie.*

Bartłomiej Bonk zaczął trenować w klubie Krajna Sępólna Krajeńskie. *Specjalnie nikt mnie nie namawiał do tego sportu, chociaż trenował już mój starszy brat. Poszedłem na siłownię w Sępólnie z czystej ciekawości, gdy miałem 13 lat. Tak mi się spodobało, że następnego dnia wziąłem spodenki i buty na*



Od lewej: Adrian Zieliński, Henryk Dueskau, Bartłomiej Bonk. Fot. Maciej Stanke

zmianę i poszedłem trenować. I tak zostałem na siłowni już 15 lat.

W ciężarach walczy się o charakter

Olimpijczycy podkreślali swoje przywiązanie do Krajny. I choć twierdzą, że nie istnieje coś takiego, jak „krajeński gen”, jednak w tym regionie, jak nigdzie indziej, jest sprzyjający klimat dla tego sportu. Mamy na Krajnie piękne tradycje w tej dyscyplinie sportu i dlatego możliwe są takie sukcesy. Trzeba te tradycje podtrzymywać. *Uwierzcie mi, czasami niewiele potrzeba. Kiedy w Mroczy wybudowano piękny ośrodek, trenowało w nim niewiele osób. Zaczęto wydawać gorący posiłek i siłownia zapełniła się zawodnikami – konkludował Zieliński.*

Nie zabrakło też pytań dotyczących rzekomej chęci zmiany reprezentacji przez Adriana Zielińskiego. Sportowiec zdementował te pogłoski, mówiąc, że dla niego oczywiście jest reprezentowanie Polski i nie zamierza tego zmieniać.

Obaj zgodnie na zakończenie stwierdzili, że ciężary to dyscyplina godna propagowania, gdyż kształtuje nie tylko siłę fizyczną, ale również charakter i wewnętrzną samodyscyplinę. A tego nie da się kupić. O to się walczy.

W stu procentach z Kaszub

Do niedawna znali go i cenili głównie lokalni fani lekkiej atletyki. 4 września 2012 roku w głównym wydaniu Wiadomości w TVP ujrzała go cała Polska. Jak twierdzi Daniel Pek, srebrny medalista XIV Igrzysk Paraolimpijskich w Londynie – w biegu na dystansie 1500 metrów – sława nie uderzyła mu do głowy: *jestem takim człowiekiem, jakim byłem, dalej trenuję.*

JADWIGA BOGDAN

Pierwszy kościerski olimpijczyk

Daniel Pek urodził się w 1991 roku w Kościerzynie i mieszka tu do dziś. Od kilku lat trenuje pod okiem Leszka Zblewskiego w Uczniowskim Klubie Sportowym Olimpijczyk Skorzewo. *Je- stem w stu procentach z Kaszub, chociaż nie mówię po kaszubsku – mówi o sobie.* Jego pasją, poza bieganiem, jest motoryzacja – z zamiłowaniem tuninguje własny skuter. Wolne chwile spędza z dziewczyną, która od początku wie- rzyła, że z Londynu wróci z medalem. Tak też się stało. 4 września zdobył olimpijskie srebro, dorzucając kolejny tytuł do długiej listy sukcesów.

Pierwsze złoto wywalczył w kwiet- niu 2009 roku, został wówczas Mi- strzem Polski „Sprawni Razem” w bie- gach przełajowych w Ostrzeszowie. W tym samym roku w czerwcu zdobył tytuł mistrzowski na 1500 m i srebr- ny medal na 800 m. Rok 2010 przyniósł mu trzy złote krążki Mistrzostw Pol- ski. W 2011 roku został członkiem ka- dry narodowej i mógł reprezentować kraj na Halowych Mistrzostwach Eu- ropy INAS FID w Helsinkach. Z Fin- landii przywiózł złoty medal w bie- gu na 3000 m i srebrny na dystansie 1500 m. W kwietniu tego roku dorzu- cił kolejne dwa złota Mistrzostw Euro- py INAS FID w biegach przełajowych na dystansach 3 km i 6 km. Zwyciężył także w letnich Mistrzostwach Polski w biegach na 800 m i 1500 m. Podczas Mistrzostw Świata INAS FID we wło- skiej Ligurii do swojej kolekcji dołó- żył srebro na 800 m i brąz na 1500 m. Najlepszy wynik na dystansie 800 m i drugi na dystansie 1500 m na listach światowych INAS FID stawiały Da- niela w gronie faworytów do startu



Z trenerem Leszkiem Zblewskim podczas jednego z tegorocznych treningów.

na igrzyskach w Londynie. Pojechał i wrócił z tarczą w kształcie srebrnego medalu w biegu na 1500 m.

Zgany team

Zapytany o największy sporto- wy autorytet, Daniel Pek odpowiada krótko: *Leszek Zblewski, biorę z niego sto procent.* Współpraca obu mężczyzn zaczęła się w 2008 roku, kiedy Daniel podjął naukę w Powiatowym Zespo- le Szkół nr 2, czyli w tzw. budowlance. Drżmiący w uczniu talent dostrzegła wówczas nauczycielka wychowania fi- zycznego Justyna Kuczkowska. Swoimi spostrzeżeniami podzieliła się z kole- gą po fachu, a jednocześnie trenerem lekkiej atletyki w UKS Olimpijczyk Skorzewo i w sekcji lekkoatletycz-

nej Powiatowego Centrum Młodzieży Garczyn, Leszkiem Zblewskim. *Wzięli- śmy go na zawody, biegi przełajowe, i do- brze wypadł, więc zaproponowałem, aby spróbował trenować w klubie. Daniel za- częł przychodzić na treningi i tak się w to wciągnął, że trenuje do dziś – wspomi- na Zblewski.*

Jak podkreśla trener Peka, wspólnie stanowią dobry team. Leszek Zblewski, czterokrotny mistrz Polski w biegu na 1500 m i zdobywca wyso- kich lokat na międzynarodowych im- prezach lekkoatletycznych, nadal jest czynnym zawodnikiem. Trenują więc razem, wspierając się i mobilizując do wytężonego wysiłku. *Często razem biegamy. To nas też jakoś nakręca. Da- niel jest coraz lepszy i coraz trudniej mi*

dotrzymać mu kroku. Ale tak powinno być. Mam już prawie 40 lat i on będzie mi coraz bardziej uciekał. Jak zaczynał, nawet jeszcze 3 czy 2 lata temu, nie miał żadnych szans, żeby dogonić trenera. W tej chwili ja już muszę się go bać.

Okrażyć kulę ziemską

Jak podsumowuje trener, Daniel Pek przebiega od 15 do 20 km dziennie, co na miesiąc daje 400–500 km, a rocznie 5000–5500 km. W niespełna dziesięć lat okraży w tym tempie kulę ziemską.

Jak wygląda zwykły dzień mistrza? *Wstaję rano, śniadanie, do szkoły i na trening – z uśmiechem mówi Daniel. Zazwyczaj te codzienne treningi trwają ok. dwóch godzin. Do tego dochodzą ćwiczenia ogólnej sprawności ruchowej. Najtrudniej trenuje się zimą. Dzień staje się krótszy, co nie sprzyja biegom w terenie. Dodatkowym utrudnieniem są niskie temperatury. Nie każdy jest w stanie sprostać takiemu fizycznemu i psychicznemu wysiłkowi.*

Trzeba mieć charakter – podsumowuje trener – tak życie ustawić, żeby było miejsce na trening. To jest sport indywidualny, nikt za ciebie treningu nie robi. Zawodnik sam siebie musi przypilnować, pójść na trening bez względu na pogodę. Wielu młodych ludzi zaczyna i rezygnuje, bo nie wytrzymują psychicznie i fizycznie. W sporcie trzeba cierpliwości, trochę szczęścia, no i talentu. Z tym ostatnim jest tak, jak w biblijnej przypowieści – zależy, co się potem z nim robi. Dziś brakuje młodych ludzi z charakterem, którzy potrafią ciężko i cierpliwie pracować.

Reżim, któremu musi poddać się Daniel, nie dotyczy tylko ciężkiej pracy na bieżni. Ważna jest też codzienna dieta dopasowana do treningów i styl życia pozwalający być zawsze w dobrej formie. *Gdy są jakieś spotkania z kolegami, imprezy, czasami trzeba powiedzieć: ja nie mogę, mam trening – mówi Pek. Zdaniem trenera jak dotąd świetnie sobie radzi ze sportowymi priorytetami. Nigdy nie było problemów z tym, żeby się nie wywiązał z obowiązków, bardzo profesjonalnie podchodzi do tego i tak sobie ustawia życie, żeby trening był najważniejszy.*

Stres zostaje w szatni

Fenomenalny rok 2011 i początek 2012 dawały Danielowi ogromne

szanse na uczestnictwo w XIV Letnich Igrzyskach Paraolimpijskich w Londynie. Ostatnim sprawdzianem były czerwcowe Mistrzostwa Europy IPC w Holandii, gdzie zajął 4. miejsce. *Dobrze, że mieliśmy dwa miejsca w kadrze, bo po mistrzostwach w Holandii, w których wygrał Rafał Korc, ewentualnie moglibyśmy obejrzeć igrzyska w internecie, bo nawet nie w TV, która niestety nie transmitowała tego wydarzenia – wspomina Leszek Zblewski.*

Już jako kadrowicz w połowie lipca Pek pojechał na zgrupowanie do Szklarskiej Poręby. Prosto z obozu wspólnie z trenerem udali się do Warszawy na ślubowanie, a stamtąd do Londynu. Atmosfera tego miejsca była wyjątkowa. *Londyńczycy potrafią się bawić – wspomina Daniel. 80 tys. ludzi na stadionie, wrzawa niesamowita. Wielu Polaków było wśród pracowników i wolontariuszy. Wśród kibiców raczej w mniejszości, ale byli.*

Tym zawodom podporządkowano plan zgrupowań i startów Daniela Peka przez kilka ostatnich miesięcy. W końcu nadszedł 4 września – najważniejszy dzień w jego dotychczasowej karierze. Co myśli zawodnik w takim momencie? *Próbowałem zostawić stres w szatni, stanąłem na linii startu i powiedziałem do siebie, że muszę powalczyć o najlepszą pozycję. Zdobyłem srebrny medal i jestem szczęśliwy, chociaż docierało to do mnie przez kilka dni.*

A trener dodaje: *Daniel rzadko się uśmiecha, a jak spotkał się po finale, to uśmiech nie schodził mu z ust.*

Trudny medal

Choć lokalne środowisko i media znają go już od dawna, jednak olimpijskie srebro przyniosło Danielowi Pekowi jeszcze większą popularność. *Ludzie zaczynają mnie rozpoznawać na ulicy, gratulują i chcieliby zobaczyć medal – mówi kibicki olimpijczyk.*

Jak podkreśla Leszek Zblewski, byłoby jeszcze lepiej, gdyby ogólnopolskie media bardziej interesowały się paraolimpiadą. *Wraz z popularnością wzrosłoby bowiem wsparcie sponsorów, bez których dziś w sporcie trudno osiągać sukcesy. Ten medal wyszedł z bardzo trudnych warunków. Całe szczęście, że Daniel nie miał żadnej poważnej kontuzji, bo tu, w Kościerzynie, nie ma możliwości, żeby taką kontuzję*

leczyć. Większość treningów odbywa się w Kościerzynie, w obiekcie przy zespole szkół, w którym jest technikum drzewne, trochę pracujemy w Skorzewie, gdzie też mamy kawałek tartanu, salę i siłownię. Raz w tygodniu na sali w budowlance odbywa się trening sprawnościowy. Warunki, w porównaniu do profesjonalnego sportu, są naprawdę trudne. Daniel nie miał też zbyt wielu obozów – cztery 10-dniowe zgrupowania, podczas gdy zawodnicy z kadry olimpijskiej przynajmniej raz w miesiącu są na jakimś obozie, a zimą trenują w ciepłych krajach.

Zanim Pek osiągnął olimpijską formę, zdarzały się takie momenty, w których miał wątpliwości co do dalszego rozwoju swojej sportowej kariery. *Bywały spadki formy, przegrana na zawodach, problemy w życiu prywatnym. Dobrze, że Daniel kiedyś mi zaufał, że poprzez sport można coś osiągnąć. Mówiłem mu, żeby był cierpliwy, spokojnie poczekał, a nie będzie żałować. I dziś chyba może powiedzieć, że nie żałuje – wspomina Zblewski.*

Jeśli tylko będzie zdrowie

Daniel Pek sportową karierę rozpoczął jako 17-latek, miał więc spore zaległości sprawnościowe w porównaniu do wielu zawodników, którzy zaczynają treningi już jako 10-latkowie. Jednak ogromne postępy, jakie robił, dawały nadzieję na dobre wyniki w niedalekiej przyszłości.

Zdaniem trenera to jeszcze nie koniec sportowych możliwości Peka: *Myślę, że jak zainwestujemy w Daniela trochę środków i szkolenie będzie lepsze, to są duże szanse, że będzie biegał jeszcze szybciej i jeszcze wiele medali z różnych imprez przywiezie. Za kilka lat ma szansę osiągać takie wyniki, że będziemy mogli startować na wszystkich mistrzostwach w kraju i na świecie z pełnosprawnymi zawodnikami jak równy z równym.*

Daniel medalem z Londynu już zapewnił sobie emeryturę sportową po ukończeniu 40. roku życia. Do tego czasu chciałby zajmować się swoją pasją – bieganiem. *Jakie plany ma zdobywca srebrnego olimpijskiego krążka? Podniesienie poziomu sportowego, pobicie rekordu świata, który należy do Rafała Korca i do którego brakuje mi 3 sekund, oraz, jeśli tylko będzie zdrowie, to za cztery lata...*

Instrument kaszubskiego szamana

Z chmieleńskiego Wichrowego Wzgórza, na którym piszę te słowa, rozciąga się widok na co najmniej trzy jeziora. Wieczorem oglądałem występ Chmielan, ze starszym kapeli rytmicznie postukującym w diabelskie skrzypce. Zawsze zastanawiała mnie nieadekwatność nazwy instrumentu, który z wyglądu zupełnie nie jest podobny do skrzypiec. Nie ma też w nim niczego demonicznego – wygląda raczej pokracznie. Ale to tylko pozory.

JACEK BORKOWICZ

Pieśń nie dla najeźdźców

Oświecenie przyszło w momencie, kiedy przypominałem sobie powiedzenie *Pomerania non cantat* – Pomorze nie śpiewa. Tak utrzymywali ongiś uczeni w piśmie oświecciele kaszubskiej ziemi (np. o swoich kaszubskich parafianach mówił tak w 1821 r. Teofil Leberecht, znany jako pastor Lorek z Cecenowa). Przybywali tu jako misjonarze i promotorzy cywilizacji, dziwiąc się milczeniu mijających w podróży siół. Były istotnie nieme, przynajmniej w porównaniu z wesółymi, rozśpiewanymi wioskami nad Renem, Mozela czy Padem, które znali.

Ale czy znamy choć jeden lud, który naprawdę nie śpiewa? Chyba nie ma takiego pod słońcem. Pieśń, nawet ta najbardziej prosta, zawsze wyrażała rzeczywiste, nieudawane uczucia ludzi bliskich ziemi, których władcy, przeważnie obcej mowy i wiary, zmieniali się jeden po drugim, nie zbratawszy się nigdy z pogardzanymi rolnikami. Najeźdźcy z reguły wymagali od nich jedynie punktualnej dostawy daniny, reszta ich nie interesowała. Mieli siłę, więc zniewoleni i bezbronni „krajowcy” nie mogli bezkarnie powiedzieć im w twarz, co o nich myśla. To, co czuli, wyrażali w pieśni. Ta nigdy nie kłamała. Wystarczy chociażby posłuchać jednej z wielu pieśni słowackich: ileż tam żalu pod adresem „złego pana”! A ten pan to przecież Węgier.

Nie inaczej musiało być na Pomorzu. Tutejsza pieśń nie była wygodna ani miła dla sprawujących rządy nad kaszubskim ludem. Zapewne była dla nich drażniącym wyzwaniem, dlatego ukrywano ją przed obcymi. Stąd mylny wniosek o milczeniu *Pomeranii*.

To wyjaśnienie chyba jednak nie wystarcza. Przecież nie jedyni Kaszubi cierpieli ucisk ze strony obcych wyzyskiwaczy – a tymczasem tylko o nich ukuto owo krzywdzące przysłowie. Musiała zająć tu jeszcze dodatkowa, istotna okoliczność, która wyróżniła ich negatywnie od innych ludów.

Kpina czy autoironia, a może pierwotna sakralność?

Popatrzmy teraz jeszcze raz na diabelskie skrzypce. Groteskowe pudło, zwieńczone krzykliwymi w kolorach wstążkami, grzechoczące blachami i kamieniami – wymyślono chyba dla śmiechu i drwiny. Kaszubi lubią drwić z samych siebie? Chyba nie bardziej niż inni. Wyczuwam tutaj raczej dyskretną kpinę pod adresem tych, którzy zabronili im mówić własnym głosem.

Diabelskie skrzypce, opatrzone wydłużonym gryfem, kształtem przypominają instrumenty właściwe środkowej, stepowej Azji. Instrumenty te, w rodzaju mongolskiego *chuur*, są proste, mają przeważnie dwie – trzy struny, wytrawny muzyk potrafi jednak wygrać na nich głębokie stany ducha. Brzmią monotonię, ale doskonale się nadają do wprowadzania

w trans zarówno grającego, jak i słuchaczy. Dlatego używają ich „ludzie wyższej wiedzy”, bardowie spokrewnieni swoją sztuką z umiejętnościami szamanów.

Pomorskie dziwadło musiało być kiedyś prawdziwymi skrzypcami – a ściślej rzecz ujmując, prawdziwym instrumentem smyczkowym. I tak jak na Wschodzie, grali na nim czarownicy. Wyobraźmy sobie kaszubskiego szamana, który nakryty rogatą czapą, zdartą z czerepu żubra czy tura (pamięć o rogach na głowie pomorskiego czarownika przetrwała do dziś w litewskiej nazwie czarownicy: *ragana*) tańczy do wtóru psychodelicznych tonów „diabelskich skrzypiec”. Tak nazwali je zapewne pierwsi misjonarze, którym owa pogańska muzyka kojarzyła się z przyzywaniem złego ducha.

I taka była chyba przyczyna, dla której gry na diabelskich skrzypcach zakazano. Konserwatywni Pomorzanie mimo zakazu instrumentu się nie wyzyli, ale pozostawili go w tradycyjnym składzie kaszubskiej kapeli, gdzie – zdegradowany i wyszydzony – pełni do dziś rolę lokalnej osobliwości muzycznej.

Muzyka odległych przodków Kaszubów musiała być tak silnie nasycona pierwotną sakralnością, że nie mogli jej ścierpieć gorliwi w szerzeniu nowej wiary chrześcijańscy przybysze. Z pewnością kierowali się oni najlepszymi intencjami – jednak to z powodu ich zakazów Pomorze na długie wieki „zamilkło”.



Kraj Basków i jego tajemniczy język

Z 6700 języków, którymi posługuje się ludzkość, połowa jest zagrożona zniknięciem z mapy świata jeszcze w tym stuleciu. W latach 50. i 60. XX wieku wszystko wskazywało na to, że język baskijski szybko podzieli los języków zanikających (a może i wymarłych). Tak się jednak nie stało...

MARTYNA ZIENKIEWICZ

Tajemnicza mowa

Kraj Basków to jedna z autonomicznych części Hiszpanii, która ma własny język – baskijski. Spośród oficjalnych języków Hiszpanii wyróżnia go nieznanne, tzn. dotąd nieustalone, pochodzenie. Kataloński, galicyjski i hiszpański mają swoją podstawę, swoje źródło w języku łacińskim, język baskijski – nie. Według pewnej baskijskiej legendy, gdy cały świat zalał potop, garstka ludzi uratowała się od utonięcia, między nimi był Altor – przodek ludu baskijskiego. Inna legenda ludowa mówi o języku baskijskim. Otóż podobno sam szatan po spędzeniu 7 lat w kraju Basków umiał powiedzieć tylko „tak” i „nie”.

Nabył nawet podręcznik do nauki języka, jednak po nieudanych próbach władania baskijskim wyrzucił książkę w morską toń. Trudno się dziwić, że po Kraju Basków krążą takie opowieści. Lingwiści od lat głowią się nad pochodzeniem tej wyjątkowej mowy, porównując ją do bardzo odległych, takich jak języki kaukaskie czy północnoafrykańskie. Wszystkie drogi prowadzą jednak donikąd i do dziś nie ma spójnej wersji genezy baskijskiego. Z pewnością jest to najstarszy język na naszym kontynencie. Jeden z najbardziej wpływowych współczesnych baskijskich pisarzy – Bernardo Atxaga – w eseju pod tytułem „Mój język ojczysty” opowiada o tym, że jego ojciec dowiedział się o zamówianym w porcie w Bilbao japońskim statku o nazwie Mitxirrika, a to

po baskijsku oznacza „motyl”. Tak właśnie pisarz zdał sobie sprawę z tego, że język, którym się posługuje, ma odległe i tajemnicze korzenie.

Proszę, mów po baskijsku

Dziś 55% mieszkańców Kraju Basków deklaruje narodowość baskijską lub większe do niej przywiązanie niż do hiszpańskiej. Językiem baskijskim posługuje się 850 000 mieszkańców Autonomii Kraju Basków, Nawarry i Francji, do tego trzeba dodać 515 000 osób, które baskijski rozumieją, ale nim nie mówią. To bardzo dobry wynik, biorąc pod uwagę fakt, że w XX wieku dyktatura generała Franco starała się narzucać miejscowej ludności język hiszpański. Ani w szkołach, ani w instytucjach administracyjnych nie można było po-

ślugać się baskijskim. Tak wspomina tamte czasy mieszkający wówczas w małej wiosce o nazwie Asteasu baskijski pisarz:

„Pamiętam, gdy byłem młodym chłopcem, mój ojciec zorganizował domowy konkurs. Chodziło o wykonanie plakatu, takiego jak robiono z okazji różnych festynów czy koncertów, ale miał na nim widnieć napis „Egizu euskaraz, arren” (Proszę, mów po baskijski). Zapytaliśmy, gdzie chce go powiesić, a on wskazał na ścianę korytarza. Już wtedy zauważał, że coraz częściej mówimy po hiszpańsku, tak jak inne dzieci w wiosce, i że z tego powodu nasz język może umrzeć”.

Obrona języka

Na szczęście te przepowiednie się nie sprawdziły i język baskijski przeżywa dziś swój renesans. Warto jednak zauważyć, ile wysiłku włożyło baskijskie społeczeństwo w to, by doprowadzić do obecnej sytuacji. W końcu XIX wieku i na początku XX jeszcze była dostępna prasa w języku baskijskim. Wszystko się zmieniło, gdy Hiszpanie podzieliła wojna domowa, a po niej nastąpiły bardzo trudne dla mniejszości narodowych czasy dyktatury. Wszelkie publikacje w języku Basków zostały zakazane, a ciesząca się coraz większą popularnością telewizja nadawała wyłącznie w języku hiszpańskim oraz była używana jako medium propagandowe. Z takimi problemami musiał się mierzyć język baskijski przez 40 lat. Jaki wywarło to wpływ na funkcjonowanie języka w społeczeństwie? W wielu domach po baskijski mówili tylko rodzice, m.in. dlatego że w szkołach często odradzano im uczenia dzieci posługiwania się tym językiem. Tłumaczono to tym, że mogą później mieć trudności z dostaniem się na studia (hiszpańskobądź francuskojęzyczne). Wielu mieszkańców Kraju Basków oparło się jednak tej propagandzie i starało się, by język przetrwał, tworząc podziemne baskijskie szkolnictwo, tak zwane Ikastolas. Były to szkoły zakładane przez rodziców, w których wszystkich przedmiotów uczono w języku baskijskim. I udało się to mimo braku materiałów dydaktycznych.

Do Kraju Basków już na początku XX w. napływała ludność z innych części Hiszpanii, by pracować w kopal-

niach czy stocznich. Nowi mieszkańcy w większości osiedlali się w wielkich aglomeracjach miejskich, co powodowało, że językiem dominującym był tam język hiszpański. Baskijska tożsamość narodowa była i jest związana nierozłącznie z językiem (tak jak wiele innych tożsamości). Właśnie obawa przed jego utratą była przyczyną powstania jednej ze znanych dziś organizacji terrorystycznych – ETA. Gdy w 1959 roku grupa studentów zakładała tę organizację, nie było mowy o stosowaniu przemocy. Chodziło o przetrwanie języka. Młodzi ludzie spotykali się, żeby szerzyć język baskijski, uważali, że nawet jeśli ktoś jest z zewnątrz, ale nauczył się języka, to można go traktować jako część narodu. W późniejszych latach charakter organizacji zmieniał się na militarny i dziś już mało kto pamięta o jej pierwotnych założeniach.

Baskijski ocalono

Wraz z nadejściem demokracji (1978 r.) Kraj Basków zyskał status autonomii, a co za tym idzie, przywrócono prawo do publikowania, emitowania i edukowania w swoim języku. Minęło pięć dekad, a język rozwinął się w każdym aspekcie życia, przeżywa obecnie swoisty proces rekonwalescencji. Ale to baskijska społeczność i jej świadomość językowa sprawiły, że język i wiedza o nim były przekazywane z pokolenia na pokolenie. Język baskijski charakteryzował się tym, że miał wiele silnych dialektów. Pierwsza rzecz, jaką należało zrobić, to ujednolicić zasady pisowni, wymowy, fleksji i składni.

Euskera – czyli język Basków – postrzegano jako język prymitywny, język wsi, należało go zatem zmodernizować tak, by nadał za istniejącą rzeczywistością. Kolejnym, kluczowym zresztą czynnikiem we wspomnianym renesansie języka baskijskiego była właśnie edukacja. W autonomii wprowadzono trzy modele kształcenia pod względem językowym. Model A – to edukacja z językiem hiszpańskim jako wykładowym i baskijskim jako przedmiotem dodatkowym. Model B – to edukacja dwujęzyczna, a D z językiem baskijskim jako wykładowym i hiszpańskim jako językiem dodatkowym. Obecnie najczęściej wybierany jest ten ostatni (65%), a najmniej popularny model A (11%). Dostępność języka w mediach i na uniwersytetach sprawia, że nie jest już marginalny, wiele osób, które za czasów Franco nie znały języka swoich przodków, nadrabia teraz zaległości...

Po co ratować język?

Któregoś dnia baskijski pisarz Bernardo Atxaga został zapytany przez amerykańską dziennikarkę: „Dlaczego jest aż tak ważne, żeby język baskijski przetrwał? Nie chodzi mi o jego piękno i oryginalność”. Atxaga odpowiedział jej aforyzmem: „Wszystko, co żyje, dąży do przetrwania”, ale dziennikarka wydała się nieprzekonana, więc pisarz oświadczył: „To prawda, chcemy zachować nasz język, ale nie dlatego, że jest ładny czy antyczny, ale z prostszego powodu. Proszę pomyśleć, że znamy ten język, że jest dla nas użyteczny w zwykłym, codziennym życiu”.



KRAJ BASKÓW

Powierzchnia – 7 234 km² (mniej niż połowa województwa pomorskiego)

Ludność – 2 193 021 mieszkańców

Język urzędowy – hiszpański, baskijski

Reprezentacja w parlamencie:

kongres – 19, senat – 15

Ministrowie polsko-baskijski:

Dziękuję – Eskerrik asko

Nie – Ez

Tak – Bai

Proszę – Mesedez

Przepraszam – Barkatu

Cześć – Kaixo

Dzień dobry – Egun on

Po drugiej stronie rzeki – Ołowianka

Ołowianka jest wyspą na Motławie w centrum Gdańska. Można tu podziwiać i zabytki, i współczesne pomniki. To miejsce ciągle się zmienia.

MARTA SZAGŹDOWICZ

Navigare necesse est

Nasz spacer rozpoczynamy tuż za Mostem Kamieniarskim, którym można dostać się na wyspę. Stoi tutaj pomnik „Tym, którzy nie wrócili z morza” odsłonięty w 2007 roku. Szczególnie przypomina o katastrofie promu kolejowo-samochodowego m/s Jan Heweliusz. Statek zatonął w 1993 roku u wybrzeży Rugii. Zginęło wtedy 55 osób. W historii polskiej floty handlowej nie było tragiczniejszego wydarzenia. W pomnik, którego twórcą jest Sławoj Ostrowski z gdańskiej Akademii Sztuk Pięknych, została wkomponowana kotwica wydobyta z wraku promu. Na monumencie umieszczono sentencję *Navigare necesse est* (Żeglowanie jest koniecznością).

Skierujmy się w stronę spichlerzy. Przypominają o tym, że Ołowianka była miejscem przechowywania towarów. Przede wszystkim ołowiu – stąd jej nazwa. Na spichlerzu o nazwie Panna warto zwrócić uwagę na oznaczenia poziomu wody podczas wielkich powodzi. Najwyższy znak na wysokości 1,5 metra od nabrzeża pochodzi z 1829 roku. Z tego miejsca rozciąga się najpiękniejszy widok na Długie Pobrzeże z Żurawiem. Z bliska zobaczyć można także statek Soldek. Jeśli mamy dość czasu, to warto wejść na pokład.

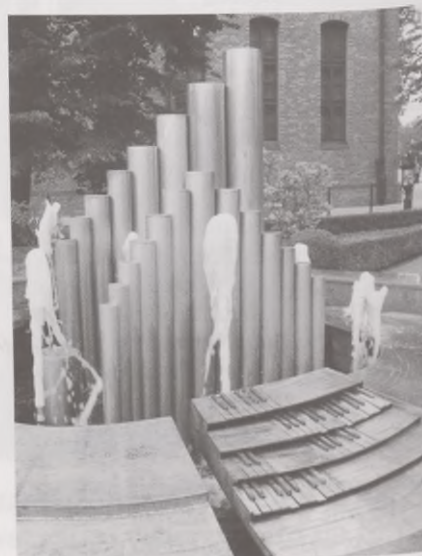
U przodownika pracy

Soldek jest statkiem-muzeum z wielu powodów. Był to pierwszy pełnomorski statek, który powstał w Stoczni Gdańskiej po II wojnie światowej.

Wodowanie odbyło się 6 listopada 1948 roku. Ten rudowęglowiec stał się prototypem dla kolejnych 29 jednostek wybudowanych w latach pięćdziesiątych. Podczas pierwszego rejsu awaria goniła awarię. Soldek był poligonem doświadczalnym dla konstruktorów. Statek nie mógł jednak zawrócić – byłaby to kompromitacja. Szczęśliwie dopłynął do celu i służył jeszcze przez 31 lat. Soldek odbył niemal 1500 rejsów, przewiózł 3,5 miliona ton ładunku, zawinął do 60 portów. Jest zabytkiem techniki – to jeden z ostatnich parowców. Można się o tym przekonać podczas zwiedzania. Trasa prowadzi przez kotłownię i maszynownię. Budowa Soldka była czynem propagandowym. Robotnicy prześcigali się w przekraczaniu norm. Najlepszym okazał się traser Stanisław Soldek i stąd właśnie taka a nie inna nazwa statku – jedyne go nazwanego imieniem żyjącej osoby. Po zakończeniu służby statek trafił do Gdańska i od 1985 roku udostępniony jest turystom.

Wodne organy

W zabytkowym budynku dawnej elektrociepłowni w północnej części wyspy mieści się Polska Filharmonia Bałtycka im. Fryderyka Chopina w Gdańsku. Obiekt zbudowany pod koniec XIX wieku zachwyca neogotyckim stylem. Ceglane mury kryją w sobie salę koncertową mieszczącą 970 osób ze sceną na wzór amfiteatru greckiego. Idąc od strony Centralnego Muzeum Morskiego, zobaczymy nietypową muzyczną fontannę. Ma kształt piszczałek organowych. Woda tryska z naturalnego źródła znajdującego się



Muzyczna fontanna

na głębokości około 50 metrów. Przed koncertami z fontanny płynie nie tylko woda, ale i dźwięki! Melodie zapowiadają muzyczne wydarzenia. Dzieło zaprojektowali Wiesław Janasz i Zbigniew Marek w 2006 roku.

Kolejną atrakcją Ołowianki jest Bursztynowa Promenada Gwiazd. Mieści się na dziedzińcu Filharmonii. Powstała tutaj w związku z przeniesieniem Festiwalu Gwiazd z Międzyzdrojów do Gdańska. Od 2006 roku w grodzie nad Motławą spotykają się polscy artyści, aktorzy, piosenkarze. Pamiątką po imprezie są odciski dłoni pozostawiane w brązie przez celebrytów. Na Ołowiance znajduje się ich ponad 100. Nasz spacer możemy zakończyć, wracając aleją wzdłuż Kanału na Stępcę, który opływa Ołowiankę od jej wschodniego brzegu.

Gôdkôrz ò niespòkójnym dëchù

**Dodóm we Wielu, „drugi od pomnika”, jak mnie rzeknął jeden chłop, prezentëje sã widza-
ło. Czejbë nié datum – 1892 r. – na mûrze, drągò bë bëło przinć na to, że nen duzi bûdink,
widzec niedôwno òdnowiony, je jaż tak wiekòwi.**

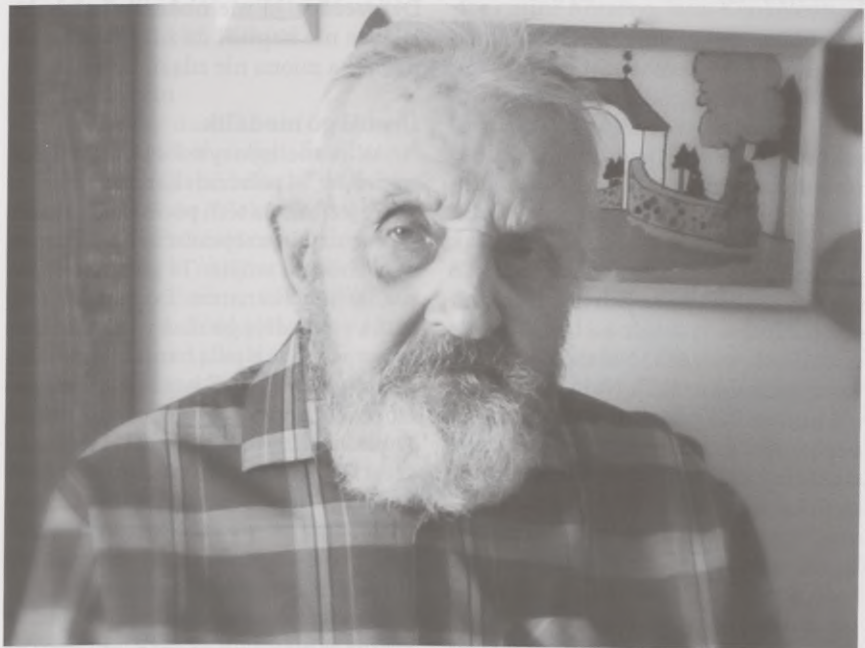
GRÉGÓR J. SCHRAME

*Ůrodzył jem sã tu, w tim dodomie. Tam, w tamti jizbie – cziwò rãkã w star-
nã drëdzégò partu bûdinkù znóny gôd-
kôrz Êdmùnd Kònkòlewsczi, czej jem
sã ju nalôżł bënë ë jesma so ju zacząłë
pòwiadać. W 1921 rokù. 28 smùtana.
Ë sòm, jak nen bûdink, nie wëdrzi
za swòjima latama. Le pòzadzrosz-
czëc. Tëż ë tegò, że je nen chłop jesz ta-
czy aktiwny, że pòjachòł na Zlot Skau-
tów Wodnych w Garczënie, że sã latos
ùslëchòł „rozkażu” ë sã stawił w Kro-
jantach na rekòstrukcje szarżë, że
tegò lata znòu wëstãpòwòł na wielew-
szim kònkùrsu gôdkôrzów...*

Sedzima w jizbie, dówni wiòldzi,
terò przedzelony pòlëcama na pól.
W jednym parce lózkò, zësel, zdrzël-
nik, dejade zdrok tam przede wszët-
czim przecygò zdrzacy z plòtna Kòn-
kòlewsczi, pãzla J. Zgòdë. Drëdzë pól,
a lepi rzec piërszë, czej rechùjema òd
dwiërzy, to przédno trójno kaszëb-
szich ksążków, niechtërnëch w pòrã,
nawetka pòrãnosce ekzemplòrzach,
swiòdków tëż remùsowi rolë gadësza
z Wiela. Sklniã sã tu tëż pùcharë, nié
wszëtczë, jak dodòwò mój gòspòdòrz.
A je ë gablota, kòl mólëgò stołu
ë dwùch stółków, fùl rozmajitëch ùt-
czëniów ë medalów. Diplomë zato Kòn-
kòlewsczi gromadzy w szpecjalnym
pùdle, kò na scanach na zycher placu
dlò nich wszëtczich bë nie syglò.

W szòstkã na mòtòrze

*Bël jem taczi ùpiarti – smiejë sã
Kònkòlewsczi. Pamiãtò, jak rôz, czej*



bël jesz baro mòli ë fëst rojbrowòł, nën-
ka wżã gò ë rzekła: „Jidzë so! Nie bådã
ce biła, le biëj”. Òblokla gò fëjn, da ta-
szã, chlëb na drogã, nawetka czij do
rãci włoża, gòdajacë, że skòrno òn tak
rojbrëje, to mò òd ni so jic prëcz. Mia
nòdzejã, że òn sã przelãknie, zacznie
jã przepaszac a òbiëcò, że ju bådze
pòslëszny. Le nick z tegò, òn, nen mòli
knòp, sã wżãł ë rësził, tak że w kuńcu
mëmka sama mùsza za nim pònëkac.

Kònkòlewsczi przez jaczis czas
mieszkalë w Kòscérznie. Tatł mòjégò
rozmówcë òtemkl tam przed wòjnã
mechaniczny zakłòd ë tak z Wiela fa-
miliò tam przecygła. Do rodny wsë
równak zazéralë. Na mòtòrze. Całą fa-

miliã, to je w szòstkã. Òjc czerowòł, za
nim, na sodelkù sedzelë Êdmùnd ë jegò
bracczi, w przicëpcë mëmka z młod-
szą córkã, a starszò za nima, w specja-
lnym doczepionym sedzonkù. Bùdzëlë
sensacjã we Wielu ë nié le dlòte, że całą
familiã tak zjëzdżalë, le tëż, a mòże
przede wszëtczim temù, że mòtòr je
we wsë.

„Trochã wëbùchòwi” szkòlòk

Znòł Heykégò. Chòdzyl do szkòlë
w Kòscérznie, prawie ti, w jaczi nen wi-
òldzi Kaszëba ùcił. Mało tegò, ùtwór-
ca „Dobrogòsta i Miłòslawë” bël nawet-
ka wëchòwawcã młodégò Édeka! Na
pëtanië, jak wspòminò tegò szkòlnégò,



Kònkòlewsczi smije sã: *Òn mie tam pewno za dobrze nie wespółinô.*

Wielewsczi gòdkòrz przëznòwò, że bël taczim „trochã wëbùchòwim” szkòlòkã. Nie schòdzyl z drodżi leżnòtóm do biòtci, dejade czej jaczis luntrus chcòl kògòs „draszowac”, lubil stanac pò starnie tegò słabszégò. Jak òpòwiòdò, róz ùczniowie przëszlë do Heyczy sã skarżëc, że jich bijã ti ze starszich klasów. A ksãdz na to: „A ni ma tu Kònkòlewsczégò? Nie mòglësta tegò jemù zameldowac?”. Naju heroja, jaczis prawie bël przë tim kòrbienim, zaczął wnenczas pòzerac na wszëtczich, a szkòlny dali: „Në, widzita, jak òn ju slëpiãta wëwòlò?”.

Ò tim, czym sã dlò kaszëbsczi rësznotë zajimò Heyke, Kònkòlewsczi ju tedë wiedzòl. Dejade to nié òd niego òn „zarwòl sã” kaszëbizna.

Nad rzékã Hòriń

Gimnazjum w Kòscérznie Kònkòlewsczi nie skùńcził. Jak czedës Derdowsczi, kò téż wielewiòk, szmërgnął szkòlã, bë rëgnąc do Jitalie barnic papieża przed Garibaldim – tak setmënòsce lat stòri Kònkòlewsczi òstawił nòùkã, bë barnic Pòlszczi przed hitlerowcama. Bël to strëmiannik 1939 r.

Wnet z Nadwislańsczych Kòszarów w Toruniu razã z jinszima Kònkòlewsczi trafił na dzysdniowã Ùkrajnã, gdzie robił przë ùmòcnieniach, a króm tegò wëstãpòwòl z recytacjama ë spiëwkama. Z tima wëstãpama parlãczy sã jedno zdarzenié, ò jaczim mie òpòwiedzòl. Bël baro gòrący dzëń. Kùńcówka zëlnika. Kònkòlewsczégò ë jednégò Rho-

dégò z Pùcka dowòdca wëslòl za wòdã do wsë. Na ji skraju bëla widzàlò, zelonò pòmàlowònò chëcz, z sadã jaż do rzëczy Hòriń. Rhode szërowòl sã do stëdni, a Kònkòlewsczi zaklepòl do dwierzi, bë pòżëczëc wãbòrk. Òtemkło mù dzëwczã. Nadzwëk snòżë, z pësznym warkòczã. È zacząlò bëlnã pòlãszëznã dzãkòwac Kònkòlewsczémù za wëstãpë. Wãbòrk pòżëczëlò, le ze stolëmna prosbã, bë bëniel jã w niedzielã òdwiedzyl. Òn przërëkł, że mdze sã starac ò przepùstkã. Na drëdzi czë trzeci dzëń dostòl równak rozkòz, leno òn, jeden jedurny, że mò sã stawic w mechaniczny szkòle przë fabrice Cegelsczégò w Pòznanim. Le zarò. Rozkòz to rozkòz. Òdwiezlë gò na bana. Pòjachòl. Dzëwczãca ju nie òbòczil. Ju nigdë. Dlòcze nie napisòl do ni? Kò jak, czej nawetka miona nie zdãzil pòznac...

Ùretòl gò medalik

W banie zgłosywò sã do „żëwëch torpedów” – pòlskich kamikadze, jaczis miëlë jezdzëc na tëch pòcëskach ë czërowac je na nieprzëjacelsczë òkratë, czej bë wëbùchlã wòjna. Ta gò wnet dopadła, bò ju w Pòznanim. Dopierze co tam trafił, a ju ładëjã gò rãzã z jinszim wòjskã w wagònë ë jadã barnic Warszawë. Dostòwò karabin. Z bagnëtã, le bez patrònów, a do niego prawie ò nie drãgò. A pòzni, wiele pòzni, nalòzò maùzera. Do niego ò patrònë lzi.

Ju òb drogã bómbaradowanié. Na jednym banie klòsztornicë rozdòwajã medaliczë. Le samë. Bez lińcuszków. Kònkòlewsczi swój wkłòdò do czeszeni.

Warszawa. Barniã sã. Ròz w jedny szkòle widzy fëjn sznurk. „Przëdò sã do medalika” – mësli. Òdwijò, chòwò do czeszeni. Zawieszi agnestk na szëji. Jak mdze miòl sztòt. Czas mijò. Wëcygajã z Warszawë ë cygnã na pòrénk.

5 rujana. Atakùjã z Bùrca na Bùrceckã Wòlã. Kònkòlewsczi pòmògò przë procëmpancerny kanònce. Naròz niemieckò artileriò bierze jich na cël. Wëbùchajã kùgle. Żòlnierze krëjã sã, a czej òstrzòl cëchnie, pò sztòce nazòd skòczã do kanònczi. È tej niemieckò artileriò znòwù sã òdzywò. Tim razã jeden z Pòlòchów dzinie, drëdzi je reniony. Pòrucznik wësyłò Kònkòlewsczégò z renionym do wsë, do mòlu, gdzie majã gò òpatrzëc. Dostajã sã tam, le niżòdnëch z czerwionym krzizã ju ni ma. Jidã dali. Pòtikajã òficera. Smiertelno

renionégò. Jesz dówò Kònkòlewsczémù rapòrtòwkã. Nakazywò òddac w òpatrzeniowim mòlu. Strzële gwizdã. Kònkòlewsczi niese negò renionégò. È jegò karabin. Naròz z lasu wëpòdò chtos na kòniu. Nèkò, le blòna pichù jidze w górã. Je coròz krodzy. Wnym dówò sã widzec czerwiony krziz. Sanitariuszka. Zeskòkiwò z kònia. Òpatrywò. Wskòzywò, gdzie majã jic.

Z òpatrzeniowégò mòlu wësyłajã Kònkòlewsczégò nazòd do wsë. Cobë czërowòl taczich jak òn – zbłãdzonëch. Czej docygò na plac, wnym gwizdanié ë wëbùch. Pò nim pòsobny. To ta przëklãtò artileriò wali w wies. Żòlnierz chòwie sã midze camrë. Pò jaczims czasu òdkriwò, że artileriò wali seria-ma. Pò szesc strzëlów. Ùdbòl so, że czej znòu zrobiã przerwã, rëgnie pòd drzewò, skãdka wierã bãdże miòl widzënk na to, co sã dzeje – gdzie Niemcë, a gdzie Pòlòszë. Szesc pòcësków. Cësza. È prawie tej, wnym, Kònkòlewsczi przëbòcziwò so ò medalikù. „Mòm terò zdebkò czasu” – mësli, niechajãcë na sztòt skòkniãcò pòd drzewò ë wëcygajãcë agnestk ë sznurk. Nowò seriò. È tej naròz: trrrach! Strzaskónë kùglã drzewò zwròcò sã. Prawie to, do jaczégò chłòp miòl le co pònëkac.

Duch

Armia sklòdò barń niedługò pòtemù. Kònkòlewsczi ni mò chãcë òddawac swòjégò karabina nieprzëjacelsczémù wòjskù. Rozwòlò gò.

Razã z jinszima trafił do jeniecczégò lagru. Tam głòd. Wnet gò równak, jakno prostégò żòlnierza, zwòlniwajã.

5 gòdnika wròcył do swòjich. Sostra, widzacë, jak jidze, leno zawrzeszcza ë ùceklã. Bëla dbë, że to duch.

Szlachë do bùnkra

Pòzni Kònkòlewsczi nòprzòd sòm próbòwòl zòrganizowac rësznotã òprëczëczi, a pòzni wstãpil do TOW Grif Pòmòrszczi. A czej òd òkùpanta dostòl nakòz jachac na przimùsowë robòtë pòd Grëdzãdz, na dobré szedł w las ë sã ùkriwòl w bùnkrze w òkòlim Wiela.

Pierszë pòtkanié z Rusczima spòmìnò dobrze. Prawie padòl snieg, a òn szedł do bùnkra. Dejade nim doszedł, ju òprzestàlò. Wnet do bùnkra wpadłë czerwionoarmiscë. Trafilë pò szlachach. Czej pòznalë, że Pòlòch, bëlò ju wszëtckò

dobrze. Kònkòlewsczi dlô ùtczeniô zéńdzenia zarecytowôł jima „Redutã Òrdo-na”. Rozeszłë sã w drëszbie.

Drëdzé zéńdzenie z „wëzwòlice-lama” ju nie bëło tak miłé. Skùńczi-ło sã na tim, że Kònkòlewsczi stracył zédzerk pò tatku. Baro chcòł nã pa-miãtkã ôdzwëskac. Ju sã nie dało. Na pòceszenie dostòł kòło. Na zycher téż kòmùs ùkradłé.

Milicjô

Jesz w strëmianniku, za pòzwòle-nim radzecczych wãdzów, zrëchto-wòł we Wielu milicjô. Bë pòrządk bëł. Smieje sã, że zdarzëło mù sã rozbrajac ë wsadzac do sòdzë ruszczich zòłniér-zów, a nawetka tëch z NKWD. Ròz-jegò lëdze trzimalë nawetka ks. płk. Wriczã. Rzekłë mù, że bez przepùstczy nie je wòlno. Në cëż wa?! – nen sã roz-gòrził. *Mie nie znajeta? Pùszczta! Òdrze-klë: Më ni mòżema, proszã ksãdza. Roz-kòz. A na to Wricza: Aaaa..., rozkòz. Në jo, czej rozkòz, to rozkòz. Rozkazów ni mòże lómãc.*

Kòmendantã Kònkòlewsczi nie bëł dlugò. Le ze dwa miesãce. Pòzni w zëcym wiele razy bëł przëdnikã roz-majitëch òrganizacjów, czãsto przëdno temù, że bëł téż jinicjatorã jich założe-niô, jak np. pierszégò w Pòlsce Wie-szczégò Kòła PTTK. „Ze stółków” dejade wnetk wiedno gò nêkalë. Bò w partii nie bëł.

Ùczba ë kaszëbskò stegna

Jesz w 1945 r. wielewsczi gòdkòrz wrócył do szkòłë. Dostòł sã do chònic-czégò gimnazjum. Ë tam prawie, dzãka prof. Łukòwicz, białce docto-ra Łukòwicza, „zarwòł sã” kaszëbiznã. Szkòlnò ze swòjima ùcniama zrobia szpëtòczel na spòdlim Ò Panu Czòrliń-szim... Derdowsczégò. A Kònkòlew-szci gròł tam prawie przëdnégò herojã.

Szlachòta „łgòrza”

Hieronim Derdowsczi dozdòł sã swòji szlachòtë jesz przed wòjnã. Dzãka ksãdzowi Wriczë. Nié wszët-czim mùszało sã widzec to ùtczenie wielewsczégò „łgòrza”, bò zdarzëło so, jak wspominë Kònkòlewsczi, że chtos cementowégò Derdã wësmaro-wòł smòłã.

Dejade Derdowsczi mùszòł bëc bli-szci sãcóm przënomni niechtërnëch wielewiòków, kò czej wëbùchła wòjna,

ùkrilë szlachòtã w smiertelnicë. Tej za-kòpalë. Ë tam Derda przedërowòł wòj-nã ë w kùńcu zrodza sã mësła, bë na-zòd dac mù plac na widzënkù.

Jednégò dnia Kònkòlewsczi razã z rzezbiarzã Tëdòrã Plińszcim wëbròł sã do wùje mòjégò gòspòdòrza – Ber-nata Szprãdzi – chtëren bëł z tëch, co tã szlachòtã zakòpiwalë, cobë òn wskòzòł plac ji ùkrëcò. Szlë do smiertelnicë. Szprãga pòkòzòł mòł. Kòpiã, kòpiã. Ni ma. Widzec chtos mùszòł jã wëkòpac a zakòpac gde jindze. Na zycher nie-dalek. Próbùją w jinszych placach bùdi-nòszkù. Tej bùten niégò. W kùńcu je!

Kònkòlewsczémù dejade roji sã szlachòta z brãzu. „Bò Derdowsczi na to zasługiowòł” – gòdò. Równak tegò sã nie dało dokònac. Za wiòldzi kòszt. De-jade nowò mò bëc. Wëkùtò.

Wid we Wielu

Nieùbëtny duch Kònkòlewsczégò ju równak pònëkòł gò dali, do zjisceniò nowi ùdbë: „fëjn bë bëło, bë na òdsłò-niãcë szlachòtë we Wielu zalisknãł elek-triczny wid”. Procëmnoscy bëło wiele, bò wies nie bëła òbjãto planã elektri-fikacje, a ë niechtërny wielewiòcë nie bëłë za sztrómã. Kònkòlewsczi jezdzył, przekònywòł, a za kablama, co miałë zawisnãc na słupach, bëł jachóny jaż na Szlask.

Ò wiòldzi manifestacje Kaszëbów, jakò mia plac w 1957 r. we Wielu z leż-noscë òdsłòniãcò nowi szlachòtë Der-dowsczégò, ni mòże za wiele pòwiedzec. Kò tak pò pròwdze nie bròł w ni ùdzëł, jesz dërch zajãti, bë nen wësnyony wid sã zapòlił. Ë tak sã stało. Pamiãtò, jak dzecë w jegò dodomie zaczãłë sã ceszëc, klepac w rãce ë skòkac, czej przekrãcył włącznik ë zaliskla żarówka. Ë ze smië-chã spòminò pierszë zetkanië sã kro-wë z widã. Ta sã zlakła, tak wej zdrigła a wnetk z ùrzasu pòdskòkla.

Drëch Wick

Czë pamiãtò Wicka Rogalã? Pamiã-tò. Ë nié leno. Rogalowie mieszkalë w chëczë zarò kòl Kònkòlewsczych, pò drëdzi starnie szosë. Czãsto ù nich bi-wòł. Czãsto slëchòł, jak graje a spiëwò Wick. A ë sòm tam recytowòł wiele razy. Ë mie téż wëdeklamòwòł wiër-ztã. Tã Fenikòwsczégò. Tak, że ùzdrzòł jem nen Rogalów „pułap niski jak chmura...”. Jo, chòc dzelëło jich wiele lat, Kònkòlewsczi drëszł sã z Wicëkã.



Przede wszëtczim gòdkòrz

Ò Kònkòlewsczim mòże rzec wie-le. Że weteran drëdzi swiatowi wòjnë, harcerz, ògniòrz, etc, etc. Ë „chòdzãcò kronika”, jak jem rëchli ùczuł w ùrzã-dze gminë Kòrsëno, jaczi Kònkòlewsczi je òd 2002 r. hònorowim òbiwatelã. De-jade wierã przede wszëtczim je òn gòd-kòrzã.

Pierszi pùbliczny wëstãp miòł w 1935 r., czej ùmarł Pilsudsczi. Wëgło-sył tedë, dlô cali szkòłë przez radio-wãzel „pòzwònnë”, bë ùtczëc wòdcã Pòlszci. Do dzysò pamiãtò nen dokòz. Slëchóm gò. Nagriwóm.

Jakno kaszëbszci gadësz swòjã pier-szã nòdgrodã dobël na kònkùrsu gòd-kòrzów w Palacu Òpatów w Òlëwie w 1971 r. Tej nòwëszsë place zajimòł jesz wiele razy, téż w Turniëru Lëdo-wëch Gòdkòrzów Kaszub ë Kòcewia we Wielim. A jegò pamiãtkówë ksãdзи fùł sã wpisënków dzakùjącëch mù za przëblëżanië naji gòdczi, kùlturë ë wiòl-dzich Kaszëbów, jak Derdowsczi czë Òbram.

Dërch nieùbëtny duch

Jo, spòkójnym dëchã Kònkòlew-szci nie bëł. Ë wcyg nie je. Chòc mò 91 lat, nie je tak letkò pòtkac gò doma. Ë dërch mëszi, gde bë tu jesz jachac. Prawie namiszłò sã nad rëzã pòd Kòck, kòl jaczégò skùńcza sã jegò séwni-kòwò kampaniô. Ròczba mò, le to da-lek. Mòże bë còrka chca z nim tam ja-chac...

Zdrzãcë na Kònkòlewsczégò, tak so mëszi, że mùsi wierã cos w tim wie-lewsczim grunice bëc. Derdowsczi, Ro-galowie, z jaczych doch Wick i jegò bra-cyna Tòmk (chtëren z Òbramã sã wzał ë do Wersalu rëgnãł, bë Kaszëbë cza-sã nie òstałë w Niemców granicach), në ë òn, Kònkòlewsczi. Jo, wierã cos w ti zemi mùsi bëc.

Opowieść o zapomnianym Kaszubie (część 1)

Jeszcze trzy dziesięciolecia temu Tadeusz Bolduan umieszczał jego biogram w projektowanym „Kaszubskim słowniku biograficznym”. Dziś nawet członkowie najbliższej rodziny niewiele potrafią o nim powiedzieć. W części winien jest temu sam bohater niniejszego artykułu – Wiktor Zarach – bo w różnych okresach życia celowo koloryzował i wyolbrzymiał jedne elementy swojej drogi życiowej, a pomniejszał czy pomijał inne.



Wiktor Zarach w 1927 r.

BOGUSŁAW BREZA

Działacz narodowy i filomata

Wiktor Zarach urodził się w 1906 r. w Kościerzynie w wielodzietnej rodzinie mistrza brukarskiego Wojciecha i jego żony Elżbiety z d. Tocha. Musiała w niej panować atmosfera szacunku dla nauki i edukacji, skoro rodzice starali się wszystkim dzieciom zapewnić co najmniej średnie wykształcenie. No i mistrza brukarskiego widać było na to stać!

Po ukończeniu szkoły elementarnej Wiktor wstąpił do kościerskiego – jeszcze niemieckiego – gimnazjum klasycznego. W nim rozpoczął drogę polskiego działacza narodowego i społecznego, jak również w miarę skutecznego konspiratora. W 1919 r., u progu przyłączenia Pomorza do odrodzonej Polski, wraz z grupą kolegów publicznie zamanifestował swoje przywiązanie do polskości poprzez przypięcie białoczerwonych kokard do ubrań i śpiewanie polskich piosenek patriotycznych w położonej na obrzeżu miasta Strzelnicy. Zostało to oczywiście przyjęte z oburzeniem przez mieszkańców w Kościerzynie Niemców.

Należał też do organizatorów strajku szkolnego w kościerskim gimnazjum, rozpoczętego, gdy jego niemiecki dyrektor Lemme odmówił delegacji polskich uczniów wprowadzenia w tej placówce języka polskiego jako języka nauczania. Strajk przerwano po kilku dniach, gdy na zebraniu rodziców za-

grożono, że strajkujący uczniowie zostaną relegowani ze szkoły.

Zarach był jednym z najmłodszych członków tajnych polskich organizacji szkolnych na Pomorzu w okresie zaboru, zwanych pomorskimi filomatami. Pozwoliło mu to na trwale związać się z środowiskiem byłych polskich szkolnych konspiratorów tego czasu. Widnym tego świadectwem był przyznany mu w 1937 r. przez Komitet Wykonawczy Zjazdu Uczestników Strajku Szkolnego na Pomorzu z lat 1906/1907 dyplom pamiątkowy „jako dowód stwierdzający uczestnictwo w strajku szkolnym w Kościerzynie w r. 1919”. W zjazdach byłych pomorskich filomatów uczestniczył do lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku.

Łącznik Organizacji Wojskowej Pomorza

Był jedynym – obok A. Kantowskiego – uczniem kościerskiego gimnazjum, który wstąpił w grudniu 1918 r. do tajnej Organizacji Wojskowej Pomorza (OWP), przygotowującej się do ewentualnego zbrojnego powstania mającego doprowadzić do przyłączenia Pomorza do Polski. Na terenie powiatu kościerskiego – jak wspominał – dowodził tą organizacją Walenty Gałęski, a jej konspiracyjne zebrania odbywały się m.in. w kamienicy Melanii Kantowskiej, położonej przy kościerskim rynku. Z uwagi na młody wiek fakt jego uczestnictwa w tej zbrojnej konspiracji był często kwestionowany zarówno przed II wojną światową, jak i po niej. Łatwiej go zrozumieć przez pryzmat funkcji, jaką w niej pełnił. Był łącznikiem – jako kilkunastoletniemu chłopcu łatwiej mu było niż osobie dorosłej przemieszczać się, nie zwracając na siebie większej uwagi. Z tego czasu najbardziej utkwiły mu w pamięci podróże, które odbył w czasie powstania wielkopolskiego, kiedy to jako niemiecki harcerz przewoził do Poznania w harcerskim plecaku „pistolety i amunicję zawiniętą w sweter”, a w drodze powrotnej „różne dokumenty i metalowe orzelki polskie wraz ze wstęgami biało-czerwonymi”.

Wiktor Zarach uczestniczył w demonstracjach polskich mieszkańców Kościerzyny w 1919 r. i w rozbrajaniu niemieckich żołnierzy, co niejednokrotnie malowniczo opisywał ust-

nie i sucho relacjonował na piśmie. Za tę działalność „w dowód wyróżniającej pracy” w 1938 r. otrzymał Krzyż OWP, a rok później specjalne zaświadczenie Placówki Historycznej VIII Okręgu Korpusu w Toruniu, podpisane przez dowódcę tego Okręgu gen. M. Tokarzewskiego-Karaszewicza, i w roku 1962 – Wielkopolski Krzyż Powstańczy.

O patriotycznej działalności Zarcha w Kościerzynie można sporo powiedzieć również dlatego, że wzbudziła ona zainteresowanie redaktora Tadeusza Bolduana, który wykorzystał i jego ustne opowieści o niej, i relacje członków swojej rodziny mieszkającej w Kościerzynie. Bohater tego artykułu nie mógł zrozumieć, że ta działalność nie zwróciła większej uwagi historyków i innych środowisk. W 1958 r. zgłosił chęć zaprezentowania wielu ciekawych oryginalnych dokumentów na zjeździe absolwentów kościerskiego gimnazjum. Najprawdopodobniej do tego nie doszło, bo obecnie w Kościerzynie nie ma prawie żadnych pamiątek z nim związanych i z przełomowych wydarzeń, w których uczestniczył.

Kolejarz, mąż i ojciec

Również w odrodzonej Polsce Zarah nie potrafił wyłącznie uczyć się i pracować. Kościerskiego gimnazjum nie ukończył. Jak opowiadał, powodem tego była scysja z jednym profesorów – stanął w obronie ubogiego ucznia poniżanego przez tego gimnazjalnego nauczyciela. Prawdą jest też, że do najpilniejszych uczniów nie należał, co szczególnie poświadczają niskie oceny z języka łacińskiego, jakie uzyskał w roku szkolnym 1923/1924. Dwa lata później przeniósł się do gimnazjum w Chojnicach, gdzie – według córki – zaprzyjaźnił się z Bernardem Czaplińskim, uczniem tej szkoły i przyszłym biskupem chełmińskim, z którym utrzymywał kontakt do końca życia. Tutaj złożył w 1927 r. egzamin dojrzałości. Umożliwiło mu to podjęcie studiów na Uniwersytecie Poznańskim na Wydziale Prawno-Ekonomicznym. Jednak już w końcu 1928 r. zrezygnował ze studiowania.

Dla jego życia zawodowego przełomowym okazał się rok 1928. Podjął wtedy pracę w Polskich Kolejach Państwowych (PKP). W 1930 r. ukończył

specjalny kurs dla pracowników kolejowych zorganizowany przez Dyрекcję PKP w Wolnym Mieście Gdańsku. Pracował w różnych miejscowościach na Kaszubach i Pomorzu. Najpierw w Kościerzynie, później w Redzie i Gdyni. Następnie był między innymi naczelnikiem stacji w Kartuzach, Helu i w Laskowicach. Przez dwa ostatnie lata przed wybuchem II wojny pełnił funkcję kontrolera ruchu w Chojnicach. Uprawniała go ona do przekraczania ówczesnej granicy z Niemcami na podstawie stałej przepustki w ramach „ruchu sąsiedzkiego”. Wykorzystywał to do kontaktów z ks. Bolesławem Domańskim, prezesem Związku Polaków w Niemczech, nazwanym przez swoje zaangażowanie na rzecz polskiej mniejszości w międzywojennych Niemczech „niezłomnym proboszczem z Zakrzewa”.

W 1930 r. ożenił się z Jadwigą z domu Koska, córką właściciela gospodarstwa rolnego z Nowego Wiecu. Jego żona ukończyła kurs haftu w Kościerzynie. Nie pracowała zawodowo, ale znaczną część wolnego czasu poświęcała projektowaniu i wykonywaniu haftu kaszubskiego. Zachowały się zdjęcia z przedwojennych wystaw jej interesujących prac hafciarskich, prezentowanych m.in. w Chojnicach. Po wojnie część tych wyrobów sprzedawała na Jarmarku św. Dominika w Gdańsku. Mieli dwójkę dzieci. Syn Zbigniew był w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku naczelnikiem gminy Wejherowo-wieś i nauczycielem w Rumi, córka Halina (po mężu Korczyńska) lekarzem stomatologiem w Koszalinie.

Zarach, nie Sarach

Przez cały okres międzywojenny Wiktor Zarach okazywał polski patriotyzm i antyniemiecką postawę. Wyraźnym tego odzwierciedleniem była sądownie przeprowadzona zmiana pisowni nazwiska. Był on bowiem – jak i cała jego rodzina – zapisywany przez Niemców jako „Sarach” i dopiero po odzyskaniu przez Polskę niepodległości zaczęto odnotowywać go (i innych członków rodziny) jako Zarach. O zmianie tej uczyniono wzmiankę – zgodnie z wymogami formalnymi – w aktach stanu sporządzonych podczas zaboru, chociaż w życiu codziennym nadal funkcjonował on

zarówno jako „Zarach” jak i „Sarach” oraz otrzymywał dokumenty w obu formach zapisu nazwiska.

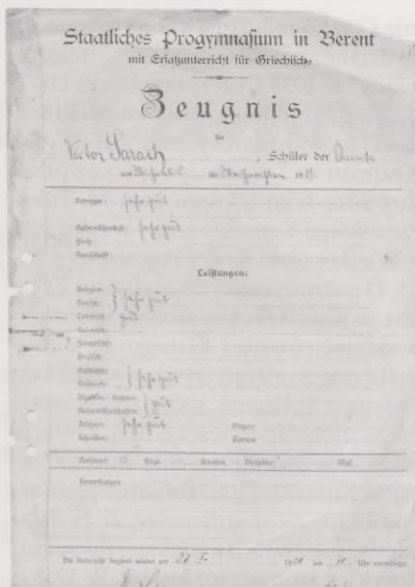
Był aktywnym członkiem Ligi Morskiej i Kolonialnej oraz Polskiego Związku Zachodniego (PZZ). Co warto podkreślić, członkostwo w tej drugiej organizacji było przez społeczność niemiecką (szczególnie przez jej instytucje i stowarzyszenia) odbierane jednoznacznie negatywnie: jako chęć działania na jej niekorzyść. Politycznie związał się w drugiej połowie lat trzydziestych z sanacyjnym, postpiłsudczykowski Obozem Zjednoczenia Narodowego, co w okresie po II wojnie światowej zostało wykorzystane przez jego przeciwników z Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS), formułujących wobec niego zarzut, że był „zwolennikiem ustroju kapitalistycznego”.

„Bicz na Hitlera”

Po latach często powoływał się na swoje patriotyczne zaangażowanie w międzywojniu, kładąc nieco inny akcent – w zależności od aktualnej sytuacji politycznej – na jego przejawach. Z czasu swojej pracy w Helu najlepiej zapamiętał kontakty z najbardziej wówczas znanymi Polakami, których witał na dworcu kolejowym jako zawiadowca stacji i przedstawiciel polskich organizacji, np. witał braci Adamowiczów, amatorskich lotników, którzy w 1934 r. przelecieli prywatnym samolotem nad Atlantykiem ze Stanów Zjednoczonych do Polski, stając się chlubą przedwojennej Polski.

Aby upowszechnić wśród mieszkańców Pomorza przekonanie o konieczności budowania statków we własnej, polskiej stoczni w Gdyni, w miejscach, w których pracował, wystawiał modele statków. W 1933 r. podczas hucznie obchodzonego przed wojną Święta Morza na stacji kolejowej w Łaskowicach zaprezentował dwa modele statków z napisem „Bicz na Hitlera”, co spotkało się z ostrym sprzeciwem dyplomatycznym Niemiec. W jego wyniku zmienił napis na „Budujemy okręty we własnej stoczni”. W 1936 r. modele te przekazał do świetlicy Kolejowego Przysposobienia Wojskowego w Chojnicach.

Najbardziej zaskakuje jego inne wspomnienie z Chojnic. Otóż w tym mieście był przed wojną prezesem PZZ.



Świadectwo z niemieckiego gimnazjum w Kościerzynie.



Świadectwo maturalne z gimnazjum w Chojnicach.

Jako taki miał być poproszony przez wojewodę pomorskiego Władysława Raczkiewicza o doprowadzenie do tego, by przestano wybierać miejscowych Niemców do Rady Miejskiej. Do tej pory bowiem zawsze kilku radnych było narodowości niemieckiej. Zarach z satysfakcją opowiadał, że udało mu się tego dokonać, chociaż nie zdradzał, w jaki sposób. Rzeczywiście, według ustaleń historyków, w 1939 r. po raz pierwszy w okresie międzywojennym Niemcy nie zdobyli żadnego mandatu do Rady Miejskiej w Chojnicach. Jest to jednak wiązane nie tyle z działalnością konkretnych osób, ile z niewystawieniem w tych wyborach oddzielnej niemieckiej listy wyborczej oraz z konsolidacją polskiego społeczeństwa u progu wybuchu II wojny światowej.

Nie pozwolił odesłać Żydów

Co ciekawe, o zbliżającej się wojnie w jednej z relacji Zarach mówił nie przez pryzmat naruszających polską przestrzeń powietrzną niemieckich samolotów zwiadowczych, buty członków niemieckich organizacji czy przygotowań wojskowych do zbrojnego konfliktu, lecz poprzez rozpoczęte przez III Rzeszę prześladowania ludności żydowskiej. Otóż wówczas część członków niemieckich wspólnot żydowskich – na ogół zdaniem nazistów mających czy mogących mieć obywatelstwo polskie – przymusowo dosłownie wyrzucano za polską granicę. Z ko-

lei polskie władze – podchodząc do tej kwestii formalnie – kwestionowały związek tych osób z Polską i odmawiały im prawa pobytu. Jak opowiadał T. Bolduanowi bohater niniejszego artykułu, krótko przed wybuchem wojny na dworzec w Chojnicach „wtoczyły się wagony kolejowe nadane z Niemiec. Chojnice były ich stacją przeznaczenia. Gdy odplombowano wagony, okazało się że są w nich... Żydzi. [...] policja zamierzała wagony z Żydami odesłać z powrotem do Niemiec, ale Zarach, wiedząc, jak ci ludzie są prześladowani w państwie Hitlera, nie pytając nikogo o zdanie, potajemnie rozpuścił Żydów. Być może wielu z nich uratował życie”. Szkoda, że o tym epizodzie przedwojennych stosunków polsko-niemieckich, znanym też z innych kaszubskich miejscowości, milczy większość historycznych opracowań i opublikowanych wspomnień.

Można powiedzieć, że dla Wiktor Zaracha wojna rozpoczęła się 26 sierpnia 1939 r. Tego dnia bowiem został zmobilizowany do wojskowych jednostek kolejowych. Pełnił w nich stanowisko „komendanta za- i wyładowczego” na stacji Szlachta w Borach Tucholskich, na obszarze operacyjnym armii „Pomorze”. Przyczynił się na tym stanowisku do jednego z niewielu sukcesów strony polskiej w przegranej kampanii wrześniowej, co będzie stanowić początek drugiej części niniejszej opowieści.



TEGO ARTYKUŁU MOŻESZ POSŁUCHAĆ NA
www.miesiecznikpomierania.pl/audio

Norda a Gôchë – réza pòrównawczô

Czasã trôpi człowieka, żebë cos zmienic, òdjinażęc codniowiznã, wëcygnąc dzes dali òd ti swójsczi dëkawë. Mie téż to sã trafiło...

ŁUKÔSZ ZOŁTKÔWSCZI

Prawie bawił mój. Nawielony uczbą, jak kania dżdzu wżérôł jem za kùn-cã szkòłowégò rokù. Ech, mësłôł jem, a mòże wiornąc z Gôchów, dzes jachac w nowë? Nê i tej jakbë chtos wëzgôdł to, co w mójji głowie sã mekcëło. Wej! Dostôł jem rôczbã na repòrtërszczë zajmë do Starbienina, na kaszëbską Nordã. Bòrëszczy doch strzimiã nen jeden weekend bez mie – cëszył jem sã, òsoblëwie temù, że w henëtné stronë jesz jem nigdë nie zazérôł!

Nordowi lëft i domôk z pólnia

Piërszi wżér i ju mie sã zãbë sësza-lë, doch stojôł jem kòle piãknégò starbieninśczégò dwòrzeszcza, dali widzec park, i nen lëfcëk, czësto jinszi jak na naszich piôszzestëch Gôchach. Nordowi pewno tegò nie czëją, równak mie zarô sapkã òdjãło. Jo, tu bëło jinaczi, tu sã dychało dëbeltno, dwùma płëcama. I jesz nen fëjn kamrôt, chternégò òrganizatorzë zajmów wësnãlë ze mnã do jedny repòrtërszczi pòrë (piërszi rôz jem chłopca widzôł) – Macëj. Mielë më razã szlachòwac za jaczimas cëkawima temama, żebë je pòzni òpisac. Òn jakno czerowca àuta miôł bëc za prowadnika. Jô doch nick z Nordë nie znôł, tej jem sã chãtno spùszył na Maceja.

Zamrëczôł môtôr i nasza réza sã zaczęła. Më wnet nick nie ùjachelë, czej Macëj sã tak letkò na mie przëzdrzôł, jakbë chcôł zapitac ò drogã. Z piersza nijak jem nie zrozmiôł, ò co mù jidze. Tedë mój kamrôt sã ùsmiëchnął i jãł: *Prowdac, jô tak wiele tu nie biwôm. Jem òd Chònic, tã rozmiejesz...*

Alana! Tec to pólniowòkaszëbszczi swójôk, krajan! Tej dô jiwer! – zarô jem pòmësłôł, ale rzekł jem tak: *Cos*



Zbiërnik Czimanowò. Òdj. Maciej Stanke

sã wëmësli, kò jesmë naszi, a naszich nie wëstraszi! Le dze bë tu piërwi jachac?

Z wiatrã mùzykańtã zdrzãcë na toniô

Ùgadalësmã zacząc òd Kaszëbszczégò Òka, co w niebò mò wëstrzëloné niedalek Gniewina. Wësocżë, bëtonowë, z windã. Z tak cos kòniecno cos wëpatrzima. Tec krótkò wieżë dzël widnika mò zakrëtò wësokò skarpa. *To je gòrny zbiërnik wòdny elektrownie Żarnówc* – nadpòmknął Macëj, chtëren widzec tak do czësta nijaczi z ti nordowi geògrafie nie bëł. Tak nôpiërwi jesma chcelë wtrecac sã na skarpã, a wieżã mia bëc pòzni.

Macëj klarowôł, że sztëcznë jezoro, zwónë òd wsë, w jaczi je ta elektrowniô, Czimanowò, zmiescëc mòże jãż 100 fùs-balowëch bòjisków. Zrëchtowelë je w latach 1976–1982. Nad wòdã rôd chòdzã, tec mieszkóm le pòrãdzesãt mètrów òd naszégò bòreszkòwsczégò jezora, wòda wiedno mie do se cygła. Temù jidzemë chòc przez plot zazdrzec w glãbiã. Na rzmie wësokò trôwa mùjkanò wiatrã falowa, czej walë na jezorze. Kò wëzi nen

letczy wiaterk robił sã coròzka mòcniëszim, jãż stôł sã jistnym wietrzëskã. Na sami gòrze to bëło ju nie do strzimaniô. Cëskòł nama w kòżdã stronã. A do te jesz na płoce ë brómie wëgriwôł wszelejaczë zwãczy. Jô, chòc òrganistã móm za sąsòda, Jankã Mùzykańtã nie jem, tej mie sã zwiedzanië òdwidzało. *Wiedno tuwò tak dmùchô?* – glosno, żebë mie kamrôt doczuł, jem zapitôł. *Dzysò òsoblëwie, nê tak wnetka derchã wieje* – wëjasnił. Mie bëło dosc. Më niechalë wòdë òbzëraniô a chùtkò złòżalësmã na dół. Na wieżã më ju ni miele òskòmë ani mòcë.

Përzinkã bùchë w cenim jaglije

Naje dalszë jeżdżenië niżòdnégò repòrtërszczégò brzadu dac nie chcało. A mòże më, pólniowi lëdze, nieprzë-nãcony do taczégò wianiô, jesmë ju mielë nasze patrzëdla zmòglë nym chùtczim lëftã? Pò fakce më błãdzëlësmã drogama midzë wsama, ale lëdze, co jesmë jich tam pitelë, nijaczich cëkawëch placów nie rozmielë wskòzac. W nad-dówku jaczi zadzëwòwóny, że jich chto pitô! Mòrze a stòri żarnowiecczi kòscół



Kaszëbscë Òkò je jednã z nôwiãkszych atrakcji Nordë.
Œdj. Maciej Stanke



Œczarzony Pòmòrzim niemiecczi turiscë.
Œdj. Maciej Stanke



Léon Behmke pòkòzòł nama diòbli kam.
Œdj. Maciej Stanke

sami jesmë nalezlë. Czësto zmara-
chòwóny i bez òskòmë na dali, za-
trzęmalësma aùto na lesny pòłanie.
W cenim jaglije, wycgajacë bënë zë-
wiczny lëft, òbzérómë jaczis pòmnik.
Takã samã ùdbã mielë téż kòłownicë,
chtërny tam stanãlë jesz przed nama.
Przëjachelë jaż z Frankfurtu nad Menã.
*Jedzemë do Gduńska. Pò drodze szukómë
za niemiecczima pamiãtkama. Pòmòrzë
je òsoblëwë. W jinszych krajach nikwi sã
to, co nie je nôrodnë, co je cëżë, z jinszych
krajów. Wa robita kask jinaczi. Tam, dze
më trafilë, ò taczë sprawë sã dbò – gòde-
lë nama Wolff Reuter i Michel Schwarz.
Jesz rôż, ju kasynek bÛsny òd niemiec-
czi chwalebë, jesmë wzërnãlë na pòm-
nik. Pò pròwdze jaż tak baro zadbóny
òn nie bël. Dze sòm z rozpãklënë w be-
tonie wëròstała trôwa. Ale ò tim më ju
nie rzeklë zagreńcowim wanożnikóm.
Nigle rëgnelësma dali, jem so przëbòczil
nasze stronë, dze doch téż lëdze majã
starã ò dównë pòniemiecczë smãtòrzë
– w Tëchómiu, na Bùkòwi Górze.*

W Nadolim, a ò Bòrowim Mlinie

Mëslenié ò ùszlëch czasach wrócëto
nama w Nadolim. Wsë, w jaczim Kaszëbi
pò pierszi swiatowi wòjnie biòtkòwelë,
żebë òstac przë Pòlsce. I òstelë. Pròwdac
òd lãdu z wszëtczych stron bëlë òbremio-
ny Niemcama. Równak z rodnym kra-
jã parlãczëlë jich Żarnowiecczë Jezo-
ro, przez jaczë mòglë jachac czòlnama.
Ale ta zòwada jich nie zmògła. I zòs jem
pòmëslòł ò mòjich domòcëch Gòchach.
Doch naszincowie pòd Bòrowim Mlinã,

w tim samym czasie, téż cwiardo stanãlë
a nie dalë sã Niemcóm. Historicë nen
sztrid ò greńcã pòzwalë palikòwã wòjnã.

Ten sòm, chòc kask jinaczi gòdò

Œ mòji taczëznie òb czas rëzowa-
niò wdòrzël jem so jesz rôż. Sprawil to
Léon Behmke, do chtërnégò gbùrstwa
jesmë zazdrzelë. Tam jem sã richtich
pòczul jak doma, jak ù jaczégò Gòcha.
Gòspòdòrz wiele wiedzòł ò òkòlim
i rozmiòł ò nim pòwiadac. Nam òpòwie-
dzòł ò diòbelsczim kamie, jaczim nieda-
lek bël. Pòkòzòł téż ksãżkã, z jaczim
sã mògl wiãcy dowiedzec. Mie równak
barżi ùwidzała sã jinszò jegò òpòwiòst-
ka. Z Kartoszëna szedł gbùr zmielëc mąkã
do Lësewa. Pò drodze miechë, jaczë niòsł,
zdòwalë mù sã coròzkã cãższë. Straszlëwie
na nie klãł i klãł. Ale miechë jakbë tegò nie
czëlë i gniotlë gò do zemi. Czej pò chwilë,
dlò òdpòcznieniò, sòdl na nich, ùczul, że
miechë zrobilë sã cos baro cwiardë. Wstòł
i pòmaklòł, tedë zrozumiał, że òd jegò klãcò
zbòżë pòzmieniało sã w kamién – òpòwiò-
dòł nama Behmke. Më bël tak mòglë
dlëzi slëchac, kò to ju bël czas.

Œd wastë Léona pòjachalësma
ju prost do Starbienina. Chòc Norda
òkòzała sã czësto jinszò òd mòjich do-
mòcëch Gòchów, terò jawiała sã téż
dosc pòdobnò. Lëdze, pròwdac òpisëjacy
swiat kask jinszą gòdkã, we westrzòd-
ku jistny a taczim sami, Kaszëbi. Në, żebë
jesz nië nen wiater...

Bòczënk: w teksce je përzniã
gòszczich smaczków jãzëkówëch.



Klòsztor w Żarnòwcu – jeden z najich przëstònków òb czas rëżë. Œdj. Maciej Stanke

Talent nie sygnie...

To tuwò, w ti chëczë, rodzy sã brzątwienié – snicë ò kaszëbiznie – wszëtkò dlòte, cobë młodi nie zabëlë ò ùszlëch czasach a zwëkach. Henrik Léssnau to człowiek, chtëren chce swòjã mësłã bùdzëc w jinëch.

EDITA JANKÒWSKÒ-GERMEK

Mòjim nòwikszim brzątwienim je zrobienié regionalny jizbë w môlu, w chtërnym mieszkóm, cobë lëdze mòglë przinć a òbòczëc, jak czedës żëlë Kaszëbi – rzeknął mie òb czas najégò pòtkaniô Henrik Léssnau, mieszkańc Chałëp. Równak nie jidze blós ò historyczną zalã. Miòlbë to téż bëc môl zéńdzeniów dlô młodëch i starszich...

Dlô pamiãcë

Léssnau to człowiek kùnsztu, chtëren òd wicy jak 30 lat mieszkò w Chałëpach. Nie bòji sã niżódny robotë. Je technologã z warkù, co zajimò sã rogarstwã a rzezbã. Wcyg chãtny do dzejaniô...

Mòji starszi wiedno gòdelë: jak chcesz cos robic, to wiedno robi to bëlno – wdórzò so. To jedna z mòjich nówòżniészich mësłów, a wcyg môm starã, cobë czerowac sã niq w żëcym. To, czym sã zajimóm, to mòje – mòżna bë rzeknãc z amérikańska – hobby – smiejë sã chłop. Lubiã to, co robiã, a dzejóm blós dlô pamiãcë – nie dlô sławë. A jidze przede wszëtczim ò to, cobë ta robòta òsta na pòkòlenia, bë młodi nie zabëlë ò tim, co kaszëbszcë...

Zrobienié kaszëbsczij jizbë to równak drãgò robòta. W tim sztòce felò apartnégò môla. Drëdzi jiwier to dëtczij – wszëtkò wiele kòsztò. Henrik Léssnau wierzi równak w to, że wszëtkò sã dô. Do jizbë môm ju wiele rozmajitëch stòrëch zachów, kaszëbszczë rzezbë, rëbaczczë sprzãtë, a przedë wszëtczim rodzi, bò rogarstwo to je to, co kòchóm – gòdò wasta Henrika, chtëren pòkazywò mie swòj zbiér, kòl 60 sztëk wszelejaczich tobaczérów, i kòrbi, skądka wżalã sã całò dëja i jak to bëło na zòczãtkù.



Warkówniô – tuwò jem dlëzi jak doma...

A wszëtkò z rogù...

Przigiôda z rogarstwã nie warò dlugò. Zaczãla sã sztëre lata temu, to je w 2008 roku – gòdò Henrik Léssnau. Wark jemù pòkòzòł a przëniãcył do niego przëjacël z młodëch lat – Józef Roszman. Zòczãtk bël prosti a chùtczi... Czedë pò czile dniach pòkòzòł jem Jòzkòwi swòje pierszë tobaczérë, tej òn ni mògl ùwierzëc, że tak bëlno mie to jidze – smiejë sã. Rogarstwo mie wëchòdò, a mòckò wcygò. Kòl ti robòtë òdpòcziwóm... I tak to je – z warkówni Léssnaua wëchòdajã wszelejaczë tobaczérë. Robi téż i dózë – òrt tobaczérów dlô bialków... A wszët-

kò z rogù. Nick nie je malowóné, blós naturalné, bò ten rogównik mô taczij dór, że czej ùzdrzi róg, tej wié, co z tegò bądze... Całi kùnszt zanòlégò na tim, cobë bëlno wzerac, w mësłach przedstòwiac so sztòltë, a pòzdze wedle nich zortowac rodzi. *Miast niszczëc piãkny róg na prostą tobaczérã, lepi wëmësłëc cos jinégò* – gòdò artysta. Dlòte z jegò rãków wëchòdajã nie blós zwëczajné rodzi do tobaczi, ale téż jinë sztòltë, na przëmiar zwierzãcë: psë, zajcë, pingwinë, delfinë, rëbë, ptòchë, ale sã i skòrznie, czerzenci, bùrczibasë... Sã téż taczë, co jész barzi dzewùjã, jak seczëra dlô ògniôrza

abò zakrącony róg do graniô dlô jachtôrza. Mómë téż różczy blôs dlô dozdrzeniałëch, le ò tim sztël... Jistné cëda!

Je wiedzec, że taczi kùnszt je mòżlëwi dopiérze pò czile latach prakticzni. Równak nawetka tedë, jak ù kòżdégò artistë, mùszi bëc pòdskacenië. *Czasã ni można spac pół nocë, mësłacë ò nowim sztòlce* – rzecze chłop. *Jinym razã je tak dzywno, że snòzota wëchòdò dopiérze na samim kùncu, pò ószlifòwanim tobaczérë. Tak bëło na przëmiar tuwò* – Lëssnaù pòkazywò mie piãknã rëbã, na chtërnny skłã sã jaż sztëré farwë... *A ta tobaczëra je dlô mie pò pròwdze wòznò* – chłop wëklòdò z kastë jinã – *to môja pierszò. Chòc nie je tak dobrò jak te pòstãpnë, to nie òddòm ji nawetka dlô papieža*. Pò ti gòdce chłop róczi mie do môla, w chtërnym rodzą sã nowé sztòltë – to je do swòji warkòwni.

Méster kòl robòtë

Warkòwniò chalëpszcégò artistë to pò pròwdze mòlë królestwò – wiele tuwò rozmajitosców. Na pòlëcach rodzi – przedno òd krów a búlów, chòc jak mie Lëssnaù gòdò, w slédnym czasie próbujë téż robic z rogów jelenia. *To są te piãknë, wiòldzë, co wiszą kòl òkna* – pòkazywò mie widzałë, zakrąconë tobaczérë.

Sedzą tuwò krëjamno, czëj bialka doma za wiele wrzeszczi – tuwò òd pòcziwóm. *Czasã jem wicy w nym môlu jak doma* – smiejë sã rogòwnik. Bënë nie felò téż sprzãtów do robieniò tobaczérów, dlòte proszą mësra, cobë pòkòzòl mie, jak sã robi tobaczëra.

Bëlno bëło ùzdrzec mësra kòl robòtë, jak rëchtëje rodzi, klinë, robi òdżin, cobë nagrzcòc róg, a pòzni wëdżac gò do pasownégò sztòltu. Cali kùnszt to równak lata prakticzni. Trzeba wiedzec, w chtërnym môlu i jak dlugò grzòc róg, cobë nie spòlëc gò, a téż nie złamac. Jak mie wëklarowòl artista, terò rodzi grzejë sã nad ògniã, chùtkò. Czedës robilë to jinaczni, òb czas warzeniò búlów dlô swiniów. Cobë nie tracëc cepla, rodzi wklòdelë do grëpë z búlwama a parzëlë je. Grzanië warało nawetka do sztërzëch gòdzyn.

Sztòlt tobaczérë wëchòdò pò pròwdze ju pò czile minutach. Pòzdze nòwikszò robòta je kòl szlifòwaniò, ùsnòzaniò a pòlërowaniò, cobë na kùncu bël fisk bez nizòdnëch rësënow. Òb czas robòtë nick téż sã nie niszczì

– kòrzistò sã nawetka z òdpadów. Z malinczich sztëczków rogù robi sã wazonë do kwiatów, rozmajitë bùdle czë biżuteriã dlô bialczì, w chtërnny róg sparlãczony je z jantarã. Mmm... Snòzota. Bëlno je ten kùnszt òbzerac.

Rogarstwò a tobaczenië dzysdnia

Czej widzą całã robòtã, cësnie mie sã na lëpë jedno wòznë pëtanië – kòmu widzy sã ten całi kùnszt, pò co to wszët-kò? Czë jesz lónëje zajimac sã rogarstwã? Jak sã doznòwóm, lëdze kùpiwają tobaczérë, le nie je to wark, z chtërnégò mòzna zëc. Kaszëbi, apartno coròz wicy młòdëch lëdzy, zażiwają z plastikówëch kastów, chtërne mòże kùpic so w krómie. Przez to zwëczy dżinã. Czedës bëło tak, że kòzdi bënìel mùszòl miec swój rók ze skłã abò drzewa, a dopiérze jak sã òzenił, dostòwòl tobaczërã z rogù. Niechtërnny jesz terò mają starã ò te kaszëbsczë zwëczy i òb czas wiesela młòdi dostòwò pròwdzëwì róg. Równak do rogarstwa chãtnëch je mało. *Młòdi lëdze nie chcą ùczëc sã tegò kùnsztu* – gòdò Henrik Lëssnaù. *Do tegò trzeba wiele cerplëwòtë, czegò młòdim czãsto felò. Do kùnsztu dochòdò sã mòlìma krokama. Sóm talent nie sygnie, tuwò mùszi bëc wiòlgò, drãgò robòta...*

Przòdë kartowelë wszëtce

Jiwer z młòdima je téż taczi, że za baro nie chcą sã pòtikac z drëchama – chłop zaczinò nowã òpòwiesc. *Na pierszi plac jidze terò zdrzëlnik, kòmputr a internet*. Mëszlã so, że to mòże bëc pròwda, nie je ju tak, jak to przòdë bëło, czëj lëdze pòtikalë sã w chëczach, cobë prosto bëc razã.

A jak mòzna bëło zajimac czas bez zdrzëlników a kòmputrów? – pitóm chłop. *Na przëmiar grającë w kartë. Lëdze na Kaszëbach znelë wiele rozmajitëch grów, równak nòbarzi znónq sta sã baszka. Nie rozmiejã dlòczë – dze-wujë sã rogòwnik. Ti, chtërnny żëją na Nordze, grają jesz w jinã, znónq apartno na ti zemi, a przez mieszkanców zwónq „na głowë”. W jinych mòlach na Nordze gra pòzwónò bëła „szadë”. Grelë w nią w Pùckù, Gniëdżëwë, Swòrzewie, w Karwi a w òkòlim. Wskòzë grë są baro prostë – gòdò chłop. *Graje sã pòrama, taliq 32 kartów – a jidze ò to, cobë dobëc jak nòwicy „głów” – to je wëgrac co nòmni dwa razë bez wiéndzeniò (je tak, czedë drëgò pòra dobiwò mni jak 30**

pàktów). Nie je cãzkò nauczëc sã, a pò pròwdze je wòrt, bò gra je baro cekawò – zagwësnìwò mieszkanc Chalëp. Czedës bëła to familiowò gra, grełë w nią wszëtcc – starkòwie, starszi z dzecama – dlòte grë mòglë sã ùczëc pòstãpnë pòkòlenia.

Henrik Lëssnaù nauczil sã wskòzów grë, czedë wzenił sã do Chalëp, w 1978 rokù. Tedë zaczął grac ze swòjima tescama. *Pò robòce trzeba bëło pòlnië zjesc, kask doma zrobic, a wieczorã bël òbrzëszk graniò. Tej kòrtë bëlë rozdónë a wszëtcc grełë. Pòzdze nie sygało czasu – je wiedzec, jak je: a to dzecë, a to robòta... Zò to terò, pò wiele latach przëszedł jem na zòd do grë, cobë òddichnãc òd wërwasu a trzòskù. Ù mie doma wszëtcc znają „na głowë”, òkróm wnuków, chtërnny są jesz za młòdi – smiejë sã chłop. *Doma grajemë, a dobrze bëlobë, cobë grã mòglë pòznac lëdze na całëch Kaszëbach* – dodòwò.*

Cobë nie zabëc stòrëch grów

I tak, jidacë dali, ùmëslil so nawetka zrobic turniër ti grë. W ti ùdbie zmienił kask ji regùlamin. Z Chalëp, gdzie mieszkò blôs 400 lëdzy, zgłoszëło sã jaż 20 chãtnëch! Z zalã nie bëło jiwru, bò jegò bialka je direktorã przëszkòlégò. Nalazlë sã nawetka nòdgrodë, a pòzni pòkazało sã, że na pòstãpnë turniërë chcą przëjachac téż z Wiòldzi Wsë a jinëch nordowëch mòlëznów. Lëdzy tak wcygnãło granië, że żdelë nawetka pòd dwierzama zalë... Tak pòtikalë sã przez całã zëmã, dwa razë w tidzeniu.

Terò nòwòzniészë je to, cobë lëdze wiedzëlë ò zéndzeniach – dodòwò Lëssnaù. *Bël ù mie nawetka jeden gazëtnik z Pùcka, cobë napisac ò cali sprawie, tak bë wicy lëdzy doznało sã ò granim. Jak sã pòkazywò, nie je to cãzkò – sygnie blôs rzeknãc w mediach, że w Chalëpach starszi a młòdi grają razã w kòrtë. Jò bë chcòl przënãcëc do tegò jesz wicy lëdzy a ùczëc młòdëch. To wòznë, bë kaszëbsczë grë nie bëlë zabëtë. „Na głowë” to gra dlò kòzdegò i fëjn bë bëło zrobic jã tak znónq, jak na przëmiar baszka czë skat – to pòstãpnë brzãtwienië wastë Henrika.*

Kòrtowanië, tobaczérë, regionalnò jizba – mòże sã zdòwac, że wszët-kò „z jiny parafii”. A równak w kòzdim z tëch dzejaniów je widzec wiòldzi cël wastë Lëssnaù – parlãczenië lëdzy ze sobã, a nië ze zdrzëlnikã, i starã ò kaszëbską tradicjã.

Najô Ûczba

Janusz Mamelski

Powistka ò Macku

Cedel



Mòja nènka baro czãsto zachôdô do naji sãsôdci, Sykôrzëny, a téz òna wiele razy zachôdô do nas. Rôz, jak òne so pòwiôdatë ò swòjich dziecach, a ò swòjich dziecach òne so pòwiôdają baro wiele, tak òd słowa do słowa òne doszłë do te, że jô móm pòmagać sënowi Sykôrzëny, Rómëczkôwi, w nòuce. Rómk zaczął le chòdzëc do pierwszi klasë i jak jô wnet sã domaklôł, òn bët baro mądri, leno jesz barzi zgnili. Tak tej jô z nim sedzôł i próbòwôł gò czegòs nauczëc:

- Napiszë swòje miono – jô mù rzekł.
- Rómk zaczął pisac Rómk. Leno za sztôt òn gòdô:
- Kò më jesz nie znajemë lëtrë „ó”.
- Jô sã przëdzrôł na jegò pisanie i widzã, że mò napisónë dobrze.
- A co to je?
- To je „ó” – òdrzekł Rómk.
- Në jo, tej czemù të gòdòsz, że të nie znajesz ti lëtrë?
- Jô gòdóm, że më nie znajemë ti lëtrë.

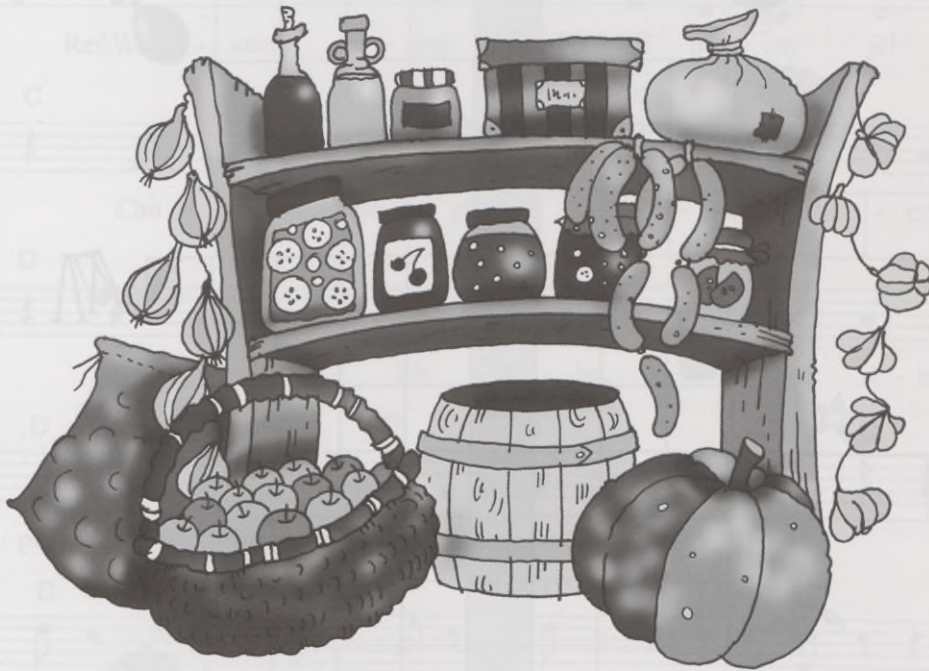
– Tej czemù të gòdòsz, że wa nie znajeta ti lètrë?
 – Bò ji jesz nie bëło na ùczbach – òdrzekł Rómk.
 – Nè jo. A wiele lètrów wa jesz nie znajeta? „R” wa ju znajeta?
 – „R” më znajemë, „m” i „k” téż. Ale nie znajemë jesz „z” i „sz”.
 – A do cze cë terò „z” i „sz”?
 – Żebë napisac Zbisk – òdrzekł Rómk i zarò napisòł w zesziwkù miono mòjégò bracyńë, a nie zrobił przë tim zòdny felë. W tim czasie prawie wlòzł Zbisk z naszym tatką. Òni sedzelë w drédzi jizbie i czëlë wszëtkò, co më z Rómkã gòdelë. Temù Zbisk zarò rzekł:
 – A më znajemë wszëtczé lètrë!
 – Jo? Jes të ale mądri! – jò pòchwòlił Zbiska. – A mòżesz të mie tu napisac Mack?
 – Leno jò prawie nie pamiätóm, jak òne wëzdrzą – flot dopòwiedzòł Zbisk.
 – Wejle! Tak cos! – jò bëł mòcno zdëwówóny, a nasz tatk pewno jesz mòcni, bò òn nick nie gòdòł, leno na nas wzéròł wiòldzima òczama. W kùncu òn sã òdezwoł:
 – Mądri jak Salomònowé bùksë! Je to ale dzywno! Rómk jesz nie znajë wszëtczych lètrów, ale pisac i czëtac mòże. Zbisk znajë wszëtczé lètrë, leno pisac ni mòże, bò nie pamiätò, jak òne wëzdrzą. Jakżë to mòże bëc? – spitòł tatk. Leno më nie wiedzelë, co jemù òdrzec.
 – Tej mie chòc pòwiédzta, jak wama sã zdaje, co je lepi, znac lètrë i nie rozmiec pisac czë nie znac lètrów, ale pisac?
 – Nòlepi je przechadac z klasë do klasë – òdrzekł Zbisk i zarò dodòł: – I miec dobre świadectwò.
 – Rozëmkù pòj do dómku! Wòzniészë je, co të rozmiejesz, a nie jaczis cedel – rzekł tatk.
 – Kò Wë, tatku, mie wiedno pòwiòdelë, że jò móm przëniesc dobre świadectwò – płaczącym głosã gòdòł Zbisk.
 – Jo, leno na twòjim świadectwie stoi napisónë, że të lètrë ju znajesz i pisac mòżesz. Do piardu z taczim świadectwã! – zawrzeszczòł tatk i szedł òd nas lóz.
 Z wieczora zjachelë do nas gòsce, bò nènka mia roczëznã.

Gòsce sedzelë do nocë, jedlë, pilë, gòdelë i spiéwelë. Reno Zbisk zaczął sã dopòminac, żebë nas chto zawiòzł do kòscoła, bò më mielë służbã na renë, a piechti nama bëło dalek jic.
 – Wiész të co, Zbiskù? Le jò dzys ni mògã jachac autã – rzekł tatk.
 – A czemùz to? Wë doch mòce prawò jazdë, tatku? – òdrzekł Zbisk.
 – Nè jo, leno jò dzys..., jò dzys pò wczorajszym ni mògã jachac.
 – Tej mòże nènka? – pitòł sã Zbisk.
 – Nènka téż dzys ni mòże – òdrzekł tatk.
 Terò Zbisk sã mòcno zajiszył. Òn szedł do swòji jizbë i dlugò z ni nie wëlòzòł. W kùncu òn doch zlòzł na dót i ùsmiëchniäti rzeczë:
 – Tatku, tej niech Mack z nama jedze!
 – Mack?! Jezës, knòpie, Mack doch jesz ni mò prawa jazdë, gdzież bë òn mògł z wama autã jachac? – zdëwówòł sã tatk. – Nigdë na swiece nié!
 – Prawa jazdë òn mòże jesz ni mò, kò autã òn mòże baro dobrze jachac!
 – I co z tegò, knòpie, jak òn jesz ni mò na to zòdnëch papiorów! Żebë jezdżëc, mùsi miec papiorë! To të doch mùszisz rozmiòc, sënne – tłómacził Zbiskowi znerwówóny tatk.
 – Tatku, Wë doch sami mie wczora rzeklë, że nie je wòzny cedel, leno to, co człowiek rozmieje!
 Na to tatk zrazu nic nie rzekł. Òn le sã zrobił czësto dzëczì, òstro na nas wzéròł, a tej òn zawrzeszczòł:
 – Szurë, mësżë w ką! –
 – Terò më sã mòżemë stąd karowac – jò rzekł do Zbiska i w tim sztòce nas tam ju nie bëło. Tim spòsobã do kòscoła më mùszelë jic piechti. Òb drogã Zbisk mie sã pitòł:
 – Mackù, mòżesz të mie wëklarowac, jak to z tima papiorama richtich je? Bò jò z te nie jem ani głupi, ani mądri.
 – To tu mie cos nie graje. Czim lepszò pròwda, tim lżi jã rozmiòc, ale mie sã zdówò, Zbiskù, że më jesmë na to za głupi. A za młodi na gwës!



Co nóm jesén w kòszu niese?

Wiedzô zamkłô w rzeczónkach



Pò przeczëtanim wszëtczich rzeczónków nôlezi wskôzac tã, jakô je pòkôzónô na malënkù.

1. Jesénno pògòda

a. wiater:

- Jak jasny Mórëcy (22 IX), to w zëmie wiater rôd rëczy.
- Czej je ôbiég wkót ksążëca, bądze wiater.
- Słunce czerwòno zachôdô, bądze wiater.
- Wiater, co przez rzëskò przelecy, to ju nié wiater, le jesyrc.
- Parobk tuńcëje z panną, a jesyrc z lëstama.

b. deszcz:

- Dim z kòmina tłëcze sã pò zemi, to bądze deszcz.
- Mdze pògòda, czej na miesąc mòże sëkniã abò ùzdã pówiesëc.
- Jidze cãżkò chmùra, bądze w niebie dzura.
- Jak cotka zuda (wiatr południowy) zatuńcëje, to bądze szterë niedzele padało.
- Z gòłégò nieba nie padô.

2. Jesénny kalãdôr

- Noc widnô na Michała (29 IX), zëma bądze dlugò warała.
- Pò swiãti Brigidze (8 X) babië lato jidze.
- Na Mòrcëna (11 XI) ôd gąsków czarwina.

- Na swiãtą Katarzënë (25 XI) szëkuj cepłą pierzënë.
- Sniég w Andrzejã (30 XI), dlô zasëwów lëchò nòdzeja.
- Do Gód sëtme pògòd.
- Jak na Barbarã (4 XII) mróz, schòwi, chłopie, sanie, a wëpchnij wóz.
- Na Mikòłaja (6 XII) zëma wstrzimùje kòła.

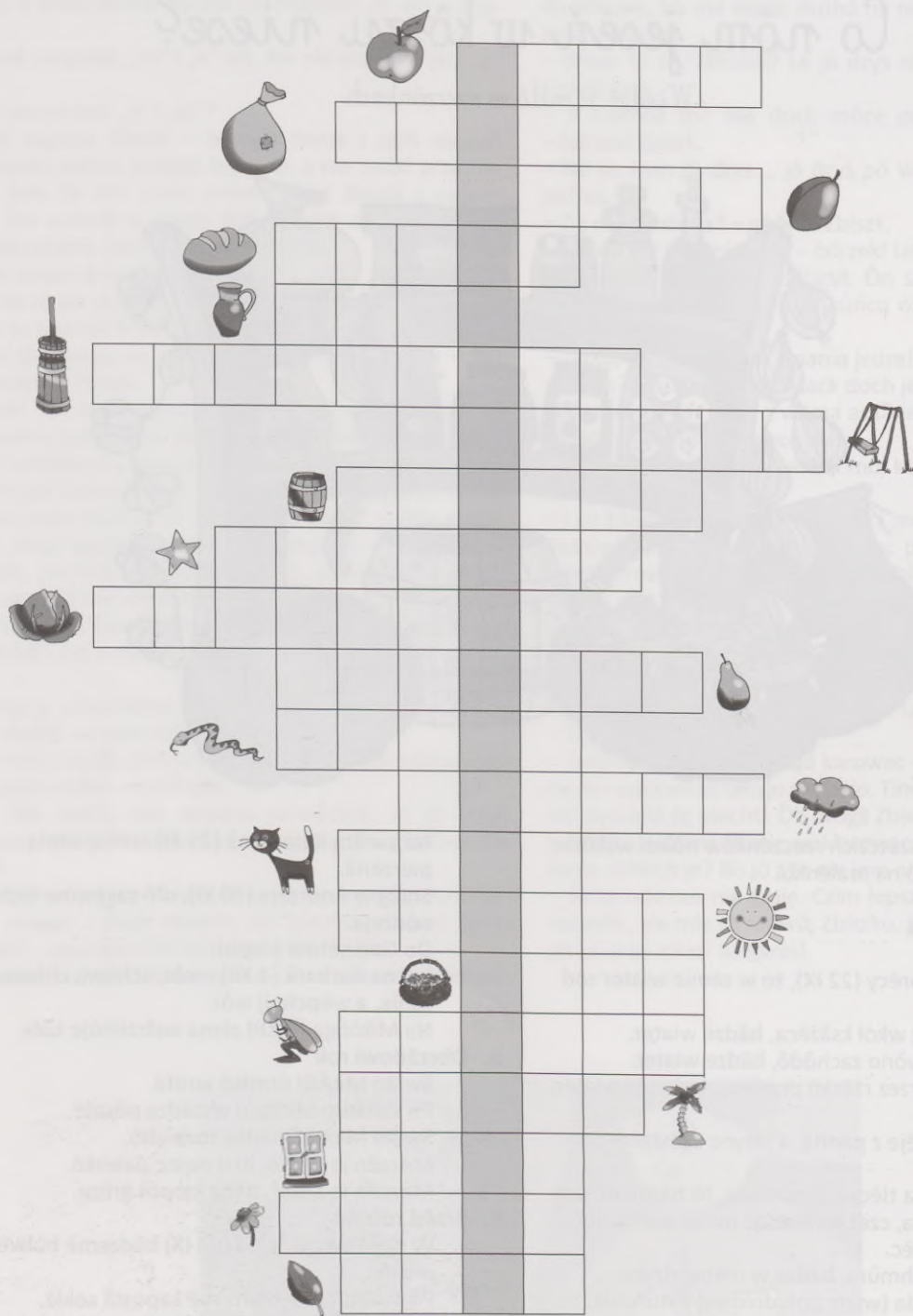
3. Òbrzãdowi rok

- Swiãti Michòł òtmikò wrota.
- Pò swiãtim Michale wszãdze pòsalë.
- Swiãti Michòł grańce rozpichò.
- Mòrcën je bliskò, drzi nasze paniskò.
- Mòrcën je blëze, pana kłopot grëze.

4. Brzòd robòtë

- W dzén swiãti Teklë (23 IX) bądzemë bùlwë pieklë.
- Pò swiãti Teklë bądzemë kapustã seklë.
- Na swiãtégò Wacława (28 IX) w pòlu pùstczy, doma sława.
- Na swiãtégò Francëszka (4 X) zòrna w pòlu szukò mészka.
- Swiãtò Jadwiga (15 X) kładze tężkã miodu w marchew i temù òna je słodkò.
- Na swiãtégò Tédora (9 XI) pełnò je kòmòra.

5. Krzëznô tãgòdka



lëst, òkno, jabkò, krëszka, miech, żnija, pùjk, skòczk, slëwa, becška, chlëb, palma, słuńce, czerzenka, kwiat, kòsz, zybówka, gwiòzda, zbòn, kapùsta, deszcz

Tómk Fópka

Jem nôlepszi!

Ref: W na - szim ka - rnie kò - żdi mò - cny je!

Chù - tkò bie - gô, wë - sok skò - cze

I jak rë - ba, i jak rë - ba

plë - nie. W na - szim ka - rnie kò - żdi mò - cny je!

1. Co za mió - nczi! Pie - rszi môl!

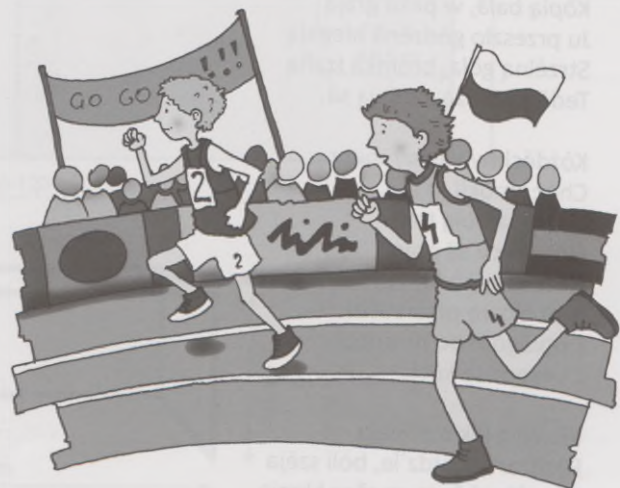
Jem nô - le - pszi! Jo! Jo! Jo!

W naszim karnie kòzdi mòcny je!
 Chùtkò biegô, wësok skôcze
 I jak rëba, i jak rëba plënie
 W naszim karnie kòzdi mòcny je!

1. Co za miónczi! Pierszi môl!
 Jem nôlepszi! Jo! Jo! Jo!
 W naszim...

2. Pòdôj! Cësnij! Chiżo! Flot!
 Na dobëcé jes parôt...
 W naszim...

3. Przë ti gòrbie wòznë, bë
 Człowiekã jesz przë tim bëc...
 W naszim...



Alicja Pioch

W zdrowim ciele zdrowi duch

(ćwiczenia na dwie godziny)

Cele uczenia

Uczeń:

- zapożyczy się ze słownictwa sportowego ze sportu,
- odczyta instrukcje i należy w nich potrzebne wiadomości,
- stworzy własny tekst nt. gry w nożną piłkę,
- napisze ulotkę z wzywaniem zgromadzonego słownictwa,
- zbuduje zdania złożone z podstawą fair play w sporcie.

Metody robót

- robota z tekstem
- językowe dzieła (wprawci fleksyjne, składniowe, ortograficzne)
- karta nt. gry w nożną piłkę i zasadów fair play
- parafrazowanie edukacji (językowe, sportowe, matematyczne)

Didaktyczne pomoce

- tekst wiersza
- słownice
- maketa boiska
- dostęp do internetu

Cyfel uczenia

1. Póslęchój wiersz.

Tómk Fópka, W balã

Kópią balã, w piłkã grają
Ju przeszło gódzënë biegają
Strzelną gola, brómkã trafią
Tede są ceszą, smiejã sã.

Kózdęchny wóžny mecz
Chóc zmókli jô i tã
Nożeska bóla tak
Nóm chce sã grac!
Něže! Tej pódôj-že!
Nad głową przerzucë!
Dobiégóm do ni wnetk
i... niech to kót!

Kibicęją jak rozmiejã
Pózdarté górdz'le, bóli szęja
W mólu skóczą, w ręce klepiã
Kódzi bę wëgrac leno chcót...

- Przecztôj tekst jesz rôz i pódstręchnij w nim słowiznã sportową ze sportu.

Szkólny tak prowadzi dziełania, że bę szkółownicę nalezlë wikszość słów, nòprzódkã w taczich fòrmach, jak óne są zapisóné w teksce, pózni razã sprowódzają je do sportownych fòrmów i zapisëją na tóflë. Te słowa to: kòpac, grac, bala, piłka, biegac, strzelnac, trafic, gól, brómkã, mecz, kibicowac, pòdac, przerzucëc, dobiegnac, skakac, klepac, wëgrac.

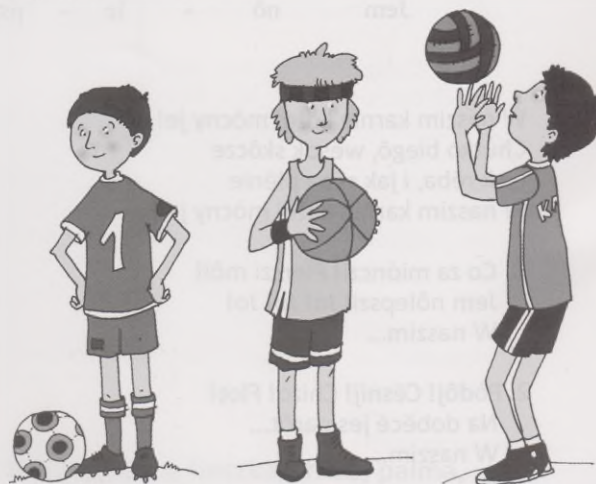
2. Zapisóną słowiznã przepisżë do zesziwka, ale pòdziel ją na dwa partë: jistniczi i czasniczi. Pódôj pólszcë znaczenia słów. Żelë je z tim jiwer, to užij słowarza kaszëbskò-pòlsczegò.

3. Ód słów grac, kòpac ùtwórzë czile nowëch czasników. Co te nowe słowa óznóczają? Užij jich w zdaniach.

4. W teksce je gódka ó grającëch i kibicach. Zapisżë w zestówkù, czego z tekstu mòże sã ó nich dowiedzec.

grócze	kibice
np. grają ju przeszło gódzënë	mają zdarté górdzele

5. Grócze z tekstu grają w balã. Ale są rozmajité grë, do jaczich brékujemë piłkã. Zdrżë na malënczi i dobierzë do nich pòzwë z ramci.



kòszowò bala, rãcznò bala, sécowò bala, nożnò bala

6. Naji grócze grają w (jaką?) balã? Do ti jigrë mùszi bëc przëszëkòwóné bòjiskò. Przëczëtòj ùwòżno jegò opisënk.

Pòle do jigrë w nożną balã mùszi miec szcòłt prostonòrta. Jegò krótszi bòk to brómkòwò liniò, a mòże òn miec òd 45 do 90 métrów długòscë. Dłëgszi z bòków to bòcznò liniò, co mò òd 90 do 120 métrów długòscë. Cãłé pòle je przëdzeloné na pòł wëstrzédną liniã. Na wëstrzòdkù bòjiska je òkrąg ò promieniu 9,15 métra. Przë kòzdi z dwùch bramkòw (ùstawionëch na wëstrzòdkù brómkòwëch liniów) je karné pòle dłudżé na 16,5 métra (jegò szërzò zanòlégò òd szerokòscë brómkòwò lini). 11 métrów òd bramczì je ùstanowionò karny pùntk, skądka sã strzëlané karné. W kòzdim rogù sã ùstawioné fladzi. Brómczi sã wësocżé na 2,44 métra, a szerocżé na 7,32 métra.

- Zdrżé na malënk i pòkazé na nim brómkòwà liniã, bòczną liniã, wëstrzédną liniã, karné pòle, karny pùntk, róg, bramkã.

7. Znajesz gwësno matematicznë mòdła òbliczaniò pòla rozmajitëch figùrów (to zadanié do wibòru przëczëtòlégò - mùszi bëc dostosowóné do òglowi i matematiczny wié-

dżë ùczniów). Pòlicżé pòle prostonòrta, jaczim je bòjiskò (przë miarze 90 m x 120 m); pòle „òkna” brómczi (7,32 m x 2,44 m); pòle wëstrzédnégo kòła i długòsc òkràgù.

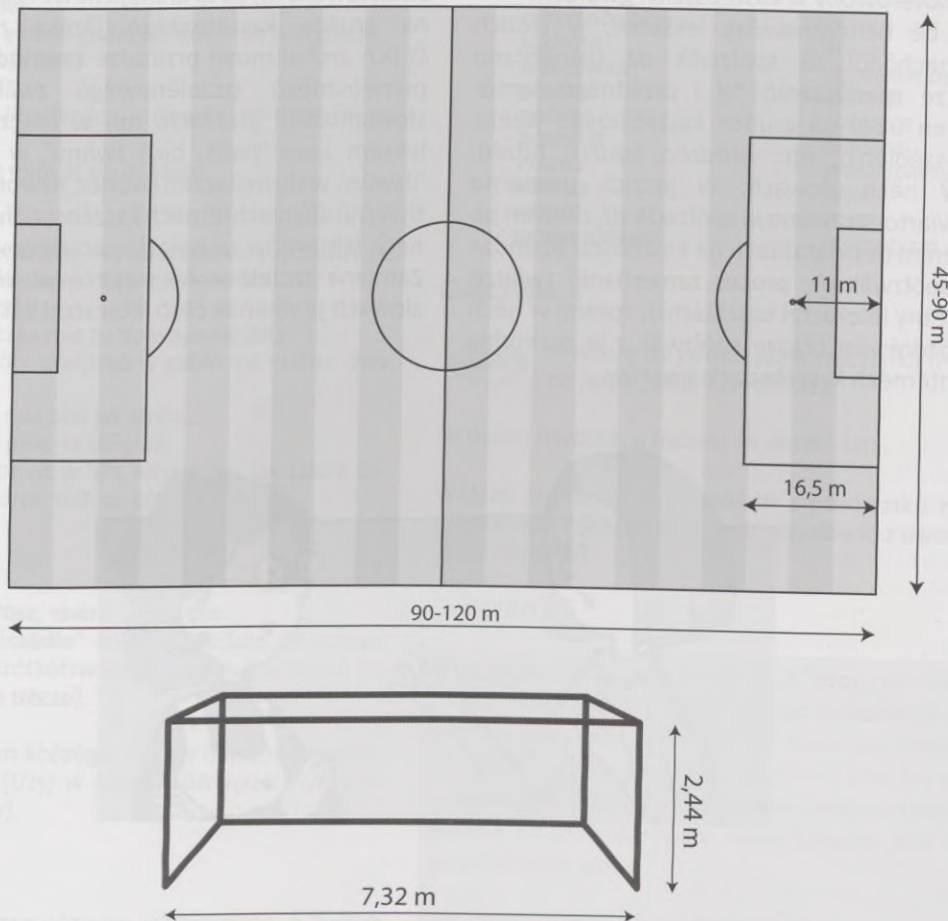
8. Przëszëkùj słowizną do òpòwiedzeniò ò grze w nożną balã (dzél ti słowizné je ju znóny z ùszlëch cwiçzënków, resztã mòżë nalëzc w Biuletinie Radżëznë Kaszëbsczégò Jãzëka z 2009 rokù abò w słowarzach).

Mòżesz wëzwëskac pòlską słowizną: mecz, 2 drużyny, 11 zawodników, bramkarz, noga, głowa, tułów, rëka, gol, remis, 2 czëści, dogrywka, aut, faul, przerwa, obrona, atak, rezultat.

- Przedstaw jinstrukcjã, jak sã graje w nożną balã.

9. Jak nòlëzi sã sprawòwac przë granim w nożną balã? Napiszé czilë zdaniów, w chtërnëch bãdą wskòżé, co nòlëzi i czëgò nie nòlëzi robic.

10. Napiszë ùlotkã na szkòłową gazëtkã ò tim, czëmù je wòrt ùprawiac spòrtë. Titel ti gazëtczì brzëmi: „W zdrowim ciele zdrowi duch”. Co znaczi ta rzeczónka?



Zanikniącë zwiarcô òb czas wëmòwë spòłzwãkù dz. Ùchòwanié archajiznowi artikiulacji spòłzwãkù z w leksemach zwòn, zwãk.

Zanikniącë zwiarcô òb czas wëmòwë zwiarto-szczelënowégò spòłzwãkù dz i artikiulacjò w nym placu szczelënowégò zwãkù z to znanka tipicznò dlò lëteracczi kaszëbiznë leno w przëtròfkù niechtërnëch leksemów. Proces nen zachòdò w nògłosowi pòzycji w słowie *zbón* i w jegò zdrobniãłëch fòrmach *zbónk*, *zbónuszk*, a w wëstrzódgłosowëch pòzycjach w słowie *cëzy* i w pòchòdnëch słowach: *cëzyńc*, *cëzożëwny*, *cëzożëc*. W ògłowòkaszëbsczim jãzëkù zaniechanié zwiarcô nie zachòdò w taczich słowach, jak: *jidza*, *ksqdz* [wëm.: *ksqç*], *miedza*, *młodze*, *nãdza*, *pieniądza*, *prãdza*, *ridz* [wëm.: *ric*], chòc proces ten w wëmienionëch wëzi leksemach je notérowóny w kaszëbsczich gwarach.

Apartno nót bë bëto òmawiac leksemë, w jaczich piëwòszno nachòdòł sã spòłzwãk *dż* (geneticzno pòchòdający ze sparłãczeniò **d* i przëdnégò samòzwãkù), chtëren ùległ na grunce kaszëbsczégò jãzëka procesowi kaszëbieniò, np.: *grãdzëc*, *kqdzël*, *tidzëń*, *wãdzëdło*. W nëch słowach, w jaczich primarno wëstãpiwòł zwiarto-szczelënowi spòłzwãk *dż*, chtëren pò przëprowadzeniëm depalatalizacji na kaszëbsczim òbërdze przëszedł w spòłzwãk *dz*, proces zaniechaniò zwiarcô nie je przënòlëzny lëteracczi kaszëbiznë; rozwił w nëch słowach w pòzdżëszim czãdze spòłzwãk z je przërodny leno dlò niechtërnëch kaszëbsczich gwarów.

Òsobny bòczënk trzeba dac na słowò *dqsto*, w gwarach artikiulowóné téż jakno *qzsto*; w leksemie nym piëwòszno wëstãpiwòł mitczim spòłzwãk *d*, chtëren systemowò rozwił sã w spòłzwãk *dż* i pòstãpno ùlégòł na grunce kaszëbiznë scwardzeniù do pòstacë *dz*. Zmiana ta równak nie dokònała sã kònksekwentno, temù w lëteracczi kaszëbiznë mómë do ùczinkù z leksemã *dqsto*, ale w gwarach kaszëbsczich notérowónò je téż fòrma *dzqsto* i fòrma z zaniechaniem zwiarcô *qzsto*.

Proces zanikniącò zwiarcô nie tikò sã słowa *zwòn* i pòchòdnëch òd niegò słowów: *zwónk*, *zwóneczk*, *zwónuszk*, *zwònic*, *zwònica*, *zwònnik* jak téż leksemów *zwãk* i *zwãkòwi*. Sã to archajiznowé realizacje, ùchòwóné na grunce kaszëbsczégò jãzëka z prasłowianiznë. Ò jich archajiznowi przërodze zaswiòdcziwò ùchòwanié piëwòsznégò szczelënowégò zwãkù z w jinëch słowianëszcizich jãzëkach, np. w rusczim jãzëkù mómë leksem *звон* 'zwãk, bicé zwònu', w serbsczim *звон* 'dzwon', w słowënszcizim *zvonac* 'dzwon'. Tak tej wtòrnò je tipicznò dlò niechtërnëch kaszëbsczich gwarów realizacjò nëch leksemów ze zwiarto-szczelënowim spòłzwãkã *dz*. Zamiana szczelëne na zwiarcé w wëmienionëch wëzi słowach je równak cëzo lëteracczi kaszëbiznë.



ÛCZBA 15

Kòl doktora

RÓMAN DRZÉDZÓN, DANUTA PIOCH

Chòrosc to pò pòlskù *choroba*. **Badérowanié** to *badanie*. **Doktór** to *lekarz*. **Dozérôczka** to *pielęgniarka*. Na chòrosc zażiwô sã **pële**, to je *tabletki*, abò jã lékarzi sã **zelama**, to znaczy *ziołami*.

Cwiczënk 1



Przczëtôj gòdkã i przetôżë jã na pòlsczi jãzëk. Wëzwëskôj do te kaszëbskò-pòlsczi słowôr. (Przeczytaj rozmowę i przetłumacz ją na język polski. Wykorzystaj do tego słownik kaszubsko-polski).

- Witôjce doktorze.
- Proszã sadnac. Na co wë jesce chòri?
- Kò jô nie jem doktór, żebë jô to miôł wiedzec.
- Tej rozebleczce sã do badaniô.
- Co?
- Wë lëchò czëjece, jo? Żlë tak, to dóm wami szcerowanié do laringòloga...
- Do kòżùż?
- Do doktora òd ùszów!
- Doktór ni mùsi tak gòsno gadac, jô doch nie jem głëchi.
- Në dobrze, tej co waju bòli?
- Cos w gãbie.
- Pòkôżce... Szerok jã òtemknijce... Hmmm... Jô tuwò nic nie widżã.
- Nié? Tedë doktór bë miôł jic do doktora.
- Jô? Do jaczégò?
- Do òkùlistë!
- Ala weter jo. Zglëpiec mòże. Wë bë mielë do psychiatrë jic.
- Kò jô móm wszëtczich doma! Zãb mie leno bòli...
- Tec jô nie jem zãbiôrżã!
- Nié?! Przecã dozérôczka mie tu do waju wëstała.
- Wë sã zmilëlë. Zãbiôrż przëjimô w gabinece numer dwa, a tu je jedinka.
- Kò prawie ta jedinka mie bòli jak smòk...
- Jak bòli, tej kùpcë so pële na bolenié.
- Mòwë ni ma! Lepi piôrd w lëft wëpùścëc, jak talara dac w aptékã! Z Bògã doktorze. Jidã do kòwòla...

Cwiczënk 2

Chòroba – jinaczi **chòrosc**, **chëra**, **pòszëdło**.

Pòzwów „chëra” i „pòszëdło” ùziwô sã czãsto do nazwaniô niespòdzajnych i krótkòtrwałëch chòrosców (czasã téż gòdajã krótkò: Cos mie tliëcze).



Ûżij w zdanim kòżdégò ze słów napisónëch grëbszim drëkã. (Użyj w zdaniu każdego z wyboldowanych słów).

Cwiczënk 3



Szukôj w teksce pòzwów schòrzeniów, ò jaczich je gòdkã. Do jaczich doktorów chòri mô sã ùdac

pò radã? (Poszukaj w tekście nazw dolegliwości, o których się w nim mówi. Do lekarzy jakich specjalności chory powinien się udać?).



Wëpiszë pòzwë tëch schòrzeniów i doktorów, co zajmajã sã jich lékarzenim (np. lëché czëcë / słabi stëch – laringòlog). (Zapisz nazwy tych dolegliwości i lekarzy, którzy zajmują się ich leczeniem [np. słaby słuch – laryngolog]).

Pòtãczë pòlszczë i kaszëbszczë pòzwë chërów (przë wspiar-cym sã pòlskò-kaszëbsczim słowarzã Jana Trepczika). (Po-tãcz ze sobą polskie i kaszubskie nazwy chorób [wspierając się słownikiem polsko-kaszubskim Jana Trepczika]).

cëkrzanô chòrosc
suchòtë
wësëpnica
gòscëje
swòrb
bronchit
reùma
sznëpa
rzëpòt
przeznobienié

odra
kaszel
zapalenie oskrzeli
świerzb
cukrzyca
gruźlica
przeziębienie
ospa
katar
reumatyzm

Cwiczënk 4



Przetôżë na pòlsczi jãzëk rzeczónkã (Przetłumacz na język polski przysłowie):

Pij dobrã harbatã, a mdzesz żit dłudżë lata.

Wëłôżë znaczenié ti rzeczónki z pòzdratkù na zdrowié człowieka. (Wyjaśnij sens tego przysłowia z uwagi na zdrowie człowieka).

Cwiczënk 5

Wiédzô: słowa zaczinajãcë sã na „h” mògã bëc wëmówiönë z nym zwãkã abò bez niego, bò jegò ùziwanié je w kaszëbini-fakùltatiwnë. (Wiadomości: słowa zaczinające się na „h” mogą być wymawiane z tą głoską albo bez niej, bo jej używanie jest w języku kaszubskim fakultatywne).

Wezmë na przëmiar taczë słowa (Weźmy pod uwagę na przykład takie słowa):

hòk, haczka, hakòwac, halac, hamòwac, holowac, hamstrowac, har-bata, harmònika, hockac, Hël, hewòle, hewò, Hëta, haczi-paczi.

Pò òpùszczënim „h” bądą one brzëmiałë krodzy i tim spòsobą bądëmë mielë (*Po opuszczeniu „h” bądą krótsze i w ten sposób bądziemy mieli*) np.:

(h)òk – nòrządto do wëbiëraniô bùlew na dwie lëtrë,
(h)arbata – napitk na „a”, co ni mò nick pòspólnégò z kòrnusã,
(H)él – miasto na Kaszëbach na dwie lëtrë.

Co znaczy reszta z pòdónëch słów, ùstalë przë ùżëcym kaszëbskò-pòlszczégò słowarza. (*Co znaczą pozostałe podane słowa, ustal przy użyciu słownika kaszubsko-polskiego*).

Cwiczeńk 6

Czedës miast pëlów lëdze lékarzëlë sã zelama, z jaczich robilë so (h)arbatë, smarë, òkładë. (*Kiedys zamiast tabletkami ludzie leczyli się ziołami, z których przyrządzali sobie napary/herbaty, maści i okłady*).

nokce (*kocanka*) – wãtrobowé chòroscë,
piołun (*bylica piołun*) – na żółtkd,
krziżewé zelë (*dziurawiec*) – chòrobë wãtrobë,
kòper (*koper*) – pòmòcny przë zdãcach,
matczë zelë (*mięta*) – dobrë na żółtkd,
biôtô kòniczëna (*biała koniczyna*) – pòmògò na nércki,
jaskùlczé òczkò (*bratek polny*) – dobrë na rzëpòt,
kòpëtnik (*podbiał*) – lëczy renë,
psy jãzëczk (*babka*) – lëczy wrzodë, renë,
melëca (*melisa*) – ùspòkòjiwò,
remiònk (*rumianek*) – na bòlący żòt,
macerzónka (*macierzanka*) – lékarzi dichawicã,
hermùs (*skrżyp*) – gòji skórã,
żëwòkòsc (*żywokost*) – jegò kòrzëń lëczy renë,
szalwijiò (*szałwia*) – do płókaniô chòrëgò gardła,
pòkrãtnik (*krwawnik*) – na ùspòkòjenie, na dobrë trawienie,
gòrczëca (*gorczyca*) – dobrò na reùmã.



Wëbiërzë pòzwë zelów i dofùluj nima zdania:
(*Wybierz nazwy ziół i uzupełnij nimi zdania*).

Jem dzysò mòckò znerwòwónò – mùszã so zrobic (h)arbatë z ...
Wez ... i przëlòż gò na renã.
Mòlim dzòtkóm dówają na bòlący brzusz k arbatkã z ...
Na lékarzenie rzëpòtu ni ma nick lepszëgò, jak ...
Czej òstónce na żółtkdù, dobrò je (h)arbata z ...
Chto chce lékarzëc wãtrobã, niech wiedno mò pòd rãkã ...
abò ...

Cwiczeńk 7

Czej cos bòli, to niejedne dzële cała człowiek pòtrafi sòm wskazać, jinszé mùszë zdiagnozowac doktór (òsobliwë tej, czedë ból dérëje długò). Nòczaszczi mògã bòlec: głowa, ząb, ùchò, òkò, rãka, noga, stawë, brzëch, żółtkd, serce, pãchòrz, gardło. (*Kiedy coś boli, to niektóre części ciała człowiek potrafi sam wskazać, inne musi zdiagnozować lekarz [szczególnie gdy ból jest długotrwały]. Najczęściej bolą: głowa, ząb, ucho, oko, ręka, noga, stawy, brzuch, żółtek, serce, pęcherz, gardło*).



Zdrzë, jak te słowa piszemë w nazëwòcu i rodzòcu wielny lëczbë. (*Popatrz, jak zapisujemy te słowa w mianowniku i dopełniaczu liczby mnogiej*).

głowa – głowë, głów (głowów)

ùchò – ùszë, ùszów

òkò – òczë, òczów

rãka – rãce, rãk (rãków)

noga – nodzi, nóg (nogów)

stawë – stawów

brzëch – brzëchë, brzëchów

żółtkd – żółtkdci, żółtkdów

serce – serca, serców

pãchòrz – pãchòrze, pãchòrzów

gardło – gardła, gardłów

Wiédzò: w jistnikach białczégò òrtu rodzòcz wielny lëczbë mòże miec krótszą i dlëgszą pòstac (jak w pògrëbionëch przykładach). Tikò to sã òsobliwë jistników z témã zakùńczonym na *k, g* (np. białka, białków, białk) abò na *c, dz, cz, sz, ż* (np. dësza, dësżów, dësż), téż tëch mitkòtématowëch (np. zemia, zemiów, zem) i tzw. tipów cwiardëch (np. biëda – biédów, biéd). (*Wiadomości: w rzeczownikach rodzaju żeńskiego dopełniacz liczby mnogiej może mieć krótszą i dłuższą postać [jak w przykładach zapisanych pogrubionym drukiem]. Dotyczy to zwłaszcza rzeczowników z tematem zakończonym na k, g [...] albo na c, dz, cz, sz, ż [...], także tych miękkotematowych [...] i tzw. typów twardych [...]*)

Cwiczeńk 8

Wëzwëskùjącë słowòrz, przëlòżë zdania (*Korzystając ze słownika, przetłumacz zdania*):



Jestem przeziębiony.

Boli mnie głowa.

Mam katar.

Od dwu dni mam straszny kaszel.

Choruję na nadciśnienie.

Mam problemy z sercem.

Boli mnie brzuch.

Wczoraj byłem u dentysty.

Leżałem w szpitalu.

Cwiczeńk 9

Niejedny z kaszëbsczi dzejarzów i pisarzów bëlë doktorama medycynë. Wëszukòj w jinternece, chtëren z nich bël doktorã. (*Niektórzy z kaszubskich działaczy i pisarzy byli lekarzami. Znajdź w internecie, który z nich był lekarzem*).

aptëka – apteka, **czëc** – 1. czuć, 2. słyszeć, **haczi-paczi** – pakunki, **hacza** – motyczka, **hakòwac** – plewić, **halac** – przynieść, **hamòwac** – hamować, **hamstrowac** – przemycać, **harbata** – herbata, **harmònika** – harmonijka, **hockac** – piastować, **holowac** – dudnić, **hòk** – motyka, **miëc wszëtczich doma** – być zdrowym na umyśle, **òtemknąc** – otworzyć, **pële** – tabletki, pigułki, **przejimac** – przyjmować, **rozeblec sã** – rozebrać się, **szerok** – szeroko, **zãbiòrz** – dentysta

Kim Wë jesce, Wasto Andrzeju?

RÓMAN DRZÉŻDŻÓN

Nie mùdzec czasu

Andrzej Dolny je rodnym pùcônã. Zrodzonym z mëmczi Kaszëbczi ë tatka, chtëren nad Pùcczi Wik przëcygnãł jãz z Działdowa. Òd ùrodzeniô mieszkô w jednym môlu, w dodomù, jaczi wëbùdowelë jegò starszi. Wicy jak 30 lat robił w Pùcczych Zakładach Mechanicznych. Òd 10 lat je na emeriturze.

Móglbë jakno emerit wëgódno sedzec so w zëslu a òbzerac telewizjã, ale taczë żëcé nie dlô niego. Nie lubi mùdzec czasu. Wëkòrzëstëje to, co dól mù Bóg. Mô chãc a mòc do robòtë dlô jinëch. Je nôleżnikã Towarzystwa Ùpiãk-sziwaniô Miasta Pùcka. Wiele lat dzëjôł w Parafialny Radze w kòscele pw. sw. Piotra i Pawła w Pùcku. Dobrze wspominiô wespółdzëjanië z ks. profesora Janã Perszonã, chtëren czile lat temu bëł probòszczã pùcczi farë. Ten cë bëł ale robòcy a żorgòwny. Wiele sã wnen-czas ùdało zrobic.

Projektëje a bùdëje wòltòrze na Bòzë Cało ë jinszë kòscelnë ùroczëznë. Òrganizëje zëndzenia a zabawë. Ùsòdzô leżnoscowë tekstë. Rëchtëje diplomë a prowadzy parafialną krònikã. Je bùszny z tegò, że jedna z krònik jegò robòtë pójachała do Rzimù, jakno darënk dlô papieża Jana Pawła II.

W jizbie, jakô je jegò lëterackã war-kòwniã, ni ma kòmpùtra. Piszë rãczno, w hëftach. Pòkazëje trzë z nich. Grëbé, fùlnë rozmajitëch tekstów, jaczé tam-sam jilustrowónë sã grafikama a òb-zdobionë widzalima òrnamëntama.

To bë sã spòdzëwòł, że nalëze w nëch hëftach pòëticzi niepòrzãdk, fùl skrëszlëniów, pòdsztrëchnieniów, pòpròwków a bazgroleniô. Ale nie, wszëtczë lëtrë, słowò pò słowie, rëzka



za rëzkã, sztrofka za sztrofkã sã piãkno wëkaligrafòwónë. Rzòdkò to dzys-dnia cëcha. Nie dzywiã sã temu, czedë Wasta Andrzej òpòwiòdò ò swòjim fachù w Pùcczych Zakładach Mechanicznych. Wiele lat robił jakno cëchòwnik a tej kònstruktora w Technologicznym Biòrze.. Pewno to przez nã precyzyjnã robòtã, jakã tëlì lat wëkònywòł, mò nen piãkny sztrich zakòdowòny we krwi.

Jinszë kùnsztë

Mielë më gadac ò wiérztach, grafikach, krònice Pùcka ë spòlëznowi robòce. Wtim Andrzej Dolny przënòszò swòje rzezby. Kò czãsto zamieniówò piòro na dłuto. Rëbòk, Kaszëbi w lëdowëch ruchnach, Matka Bòskò Swòrzëwskò, Christus Zmartwëchwstali, płaskòrëzba Matczì Bòsczi Òstrobròmsczì, szopka na Gòdë... Òkróm tegò malëje tész òbrazë na płòtnie. Tëma, rozmiejë sã, pùckò. To jegò plac na zemi.

Rzòdkò co sprzedòwò, chòc ni mò-że rzec, czasã trafi sã jakò robòta na zamówienië. Pòdarëje tész co przëjòcelóm, chòcbë nym Òlãdróm, co rok w rok przëjëżdżają do niego òb lato. Pò jòr-markach nie jezdzy, nie wësëlò tész swòjich rzezów na kònkùrsë.

Jegò dokazë zdobiã chëcz. Wiszą na scanach w jizbach ë w dómie. To so tak fëjn przëzdrzi na ne farwnë brzadë Andrzejewégò kùnsztu.

Kim Wë jesce, Wasto Andrzeju? – pitóm sã. Nie òdpòwiòdò. Skrómno sã ùsmiëwò a zdrgò remionama.

Pòkazac sã swiatu

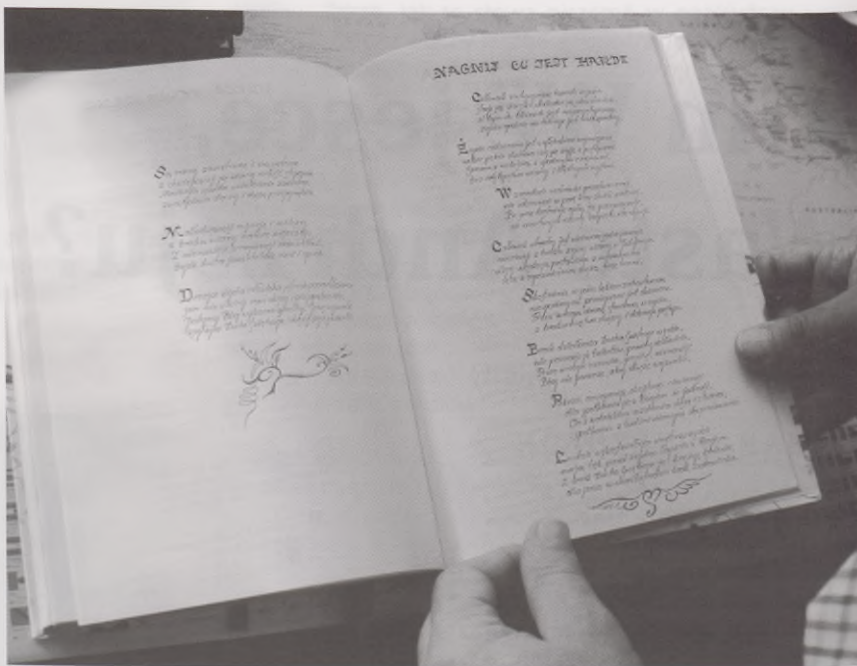
Wasta Andrzej pisze wiérztë. Dònëchczas czëtińcama bëła blòs nòblëz-szò rodzëna a znajomi. Jeden szkòl-ny z Pùcka, pòlonista, wzał czedës ne hëftë a czëtòł je przez miesąc. Miòł co do czëtaniô, tec nëch dokazów je czi-leset.

Ni mòże pòzwac pisaniò Andrzeja Dolnegò czëstą pòëżją. Je to barzi wiérztowóno proza, krònika, w chtërny realizm a faktë są wòżniészë òd górnotnëch mësłów. Są to piesnie, jaczé w sztërorëzkówëch sztrófkach, prostima rimama, òpòwiòdają ò rozmajitëch lëdzczich sprawach. Òsoblëwie nòwicy je nëch namienionëch wierze w Bòga, natchnionëch Biblëją. Baro wòżno dlò Wastë Andrzeja je ewanielizacjò. Stąd téż rozmësliwaniò na kòżden dzéń rokù, napisóné na spòdlim Swiätégò Pismiona.

W jednym z hëftów są ùsòdzczi tikajacë sã dziejów Pùcka, pùcczi zemie a kaszëbsczi kùlturë. Òpòwiescy je wicy jak 150. Ò czim są? Chòc bë ò założenim miasta, ò Zaslëbinach Pòlsczy z Mòrzã, ò Pùcczych Zakładach Mechanicznëch, ò diòbelsczich skrzëpcach, tobace. Są òbròzczi pùcczégò mòla, rënkù, hòwin-dzi, dównégò klòsztoru, mùzeùm.

Nié le place ë stòré mùrë, ale téż lëdze. Je wiérzta na wdòr bp. Kònstan-tina Dominika, kaszëbsczich pisarzów ë dëjarzów: Floriana Cenówë, Alojégò Bùdzysza, Jana Patocka, Jana Drzë-dzóna ë jinëch. Do nëch wiérztów na-cëchòwóné są pòrtretë.

Chòc dokazë mają kaszëbsczégò dëcha, równak pisóné są pò pòlskù. Mëmka bëła Kaszëbką, ale doma gòda-



ło sã „z wësoka”. Kaszëbiznã Wasta Andrzej czuł kòl starków Dolmiërszczich, jaczi mieszkëlë w Warblëni. *Gadac a pi-sac pò kaszëbskù niehc, bë ti mòwë nie kalëczëc* – tlomaczi.

Przëszedł czas, bë no pisanië pòka-zac swiatu. Szukò wëdòwcë. Gòdòl ju z bürmëstrã Pùcka, Mareka Rintzã, chtë-ren òbiecòł pòmòc. Ale nòprzòd bédëje

òn wëdanië albùmù, w jaczim czëtińc bë nalòżl òdjimczy a pòcztové kòrt-czi z Pùcka. Do te bë miałë bëc wiérztë a króccëhnë òpisënczi. Albùm mò òbji-mac cząd òd kùńca XIX statatégò do 1939 rokù.

Projekt je ju rëchtowóny. Bez kòm-pùtra, wszëtškò rãcznò robòta. Kò An-drzej Dolny mò czas a cerplëwòsc...

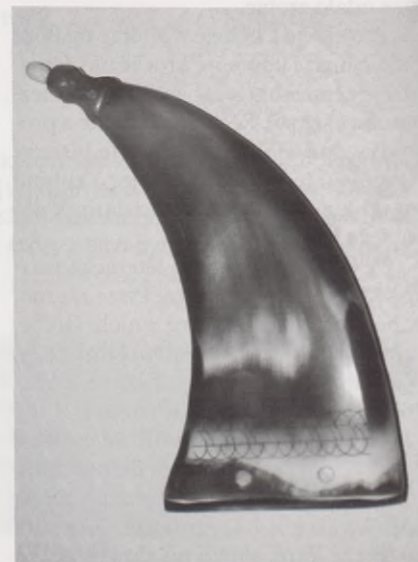
Ksãżowsczi różk

Wielu ksãżi na Kaszëbach znónëch bëło z tegò, że lubilë zażëwac tobakã, nawetkã òb czas mszë swiati. Do ta-czych ksãżów należòł Jan Sieg – w la-tach 1924–1940 probòszcz parafie sw. Michała Archaniòła w Starzënie (pùc-czi pòwiòt).

Wedle òpòwiesców parafianów, miòł cë ksãdz Sieg zażëwac ti tobaczi baro wiele. Czej prawil kòzanië, ròd wëcygòł swój widzali róg a so wiòlgą grëpã wcygòł. Tobaka klarowała mù rozëm, przez co bëłno gòdòł, a parafia-nowie ròd jegò slëchalë. Kò ksãdzã bëł mądrim a aktiwno dzejòł w kaszëbsczi spòlëznie. Bëł m.jin. nòlëznikã Pòls-czégò Zapòdnégò Zwiãzkù (Pòlski Zwiãzek Zachodni) a Pòżarny Strażë w Starzënie.

Różków miòł pòrà. Jeden z nich trafił jesz przed II swiatowã wòjnã do jednégò z parafianów ks. Siega. Pòtemù dostòł sã w spòsobie wasce Lieskòwi ze Starzëna.

Na jesén 1939 rokù Niemcë zabilë wiele ksãżi z pùcczi òbëndë, m.jin. ks. Witkòwsczégò z Mechòwë. Ks. Sieg sã òstòł, mòże temù, że miòł niemiecczé nòzwëskò (sieg = dobëcé). Równak w 1940 rokù chtos doniòsl Niemcóm, że ks. Sieg dówò zdënczi pò pòlskù, co bëło zakòzóné. Òstòł arestowóny, tra-fił do sòdzë w Wejrowie, tej òsadzony w lagrze w Òranienbùrgu, a w zël-nikù 1940 w Dachau. Ùmarł 2 czerwińca 1941 rokù.



rd

Od Kopciuszka do sportowca

MAYA GIELNIAK

Nasz przedwojenny olimpijczyk porucznik Adam Królikiewicz swojego konia Picadora, na którym reprezentował Polskę na arenach międzynarodowych, wyciągnął z taborowego zaprzęgu. Przypadek? Klacz Watra kupiona od rolnika właściwie przez przypadek, wykazała się wielkim talentem sportowym. Po zaledwie trzech miesiącach od przyjęcia siodła zajęła pierwsze miejsce w eliminacjach do Mistrzostw Polski Młodych Koni w ujeżdżeniu. Przypadek?



Kanciasta klacz z niekońskimi uszami

Ciekawe, jak potoczyłyby się losy wielkopolskiej klaczy Watra (Tramal-Warka/Czandor), gdyby nie splot przypadków, dzięki którym trafiła na eliminacje do Mistrzostw Polski Młodych Koni. Pewnie znalazłaby się w jakiejś szkółce jeździeckiej, gdzie z powodu jej wzrostu wsadzano by na nią co cięższych jeźdźców. Albo ciągnęłaby bryczkę. Możliwe też, że kupiłby ją jakiś „hodowca”, który kryłby ją zimnokrwistym ogierem (bo duża), a źrebaki sprzedawałby na wiadomy eksport... Sama też mogła z powodu niezbyt miłego charakteru znaleźć się na stole u jakiegoś Włocha – jako jedno z dań. Można sobie wyobrazić przeróżne scenariusze. Ale stało się inaczej.

Watra nigdy nie grzeszyła urodą. Od dzieciństwa była wielka, grubo koścista, kanciasta, miała wielkie, nie końskie uszy. Słowem – brzydkie kaczątko. Przyszła na świat w gospodarstwie rolnym nastawionym na hodowlę koni, w Płoskowie koło Złotowa.

Jej obecna właścicielka Ania Garapuczyk, jadąc odwiedzić miejsce, w którym kupiła swojego pierwszego konia, nie planowała nabycia tam następnego. Właśnie sprzedała kupionego przypadkowo srokatego źrebaczka i podczas wizyty w Płoskowie opowiedziała o tym, że poszedł w dobre ręce. Na to właściciel gospodarstwa, pan Zdzisław Goździor, stwierdził, że skoro już tego źrebaka sprzedała, to nie może być tak, żeby od niego jakiegoś konia nie kupiła. Ania ma malutką stajenkę w Zielonej Hucie, między Bytowem a Chojnicami. Stała już tam jej żrebna klacz i wałach jej przyjaciółki Moniki. Po co miałyby kupować kolejnego konia? Ale hodowca tak ją namawiał, że w końcu machnęła ręką – niech będzie, kupuję. „Będzie pani zadowolona” – zapewnił uradowany Gaździor.

Nabywca zwykle szczegółowo ogląda konia, którego chce kupić. Zagląda w zęby, bada nogi, kopyta, grzbiet itd. Tu było inaczej. Ania wiedziała tylko mniej więcej, o jakim koniu rozmawiała. Kiedyś Watrę na pastwisku widziała i to tyle.

W ten nietypowy sposób Watra, jako dwulatka, znalazła się w Zielonej Hucie, gdzie nadal mogła wieść bez troski żywot. Ania prędko się zorien-

towała, że współpraca z Watrą nie będzie łatwa. Klacz była dzika, płochliwa i nikomu nie ufała. Jej wychowanie dalekie było od ideału. Sponiewierała kowala, przstraszyła weterynarza, który po trzech podejściach machnął ręką: „Najpierw wychowajcie tego konia, a potem mnie wołajcie!”. Poza tym miała niezależny charakter i robiła, co chciała... czyli, krótko mówiąc – rozrabiała. A nowa szczęśliwa właścicielka miała coraz bardziej nadwyżę nerwy.

Tak minęły dwa lata i nastał rok 2012. Watra już uprzejmie przyjęła siodło i nawet dała się Ani parę razy dosiąść i laskawie ją trochę powoziła. Kolejny przypadek sprawił, że została koniem sportowym.

Ale miała to „coś”

Wiosną tego roku Marcin Podpora, trener i właściciel ośrodka jeździeckiego w Dziemianach, załatwiwszy sprawy w Bytowie, jechał w kierunku Chojnic. Miał trochę wolnego czasu, więc pomyślał, że mógłby odwiedzić Anię. Zjechał do Zielonej Huty i pierwsze, co zobaczył, to wielką gniadą klacz kłusującą po pastwisku. Czegoś takiego, jak mówił, na głębokiej wsi się nie spodziewał – poprawne wszystkie chody, impuls i to „coś”, co koń ma albo czego nie ma, i co nie każdemu dane jest zobaczyć. Krótko mówiąc, uznał klacz za „perspektywiczną”, więc przekonał Anię i swoją żonę Marię – świetną zawodniczkę i trenerkę ujeżdżenia – do dania Watrze szansy.

I tak to kanciasta klacz rozpoczęła swoją edukację. Nie było łatwo. Watra na wstępie z ogromnym sukcesem zdemolowała lonżownik, chodziła po ścianach, często się ploszyła. Potrafiła przy wyprowadzaniu na wybieg zrobić w tył zwrot, przeskoczyć przez człowieka i płot i pobiec do stajni. Ludzi zupełnie lekceważyła. Pod siodłem to ona decydowała o kierunku i tempie jazdy... Jeżdżąc na niej pod okiem trenerki Marii Mischlanovej-Podpory zawodniczka Daniela Kuczkowska nie mogła ani na chwilę stracić czujności. A i tak w przypływie dobrego humoru Watrusia zadziałała tak, że z dwudziestu płotków otaczających czworobok zostało tylko pięć... Konik po prostu sobie po nich przeszedł, nie zważając na wysiłki jeźdźca usiłującego zmienić

kierunek jej marszu. Pracownik stajenny pan Gaudenty, widząc te zniszczenia, aż się za głowę złapał i ciężko westchnął.

Niesamowity debiut

Zaledwie po półtora miesiąca treningu Maria zdecydowała, że można Watrę wysłać na zawody. Niedaleko Czerska, w Kwiekach, 16 i 17 czerwca odbywały się Zawody Regionalne w Ujeżdżeniu i tam klacz miała zadebiutować. Zdenerwowana właścicielka w otoczeniu licznej rodziny, przyjaciół i znajomych obserwowała pupilkę i mocno trzymała kciuki. Zawodniczka, która miała na niej jechać, Daniela, nie kryła, że się boi. Klacz była świeża, niepewna... i nieprzewidywalna. Parę dni przed zawodami ćwiczyły zatrzymywanie. Watra miała się ładnie zatrzymać przed płotkiem i stać. Wszystko wyszło pięknie, koń się zatrzymał, stoi. Nagle klacz łypnęła okiem na Daniełę i zgrabnie bokiem przeszła przez płotek i stoi dalej, tak samo ładnie i grzecznie, tylko z drugiej strony. I co z taką począć? A jak coś podobnego robi na zawodach? Będzie wstyd. Poza tym może się w każdej chwili spłoszyć! I coś zdemolować! Dała już się poznać od tej strony... Daniela chciała nawet jechać nie w cylindrze, jak na tego typu zawodach jest przyjęte, tylko w kasku, tak mało ufała klaczy...

Tymczasem na zawodach – niespodzianka! Watra zaprezentowała pełny spokój i opanowanie! Koń, który przy stajni nie umiał spokojnie przejść koło śmietnika, widywanego codziennie, tutaj był niewzruszony! Nie poruszały go ani tłum ludzi, ani hałasujące dzieci, ani szczekające psy, ani kwiatki, ani muzyczka, ani parasole, ani powiewające flagi. Watra nie wykazywała żadnych emocji! Zupełnie jakby była 20-letnią doświadczoną klaczą, która już wszystko w życiu widziała i nic jej niestraszyło. Weszła spokojnie na czworobok, popłynęła – i zajęła drugie miejsce. Jak gdyby nigdy nic. Koń stworzony do zawodów!

I od razu sukces...

Trenerka stwierdziła, że nie ma na co czekać. W następnym miesiącu klacz pojechała do Solca Kujawskiego. Tam od 27 do 29 lipca odbywały się



ogólnopolskie zawody w ujeżdżeniu połączone z eliminacjami do mistrzostw Polski. To był prawdziwy skok na głęboką wodę.

Właścicielka, która tym razem nie mogła towarzyszyć swojej klaczy, nie potrafiła się w pracy skupić. Wciąż myślała o tym, że przecież tam będą konie z najlepszych hodowli w Polsce! Z najlepszymi rodowodami! A nawet konie sprowadzone z Niemiec... A tu Watra, z nieznanej hodowli, jeszcze z tymi wielkimi uszami. Co ona tam biedna zrobi...

Marcin Podpora też miał wątpliwości. W tym roku podniesiono próg punktowy, są większe wymagania, koń musi być lepszy niż w poprzednich latach, aby wejść do finału.

Daniela z kolei bała się, że Watrusia coś wykombinuje i skompromituje się. Maria nie dawała po sobie niczego poznać, ale też miała wątpliwości, czy klacz psychicznie wytrzyma taki stres. Jedynie Monika, przyjaciółka Ani, bezwzględnie wierzyła w sukces klaczy.

„Zobaczycie, że ona i tak będzie pierwsza!” – twierdziła z uporem, wywołując u wszystkich ataki śmiechu.

A Watra? Przez te trzy miesiące treningu, jak to się teraz mówi, ogarnęła się trochę, spoważniała. Tylko urody jej nie przybyło. Wciąż kanciasta, duża, a na dodatek jej uszy rosnące na środku głowy robiły się coraz większe...

W Solcu Kujawskim warunki były trudne. Upał niemiłosierny, 35 stopni, żadnego cienia, zero wiatru. Cały czas wszystko polewano wodą, ale i tak niewiele to pomogło. Sędziowie zgodzili się na propozycję, by jeźdźcy, jeśli zechcą, jechali w samych koszulkach, bez fraków. Lepšie to, niż mieliby mdleć jeden po drugim. Ze wszystkich lał się pot. A na dodatek podłoże czworoboku było niejednolite. Jak Watra pójdzie po takim nierównym? – niepokoila się Daniela. „Możesz być pewna, że Watra będzie jedyną, której to nie będzie przeszkadzało” – uspokajała ją trenerka.

I rzeczywiście. Inne konie miały trudności, szły niezbyt pewnie. Wa-

trusia problemu nie miała. Jako żrebak wychowany w gospodarstwie biegała przecież po wybiegu, na którym było wszystko – góry, dolki, dziury, rowy, kępy, przewrócone drzewa. A tu, tych parę drobnych nierówności? Nic jej nie przeszkadzało. Jak weszła równym rytmem na czworobok, tak tym samym rytmem przeszła. Spokojnie, bez żadnych emocji. Monstrualne uszy nastawiła pilnie i szła jak maszyna.

Zajęła pierwsze miejsce.

Już dwoma pierwszymi przejazdami zakwalifikowała się do Mistrzostw Polski! W taki sukces nie wierzyła nawet trenerka Watry. Myślała, że jeśli jej dobrze pójdzie, to i tak będzie na jakimś dalszym miejscu. Mieli przecież tak mało czasu na przygotowanie się do zawodów. Tylko trzy miesiące...

Wygląda na to, że nie pozostaje im nic innego niż za cztery lata z Watrą polecieć na olimpiadę do Rio!

Póki co, jesienią, czekają ją Mistrzostwa Polski we Wrocławiu. Trzymajmy kciuki!

Zrëszyć banowizną

Jeżlë jamrëje jaczis spiti, je mùsz miec na niego òkò, cobë nie zrobił so krziwdë a jinym tòklu. A czej brëkùje na piwò, lepi jemù dac. Szandarowie i tak nie pòmògą, lepi bez dodów-nëch jiwrów dozdac kùńca szëchtë. To nie je relacjã z jizbë wëtrëzwieniów. To warënczi robòtë na pòlszi banowiznie, tj. w PKP (Polskie Koleje Państwowe).

SŁÓWK KLÔSA

Ni ma sã czim chwalëc

Dwadzesce lat rësznëch zmianów w pòlszi gòspòdarce sygło, cobë bar-żi wërazno widzec dólã, jakò dzie-li PKP (òstòwajacë bez wërazny ùdbë na znòwienië) òd zaòstalëgò, coròz mòderniészëgò ekònomicznëgò syste-mù Pòlszi. Rapòrt Èuropejszi Bano-wi Agencje z lëstopadnika 2011 blòs pòcwierdził to, co pasażërowie wie-dzelë ju òd dówna – PKP ni mają sã czim pòchwalëc. Równak gwës nie je to winã lëdzy, jaczis robią w ti firmie, bò òni tak pò pròwdze mùszą wiele razy biòtkòwac sã z lëchima warënkã-ma, dzywnyma przepisama i lëdzama, chtërny zawòdzają jima w pròcë.

Ò swòji robòce òpòwië nama òd-pròwca cugów (pòl. *dyżurny ruchu*), jaczis równak chce òstac nieznóny. Pòdług mie, ta krëjamnota wierã nie ùmniëszy wòrtnotë tegò przekazu. I rozmiëją, że nie chce bëc rozpòznóny, bò gòdò wszëtkò tak, jak pò pròwdze wëdrzi na pòlszi banie.

Przepisë swòje, żëcé swòje...

Przòdë òdpròwca cugów wiedz-no robił w warkòwym ancuchù i bëł jedurnym z banowëch robòtników, chtëren nosył czerwòną mùcã. Mògl-bë rzeknac, że bëł wizytnym biletã banowiznë. Dzysò warkòwnë ancuchë ju nie są òbrzëszkòwë, ale robòtnik na szëchce mò wëdrzec pòrząd-no. Bùdink banowiszczã, w jaczim robi mój rozpòwiòdajk, je wëbudowóny na sèrmater, cziledzesãt lat przòdë, w cza-sach glãbòczy kòmunë. Òb zëmã tempe-ratura bënë spòdò do 14 gradów. W ta-czi temperaturze më pò pròwdze bë ni mielë robic – żòli sã.

Sercã banowiszczã je mechanicznò szafa sterowaniò semaforama i zwrot-



Wëdrzi na to, że w PKP czas sã zatrzymòł. Òdj. Maciej Stanke

nicama z całą grëpã mechanicznëch przekładniów, z jaczis wëstówò rëga dżàzków. Ale wszãdze tak nie je. We-zmë na to w Wejrowie je elektronicznë sterowanië, a w Rëmi pò stòrémù – mechanicznë. Gdiniò mò elektro-nicznë sterowanië, ale w gdińszcim pòrce còlemało je sterowanië mecha-nicznë, òbslùgiwónë z bùtna. W ta-czim sterowanim w grëpie z dżàzkã je klucz, jaczis sã przekraczywò, wëcygò i pòtemù sã nêkò do pierszi zwrotnicë, pòzni do drëdżi, tej nazòd do pier-szi ë do bùdinkù nastòwiaczã. *Sistem mechanicznëgò sterowaniò zwrotnica-ma na naszym banowiszczu òbjimò stòré kluczowë kastë z bùtnowã òbslùgã, a tész sterowóny je dwigniama z bëna bùdin-kù. Ale czej zëmã z bëna nie jidze przelo-żëc zamiarzi zwrotnicë, òdpròwca bierze*

grëbi prãt i nêkò jã przelożëc. Chłop so pòradzy, ale bialka mò ju tóczel. Dzysò bialkòmi nie je wòlno robic przë taczich mechanicznëch ùrządzeniach, ale prze-pisë swòjã drogã, a żëcé swòjã – pòdre-chòwùje.

Sterowanië zwrotnicama i semaforama òbjimò wiele wzajno kòntrol-nëch mechanizmów, òd zmëslnëch, mechanicznëch z zòczatkù naszëgò stalata pò elektronicznë. Mój gòdkòrz prawi, jak wëdrzi robòta òdpròwcë cugów. *Nòprzòd dostòwóm wiadło z są-sòdny stacje, że wëjedze òd nich bana, na co dówóm jima zgòdã. Tej wëkònywò sã pòrà robòtów, jaczë nazëwają sã ùložë-nim wòlnëgò szlachù dojachaniò cugù. Pò ùłożëni szlachù nót je zamknac barierë i ùložëc szlach wjachaniò banë pòd dóny peròn. Jak ju to wszëtkò sprawiã, tej włq-*

czywóm przebiegòwi drążk, jaczi na zycher wszëtò blokùje i nie dozwołò niczëgò zmienic w ùłożonym przez òdpròwcã szlachù, na kùncu właczivóm semafor. Czej bana wjéżdżò na perón, òdpròwca mùszi bez òtemkłé òkno òtaksowac cuch i sprawdzëc, czë pòlq sã wszëtczë widë, czë cos sã nie skrzi, ògłowò – czë wszët-kò graje. Pò òdprawienim cugù rozrzesziwóm szlach i robiã to, co na zòczatkù, le òd kùncu, nòprzód semafor itd. Wëdòwa-lòbë sã, że w nocë je mało robòtë, ale tak nie je. Òb noc jezdzy wiele cugów towarowëch, òkróm tegò w tim czasù narzq-dzywò sã naprawë na sztrece. Robòtë na szëchce je wiãcy jak przòdë, òdpròwca np. sprzqtò zalã, w jaczi co dzëń robi.

Do robòtë òdpròwca mò stòròdòwnã, telefònicznã centralkã, dwa stòré radiotelefòne i nieswiecãcã lampã nad głowã. Na szczescie je jesz drëgò. Na blace biórka stoi dzysdniowò drëkar-ka, faks ë mònitor kòmpùtra, jaczi je nònowszim ùrządzenim na banowiszczu. Dzãka niemù òdpròwca mòże ùzërac, gdzie teròczasno je cuch, jaczi rëchli òstòl wëpòrajony w dalszã rëzã. Mało je taczich mòlów, gdzie wëspòtrobiã zachë z przelòmieniò XIX i XX stala w grëpie z tima nònowszima.

Lepi dac na piwò...

Mój znajóm, òdpròwca, pò wiele latach robòtë na banowiznie, z wszët-czima nockama ë dodòwkama, dostòwò na rãkã 2 tës. zlotëch. Nie je to wiele, czej sã dowiëmë, że dozër bezpiëkù na banowiszczu spòciwò na chrzëbce tegò człowëka. Jeżlë na peronie jamrëje jaczi spiti, òdpròwca mò gò miec na òkù i czej mdze nót, zajãc sã nim. Jeżlë na szëchce je chłop, to pól biédë, chòcò i òn sã bòji wińc do spitëch. Wikszij-wer mają bialczij, a tëch je wikszosc. Pòd bñdink banowiszczu przëchòdajã młodi spiti, rozmajiti. Klepiã w òkno, jacze nót je òtemknãc, bò jak nië, to cë tã rutã stlëkã – gòdò mój rozmòwnik. Z lãkã òtmikòw-òkno, serce dërgòce i pitóm sã, czëgò chce. Nie wiëm, czë za sztót nie mdze brëkòwnò mòbilka, cobë zazwònic na szandarskã wachã. Colemało jich je dwùch abò wicy. Czej jeden bë mie przëtrzimòl, tej z mòbil-czi nick bë nie bëło. Zasztëkòné dwiërze banowiszczu nick nie dajã, bò òkno je tak niskò, że kòzden mòże wskòczëc. Tu dochòdało do wëmùszeniò dëtków!

Przez sztërk sedzimë w mòlczë-nim i badërëjemë sã òczama. Widzec,



Banowiszczë w Chònicach. Czedës bëł tu wòzny banowij wãzel, czëgò dokazã je wi-dzali bñdink, dzysò mòcno ju zniszczony. Òdj. Maciej Stanke



Pòlskò banowizna to żëwë muzeùm techniczi. Òdj. Maciej Stanke

że to, ò czim kòrbimë, mùszi gò wiele kòsztać. Za sztòcëk cygnie dali: W ta-czi stojiznie òdpròwca zdòny je blòs na se. A jak sã pòstawiã, to mdze jesz gòrzi, tec za 15 minut bñdã mùszòl wińc zamknãc szlabanë. A co, nie wińdã? Nie òdprawiã cugù, bò bñten stoi trzech lapsów, jaczi-ma jò nie dòl na piwò? Ju lepi jima dac dëtczi i spòkòjno dozdac kùncu szëch-të. Zdarzëło sã, że òdpròwca zazwònil pò pòmòc, jakò przëjacha pò wicy jak gòdzënie. Pò doznanim sã, z kim mają do ùczinkù, rzeklë, że lepi jima ùstapic, bò to bëlë lëdze, jaczych sòdzewi dozër miòl ju leznosc pòznac. I jak më tu ni mòmë bëc nerwës? – doszmërgiwò.

Wëchòdò na to, że w pierszi rëdze szandarów jinteresëje bezpiëk na peronie, czë jaczi sz pijòk nie lezi na sztrece, bò tej bñdã miele tòczel. Ò bezpiëk

òdpròwcë jisqã sã pòzni. Ale to nië je-durnë jiwre na banowiznie. Wiòlgã za-gròzbã bezpiëkù pasażérów sq kradzël-stwa kablów òd semaforów. Niedòwno chcãlë wqãc rurë òd peronowëch tòflów. Jinã razã w biòli dzëń zwinãlë metalowë ògrodzenië dòwnëch kòlejowëch ògrodów. Mòże duńc do dbë, że przesprawcowie ni-czegò sã nie bòjã – dodòwò z ùsmiëwkã zaprawionym gòrzkòscã.

Naja kòrbiònka ju sã kùnczi. Mój rozpòwiòdajk mùszi jachac na nockã, òdprawiac cudzi. Żëczã mù spòkòjny ë ùbëtny szëchtë.

Na banowiznie je widzec refòr-matorszczë dzejania, leno żòl, że taczë pòmalcëznë. Wiãcy robòtników, jaczych widzimë w slëdnym czasù na sztrekach, chcëmë wqãc za dobrã znan-kã glãbszych pòzmianów.

A może dworek kaszubski?



KAZIMIERZ OSTROWSKI

Lubię patrzeć, jak powstają nowe domy, gmachy, drogi, a jesienią widać najlepiej, co przybyło od wiosny we wsi lub w miejskim osiedlu. Rejestruję w pamięci zachodzące zmiany w krajobrazie, raduję się udaną inwestycją albo złościę z powodu nadmiernej ingerencji w środowisko bądź z powodu wystawienia budowli urągającej estetyce. A zmiany, dobre i złe, następują szybko i nieodwracalnie.

Dużo uroku dodał okolicy nowy kościół w Męcikale koło Brus i obok niego kładka dla pieszych, łącząca części wsi po dwóch stronach Brdy. Bu-

dowany właśnie w Małych Swornegaciach most zwodzony nad Brdą, któremu sprzeciwiali się ekolodzy w trosce o niskie loty jaskółek oraz nieodległe siedliska... chrobotka, w krajobrazie nic nie zmieni, umożliwi natomiast swobodny przepływ jachtów i podniesie turystyczną atrakcyjność łańcucha jezior chojnickich. W Chojnicach cieszyć się trzeba z nowej i koniecznej potrzebnej sali gimnastycznej dla starego LO, a zarazem smucić, że usytuowano ją tak niefortunnie. Wielka, czerwona, bezokienna bryła, zakrywająca barokowy gmach dawnego kolegium jezuickiego, skutecznie zdeprawowała piękną panoramę, w której odbija się cała siedmiowiekowa historia Chojnic. Alarmowany w tej sprawie wojewódzki konserwator zabytków (teraz już były) pozostał wobec problemu najzupełniej obojętny. A można było salę bezpiecznie odsunąć od zabytkowych budynków.

Pół wieku temu zachwyciłem się małą wioską Parszczenica, na północ-

nym krańcu gminy Konarzyny, w której wszystkie zabudowania bez wyjątku były drewniane. Podziwiałem kunszt ciesielski w Wączasie, wybudowaniu Swornegaci, gdzie ściany domu mieszkalnego i budynków gospodarskich nie widziały żadnego gwoździa. Jeszcze przed czterdziestu laty w samym centrum wioski Czyczkowy (skądinąd mi bliskiej) stały chaty pod strzechą, z wystawkami lub bez, co udokumentował na podarowanym mi obrazie przyjaciel artysta nieodżałowany Jan Duraj. Tych wszystkich zabytków kaszubskiego budownictwa już nie ma. Wydaje się, że to było tak niedawno, a przecież jest już zupełnie inna epoka.

Wszyscy to wiemy, że świata nie można zakonserwować. Na naszych oczach dokonało się przewartościowanie w sferze ducha i w sferze materii. Cywilizacja i nauka w służbie człowieka kroczą do przodu w szalonym tempie; co jeszcze wczoraj było niewyobrażalne, dziś jest powszechne. Co

A mòże kaszëbsczi dwórk?

Ceszi mòje òczë, czej widzã, jak pòwstòwają nowe dodomë, gmachë, drodżi, a òb jesén nòlepi je widzec, co òd zymkù przëbëło we wsë abò na mieszcim òsedlim. W pamiãcë zapisywóm pòzmianë dzejãcë sã w krójmälënkù, redëjã sã z ùdałi inwesticji abò gòrzã sã, czej za mòcno je ingerowónë w nòtërã, a téż czej wëstawionò bùdacjò je esteticznym ràgadlã. A pòzmianë, dobré i lëché, zachòdają chùtkò i òstòwają na wiedno.

Wiele snòzotë òkòlimù dodòł nowi kòscół w Mączëkale kòle Brusów i mòścëk bòkã niegò, parłãczący dzele wsë leżącë pò òbëdwùch stronach Brdë. Bùdowóny prawie spùstny

mòst nad Brdą w Mòlëch Swòrach, procëm czëmù pòmstowelë ekòlodzë, mający starã ò niskò lòtającë jaskùlëczczi i niedalek nalòżającë sã sedlëszczã... strzëbrnégò mechè, niczégò w krójmälënkù nie zjinaczi, za to ùmòżëbni swòbòdnë przepłëniãcë dlò jachtów i sprawi, że lińcuch chònicczich jezòr bądze turisticzno atrakcyjniész. W samëch Chònicach je nòt sã redowac z nowi i baro mùszëbny gimnasticzny salë dlò stòrégò òglowòstòlãcégò liceum, a zarò jiscëc sã, że jã tak nieszëkòwno ùmòlnilë. Wiòldzi, czerwòny, bezòkòwni stòłt zakrywającë barokòwi gmach dównégò jezuicczégò kòlegium skùtkòwno zrénowòł òczną

panoramã, w jaczi òdbijò sã całò sët-mëwiekòwò historia Chònic. Wòjewòdzczi kònsërwatòr stòrodòwnotów (terò ju ùszli), do chtërnégò szlë wòłania ò pòmòc, nick w ti sprawie nie zrobił. A sygło leno salã bezpiecznie òdsënãc òd zabëtówëch bùdinków.

Pół wièkù temù ùrzekłã mie malinkò wies Parszczenica, na nordowi kańce gminë Kònòrzënë, w jaczi wszëtczë bez wëjimkù bùdinczi bëlë drewnianë. Jò bël zadzëwòwòny celselsczim mèsterstwã we Wączosù, na pùstkach Swòrów, gdzie tak w scanach chëczë, jak i gòspòdarszczich bùdinków nie nalézesz jednégò gwòzdza. Jesz sztërdzescë lat temù w samim we-

wystarczało naszym dziadkom i rodzinom, dla nas jest przeżytkiem, reliktem minionych czasów. W szóstej i siódmej dekadzie zeszłego stulecia na miejscu starych domów zaczęły wyrastać prostopadłościanny z żużlobetonu, jednakowe jak Polska długa i szeroka. Taki był styl, wymuszony z jednej strony potrzebą wielu mieszkań, z drugiej biedą i brakiem materiałów budowlanych. Ale ten etap mamy już dawno za sobą, od ponad dwudziestu lat trwa eksplozja budownictwa jednorodzinnego, któremu nikt nie wyznacza gabarytów ani kształtów. Posypały się domy, wille, bungalowy, przedziwne czasem budowle – niby zamki, a wszystko zdominowały dworki staropolskie (zobacz: „Jam dwór polski” w Symbarku). Styl dworkowy króluje zwłaszcza w szybko rosnących podmiejskich wioskach (w Charzykowach, Powalkach, Chojniczках, Pawłowie), dokąd przenoszą się mieszczanie. Taki jest ogólnopolski trend, nie da się tego odwrócić.

Żal jednak, że nie doczekaliśmy się osobnego stylu w architekturze, który pogodziłby tradycyjne kaszubskie budownictwo ze współczesnymi standardami. Jakoś nie przebiły się do gustów projektantów propozycje Tadeusza Sadkowskiego ani udane realizacje projektów chojnickiego architekta



Sala gimnastyczna przy byłym kolegium jezuickim w Chojnicach to przykład niezbyt udanego połączenia baroku i nowoczesności. Fot. Maciej Stanke

Jana Sabiniarza. Szkoda, bo chcielibyśmy mieć coś własnego – może właśnie dworek kaszubski? Przypomnijmy, że Młodokaszubi już przed stu laty nawoływali, by nie odrzucać tradycji. „Wierząc w odrodzenie Kaszub, chcemy na tych wszystkich przejawach skromnej

kultury swojskiej budować dalej. (...) Chcemy zachować skarby nagromadzone przez ojców dla przyszłych pokoleń i jednych, i drugich łączyć pasmem tradycji” – pisał A. Majkowski we wstępnym artykule pierwszego numeru „Gryfa” w 1908 r.

stródku wsë Czëczkòwë (baro mie zresztą blisczi) stojalë krëtë strzechą chałpë, z wëstówkami abò i bez, co móm pòcwiërdzonë na pòdarówónym mie na pamiątkã òbrazu namalówónym przez nieòdżałowónégò drëcha Jana Durajã. Wszëtczich tëch zaòstałosów kaszëbsczi bñdowiznë dzysò ju ni sców. Zdówò sã, że to bëło tak niedówna, a doch nastalã ju czësto jinò epòka.

Wszëtcë zdówómë so sprawã, że swiata sã nie dò ùchòwac bez przemiańów. Na naszich òczach zadzejalë sã pòzmianë wòrtnotów tak w òbrëmim pòdchòwim jak w òbrëmim materii. Słuchacë człowiekòwi cywilizacjò i nòuka w szòlałim nëku cygnã w przòdk; to, co jész wczora bëło nië do pòmësleniò, dzysò je ju pòwszédnym chlebã. To, co sygało naszym starkóm i rodzëcóm, nama zdówò sã przëżëtkã, archaizmã minionëch czasów. W szòstò i sòdmi dekadze ùszlégò stalatégò na mòlu

stòrëch chałpków zacząłë sã dwigac klockówatë bñdinczi ze szlakòbetonu, jistné, jak Pòlskò długò a szerokò. Takò przëszła mòda, z jedny stronë wëmùszonò brëkòwnotã wiòldzi jiloscë mieszkaniów, a z drëdżi biëdã i felowanim bñdacjowëch materialów. Równak ten czãd më ju mómë dówno za sobã, ju przëszło dwadzesce lat mómë do czënieniò z ekspòzycjã jednofamiliowi bñdowiznë, dlò jaczni niht nie òkresliwò rozmiarów ani sztòltów. Wësëpalë sã dodomë, wille, bñgalowë, czasã dzëwacznë bñdinczi – jakbë zòmczi, a je wszëtczë wëprzëdniajã stòropòlsczë dwòrczi (zdrzë: „Jò jem dwòr pòlschi” w Szimbarkù). Dwòrkówò mòda òsoblëwie zapanowa w chùtkò pòwstòwajacëch pòdmieszcich wsach (w Charzëkòwach, Powalkach, Chòniczках, Pawłowie), gðze przëcagają mieszczeni. Je to òglowòpòlsczë zjawiszczë, nie dò sã gò òdwrócëc.

Òstówò równak zòł, że nie dozdelë jesmë sã w architekturze swòjnégò sztëlu, chtëren bë parlãczil tradycjné kaszëbsczë bñdowanë z terczasnyma nastawieniami. Jakòs nie przemówilë do ùdbów projektantów bëdënczi Tadeùsza Sadkówsczégò ani tész ùdalë realizacjë projektów chònicczégò architekta Jana Sabiniarza. A szkòda, kò më bë chcelë miec cos swòjégò – mòże prawie kaszëbsczi dwòrk? Przëbòczmë, że Młodokaszëbi ju sto lat temù napòmnelë, zëbë tradycji nie cëskac przëcz. „Wierząc w òdrodzenië Kaszëb, chcemë bñdowac dali na nëch wszëtczich znankach skrómnny swòjcszi kùlturë. (...) Chcemë ùchòwac zdostónë przez òjców skarbë dlò przinidnëch pòkòleniów, a pierszich jak i drëdżich łączëc parmiëniã tradycji” – pisòł A. Majkòwsczi we wpròwòdzajacym artiku do pierszégò numra „Grifa” w 1908 r.

Tłomaczenië Bòżena Ùgòwskò

Nasz sojusznik Adolf H.



TOMASZ
ŻUROCH-PIECHOWSKI

W połowie września 1992 roku w oliwskiej katedrze odbyło się nabożeństwo dziękczynne z okazji 50. rocznicy zwycięstwa nad komunizmem. Wzięli w nim udział weterani Kaszubskiego Ochotniczego Legionu Waffen-SS „DER SCHWARZE GREIF”. Uroczyste kazanie wygłosił arcybiskup metropolita gdański Dietrich Plötzker, który przypomniał zasługi swojego poprzednika Carla Marii Spletta.

Nie kryjąc łez wzruszenia, arcybiskup Plötzker przywołał także postać bohatera, który jako pierwszy zatknął sztandar ze swastyką na murach Kremła, by chwilę później znaleźć u jego bram miejsce wiecznego spoczynku: *Nie pamiętam – mówił arcybiskup – bo pamiętać nie mogę, mojego dziadka, prostego stajennego w dobrach hrabiego von Kroc-kow, a jednak człowieka wielkiego, wielkiego duchem...* Jego imię zna dziś każde dziecko... *Caius Plötzker stał się symbolem poświęcenia nas, Niemców-Kaszubów, dla ojczyzny.* Tu przerwał, gdyż chwila wzruszenia odebrała mu głos. Po chwili, patrząc na pierwszy rząd gości, gdzie obok przedstawicieli korpusu dyplomatycznego zasiadał prezes Zjednoczenia Kaszubsko-Niemieckiego Siegfried Adler, dodał: *Trzeba wyraźnie powiedzieć, że są wśród nas tacy, którzy chcą ludowi kaszubskiemu i jego mowie odmawiać prawa*

do niemieckości, przekreślając tym samym ofiarę krwi ojców naszych. Na to zgody być nie może!

Po nabożeństwie odbyło się spotkanie dla weteranów krucjaty antybolszewickiej w budynku seminarium duchownego. Po kanclerzu Neumannie głos zabrał przedstawiciel Republiki Polskiej, który podkreślił znaczenie przyjaźni polsko-niemieckiej datującej się od pamiętnego sierpnia 1939 roku, kiedy to oba kraje złączyły nierozzerwalne więzi przyjaźni. Ambasadador Adam Pavlaitis zaprzeczył pogłoskom, jakoby to rząd polski inspirował ruch separatystyczny pośród ludności kaszubsko-niemieckiej: *W imieniu pani premier Danuty Arcytczewskiej pragnę zapewnić państwa oraz cały bratni naród niemiecki, że pamiętamy o zasługach kanclerza Adolfa Hitlera, którego przenikliwej dalekowzroczności Rzeczpospolita Polska zawdzięcza bezpośredni dostęp do portów czarnomorskich!* Tu rozległa się burza oklasków.

STOP. Powyższy tekst, to tylko próba wyobrażenia sobie, jak mogłyby wyglądać dziś Kaszuby, gdyby ziściła się wizja Piotra Zychowicza naszkicowana w książce *Pakt Ribbentrop – Beck*. Autor próbuje przekonać czytelnika, że w 1939 roku polski minister spraw zagranicznych popełnił fatalny błąd, zawierając przymierze z Wielką Brytanią i Francją, zamiast pójść na ustępstwa wobec Niemiec: zgodzić się na wcielenie Gdańska do Rzeszy i eksterytorialną autostradę przez „Korytarz” do Prus Wschodnich. Zychowicz dokonał także bilansu zysków i strat państw, które w czasie wojny znajdowały się po dwóch stronach frontu: Polska straciła najwięcej. Jego zdaniem należało więc iść z Hitlerem na Moskwę i rozpedzić bolszewię. Współ-

ne zdjęcia uśmiechniętych polskich i niemieckich dygnitarzy z początku 1939 roku uprawdopodobniają tę tezę.

W logicznym rozumowaniu Zychowicza niepokoi mnie tylko jedno. Gdzie byłyby wówczas miejsce dla polskich i kaszubskich mieszkańców Pomorza? Skoro już się bawimy w *historical fiction*, można pójść dalej: wyobraźmy sobie, że delegacja polska na konferencji w Wersalu nic nie wskórała i w 1920 roku w Prusach Zachodnich odbył się plebiscyt, który miał zadecydować o ich przynależności państwowej. Zważywszy na proporcje ludnościowe – przewagę Niemców – wynik był z góry do przewidzenia: nie byłoby „Korytarza”, nie byłoby Wolnego Miasta Gdańska jako późniejszego pretekstu do wojny, Polska przesunęłaby się na południe. Przez Pomorze biegłaby autostrada od Moskwy, przez Królewiec i Berlin, po Paryż. Podróż z Danzigu do Warszawy trwałaby 2,5 godziny. Kaszubi mówiliby po niemiecku (być może część z nas napomknęłaby o podwójnej tożsamości niemiecko-kaszubskiej, składając jednocześnie lojalistyczne hołdy stolicy w Berlinie). Historia potoczyła się jednak inaczej. Autostrada wschód – zachód jest. Na mapie. Pociągami do Warszawy jedziemy jedną trzecią albo pół doby. Kaszubi mówią w większości po polsku, deklarując podwójną tożsamość itd.

W zeszłym roku wyjechało z Polski osiemdziesiąt tysięcy dzieci. Dołączyły do rodziców, którzy wybrali emigrację jako sposób na lepsze życie. To już stała tendencja. Za kilka lat te dzieci będą mówiły lepiej po angielsku, hiszpańsku i niemiecku niż ich rodzice, którzy pracują w Belfaście, Madrycie czy Hamburgu. Czyżbyśmy mieli w plecy całe stulecie?

I było święto na Kociewiu

MARIA
PAJĄKOWSKA-KENSIK

Prawdziwe dwudniowe święto, oczekiwane. Zaproszenie – apel organizatorów, czyli Kurii Diecezji Pelplińskiej, Gminy Pelplin, Powiatu Tczewskiego – brzmiało krótko: Kociewiacy! Spotkajmy się 15 września 2012 roku w Pelplinie na Jarmarku Cysterskim. I spotkaliśmy się, traktując to spotkanie jako kolejne bardzo ważne i odświętne. Zaczęło się godnie od mszy świętej w intencji pomyślności Kociewia i Kociewiaków, w stolicy duchowej naszej pomorskiej krainy, w pelplińskiej przepięknej katedrze. Jeśli gdzieś żyje Kociewiak (Kociewianka oczywiście też), który jeszcze się w niej nie modlił, to niech czym prędzej to nadrobi, bo prawie wstyd... Modliłam się w tej katedrze wielokrotnie i zawsze od nowa cieszę się, że mamy na Kociewiu taką wspaniałą świątynię.

Msza święta była uroczysta, z udziałem różnych osobistości i modlitwą wiernych po kociewsku.

Później nastąpiła także uroczysta część oficjalna. Senator Andrzej Grzyb postarał się, by po kilkuletniej przerwie znowu **Chwalba Grzymisława** – to niezwykle wyróżnienie – trafiła do rąk tych, którzy nie żyją tylko dla siebie, lecz ciągle pomnażają wspólne dobro, jakim jest regionalna (zarazem polska) kultura. To od ich pochodni można i warto zapalić swoją...

Chwalbę Grzymisława (księcia świecko-starogardzko-lubiszewskiego, czyli łączącego całe późniejsze Kociewie) przyznaje się przedstawicielom trzech powiatów tworzących region. W tym roku Chwalbę otrzymał ks. Franciszek Kamecki, który stał się sztandarową postacią na południu Kociewia. W swojej parafii (Gruczno w powiecie świeckim) od lat robi rzeczy niezwykle, jest również znanym w Polsce poetą oraz autorem chętnie

czytanych felietonów (publikowanych w „Pielgrzymie”). Uczestniczy także w różnych naszych, kociewskich, poczynaniach. Z powiatu tczewskiego Chwalba Grzymisława trafiła do Eleonory Lewandowskiej, która jest prezesem Towarzystwa Miłośników Ziemi Tczewskiej. Niedawno pięknie mówiła o wybitnym tczewianinie – śp. Romanie Landowskim. Jestem pewna, że pani prezes nadal będzie umacniać też kociewskość Tczewa, gdzie ukazują się najważniejsze dla nas czasopismo „Kociewski Magazyn Regionalny” i prężnie działa oddział ZKP. Trzecia Chwalba powędrowała do Starogardu Gdańskiego. Wiadoma rzecz, stolica – to tu od lat działa Towarzystwo Miłośników Ziemi Kociewskiej. Już sama nazwa bardzo zobowiązuje. Pamięta o tym nagrodzony – prezes Mirosław Kalkowski, który mocno przyczynił się do wydania książki po III Kongresie Kociewskim, a po ostatnim czwartym też już książka gotowa do druku. Odgałęzieniem TMZK jest prężny Trójmiejski Klub Kociewiaków, którego duszą jest niestrudzony Kociewiak – Hubert Pobłocki.

Tyle chwalby (czyli pochwały, chlubenienia się) o Chwalbach Grzymisława. Kiedyś trzeba będzie się zatrzymać nad dalszymi losami dotychczasowych laureatów, spojrzeć, czy nie opadły im skrzydła lub nie wybrali posłania na laurach... Tak napisałam – niby ku przestrodze – choć wiem, że mogę być spokojna. Wszystkich znam przecież i cenię. Sama też staram się jak mogę nie ustawać w drodze... Muszę dodać, że mimo trudów i zakrętów, jest to chyba najbardziej satysfakcjonująca *stecka* w moim życiu i biegnie zgodnie obok drogi naukowej. Nieraz już nawet nie wiem, co *stecką*, co drogą... Zapomniałam dodać, że Chwalbę wręczał życzliwy zawsze Kociewiakom, marszałek senatu Bogdan Borusewicz.

Była i Parada Kociewiaków, i występy Zespołów Muzyki Dawnej, poka-



Pelplin – duchowa stolica Kociewia. Fot. Maciej Stanke

zy rycerskie (konie prawdziwe!), przeróżne konkursy. Pełno też kramów z rękodziełem, koralami, choć i zwyczajne – odpustowe – również były. Pogoda (dość zimno i wiatr) nie sprzyjała biesiadowaniu, ale regionalnych przysmaków nie należało omijać. Przy okazji myślałam – czy na Kociewiu „od zawsze” był np. żurek, czy raczej przywędrował z Kujaw?

Co jakiś czas można było w tłumie dostrzec Alicję Słyszewską w długiej okazałej sukni i przypomnieć sobie, że to właśnie ona Jarmark Cysterski rozkręciła, wzbogaciła. To jeszcze jedna piękna postać wśród naszych regionalistów. XII Jarmark – aż trudno uwierzyć.

Występ zespołów (Jordan, Ajagore) docierał daleko poza Wierzyce. Wcześniej Gzuby z Pelplińskiej Dwójki ucieszyły nas barwami Kociewia.

Niepokój wzbudził brak jednolitego stanowiska w sprawie petycji wywołanej „sprawą ślaską”. Tak ważnych kwestii nie można rozstrzygnąć „w biegu”, odświętny nastrój też nie sprzyja, choć była to ważna okazja. Liczę na to, że zainteresowani istotą regionalizmu siędą do stołu (może być nawet *kańcza-ti*) i będą długo, poważnie rozmawiać...

Z Pomoranią w drodze

KRZYSZTOF WIRKUS

Moja droga do Pomorania wiodła przez lekturę „Pomeranii”, którą czytywałem nieregularnie w ostatniej klasie ogólniaka. Z zamieszczanych tam relacji wiedziałem o istnieniu klubu studentckiego i mniej więcej orientowałem się, czym się zajmuje grupa młodych Kaszubów i entuzjastów Kaszub. Można powiedzieć, że była to swoista wirtualna znajomość z czasów przed Facebookiem.

Gorące Forum Młodych

Pierwszy kontakt z pomorańcami miał miejsce jesienią 1994 r. Wówczas, zachęcany przez Piotra Dziekanowskiego (redaktora naczelnego „Kuriera Bytowskiego”) i Ludwika Szredera (dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury w Tuchomiu), uczestniczyłem w Kaszubsko-Pomorskim Forum Młodych w Gdańsku. Wieczór w Mestwinie na Straganiarskiej zapadł mi w pamięć za sprawą prowadzonej tam burzliwej dyskusji i gorącej atmosfery. Odważne, bez pardonu wypowiedzane myśli niektórych młodych krzyżowały się z tonującymi i odwołującymi się do argumentów z przeszłości głosami starszych działaczy zrzeszeniowych. Recz jasna, szło o sprawy kaszubskie. Wtedy moją uwagę zwróciło to, że żyją tymi sprawami ze trzy pokolenia.

Pierwsza wyprawa

Latem następnego roku postanowiliśmy z Kazikiem Rolbieckim, fotoreporterem „Kuriera Bytowskiego”, dołączyć do pomorańców, którzy wanożyli w słowińskich stronach. Na kółach pognałszy z Bytowa na północ – do Kluk. Zdążyliśmy na ognisko z udziałem dwóch wojewodów, Kazimierza Kleiny ze Słupska i Józefa Borzyszkowskiego z Gdańska. Z tej pierwszej – dla

mnie – wyprawy w pamięci pozostało jeszcze spotkanie z Henrykiem Soją, gościna u Mariana Majkowskiego w Łebie, Smołdzino z kościołem i cmentarzem oraz wyprawa na Rowokół. Przewodnikiem grupy był wówczas Adam Kleina, który kilka miesięcy później został prezesem Pomorania. Jesienią tego roku już studiowałem w Gdańsku i stałem się członkiem klubu.

Spotkania z mniejszościami

Następne kilka lat w Pomoraniu upłynęło mi pod znakiem różnego rodzaju spotkań, dyskusji, peregrynacji po Kaszubach i nie tylko po nich. Wyzwaniem pod każdym względem okazała się dla nas pomorańców wyprawa do Szwajcarii wiosną 1996 r. na doroczne spotkanie młodych przedstawicieli europejskich mniejszości narodowych i grup etnicznych. Duże wsparcie, w tym także finansowe, uzyskaliśmy wtedy ze strony biura ZKP i wicewojewody gdańskiego. Wyjazd, choć precyzyjnie zaplanowany, obfitował w spon-taniczne i nieoczekiwane zwroty akcji. I tak np. z Zurychu do retoromańskiej wioski w Alpach, która była miejscem zjazdu, dotarliśmy autostopem – dwójkami: Arek Goliński ze Sławiną Borzyszkowską, Adam Kleina z Beata Poblócką, ja z Miłką Borzyszkowską. Później udało się kontynuować zawarte tam znajomości z Fryzami, Serbołużyczanami oraz Polakami z Wilna. Ci ostatni skorzystali z naszego zaproszenia i latem wzięli udział w wano-dze, która wystartowała z Łączyńskiej Huty i wiodła przez Zabory i Gochy. W gronie pomorańców wyprawiliśmy się także na Węgry, gdzie w małej nad-dunajskiej wsi niemiecka diaspora gościła młodych z europejskich grup etnicznych.

Kiedy myślę o klubie, to przed oczami pojawiają się obrazy z kilku wyjazdów na seminaria i konferen-



W gdańskim pubie z młodymi Fryzami

cje, na które wysyłali lub zabierali nas prof. Józef Borzyszkowski i Cezary Obrecht-Prondzyński. Wspominam wyjazd do Flensburga, Lubeki, Trewiru, Travemünde i dyskusje poświęcone problematyce polsko-niemieckiej.

Terminowanie u Ukraińców

Jako pomorańiec podczas wędrownych obozów historyczno-socjologicznych po Mazurach, Obwodzie Kaliningradzkim i Małej Litwie (Kłajpeda) miałem również okazję przyglądać się z bliska działaniom znanej już wtedy Wspólnoty Kulturowej „Borussia”, a w Gdańsku inicjatywom gdańskiego Związku Ukraińskiej Młodzieży Niezależnej. Właśnie od młodych Ukraińców na Długim Targu uczyłem się podstaw pisania projektów. To terminowanie zaowocowało realizacją – we współpracy ze Stowarzyszeniem Młodych Dziennikarzy Polis z Warszawy i przy wsparciu Fundacji im. Stefana Batorego – warsztatów regionalnych (1997 r.) i obozu dziennikarskiego „Kaszubskie pogranicze” (2000 r.) Dzięki temu na tematy lokalne, regionalne, w tym kaszubskie, dyskutowało sporo młodych ludzi. Dziś wielu uczestników tamtych szkoleń pełni ważne funkcje publiczne, jednym z nich jest obecny prezes ZKP Łukasz Grzędzicki.

Pomorańcy z południa Kaszub

Przez klub przewinęło się sporo bytowiaków. Myślę tu o Leszku Borzyszk-

Szkólnych Dziań!

ZYTA WEJER

Ludzie Kochane,

toć pamniantata, że ja żam je szkólna, jano łusz na zasłużeni emeryturze. Jak ja żam była gzup, to sfojych szkólnych mniałam wew szaci abo eszcze wjanci. Tedi jak byłóm łusz ździepko starsza, poszłam wew łuczki do Pedalów (Liceum Pedagogicznego) wew Tczewie, bo srodze chciałam bić szkólno! Napsisałam tam wjyrz mojemu wichowawci. To leciało tak:

Kłaniam sia Tobje Mnistszu, syrcóf młodzieńczych zdobniku,
łogróń Twojogo trudu plónie wew nas jak na ślęczniku.
Dziś kedi wkraczam wew Twoje śladi, wirażóm jedno żiczanie
– pszeńś tak jak Ti pszes żicie, godnie ji zasłużanie,
ji tak jak Ti kochać gżubóf, bi łone mnie kochałi,
bi ufne mojamu głosowju jak ja Twojemu wierne ostałi.

Jo, jo, Gzubjiska Kochane, kochejta tych swojych Nałuczicielóf, co mi żam
jych nazywali Szkólna ji Szkólni. Kwiatóf nie zabaczta fol pszinieść ji wjyrz jaki
powjydzta fejn! Móń dla Was jedan gotóf, bo akurat żam córce, co je szkólna,
dała, żebi jeji gżubi na akademijni recitaweli:

Koźdi sia dziwuje, co sia dziś zrobjyło,
bo dla Naszi Pani słónko zaśwycyło!
Niech Wóm wszitkim słónko ślyci bez roczeł calutki,
tego ja Wóm żicza, choc żam je malutki.
Kwsiaty Panj nosim łot samygo rana, bo łóna je pjankna, łóna je kochana.
„100 lat niech nóń żyje” – śpsiywejma wesoło,
ji zez kwiatuśkami łustafma sia wkoło!
100 lat, 100 lat niech żyjó nam
Nasza pjankna Pani ji tan móńdri Pan!

Tedi Szkólnim żicza, żebi mnieli zez Was pociecha, wistawjeli Wóm same 5,
a eszcze lepsi 6. A Wóm, Gzubjiska Kochane, żebišta wirośli na pożitek ludziskóm
ji Bogu!

Rózalija

Zachowano pisownię
Autorki.



kowskim, Tomku Cecocie, Zbyszkun Sobiszu, Marzenie Żmuda-Trzebiatowskiej, braciach Marku i Wojtku Juszkiewiczach. Obaj z Wojtkiem zachęcaliśmy uczniów naszego ogólniaka do udziału w warsztatach regionalnych i działania w Pomoraniu. Odzew był miłym zaskoczeniem. Na zorganizowane pod koniec 1996 r. spotkanie o takim właśnie charakterze przybyło prawie 30 młodych bytowiaków. To był czas twórczego fermentu, w 20-latkach rodziła się potrzeba zakorzenienia, poszukiwań własnej tożsamości. W klubie pojawiły się też pomoranki rodem z Brus i okolic. To wtedy pierwsi absolwenci kaszubskiego liceum rozpoczęli studia w Trójmieście.

Szkoła współpracy i samorządności

Wspólna praca i doświadczenia zrzeszeniowe kształtowały nasze charaktery, uczyły pójścia na kompromis, bez którego żadna inicjatywa nie doczekałaby się finału. Zbliżały nas zarówno takie coroczne klubowe działania, jak organizowanie konkursu wiedzy o Pomorzu i przyznawanie Medalu Stolema, jak i wspólne śpiewanie np. podczas świąt czy zabaw organizowanych w checzy, a także remontowanie jej podczas weekendów.

Za pomorańskich czasów byłam świadkiem wielu ciekawych, ważnych i inspirujących wydarzeń: Kongresu Pomorskiego, Międzynarodowej Konferencji o Małych Językach, Ogólnopolskiego Zjazdu Historyków – Regionalistów w Starbieniu, Pomorskiego Forum Animatorów Kultury czy Spotkań Pelplińskich. Tak, wiele w tym czasie działo się poza tym naszym małym matecznikiem, ale zawsze kaszubskość była w centrum uwagi. To właśnie ze względu na Kaszuby i Kaszubów należało moim zdaniem wychodzić na zewnątrz i pozyskiwać sojuszników do współpracy.

Odnoszę wrażenie, że działalność w klubie stanowiła przebogatą ofertę studiów historycznych i kulturowych, poza tymi na UG. Myślę, że nie dotyczy to tylko mnie, ale także wielu innych pomorańców. Klub Pomorania był dla nas latającym uniwersytetem, uczelnią bez indeksu, ale z praktycznymi zaliczeniami i egzaminami z samorządności i umiejętności organizacyjnych.

Niech nicht nie pragnie wòjnë!

W Miszewie (gm. Żukòwò) mieszkają Józefa i Stanisłòw Òkrojowie. Wasta Stanisłòw pamiãtò z òpòwiòdaniów, że jegò strëjowie bëlë na pierszi swiatowi wòjnie, a dwaji z nich bëlë zesłóny na Sybir. Jegò białce wòjna parłãczy sã òsoblëwie z marszã smiercë. Ò cãżczich latach òkùpacji i nié leno ò tim gòdò z nima Eùgeniusz Prëczkòwsczi.

Co pamiãtòce z gòdci ò wajich strëjach?

Stanisłòw Òkroj: Òni bëlë zesłóny na Sybir jesz przed rokã 1918. Ti, chtërný bëlë ù gbùrów, ni mielë tak zle, ale ti, co sã przikładowò dostelë do kamieniołómów, mielë baro cãżczy los. Baro wiele lëdzy ùmarło z głodu.

A jak tim strëjóm sã ùdało przeżëc?

Tam bëlë w chëczach te wiòldzé piece, na chtërnëch wszëtcë spelë w kòżëchach. Jak całë drzewò sã spòlëło, tej trzeba bëło jic do lasu. Òni mùszelë zerzënac taczë wiòldzé drzewa i wòzëc je wòzama. Mielë blós te mólë kònie, kòzaczë, ale òne prawie to wëtrzymalë. Bëlë mólë, le baro mòcné. Jeden z tëch strëjów bël baro chòri. Ale przeżił jakòs i wrócył. Sã òżenił i zamieszkòł w Wiòldzim Klinczu, kòle Kòscérznë. Mieszkòł tam jesz w czasach „stòri Pòlszi”. Miòł gòspòdarstwò, kòl 120 mòrgów. Òn bël wëwłaszczoney, a tej nalòżł sã w Kòngresówce, za Lublinã. Pò II wòjnie wrócył dodóm i dożył 99 lat.

Wë pamiãtòce pòëtã Jana Trepczika, chtëren bël szkolnym tuwò, w Miszewie?

Ale kò baro dobrze! Le òn mie ju nie ùczył. Czej jò szedł do pierszi klasë, tej prawie przëszedł nowi szkolny – Żëwicz – i gò zastąpił. Ale mòji braca i sostrë sã ùczëlë jesz ù Trepczika. Òn wiele razy przëchòdzzył do mòjégò tatë i òni grëlë w kartë.

Tej prawilë przë tim ò Kaszëbach?



Gwës jo, ale dzecë nie slëchalë na gòdkã starszich. Pòtemù òn bël relegòwóny do Rogòzna Wiòlgòpòlszczégò kròtkò Pòznania. Òn tam wżął za dzëwkã ze sobã Lizã Wierczińską, z domù Holzer, tu z Miszewa.

Òn ùczył pò kaszëbskù?

Jo, òn doch prawil pò kaszëbskù! „Kaszëbskò mòwa mùszë bëc i bãdze!” – tak gòdòł. Tak ni mòże bëc, że chtos je Kaszëbã, a sã tegò zapiërò i gòdò blós pò pòlskù.

Pòtemù przëszła drëgò swiatowò wòjna. Wë jã dobrze pamiãtòce?

Czej wòjna sã zaczãła, tej më ùceklë do Czezewa. A czej bëło ju spòkójno, kòżden chcòł wrócëc do siebie. Sostrë i braca bëlë wżatë na jinszë gòspòdarstwa, na przëmùsowë robòtë. Na najë gòspòdarstwò przëszedł treuhender, ale òn baro zle gòspòdarzył. W kùncu òn mùszòł òstawic najë gòspòdarstwò.

Më tam gòspòdarzëlë przez rok, a tej naji wënëkelë. Razã òsmë gòspòdarstwów z Miszewa. Próczej wëwłaszczyłë Bisewsczëgò, Wrezã, Pòtrëkùsa, Òkroja òd szkòlë, karczemnegò Hassã, Klawińsczëgò i Bacha.

Tej gđze òni waji wëwiozëlë?

Do lagru, do Pòtulëc. Z Miszewa më tam trafilë a Klawińscë téż. Tam wiele ùmierãło. Nie bëło mlëka. Kòżdegò dnia ùmierãlë dzecë, kòżdegò... W Pòtulëcach je do dzysò smãtòrz. Mòżna òbòczëc, wiele grobów tam je.

Jak długò wa tam bëła?

Trzë miesãce. Niemcë chcelë miec tónë rãce do robòtë. Më bëlë wiòlgã rodzëznã, to jima pasowało. Taczë rodzëznë òni slëlë na majãtczi. Më bëlë kòle Hanówru. Tam bël taczë wiòldzi majãtk – 2600 mòrgów. Dwa tësãce bëlë pòd plëgã, a szescset na lasë. Në i më tam dërch cżãżkò mùszelë robic.

Jak Wë wrócëłë dodóm?

Pò wòjnie? Wcale jesz nie tak zarò! Do-piérze jak wszëtczë mòstë bëłë ùpra-wioné, bò chùtchi doch nie dało sã przejachac. Całò kòmunikacjò bëła zniszczonò. Czej zaczalë wësélac trans-pòrtë, tej bëło ju lepi. Dżén zakùnczeniò wòjnë bëł nòpiakniész i w całim żëcy-m. Czë to bëł Pòlòk czë Rusk – wszëtcë so pòdelë rãce. Kòżden miòł swòją wòlã. Amerikanie sã pitelë, gdzie chtò chcòł jachac. Kòżden miòł zrobic, co chcòł, ale wszëtcë chcelë jic dodóm. Rodzëznë òstalë tuwò, tej kòżden tu chcòł przinć. Nòprzód szcerowelë transport do Szczecëna. Na Òdrze bëłë blòs pòntonowé mòstë, a jachòł autòł za autòłã. Te mòstë budo-welë saperzë. Ze Szczecëna do Bëd-gòszczë më jachalë banã, a z Bëdgòszczë przez Gdiniã jãz do Żukòwa.

I tak wë trafilë dodóm, do Miszewa.

Ale tuwò nick nie bëło. Ani kòta, ani psa. Chëczë bëłë bez dakù, stodoła spòlonò, szopa pòstrzelonò, chëczë tak samò. Jak gòspòdarzëc?... Brat sã òze-nił, jesz jak bëła wòjna, to tu na niego czekała młòdka. Òn szedł do Pòlãczëna. Jinszi, westrzédny, szedł do miasta. Jò tuwò òstòł sòm ze starszima i starkama.

Jak Miszewò wëzdrzało pò wòjnie?

Bëło barò zle! Nie bëło co jesc. Tam je-den kòń, tam drëdzi... Mój Bòże! Wie-lë bëło zabitëch. Zdzinął Piotr Wãzel, Bernard Bisewszci, Władisłòw Lisew-szci, Pieczonka, Stach Lëtwin...

A co Wastnò pamiãtò z tëch strasz-nëch czasów?

Józefa Òkroj: Jak zaczą sã wòjna, wle-zlë Niemcë. Czedë më reno wstëlë, mëma wëlazła na trapë, plakała i gòdała: „Wòj-na wëbùchła!”. Tata chùtkò pòjachòł do młina pò mąkã. Mëma nie pùscëła nas do szkòłë. Przëszała do nas jedna Niem-cka, bò jò pòchòdzã z Kòbùsewa, a tam przed wòjnã mieszkëlë Niemcë i blòs szterzej Pòlòszë. I ta Niemcka do nas gòdała, a më mielë ji strach. Òjc nama zakòzòł gadac, bò jak przindã Niemcë, tej nas zabijã. Më nigdzie nie ùckëlë.

A ti Niemcë z Kòbùsewa bëłë do waji frëch?

Przed wòjnã òni bëłë jak më, Pòlòcë. Jak sã zaczęła wòjna, òni sã stelë òkropny. Czej Hitler włòzł, tej òni sã stelë richtich Niemcama. Jeden ju bëł w SS, drëdzi w SA. Nawetka słowa pò pòlskù do nas nie rzeklë. Wszëtkò pò niemieckù, kòbësewsczi Niemcë. A òni jesz niedòwno wszëtcë rozmielë pò kaszëbskù. Terò zarò sã stelë wrogama! Pòtemù òni nas wëpãdzëlë. Jò wëz-drzała przez òkno i gòdała: „Mëmkò, tu jadã szterë wòzë. Żebë òni blòs nas nie przegònilë”. Mëma gòda: „Nie, co të gòdòsz, dzeckò”. A òni ju zajachelë na pòdwòrzë. Wënkëlë nas do sąsòdów, Markòwsczich. I bëło kuńc.

Zajalë waje chëczë?

Jo, òni wszëtkò wzalë, wlezlë w chëczë. Wnenczas më szlë do matczy mòjégò òjca, do Przedkòwa. Rok pòzni tatã wzalë do Stutthofù, a tej jesz pòtemù na wòjnã w niemiecczim mündurze. Trze-ba bëło pòdpisac niemieckã lëstã. Na szczescie tata wszëtkò przeżił i wrócył dodóm. Jesz na wòjnie spòtkòł swòjégò sëna, to je mòjégò brata.

Òn téż bëł w niemiecczim wòjskù?

Jo, a tej dostòł sã do wòjska Andersa. Pò wòjnie òstòł w Anglii. Òn rozmisz-lòł, czë wrócëc, czë nie... Na kuńcu tam òstòł. Òn jesz żëje. Terò bądze miòł 87 lat. A jak òn piakno gòdò pò kaszëbskù do dzys, to je richtich Kaszëba!

Skòrno we mieszkëlë w Przedkòwie, tej wë wierã widzelë marsz smiercë?

Jo. Jò jich pamiãtóm barò dobrze! Jak szlë ze Stutthofù. Òni bëłë tak zmarno-wóny! Jò jima rzucëła bròt chleba, òni gò rozerwelë jak szòłony! To bëło cos strasznegò... Ale to bëło zakòzóné jima dawac. Niemcë zarò gòdelë: „Pòj, më ce-bie wezniemë mët”. Jò chcała dac ta-czëmù młòdémù zupë. Òn ju ni miòł jic, bëł richtich wëkùnczony. Gòdòł: „Jò ni mògã... Jò ni mògã...”. Òni szlë dali, pòd Zòlãzë. Jiny gò nieslë pòd pòchã, a tej bëło le czëc: „pak! pak!” i òni gò zabilë. To bëłë bandicë! A tej dżén w dżén òni téż prowadzëlë tëch Żédów. To je strasz-né! Pòzni trzeba bëło męc ne kòscòłë. Jak òne bëłë zaswinioné! Niech nicht ju wiãcy nie pragnie wòjnë ani żòdnëch lagrów.

DZIAŁO SIĘ
w październiku

- **1 X 1862** – w Piasecznie k. Gniewa powstało Towarzystwo Rolnicze założone przez Juliusza Kraziewiczza. W wielu opracowaniach podaje się, że było to pierwsze na ziemiach polskich Kółko Rolnicze. Jednak pierwsze powstało w Sulęcynie z inicjatywy miejscowego proboszcza ks. Antoniego Marańskiego.
- **3 X 1922** – ukazał się pierwszy numer „Gazety Kartuskiej”. Redaktorem naczelnym został Jan Bieliński (zmarł w roku 1964).
- **7 X 1922** – w Wyszecinie (pow. wejherowski) urodził się Ryszard Pie-truski, długoletni dyrektor Operetki Warszawskiej, odtwórca wielu ról teatralnych i filmowych, grał m.in. rolę Kacpra w serialu „Czarne chmury”. Zmarł 14 września 1996 w Warszawie i tam został pochowany.
- **7 X 1952** – w Pelplinie zmarł ks. infu-lat Franciszek Sawicki, prof. Wyższe-go Seminarium Duchownego, wy-bitny filozof, zaliczany do czołowych myślicieli chrześcijańskiej Europy. W 1938 r. Stolica Apostolska wyzna-czyła go na biskupa diecezji gdań-skiej, nominacji sprzeciwił się senat WM Gdańska. Urodził się 13 lipca 1877 w Godziszewie (pow. tczewski), pochowany został na cmentarzu pa-rafialnym w Pelplinie.
- **7 X 1972** – w Gdańsku powstały Mu-zeum Narodowe oraz Centralne Mu-zeum Morskie.
- **9 X 1882** – w Kościerzynie urodziła się Franciszka Majkowska, hafciarka, nauczycielka, bibliotekarka, dzia-łaczka społeczna, twórczyni wej-herowskiej szkoły haftu, związana z Młodokaszubami. Była siostrą dr. Aleksandra Majkowskiego. Zmarła 19 sierpnia 1967 w Łławie, pochowa-na została na Cmentarzu Śmiechow-skim w Wejherowie.
- **11 X 2002** – w Wejherowie, w sie-dzibie MPIMK-P odbył się pierwszy koncert z cyklu „Spotkania z muzyką Kaszub”. Był on poświęcony twórczo-ści Feliksa Nowowiejskiego. Pomysło-dawcami koncertów byli Witosława Frankowska i Bogusław Breza.
- **18 X 2002** – Gimnazjum Publiczne w Luzinie otrzymało imię Pisarzy Ka-szubsko-Pomorskich. Pomysłodawcą nadania szkole tego imienia był dy-rektor szkoły Kazimierz Bistróń.

Źródło: Feliks Sikora,
Kalendarium kaszubsko-pomorskie

Pòd bëlną i łaszczëwą gwiôzdą dzecyństwa

Sparłãczony z dzecynnym swiatem szlach ùtwòrstwa zjôwiô sã w pólkù zdrzeniégò kòzdégò bôczliwégò czëtińca żurnalicznëch i lëteracczich dokôzów redaktora Eùgeniusza Prëczkòwsczégò. Nôlëgałobë nadczidnãc, że redaktór zagniôzdowóny w Baninie chëba przëszedł na tã zemską dolëznã w kaszëbsczim czepcu. Wszëtkò hewò jak wierszka szëptónò dzeckù do spikù. Czë mògło sã cos bëlniészégò zdarzëc?

JÓN ZBRZËCA

Dodóm z wëchwałą rodny mòwë

Òsobą, chtërna pòtrafi rozmaji-
të sztòltë, ùdbë, dzejania i głosë ze-
brac w szëkówną całownotã, je Wast-
na Ela, białka redaktora Eùgeniusza,
chtëren nie wëpuszczò z rãci gãségò
pióra pòëzji. Wastna banińszci chëczë
plasëje sã wëstrzód białków, chtërne
nieòprzëstòwno zabiëgiwają ò rës-
notã zdrójnosłowny kaszëbiznë. Temù
tëz chãtno wprzãgò sã w redagòwanie
tekstów zamëkajacëch w se wëchwałą
rodnégò słowa.

Pierszima òdbiëróczama tegò sło-
wa, bòkadnégò w ekspresëjã, sã włòsnë
dzòtëcz. Dzys dbali czëtińcë, pòmålno
nabiërajã szëkòwnotë w deklamacjach,
nóceniù kaszëbsczich chòranków, ùczą
sã przëswòjiwac sobie mądrosć pòmòr-
szich bôjków i pòwiòstków.

Tatka-ùtwòrcë ùsòdzczi – na przë-
miar ze zbiërkù *Dzecynny czas* – zgrò-
wają, żebë malim jistnotóm przëblëżëc
i dokłãdno wëklarowac, na czym sã za-
sòdzò procëmnota midzë tim, co do-
brë, a złim, lëchim, niebëlnotã. Taczich
pòuczenków je fùl w wiërztach z ti ksą-
żeczëzi. A jak domòcë pòcechë òbrośną
wszelejãkã wiedzã, jakno dozdrzeniałë
òsobë mòże wëidã na ten sòm szlach, co
rodzëcele. Zôs niwczì kaszëbskò-pòmòr-
szci kulturë zbògacã sã ò nowé dokôzë.

Przëbòczëc, jaczima farwama skleni sã kaszëbizna

Jak wòznò je tak rozmiónò prôca
òrganicznò niedràgò bëło zmiarkò-
wac òb czas dérowaniégò zëlnikòwégò

Kònkùrsu Gadëszów i Plestów we
Wielu. Baro wiele, żelë nie wszët-
kò zanòlëgò òd zëcznégò i sympat-
négò klimatu, jaczì twòrzã starszi, nie
leno dzetny, le tëz naji szkòlny. Tam,
gdze nie braknie pòkrzësnégò bëno-
wégò płomù w lëdzczych dësach, pòd-
trzëmiwónégò nòpartã codniową prôcã
z ùdałą młòdzëznã, tam tëz mòżna
żdac na spòsobny brzòd, na maklëw-
né zjiscenië. Skòrno padło taczë *dic-
tum*, nòlëgò przëwòlac apartną biał-
kã z Kòcewia, Bògùmilã Fijałkòwską,
szkòlnã z Lubichòwa, chtërna òd lat la-
tecznëch towarzì zëndzeniù wielew-
szich gadëszów. Towarzëc mòże kòz-
di. Równak nòwòrtniészë sã te nazòtnë
nawrócenci w stronã kòcewsczégò
fòkloru – w słowie i w ruchnach. Sta-
ra Wastnë Fijałkòwsczi brzadëje tim, że
ji młòdi pòdòpieczny kùnsztòrce baro
czãsto sygają pò widzalë laurë. A pòzni
– jak wiesc niesie – zmòcniwają rëdzi
sëwòrzów regionalnégò zwëkù i słowa.

Tak jak Kaszëbi w pierszych czã-
dach – lata 90. i pò rokù 2000 – za-
szmakalë we wielewsczych brawãdach,
w búszyim pòkòzywaniu bòkadë rod-
ny leksyzy, tak pòzni, jakbë ju wëgło-
sylë swòje słowò pòslëdnë, òstateczne,
jakbë parçëk miłotë do słowa nasziń-
ców wëpòilił sã z grëbsza. Latos na
zdrzadni, chtërny patrónowòl tëz za-
wòlony „lgòrz” Herusz Derdowsczi, fe-
lowało jidrzënëch i nowòtnëch paradów
w kaszëbsczim jãzëkù. Jaczim je skòrb-
cem, jaczima farwama pòtrafi sklënic
naji rodne słowò, przëbòczilë wielew-
szim slëchińcóm Èdmùnd Lewañczik.
W zbiërny, ògłowi pamiãcë jësz trwają
na pòdobã skrzacëch kòmetów pòsta-

cëje wëmòwnëch gadëszów nòstar-
szì generacëji, chtërna przëstòwialë
Henrik Héwelt, Władza Wiszniewskò
z Wdzydzów, wasta Paszilkã z Brus,
Stanislów Chòwaniec z „gòralsczich
lasów”, a tëz wiele jinszych. Dzys ju sã
w kròjnie damieniégò.

Dzejanië dlò kaszëbsczì repùbliczi czëtajacëch...

Do matczënegò pra-słowa nie za
baro garnie sã dosc widzalë dzël bël-
nëch Kaszëbów. Niechtërny dze-
jòrce Zrzeszeniégò jiscã sã, że nawet-
ka wëstrzód nòlëzników „spòlëznë
zrzeszony”, na darmòka szëkac za-
wzãtëch pòlikaczi ksążkòwëch no-
wòtnosców. Żòl, że czëtanië wòrt-
nëch i òdkriwkòwëch tekstów, czë to
w ksągach, czë tëz w czãdnikach, nie
stanowië titulu do wëchwalë w równym
stopniu Pòlòchów i mieszkanców ka-
szëbskò-pòmòrsczégò krajuszka. Sy-
głòbë wzac sã za lekturã tomów chòc-
bë drëkòwònëch i wëdòwònëch przez
Institut Kaszëbsczì, chtërne wmika-
ją w sòm drzëń òpòwiedni Kaszëb
i Pòmòrza. Bël taczì pòëta Josif Brod-
ski, chtëren z Petersbùrga wëemigro-
wòl do Nowégò Jorkù – òdrodã czët-
nictwa na ògłowã, wiòlgã miarã òn
widzòl w stwòrzeniù „repùbliczi czët-
ajacëch”. Piãknò wëzwa, ale czë w dobie
internetu, kòmpùtrów i pòchòdu cyfri-
zacëji mòżlëwò do zjiscieniégò?

Tim barzi nòlëgò cenic dzejanië i do-
kôzë Eùgeniusza Prëczkòwsczégò jak-
no ùtwòrcë legitimujacégò sã widza-
lim, zwaczãcym pòëzjã, wzãtkã lëte-
racczim. Ù pòdstawë pierszomòlowi
dbë pòëtë legła animacja szërowónò

na kaszëbiznã. Zawdë téż żëwò òdnò-
szò sã do lëdowi mùzyczci i reagùje na
plënacy z ni pòdskòcënk, czegò ma-
klewnã swiòdczënë sã mùzyczne
ùsòdzczi ùtwòrcë, chtërën dół sã téż
pòznac jakno rëszny, wrażliwi żur-
nalista, wëpòwiòdajacy sã w repòr-
tażu, a téż w proze ò wòrtnotach
lëteracczych. Za te zòwdzãczy Eùge-
nius Prëczkòwsczi òstòł achtniony
przëjacy w 2005 rokù do Zwiãzkù
Lëteratów Pòlszczich i zòs przëròczëło
gò téż w swòje rëdżi karno Zrzeszënkù
Aùtorów i Kòmpòzytorów Scenarnëch.

Domòcò Arkadiò zaklãtò w kaszëbsczim słowie

Baro starowno meritoricznë òprò-
cowóny przez aùtora tomik *Dzeczyn-
ny czas*, przëstrojony pasownã wiele-
nã malënków dozdrzeniałi artystczì
Bëjatë Brezë a téż młòdëch malòrzów,
zasòdajacëch jész na szkòłowëch lów-
kach w Żukòwie, Czeczëwie i Misze-
wie, zajmò òsoblëwi mòl w ùtwòr-
stwie dlò dzeczy. Chòc tat-k-pòëta
dedikòwòł swòje rimë włòsnym kòchò-
nym latoròscòm: Weronicze, Antosz-
wi, Witkòwi i Juliankòwi, pò pròwdze
zmiërzòł do tegò, żebë jegò wiërz-
të przemòwiałë do szeroczégò àudi-
torium na Kaszëbach, roznòszajac
i bùdzac serdeczny pòzwãk. Wanoż-
nik i dzejòrz, pòspiëwajacy w szlach
za swòjã wizëjã, niglë rëgnie w dalekã
drogã, zgròwò, bë chòc przez sztërk na-
lezc sã pòd laszczëwã i dobrã gwiondã
dzeczyństwa. W bëlniészì sytuacji sã téż
taczì lëdze, chtërny w drãdżich chwi-
lach żëwòta mògã sã copnac do czãdu
swòjégò szczestlëwégò dzeczyństwa,
do tegò kawaluszka domòcy Arkadii,
przez to cëdowniészégò, że zaklãtégò
w słowie kaszëbsczim.

Tim turem pònëkiwò w przòdk Je-
rzi Stachùrszci, aùtor wòrtnégò, peł-
négò trafnotë przedesłowia, żebë
malinczim i dużim czëtińcòm *Dzeczyn-
négò czasu* bëło krodzy do meritum.
Wstãp zredagòwóny w jãzëkù pòl-
szczim nòlëgalòbë ùtrzëmac w òriginal-
ny pòstacëji: „Poglãdy na temat wpro-
wadzenia dziecka, od najmłodszych
lat, w świat jëzyka kaszubskiego autor
odzwierciedla w swoim życiu rodzinnym.
Świadczy o tym fakt, że wszystkie
dzieci autora posługują się tym
językiem w domu, w rozmowach z do-
rosłymi, podczas zajęć artystycznych.

Jëzyk kaszubski wpisuje się w ten spo-
sòb w świat magii dziecka. Ta poetyc-
ka wëdròwka po tym świecie jest oka-
zjã do poszukiwania w niej radości
życia, mądrosći i poczucia bezpiecze-
stwa. Wszystkie odpowiedzi na posta-
wione pytania i wątpliwości znajdzie
dziecko-czytelnik w „dzecynnym cza-
su», gdzie dzieci bawiąc się i poznając
tajemnice światu oraz codziennej pracy,
mogą bezpiecznie dorastać. Jest to dla
Prëczkòwskiego najważniejsze zadanie.
Chce być przewodnikiem po czasie,
który jemu sprzyjał, który teraz ma
być dla dziecięcego czytelnika poetyc-
kim przewodnikiem ku dorosłości (...).
Prëczkòwski doskonale rozumiał i ro-
zumie, że zachowanie rodzimego jë-
zyka jest możliwe tylko wówczas, gdy
bëdã się nim posługiwać mieszkańcy
regionu od najmłodszych lat”.

Ze swiãdã pedagogicznã pòsłaniznã

Jakùż machtno wespòlzwãczy z tã
błogã i lubnã nòdzejã aùtora „Przede-
słowia” zamkòsc jedny z wierszków
Dzeczynnégò czasu „Jaczé snòżi to da-
rënk” ò wieczòrkù ze swiãtim Mikòłaj-
jem. W kaszëbsczich stronach Mikòłój
je kòzdégò rokù z wiòldżim miechã da-
rënków. Genka ùwòdze nie ùszło to, że
dlò jednégò dzewùsa nòpiakniëszim
i wëpraglim pòdarënkã bëła ksãż-
ka – kaszëbskò z dëcha i z pisënkù.
Wiãcy taczich dzeczy, a mòglë bësmë
bëc spòkójny ò karno piastunów naji
mòwë, ò chtërnëch snił i rojil Ksãdz
Profesòr Bernard Sëchta.

(...)

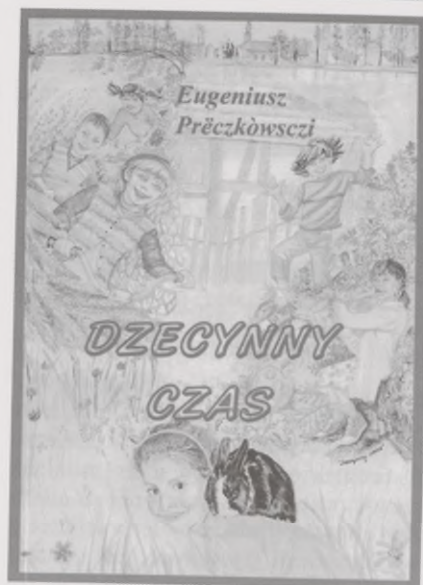
*A fejn dzëwczã òczka blëszczã
Dlò ni wëjãł ekstra cos.*

Alazë, cëż to je?!

*Ksãżka – rodny w ni pisënk.
Zdrzelë w niã, dzëwiãc sã
Jaczi snòżi to darënk.*

Titel i wësłownota jinszych wiërz-
tów zbiërkù kòrbi sama za se: „Dzeczny
Dzëń”, „Dzeczno pòmòc”, „Gòdnë drzew-
kò”, „Wilijny wieczòr”, „Żùkòj Jezëskù”,
„Szczescë ù Matczy”, nòuka przed zaba-
wã, kapnica, mësłë i rojitiwë dzeczy, zdze-
jac cos bëlnégò dlò jinszych, z mùzykã
i spiëwem przez zëcë, ùczba, machtnò
sëła nòuczi, miłota starszich...

Lektura dzecnëch tekstów ùgwës-



niò w przeswiòdczeniu, że żëwòt
dzòtków, rodzëcelów, a téż dżadków
wprzãgli je w kòłwòrt codniowi pròcë,
szkòłowëch òbòwiãzków, prozë do-
mòcégò bëtu. Òsoblëwi mòl zajmò sa-
crum, wëapartnionë przez katolëcznã,
co baro tczëwòrtno òdźdrzadłò sã w ka-
lãdòrzu liturgicznym Kaszëbów. Òso-
blëwã znankã wëstrzëdnëch Kaszub je
kùlt Matczy Bòsczi Swiònowsczi, chtër-
na téż w swòjim pielgrzimòwaniu na-
wiedzyla „dzeczynny swiat”.

Eùgeniusz Prëczkòwsczi czëje, że
dzysëszì czas òbarczil gò téż peda-
gògicznã pòsłaniznã. Stãdka w pùen-
tach wiërztów dosc tëlì pòuczeniów
òbëczajnotë i mòralnëch wskòzów,
chtërnëch dzys nijak za wiele.

Dlò tëch òdbiërców, co natikajã
sã na rafë òb czas lekturë *Dzeczynnégò
czasu* ùtwòrca zaserwòwòł tolmaczënk
pòeticczich tekstów na pòlszczi jãzëk.

Wëpòdò pòdczòrchnãc, że zbiërk
wiërztów *Dzeczynny czas* jawi sã jakno
znankòwò, mòże nawetka przëlòmnò
pòzycëja w całi wëdòwiznie E. Prëcz-
kòwsczégò. Temù téż w ksãgòlùbnëch
karnach Kaszëbów nie dozdò taczégò
sztërkù, że òkrëje jã pich zabòczeniégò.

Ksãżka Eùgeniusza Prëczkòwsczégò „Dze-
czynny czas” (Banino 2012) òsta wëprzëdnionò
Remùsowã Karã w kònkùrsu towarzacym la-
tosym XIII Kòscersczim Tòrgòm Ksãżczì Ka-
szëbszci i Pòmòrszci.

Wëstrzòdtitel w artiklu
pòchòdajã òd redakcji.

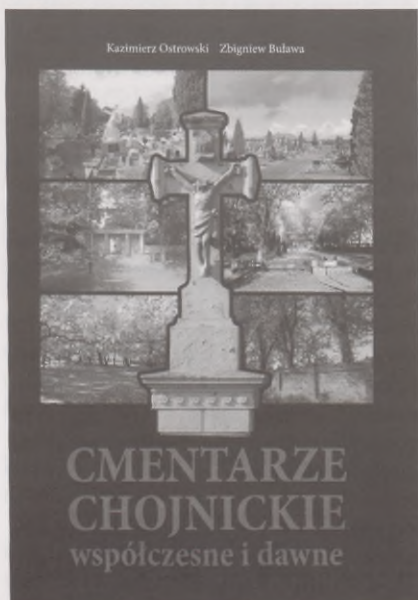
Lektury



Chojnickie cmentarze

Do rąk pomorskich czytelników trafiła kolejna publikacja Kazimierza Ostrowskiego traktująca o mieście, z którym ten zasłużony regionalista i publicysta (polecamy jego felietony w „Pomeranii”!) jest związany od urodzenia.

Starannie wydana książka (sztywna oprawa, przejrzysty układ treści) może być przewodnikiem po miejscach pochówku osób zmarłych w Chojnicach zarówno współcześnie, jak i w przeszłości. Autor opisał dwa funkcjonujące obecnie w mieście cmentarze: parafialny (założony w XIX w.) i komunalny oraz opracował rejestr zasłużonych ludzi tam pochowanych. Zawartość wydawnictwa uzupełniają teksty i zdjęcia dotyczące dziejów cmentarza ofiar zbrodni hitlerowskich, miejsca kaźni w Dolinie Śmierci i cmentarza wojennego żołnierzy radzieckich. Kazimierz Ostrowski przypomniał też dawne miejsca cmentarne, często nieobecne już w pamięci współczesnych chojniczan.



W książce przydatnej wszystkim odwiedzającym chojnickie nekropolie oraz interesującym się historią i kulturą duchową miasta czytelnicy odnajdą ponad sto fotografii nagrobków, charakterystycznych detali cmentarnej architektury czy symboli religijnych. Zdjęcia wykonał Zbigniew Buława, pracownik Urzędu Miejskiego w Chojnicach – wydawcy publikacji.

W kolejnym wydaniu warto byłoby zamieścić fotografię nowego grobu dra Leona Biskupskiego – profesora Gimnazjum Chojnickiego, cenionego językoznawcy, który spoczął na cmentarzu parafialnym w 1893 roku. Jego grób był jednym z najstarszych w tej zabytkowej nekropolii. Był, ponieważ zniknął jesienią 2011 roku. Wiosną br. na jego miejscu pojawił się nowy grób – z nową również inskrypcją nagrobną.

Kazimierz Jaruszewski

Kazimierz Ostrowski i Zbigniew Buława, *Cmentarze chojnickie – współczesne i dawne*, wyd. Urząd Miejski w Chojnicach, Chojnice 2011.

Dzieje Żydów gdańskich

Historia Gdańska jest jak puzzle. Żeby ją poznać, trzeba poskładać wiele elementów. Na szczęście, od czasu do czasu, udaje się w tej układance wypełnić jakąś większą lukę. Tak właśnie można potraktować wydanie polskiego przekładu książki Samuela Ehta *Die Geschichte der Juden in Danzig*.

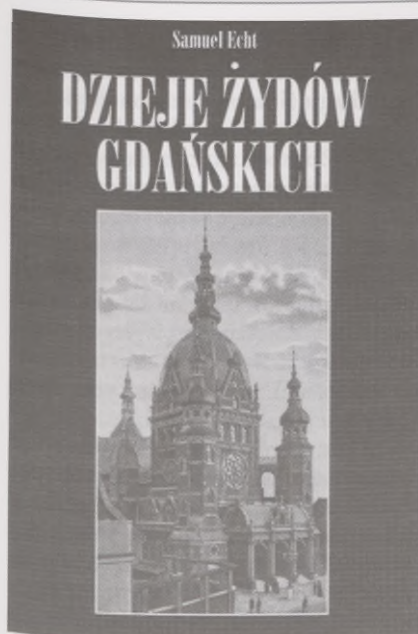
Książka o dziejach gdańskich Żydów została opublikowana po raz pierwszy w 1972 r. w Niemczech, ale mimo upływu 40 lat wciąż stanowi punkt odniesienia dla badaczy zajmujących się tematyką żydowską.

Przystępując do pracy nad swoim dziełem, Eht postawił sobie za cel ukazanie historii nadmotałwskich Żydów od średniowiecza aż po rok 1945. Z przyczyn obiektywnych, opisy dotyczące najwcześniejszych wieków są tutaj skromne. Wy tłumaczenie stanowi brak źródeł oraz realia minionych epok. Pamiętać bowiem trzeba, że przez stulecia Żydzi funkcjonowali na marginesie chrześcijańskiego społeczeństwa, mieli ograniczony wstęp do miasta; ich wspólnoty znajdowały się na obrze-

zach Gdańska. Emancypacja nastąpiła dopiero na przełomie XVIII i XIX w. Był to proces długotrwały, wpisany w przemiany społeczne zapoczątkowane przez rewolucję francuską i modernizację państwa pruskiego po wojnach napoleońskich. Wraz ze zwiększaniem się żydowskiej obecności w Gdańsku, wzrasta również szczegółowość informacji podawanych przez Ehta. Najlepiej widać to po objętości poszczególnych rozdziałów. Dość powiedzieć, że o ile ich historię do czasów pierwszego Wolnego Miasta zawarto na ok. 50 stronach, o tyle opisy późniejszych wydarzeń zajmują, w przybliżeniu, aż 400 stron! Z kronikarską wręcz dokładnością autor przedstawił natomiast lata międzywojenne. W ten sposób poznajemy zarówno kulisy wielkiej polityki, jak i życie codzienne Wolnego Miasta Gdańska. Jesteśmy świadkami rozwoju gminy żydowskiej, ale też jej obumierania pod rządami hitlerowców.

Eht spisał to wszystko, zarówno opierając się na dokumentach, jak i na podstawie własnych przeżyć, choć gdańszczaninem był tylko z wyboru. Urodzony w 1888 r. w Norgau (obecnie Miedwiediewo) na Półwyspie Sambijskim, przybył do Gdańska w 1913 r., aby objąć posadę nauczyciela języka niemieckiego i historii w szkole Świętych Piotra i Pawła. Równolegle nauczał religii w prowadzonej przez Gminę Synagogalną szkole żydowskiej. W czasie I wojny światowej walczył na froncie wschodnim, a po jej zakończeniu wrócił do pracy pedagogicznej, udzielając się jednocześnie na niwie społecznej. Eht był postacią znaną i szanowaną, o szerokich kontaktach, co zresztą znalazło odzwierciedlenie w *Dziejach Żydów gdańskich*. Zbierając materiały do książki, udało mu się dotrzeć do wielu świadków, w czym pomocna była jego przedwojenna działalność. Dziś znaczenie zebranych przez niego relacji trudno wręcz przecenić.

Profesor Grzegorz Berendt, który specjalizuje się w historii gdańskich Żydów, podkreśla, że upływ czasu w niczym nie obniżył znaczenia monografii Ehta. Pewne rzeczy, owszem, zostały uszczegółowione przez późniejszych badaczy, np. Hannę Domańską czy Marka Andrzejewskiego, ale zasadniczo *Dzieje Żydów gdańskich* wciąż posiadają wartość wzorca z Sevres.



W odniesieniu do polskiego wydania należy zauważyć, że nową jakość książce nadało opracowanie redakcyjne, którego się podjął Mieczysław Abramowicz. To właśnie jemu zawdzięczamy doprecyzowanie cytowanych w oryginalnym źródle, skomentowanie niektórych przypisów Eghta oraz dodanie słownika terminów judaistycznych. Wyrazy uznania należą się również tłumaczowi książki, Wojciechowi Łygasiowi, który doprowadził do ukazania się tej publikacji.

Na koniec warto jeszcze dodać, że premiera polskiego wydania książki Samuela Eghta odbyła się na początku września w Nowej Synagodze we Gdańsku-Wrzeszczu. Było to wydarzenie szczególne nie tylko ze względu na promowany tytuł, ale też obecność córki autora, Ilse Kagan. Jej wizyta w synagodze stanowiła znak łączności między „staremi a nowymi czasami” w historii gdańskich Żydów.

Marek Adamkiewicz

Samuel Eght, *Dzieje Żydów gdańskich*, Wydawnictwo Maszoperia Literacka i Wydawnictwo Oskar, Gdańsk 2012.

Blade dobro

W powszechnym przekonaniu czytelniczym pisanie poezji wiąże się z chęcią dialogowania autora/autorki

z drugim człowiekiem o świecie, życiu czy pięknie. W dużo mniejszym stopniu odbiorcy liryki zdają sobie sprawę z tego, że aby wiersz mógł „zabrzmieć”, potrzeba jeszcze dużej pracy nad słowem, rytmem, czasami rymem. Najmniejsza grupa sympatyków liryki wie, iż decyzja o tworzeniu sztuki wynika ze zgody na to, że każde słowo, jakie się pisze, już kiedyś przez kogoś zostało napisane. A zatem wyrażanie rzekomo niepowtarzalnej i jedynej w swoim rodzaju emocji jest powtarzaniem czyjegoś myślenia, czyjejś frazy, czyjegoś słowa... Decydujący się na zaistnienie w poezji autor powinien głęboko rozważyć, czy rzeczywiście ma coś ważnego do zakomunikowania...

Biorąc do ręki tomik Doroty Wilczewskiej *Pód pierznā Dobrégo* i czytając zawarte w nim mniej lub bardziej młodzieńcze przykłady poezji, stale powraca pytanie: czy istotnie młodość stanowi wystarczający powód, aby w mowie związanej ogłaszać światu fakt, że się istnieje? Odpowiedź jest twierdząca, choć jednocześnie należy się zgodzić na to, aby kolejny raz czytać o pierwszej miłości i pierwszej porażce, ekstazie życia i upadku ducha, poczuciu sensu i wrażeniu absurdu. W przypadku omawianej tu poetki tylko z pierwszymi członami powyższych zestawień mamy możliwość się zetknąć...

Dwie wstępne części kompozycyjne zbioru wierszy Wilczewskiej zatytułowane *Milota z kęta* oraz *I bądā kùszkac* przynoszą radosne odkrycia siebie i miłości. Każdy z wierszy jest pełen optymizmu, wiary w pozytywną moc uczuć i życiowe spełnienie. Brak tutaj wahań, niespełnionych tęsknot, rozdarcia czy niepewności. Pojawia się również motyw umiłowania rodzimego otoczenia połączony z kreowaniem dzieciństwa jako najszcześniejszego okresu życia („Nie obiećom...”). Miłość zawłaszcza całą rzeczywistość piszącego podmiotu, to intensywne uczucie wydaje się przede wszystkim łagodne, „zielone”, wiosenne oraz świetliste. Ten przesłodzony obraz ulega zmianie w trzeciej części tomiku, która dotyczy spraw odejścia i śmierci (*Ōstatny lēst*). Jak wyrażają to liryki Wilczewskiej, dopiero samotność wprowadza głębszą perspektywę postrzegania bytu. Jeden z wersów poetki: „Żebē mēslēc mūsiz bēc sōm” szczególnie trafnie oddaje od-

krycie, że utrata bliskiej osoby wywołuje w jednostce egzystencjalną pustkę, zmuszającą do przemyślenia, kim się jest i jakie czynniki wywołują poczucie trwałego szczęścia. W tej części tomiku poetka wydaje się najciekawsza, nawet jeśli i tutaj pierwszy raz dziwi się śmierci czy z niemiłym zaskoczeniem dostrzega brak bliskiej osoby. Poetycka emocja jest w tej części zbioru wierszy najbardziej autentyczna. Z mniejszą oryginalnością mamy do czynienia w kolejnym rozdziałku tomu Wilczewskiej, który poświęciła modlitwie i sacrum (*Zamōdlonē dobro*). Zwroty ku świętości mają postać ulirycznionych monologów, które nie wyróżniają się jakimś bogactwem środków wyrazów ani też oryginalnością myśli. Czasami jest to po prostu zwykła modlitwa zwykłego człowieka. Autorka zresztą zbyt nie ukrywa, że interesuje ją codzienność, przeciętność i typowość, nie dążąc w swym pisaniu do szczególnie głębokich eksploracji duchowości. Najważniejszy jest w tych lirykach cel osiągnięcia spokoju i bezpieczeństwa, do czego istotnie dochodzi dzięki przywołaniu religijnej perspektywy chrześcijaństwa i figury Zbawiciela. Finalna część tomiku (*Slēchōl mie wiater*) widnieje niczym rodzaj kompozycyjnej kody, w której pojawiać się mają najdojrzalsze z całego tomiku wypowiedzi. Założenie nie jest jednak realizowane z wielkim powodzeniem. Widać tutaj co prawda wrażliwość na sygnały natury („Wilgōc mie nie przeskōdō”), lecz pojawia się też licealno-refleksyjne spostrzeżenie o braku połączenia mentalnego pomiędzy światem wrażliwców a materialistów. W takim nieco banalnym przeciwstawieniu ludzi poetka wygłasza swój humanistyczny akt wiary pięknoducha w braterstwo i szlachetność („Żebē nalezć człowieka”).

Pięć rozdziałów w książeczce *Pód pierznā Dobrégo* można zinterpretować jako zapis etapów osobowościowego dojrzewania przedstawionego poetyckim językiem. Nie bardzo wiadomo, czy taki układ utworów zaproponowała sama Autorka czy też redaktor zbioru. Chciałoby się, aby uczyniła to poetka, świadczyłoby to o umiejętności spojrzenia na siebie z dystansu i z pewną dozą krytycyzmu. Zdaje się jednak, że Dorota Wilczewska poprzestała na złożeniu utworów, nie dostrzegając,



jak wiele w nich niedojrzałości, samopowtórzeń i naiwności. Oczywiście naiwność, prostota czy banalność może być środkiem artystycznie zamierzonym i konsekwentnie stosowanym, co wywołuje obecne dziś w poezji nurty neosentymentalizmu czy neobanalizmu. W omawianym tomiku nie ma tego typu programowo realizowanej poetyki lub zabiegów intertekstualnych, jest w nim raczej literatura intuicyjna, niekształcona, trochę samoistna. Piszę „trochę”, ponieważ jakieś dalekie echa tradycji poetyckiej w wierszach Wilczewskiej jednak pobrzmiwają. Nie są to zresztą nazwiska konkretnych literatów, a raczej specyficzny nastrój tworzenia przez poezję „krajny łagodności”, przestrzeni emocjonalnego ciepła i pogody ducha. Redaktor tomiku Eugeniusz Pryczkowski przywołuje Idę Czaję jako poetkę bliską Wilczewskiej ze względu na nieodległe miejsce zamieszkania. Wilczewska nie sięga jednak nazbyt często do liryki Czai (może nie czyni tego w ogóle), przez co zdaje się nie zauważać, że literatura służy nie tylko do pozytywnego „zaklinania” rzeczywistości, ale także do wyrażenia swojej nieufności wobec niej, do zmanifestowania złości i negacji.

Może jednak nie należy zachęcać poetki do pisania o ciemnych stronach życia lub człowieka...? Może należy ją zostawić pod ciepłym przykryciem Dobra, aby opiewała, jak to miło i szczęśliwie jest na świecie, w którym panuje powszechna miłość, aby zaświadczała, że człowiek, jeśli zwątpi, to może dzięki

prostej modlitwie niemal momentalnie osiągnąć egzystencjalno-duchowe spełnienie? Czy jednak w rezultacie poetyckich westchnień autorki typu „Le zymk òstòł w swòji farwie / Mòdri na wiedno” albo „Bò tak kòchóm zymk / I ciebie / Smieją sã że móm szadé włosé / I ciebie / Bò wcyg mészłà że móm piatnòsce lat / I ciebie” nie robi się nam zbyt miło i słodko? Czy opisywanie dobra, ciepła, bezpieczeństwa nie przywiedzie do marzenia i snu? Nie odbierając Wilczewskiej prawa do wyboru kwestii, jakimi chce się w literaturze zajmować i nie dyskredytując jej pozytywnego nastawienia do świata, trzeba zauważyć, że poezja nie lśni tutaj zbyt jasno. Chcąc wyrazić najwznioślejsze stany miłości, jakoś jej propozycji jest dopiero w drodze ku precyzji i oryginalności. Z jednej strony to wspaniałe, że Autorka próbuje przełożyć swoje przeżycia na literaturę, że doświadcza swojej otwartości i gotowości na konfrontację z czytelnikami. Z drugiej jednak strony zabrakło w jej utworach wyraźnie zaznaczonych konturów ciemności i nie wystarczyło stanów destrukcyjnych, które tworzyłyby antytezę dla szczęścia ludzkiego bytowania na ziemi. Z jednej strony poetka przywołuje Dobro jako niepodważalną kategorię całego jej świata. Z drugiej jednak zdaje się unikać dostrzeżenia tego, że nie cała rzeczywistość daje się tłumaczyć owym Dobrem. W konsekwencji obcujemy z liryką wyglądającą niczym blade piękno, któremu brakuje głębi. Cała nadzieja w tym, że kolejne propozycje Autorki będą bardziej przemyślane i napisane z perspektywy człowieka bardziej doświadczonego.

Dorota Wilczewskò, *Pòd pierznã Dobrégo*, ZKP O/Banino, Banino – Kartuzi 2010.

Wspomnienia kościerskich kapłanów

W niewielkim odstępie czasu ukazały się książki dwóch księży wywodzących się z Kościerzyny. Najpierw zostały wydane *Wspomnienia starego kapłana* autorstwa ks. Edmunda Kosznika, nieco później opublikowano, szczegółowo omówioną w tym numerze „Pomeranii”, książkę zatytułowaną *Prymas z Kaszub. Z abp. Henrykiem Muszyńskim rozmawia Krzysztof Łukasik*.

Opowieści o drodze życiowej

Obie publikacje mają ze sobą sporo wspólnego. Stanowią chronologiczną, subiektywną opowieść o drodze życiowej. Obie też zaczynają się w tym samym miejscu, międzywojennej Kościerzynie, gdzie obaj jej autorzy-bogaterowie się urodzili. We wspomnieniach ks. E. Kosznika jest to przede wszystkim Kościerzyna lat dwudziestych i trzydziestych ubiegłego wieku, w wywiadzie ks. abp. H. Muszyńskiego – ostatnich lat trzydziestych, okresu okupacji i pierwszego dziesięciolecia po zakończeniu wojny. W obu znajdziemy interesujące szczegóły z historii tego miasta oraz dziejów i postaw jego mieszkańców.

I ks. Kosznik, i abp Muszyński podkreślają, że źródła ich kapłańskich powołań tkwią w mocnej pobożności ich rodziców, w religijnej atmosferze, która panowała w ich domach i w innych kaszubskich rodzinach. Jednocześnie wskazują na postać ks. Józefa Grochockiego, przedwojennego prefekta kościerskich szkół, a po wojnie rektora Seminarium Duchownego w Pelplinie, jako na jedną z osób, które ukształtowały ich jako kapłanów. Ponieważ ks. J. Grochocki występuje też w większości wspomnień innych kościerszaków, a Kościerzyna ma szczęście do stosunkowo licznych pamiętnikarzy, warto go odnotować jako człowieka, który swoją osobowością wywarł wpływ na formowanie się wielu przedstawicieli szeroko pojętej inteligencji tamtego pokolenia.

Budowniczy świątyn na Kaszubach

Po rozstaniu z rodzinną Kościerzyną droga życiowa obu kapłanów przebiegała, oczywiście, odmiennie. Ks. Edmund Kosznik wraz z rodziną hitlerowcy z niej przymusowo wysiedlili. Paradoksalnie umożliwiło mu to – po zamknięciu przez Niemców seminarium w Pelplinie – przygotowanie się do kapłaństwa w seminariach w Warszawie i Kielcach. Świecenia kapłańskie otrzymał w 1945 r., już w Pelplinie. Był wikariuszem w Tczewie, Wąbrzeźnie, studentem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, prefektem w Działdowie i w wejherowskim konwikcie. Ostatnią placówką, gdzie pełnił posługę księdza wikarego, była parafia w Tucholi. Jej

proboszczem był wówczas legendarny na Kaszubach ks. Józef Wrycza. Dłatego w jego wspomnieniach znajduje się kilka ciekawych szczegółów z życia codziennego tego proboszcza. Następnie ks. Kosznik był proboszczem w Lutowie w powiecie sępoleńskim. Najdłużej sprawował posługę kapłańską jako proboszcz w parafii w Goręczynie w powiecie kartuskim, w której między innymi – przy współpracy wielu parafian – doprowadził do wybudowania dwóch kościołów, w Somoninie i Ostrzycach.

Gdyński wikary i gnieźnieński arcybiskup

Ks. abp Henryk Muszyński, po uzyskaniu święceń kapłańskich w Pelplinie w 1957 r., osiągnął najwyższe w polskim Kościele godności. Droga do nich prowadziła od posługi księdza do nich prowadził od posługi księdza wikarego w parafii św. Józefa w Gdyni, studiów w Lublinie, Jerozolimie, Rzymie i Heidelbergu, pracy dydaktycznej w seminarium w Pelplinie i Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie oraz naukowej, która przyniosła mu między innymi tytuł profesora i obowiązki dziekana Wydziału Teologicznego tej ostatniej uczelni. W 1985 r. ks. H. Muszyński został biskupem pomocniczym diecezji chełmińskiej, później biskupem diecezjalnym we Włocławku, w 1992 r. arcybiskupem gnieźnieńskim. Dzięki temu ostatniemu w latach 2009–2010 nosił najbardziej zaszczytny tytuł w polskim Kościele – „Prymasa Polski”. Pełnił też wiele odpowiedzialnych funkcji w Episkopacie Polski, a Kościół uznał go za swojego honorowego obywatela.

Związki tożsamościowe z Kaszubami

Najwięcej ciekawych dla siebie danych w obu książkach znajdują czytelnicy interesujący się miejscami, sprawami i ludźmi, z którymi stykali się ich główni bohaterowie. Czytelnikom „Pomeranii” warto także powiedzieć, że obaj kapłani mówią o swoich silnych związkach tożsamościowych z Kaszubami. Jednocześnie obaj przyznają, że nie umieją posługiwać się językiem kaszubskim. Niewątpliwie jest to ciekawy przyczynek do dzisiejszej gorącej dyskusji o wyznacznikach kaszubskiej tożsamości. Ks. Edmund Kosznik przyznał się, „że zawsze się wstydził”, iż nie

umie mówić po kaszubsku i zazdrościł innym tej umiejętności. Innymi słowy, widać wyraźnie, że współcześnie i znajomość języka kaszubskiego, i tożsamość kaszubska już nie są powodem wstydu i kompleksów, przeciwnie – takie kompleksy i wstyd wywołuje nieznajomość kaszubszczyzny.

Szczególnie uderzyło mnie stwierdzenie ks. abp. Henryka Muszyńskiego, że wie o istnieniu „niemieckiej wersji kaszubszczyzny”. Po pierwsze dlatego, gdyż sam kilkakrotnie zaznaczył, że dla niego wszystko, co kaszubskie, jest równocześnie polskie, a nawet to, co polskie, jest jednocześnie kaszubskie. Jego podsumowaniem poczucia kaszubskiej tożsamości w wywiadzie jest samookreślenie: „Jestem Polakiem, ale moje serce bije po kaszubsku”. Po drugie dlatego, że o istnieniu „niemieckiej wersji kaszubszczyzny” przekonał go ks. Bernard Sychta, nie tylko wyśmienity kaszubski leksykograf, ale też znamienity wyznawca i propagator łączności polskości i kaszubskości, autor znanego powiedzenia: „Kaszuby nie są w Polsce, one są Polską”.

Publikacje pobudzające do myślenia

W obu książkach można znaleźć – jakby na marginesie głównego wątku wspomnień – stwierdzenia mogące zakwestionować popularne poglądy na bardziej ogólne zagadnienia czy sposób postrzegania wydarzeń historycznych, za to tym bardziej pobudzające do myślenia. Na przykład ks. abp H. Muszyński nie ukrywa, że w czasie okupacji z rodziną przyznawał się do „narodowości kaszubskiej”, bo ta – jak pośrednio daje do zrozumienia – była lepiej widziana przez przedstawicieli okupanta niż narodowość polska.

Ks. E. Kosznik wspomina o przymusowej wywózce na wschód Polski przez okupanta nie tylko w ujęciu martyrologicznym, ale też w kontekście przystosowania się do nowych warunków, opowiada o prowadzonym tam przez kościelnych handlu i usługach, o seminarium duchownym mieszczącym się „w pożydowskiej kamienicy” itp. (jeszcze bardziej interesujące pod tym względem jego wspomnienia znajdują się w kościelskim muzeum).

Co zrozumiałe i zasadne, w obu publikacjach jest bardzo dużo dowodów



znacznego przywiązania Kaszubów do wiary i autorytetu katolickiego Kościoła. Warto jednak też odnotować zauważone przez ks. abp. H. Muszyńskiego przykłady rysu na tym wyznaczniku kaszubskiej tożsamości. Jako neoprezbiter nie mógł podjąć pierwszej pracy wikarego w kościele św. Mikołaja w Gdyni-Chyloni, gdyż „Kaszubi zbuntowali się przeciwko biskupowi, który ich zdaniem niesłusznie zwolnił proboszcza, zamknęli go na plebanii, a mnie nie wpuścili”. Z kolei mieszkańcy powiatów na terenie Ziemi Odzyskanych, wśród których zapewne byli też Kaszubi, byli przekonani, że „prawdziwy katolik nie chodzi codziennie do kościoła”.

Zainteresowanym przedstawianymi książkami warto podać jeszcze jedną informację. Potencjalnemu czytelnikowi, szczególnie spoza powiatu gnieźnieńskiego i Kościelzyny oraz parafii w Goręczynie i gminy Somonino, dotarcie do nich może sprawić nieco trudności. Ich inicjatorami były bowiem instytucje samorządowe i – poza nielicznymi wyjątkami – nie były rozprowadzane w sieci księgarskiej.

Bogusław Breza

Prymas z Kaszub. Z abp. H. Muszyńskim rozmawia K. Łukasik, Wydawnictwo Popularnonaukowe Plinta, Gniezno 2012.

Ks. E. Kosznik, Wspomnienia starego kapłana, Wydawnictwo Bernardinum, Pelplin.

Klëka

Nôwiãksze gbùrszczé swiãto



Kaszëbi dzãkòwelë Bògù za skùńczoné żniwa w kòscele pw. sw. Kadzmierza. Òdj. Waldemôr Bertling

Pòdzãkòwanié za zbiorë – taczé cël przëswiëcò ôżniwinóm, jaczé kòżdégò roku na skùńczenié żniwów i pòłowëch robòtów òdbëwają sã w wiele môlach na Kaszëbach. Nie jinaczi bëło latos w Kartuzach.

Ôżniwinë Kartëszczégò Krëzu, chtërne òbchòdzone bëłë w pierwszą niedzielã séwnika, zacząłë sã òd ùroczësti mszë sw. w kòscele pw. sw. Kadzmierza. Nastãpno kòł kartëszczégò rënkù òficjalnégò pòwitaniégò gòscy dokònalë Kartësczi Starosta Janina Kwieciń, a téż Bùrméster Kartuz Mirosława Lehman.

Na ôżniwinowi binie prezentowelë sã Regionalny Zespół Pieśni i Tańca Kaszuby z Kartuz, Kòło Wiejszich Gòspòdëniów (KWG) z Paczewa, KWG Mściszewiczanki, zespół Tropico sòstrów Rëbakòwskich, Zibi & Kris, a téż Młodzieżowa Orkiestra Dëta z Łapalëców. Na kùńc zabawë wielno zéńdzonã publikã rozwieselało karno Zayazd.

Jimpreza bëła téż lëżnotã do ôgłoszeniò wëników Krëzowégò Kònkùrsu Piãknò Wies, Krëzowégò Gbùrszczégò Kònkùrsu Trafiony Plon, a téż kònkùrsu na nôpiãkniësi ôżniwinowi wińc i nôpiãkniësi kòlòcz. Òdbëlë sã téż kònkùrsë dlò wójtów, bùrmëstrów i przëdników radzëznów gmin.

Òb czas lëdowégò swiãta mòżna bëło téż zwëskac z bezdëtkòwëch profilaktycznëch badaniów i doradów dok-

torów specjalëstów. Na dzece zdòł park rozegracjì. A dlò spragnionëch pròwdzëwi regionalny kùchni rozstawionë òstalë gastronomiczne stojiszczã z kaszëbsczima smaczkama.

KS

Pòtkania w Celbòwie i Òslòninie



Wójt Tadéusz Pùszkarczuk, Jerzi Bòjòk i Krësztof Garstkòwiòk òb czas turniëru kaszëbsczì baszczì w Òslòninie.

11 zélnika w Celbòwie òdbëlò sã pòtkanié z pòëtã, mùzykã i malarzã, Grzegòrzã Gòrszczim z Rëmi. W jegò òrganizacjã włączëlë sã mòlowé Kòło Wiejszich Gòspòdëniów i szòltëska Celbòwa Lëna Pietruszkewicz.

Artista z Rëmi deklamòwòł swòje wierztlë, spiewòł piãkné arie i piosnë. Pòdzielił sã téż z zeszlima swòjim malarczim ùlubienim. Zéńdzenié bëło na tëlë ùdóné, że ju terò zaplanowóny je nastãpny pòëticzki wieczór przë swiëcach, chtërën òdbãdze sã jeseniã lato-ségò roku.

Pòrà dni pòzni, téż w nordowëch starnach Kaszëb, bò w Òslòninie, òdbël sã II Turniér Kaszëbsczì Baszczì ò Pùchar Wsë Òslònino. Na kartowników zdalë piãkné pùcharë, diplomë, a téż rzeczowë nòdgradë, przëznòwóné w jindiwidualnëch i karnowëch kategòriach. Nòdgradë dówòł Wójt Gminë Pùck Tadéusz Pùszkarczuk. Kòżdi z ùczãstników dostòł òsoblëwã pamiãtkã i diplom.

Pòmòc w òrganizacjì jimprezë òkòzelë wspomniòny wójt Tadéusz Pùszkarczuk i Zofiò Stankewicz z mòlowégò Òstrzòdka Kultùrë. Gòscã òbu zéńdzeniów bëł pùcczi starosta Wójcech Dettlaff.

Krësztof Garstkòwiòk, tlòm. KS

Wòjna w òczach młodëch

Séwnik to czas, òsoblëwie dlò Kaszëbów i Pòlòchów, wspominiãniégò II swiatowì wòjnë. Przez całi miesãc bëło



Ùczãstnicë zjòzdu na wspòlnym òdjimkù, kòł młina z Brus. Òdj. J. Szerle

wiele ùroczëstosców, mszów swiãtëch w jintencjach pòmòrdowónëch i wiele jinszych dokazów pamiãcë.

W séwnikù òdbëlë sã téż apartné pòlskò-niemiecczé warsztatë dlò sztudérów, pòswiãconë jindiwidualny pamiãcë ò wòjnie na Kaszëbach. Karno 28 sztëk młodëch lëdzy przejechało w piãtk 14 séwnika na trzë dnië do Wdzydz. Młodzëzna mësłała nad tematã: *Kaszëbë w pòlszczi i niemiecczi pamiãcë. Pòspòlnò mòlowò historiò* [Kaszuby w polskiej i niemieckiej pamięci. Wspólna historia lokalna]. Dlò Niemców pòbët w Pòlsce bëł kãsk dlëgszi, bò nim przëjechałë do Wdzydz, nòpierwi przez czile dniów zwiedzałë Gduńsk.

Ju pierszégò dnia bëtnicë mòglë zapòznac sã ze sobã w mòlëch karnach, w jaczych mielë gòdóné ò II swiatowì wòjnie w pamiãcë swòjich familiów. Bëło to wprowadzenié do problemów, czasã cãzczich dlò kòżdi ze stronów, majãcëch doprowadzëc do diskùsji w pòstãpnëch dniach.

Drëdżi dzëń zaczął sã zwiedzanim z prowadnikã Mùzeùm – Kaszëbszczégò Etnograficznégò Parkù. Pòtemù w mòlëch, mieszanëch karnach robilë dali. Kòżdi miòł za zadanié przëczëtac i pòslëchac wëdowiedze z òsobama mieszkajãcymã przed wòjnã na Kaszëbach, i na tim spòdlim zastanowic sã nad kaszëbską jidentifikacjã rozpòwiòdòczów. Karno miałë dac bòczenié na przëzëca, spòsòb òpòwiò-

daniégò, a téż na stosunczi midżë Niemcama a Pòlòchama przed wòjną. Przez kòrbionkã w karnach i na òglowi debacie sztuderzë mòglë sã wëpòwiedzec i pòslëchac, jak wòjnowi i pòwòjnowi kawel wëzdrzòł z jinszi starnë, ù sàsadow z zagrańcë.

Midżë warkòwniama w karnach bëtnicë mòglë jezdżec kajakama pò piãknym wdzydzczim jezorze, a téż pòslëchac czëtaniégò wëjimków *Żécégò i przigòd Remùsa* pò niemieckù, pòlskù i w òrigiale. Widzec bëło, że gòscy z Niemiec cekawiło, chtò to je Remùs, ale téż apatnosc kaszëbiznë i kaszëbsczij tradicji.

Katarżëna Głòwczewskò

Rewskò rozegracjò

Ju 16. róz (15 zélnika) òdbël sã Kaszëbsczij Festin w Rewie, chtëren latos zaczął jubileùszowé Dnie Gminë Kòsòkòwò w 40. roczëznã pòwstaniégò ti gminë.

Pòtkanië rozpòczãtë òstało przemazérowaniem spòd kòsòła na Rewsczi Szperk. Dãtò Òrkestra Mickewiczow-szczégò Centrum Kùlturë z partnersczij gminë Żerków prowadżëła przez Rewã wiòldżi *korowòd* do krżiża, gdzie òstała òdprawionò mszò sw. Ji przednym celebrantã bëł ksądz Paweł Lewańczik, jaczi wëgłosył Słowò Bòżë w kaszëbsczim jãzëkù. Karno Kosakowanie przërchtowàło mùżycznã òprawã, a dzecë ze spòdlecznëch szkòł w Dãbògòrzu i Mòstach – czëtania i mòdlëtwã pòwszechnã.

Ùrocztëstégò òtemkniãcò festinu dokònałë wëszëznë gminë i przedniczka Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò part Dãbògòrżë–Kòsòkòwò Danuta Tocke. Pò przëwitaniu gòscy, razã z pùcczim starostã Wòjcechã Dettlaffã, pòsłankã Terézã Hoppe, a téż delega-

cją partnersczij gminë i gardu Żerków z jich bürmëstrã Jackã Jãdraszczikã, òstałë złożonë pòdzãkòwania darczińcóm za finansowã pòmòc w zòrganizowónim jimpresë. Wójt Gminë Kòsòkòwò Jerzi Włudzyk dówòł téż medale z leżnoscë 40-lecò gminë. Dostelë je Danuta Tocke i dirigent Dãti Òrkestrë z Żerkòwa Józef Nowacczi.

W dalszim dzëlu rozegracje na binie pòkòzëlë sã Kosakowanie z Kòsòkòwa, Dëbogòrskie Kwiatki z Dãbògòrżégò, Jantarki z Mòstów, Kaszëbskò Rodzëzna z Lëni i Dãtò Òrkestra z Żerkòwa. Zagrałë téż karna Leader Dance i Szwagry.

Na festinie mòżna bëło pòszmakac kaszëbsczij jòdów przëszëkòwónëch przez nòleżniczczi Zrzeszeniò. Bialczij przërchtowàłë téż loteriã i stojiszczã, na chtërnëch mòżna bëło kùpic szlipsisë, szërtuchë, tòflòczy, drewniané pùdelka i wiele jinszich cekawëch wërobów. Òkróm tegò bëło jész ceskanië kamã ò titel Króla Stolema, chtërno przëcygnãło 34 cërzónów. Królewsczi titel pòstãpnij róz zwëskòł Łukòsz Reiherdt, rzucającë na òdległosc 11,04 métra. Drëdżi plac zajął Karól Gãbsczij, a trzecij Tomòsz Bindka. Òb czas zëndzenia mòżna bëło przëzdrzec sã téż kùnsztowi wëplòtaniégò kòszów, mieleniégò tobaczi, héklowaniégò czë wësiwaniégò deków na stół, a téż pòdzywiac rozmajitë rzecze sparlãczonë z kaszëbskã kùlturã i tradicjã.

Nimò kòmùdny pògòdë chãtnëch do swiatowóniò nie felało. W pòdzãce za to na 9 wieczór òrganizatorzë rozegracje przërchtowëlë pòkòzk fajerków, za co dostelë wiòldżë brawa.

Danuta Tocke, tlòm. KS

Lińskò òrkestra na Gronaliach 2012

Gminnò Dãtò Òrkestra z Lëni pòdczerenkã Éwë Studzyńsczi, dziejajãcò przë Gminnym Dodomù Kùlturë (GDK) w Lëni, w zélniku reprezentowã pòmòrszczë wòjewòdztwa na V Festiwalu Dãtëch Òrkestrów w Wiòlgòpòlskim Grodzyskù – Gronalia 2012.

Lińscy mùżcë pòkazywelë sã w widzalim karnie razã z rówiennikama m.jin. z Lipna i Gruduska, a téż z dãtima òrkestrama z Ùkrajinë. Pòdzywiãłë téż Reprezentacyjną Òrkestrã



Gminnò Dãtò Òrkestra z Lëni.

Pòwietrznëch Sëłów [Orkiestra Reprezentacyjna Sił Powietrznych]. Wëstãpiwelë na Stòrim Rënkù i wżalë ùdzël w ùrocztëstij defiladze òrkestrów.

Òb czas festiwalu nie bëłë przëznòwóné place, równak wszëtczë karna dostalë wëprzëdnienia: sztaturczij i pamiãtkowë gadżetë z Wiòlgòpòlsczij.

Òkróm doskonaleniò mùżycznëgò warsztatu i zwëskiwóniò nowëch doswiòdczeniów nòleżnikòwie òrkestrë pòd òpiekã Éwë Studzyńsczi, Hanë Wetta i Dorotë Baranowsczi miëlë mòżlëwosc òbzeraniégò staròwczij Pòznania. Bël czas na pòdzywianië znónëch pòznańszich kòzelków, sakralny architekturë stòrëgò Pòznania, a téż Mùzeùm Jnstrumentów. 3-dniowi wëjòzd òstòł sfinansowóny z dëtków GDK. Òkróm ùdzëlu w festiwalu i zwiedzaniégò stòlëcë Wiòlgòpòlsczij, młòdzëzna miała téż leżnosc do pòspòlnej tanecznej zabawë z bëtnikama mùżycznëgò swiãta.

Òrkestra z Lëni dostała ròczbã na pòrã przezërków w przinidnym rokù, m.jin. do Lwòwa na Ùkrajinë. Miejmë nòdzëjã, że dzãka ùwijnij robòce ùdò sã zjiscëc ambitnë planë.

JT, tlòm. KS

Ewanielskò spiëwa w malënkach

Aleksander Labùda pòdjął sã próbë pòeticczégò tlòmaczeniò Ewanieli na kaszëbsczij jãzëk. Tak pòwsta *Ewanielskò spiëwa*. Religijnò lëteratura Labudë nosy znak apartnégò heroizmu i wiòldżi teskniãczci do kaszëbszczégò *sacrum*. Pòëta je wëtrzëmalim, cerplëwim glosëcelã kaszëbszczégò *sacrum*, bò je głãbòk przëkòný, że religiò, a téż kùltura pòzwòlają wròcëc do jistotë rzeczi, do jich czëstégò, pierszëgò wëgłosu, do zwëczajnegò jãzëka, jaczim na tim terenie je kaszëbskò mòwa.

Bibliò je spòdłowim zdrzòdlã èuropejsczij kùlturë, tak w religijnò-mòralny sferze, jak i w artysticznëch



Bëtnicë XVI Kaszëbszczégò Festinu, prowadzony przez żerkòwską Dãtã Òrkestrã, szlë przedną sztrasã wšë. Òdj. Grzegòrz Zelińsczi



Artisticzny kòmissòrz pleneru Macéj Tamkùn namalowòł Aleksandra Labùdà...



... a téż jednã z ewanielicznëch scen.

jinspiracjach. Dlôte szesnósce artistów, malórków i malórzów skùpionëch w Kòle Ùtwórczich Legòtków [Kòło Pasji Twórczych] w Bòlszewie pòd czerènkã Maceja Tamkùna, na malarsczim plenerze w Lëni w dniach 16–22 zélnika 2012 r. zajãło sã drãdżim zadaniem zjilustrowóniò ewanielicznëch scen, jinspi-rëjącë sã *Ewanieliskã spiëwã* A. Labùdë. Plener zòrganizowany òstòł w parce z òbhòdama Rokù Aleksandra Labùdë ùstanowionégò Ùchwałã Radzëznë Gminë Wejrowò. Ùwiecznioné na plòtnie ewanieliczne scenë razã z pejzażama pòkazywóné bëłë na parłãcznym pòkòzkù w lińszim Gminnym Dòdomù Kùlturë.

Òrganizatorama pleneru bëłë Ùrząd Gminë Wejrowò, Ùrząd Gminë Lëniò, Pùblëcznò Biblioteka Gminë Wejrowò miona Aleksandra Labùdë w Bòlszewie i Gminny Dòdóm Kùlturë w Lëni.

Òprac. J.B. i M.T., tłom. KS

Pòmòrsczé karno za graniã

Zespół Pieśni i Tańca Ziemia Lęborska (jegò starszé taneczne karno, kapela a téż chór) w zélniku wëjachòł na kòncertowé *tournee* na Słowacjã i do Serbii. Ròczbã na kòncert òb czas „Kulturneho Leta”, jimpresë, chtërna òd wiele lat òdbiwò sã w stolëcë Słowacji, karno dostało òd Pòlsczégò Klubù [Klubu Polskiego], a téż Jinstitutu Pòlszczi Kùlturë [Institutu Kultury Polskiej] w Bratisławie. Na kòncertë w gardze Kruševac w Serbii ròczba przëszła òd karna 14 Oktobar, z chtërnym Ziemia Lęborska je zaprzëjaznionò òd dwóch lat.

Jesmé przërëchtowelë bògati, ùrozma-jicony repertuar – gòdò czerowniczka karna Renata Hopa. Przede wszëtczim jesmé mielë starã pòkazac mni znóny na Słowacji i w Serbii kaszëbsczi program, ten tradycyjny, a na dodòwk mòrską su-itã, wëkònonã w rëbacczich ruchnach.

Parłãczné kòncertowónië z karnã 14 Oktobar bëło baro ùdoné. Pierszi kòncert òdbël sã òb czas Festiwalu „Zvezdano Zdravinje” w niewiòldżim mòlu niedalek Kruševca, drëdżi miòł plac w wëfùlowónym pò brzedzi téatrze w Kruševcu. Kòncertë òstałë zapòwiedzóné rëchli w radiu i mòlowi telewizji. Przedstòwcowie lãbòrsczégò karna ùdzëlëlë pòrã wëdowiedzów, a z kòncertu wëemitowóny bëł krótczi, cekawi program. Baro widzała sã mùzycznò niespòdzajnosć, chtërnã nasze karno zaprezentowãło òb-zëròczóm.

Mómë starã ò to, żebë zaspiewac piesz w jãzëkù nòrodu, jaczi òdwiëdzómë. Tak bëło na Wãgrzech, Słowacji czë w Macedonii. Serbóm na zakùńczenië òbu kòncertów zaspiewelë jesmé jich patrioticznã piesz „Tamo daleko”. Bël to pòrëszejacy sztërk dlò pùbliczi, chtërna zaspiewa razã z nama, a pòtemù bila brawa na stojãco



ZPiT Ziemia Lęborska kòncertowòł m.jin. w Kruševcu. Òdj. Andrzej Dąbek

– wspòminò Jack Szpònarsczi, mùzyczny czerownik zespołu.

Czas pòbëtu minãł chùtkò. Skùń-czëło gò pòzëgalné pòtkanië dwóch karnów przërëchtowóné przez czerownictwò (Dragana Nikolića, Milana Savića) i nòlëzników zespołu 14 Oktobar. Pòdzãkòwania i parłãcznò zabawa na dlugò òstónã w pamiãcë i sercach lãbòrczonów.

Redżina Szczupaczińskò, tłom. KS

Kaszëbsczi Spiëwòcë w Baninie

W sobòtã 15 sëwnika w Baninie miòł plac jubileùszowi, bò ju X Zjòzd Kaszëbsczich Spiëwòków. Zjòzd je corocznym zéndzeniëm Radzëznë Kaszëbsczich Chórów (RKCH), zrzeszajãcy pòrãnosce karnów spiëwajãcëch pò kaszëbskù.

Pò mszë z kaszëbskã lëturgią słowa, chtërna òdbëła sã w banińszim kòscele pw. Niepòkalónégò Pòczãcò NMP, przëdniu Kaszëbskò-Pòmòrsczégò Zrzeszeniò Łukòsz Grzãdzëcczi pòdzãkòwòł Radzëznie Kaszëbsczich Chórów za ji dzejnotã na rzecz rozwi-ju kaszëbsczi kùlturë, w tim za latosé spiëwanië na Zjezdze Kaszëbów w Sopòce, i dól diplomë, ksążëczi, a téż kaszëbsczë szale m.jin. Pierszi Dirigentce RKCH w 2012 rokù Jilonie Kòwalczik, a téż wiceprzëdniczkòwi RKCH Riszardowi Nalepcë.

Òb czas kòncertu w kòscele artiscë prezentowelë baro ùrozma-jicony repertuar. Kòdzi chór spiëwòł pò trzë doka-zë w kaszëbsczim jãzëkù, a parłãczno wszëtczë spiëwalë dwie piesz Jana Trepczika: „Kaszëbskã Kròlëwã” i „Zemiã Rodnã”, jakò je Himnã Kaszëbsczich Spiëwòków. Pòrã mùzycznëch ùsòdzków pierszi róz wëkònonëch bëło tegò dnia pùbliczno.

W jizbie sw. Floriana w banińszim remize, gdzie spiëwòcë mòglë cos zjesć i wëpic, teròczasné kaszëbsczë spiëwë wëkònałë mòlowé karna: Spiëwné Kwiòtczi i Młodzëzna/To i owo. Grała òkróm tegò Gminnò Dãtò Òrkestra GOK Żukòwò.

Z leżnosćë zjazdu banińszczi part KPZ wëdòł ksążëczkã pt. *Jan Trepczyk a wspòlczesny kaszubski ruch spiëwaczny*, przëszëkòwónã przez Eùgeniusza Przëczkòwsczégò, chtëren téż prowa-

dził pòtkanié chórowników w Bani-
nie. Przędnik partu KPZ w Baninie,
Witòld Szmidtke dół spiewòkom pro-
mòcyjné ekzemplòrze wédania.

Zjòzd Kaszëbsczich Spiewòków wa-
nozi pò Kaszëbach. Co roku karna cy-
gną kawle na wëzłobioną w drzewie
Wądrowną Lëtnią. Łoni wëlosowòł jã
chór Chòranka z Banina, dlòte latosy
zjòzd òdbiwòł sã w tim prawie placu.
Mùzyczne swiãto òdbëło sã pòd patro-
natã Bùrmëstra Gminë Żukòwò i przë
wspiacym Kartëszczégò Krëzu.

Radzëzna Kaszëbsczich Chórów
pòłączonyma sëlama – bëtników Ra-
dzëznë w lëczbie wnet pól tësãca gło-
sów – zagwësniwò kòżdégò roku mù-
zyczne spòdlë wòznëch dlò kaszëbszczi
spòlëznë wëdarzeniów, m.jin. Zjaz-
du Kaszëbów, Dnia Jednotë Kaszëbów,
a tãż dwùch nòwiãkszych òdpùstów na
wejrowszczi Kalwarii (latos pierszi rôz
tãż òdpùstu w Swòrzewie).

Tomòsz Fòpka (Przędnik Radzëznë
Kaszëbsczich Chórów), tłom. KS

Smak nie tylko Kociewia

Siódmy już Festiwal Smaku w Grucz-
nie za nami. W prasie ogólnopolskiej
można było przeczytać, że jest to jedna
z najważniejszych imprez tego typu
w Polsce.

Krótki opis tegorocznego święta za-
mieściła na stronie internetowej Festi-
walu Smaku Agnieszka Romanowicz.
Czytamy tam m.in.: „W tym roku do
harmonogramu festiwalowych imprez
doszedł Smak Dzieciństwa, projekt
skierowany do najmłodszych. Milu-
sińscy zjadali i popijali zdrowe sma-
kołyki. Dowiadawali się przy tym, jak
można je zrobić w domu, np. aroma-
tyczny syrop z kwiatów czarnego bzu.
Podczas tegorocznej edycji Festiwa-
lu królowały napoje. Hitem był sok ze
starych odmian nadwiślańskich jabłek,
który na miejscu tłoczył mistrz od na-
lewek Hieronim Błazejak.

Powiększyła się też festiwalowa ofer-
ta kulinarna, oprócz alei serów, win,
miodów i wędlin wyodrębniliśmy
nową – poświęconą gęsinie. Tu rzuca-
ło się w oczy stanowisko Renaty Osoj-
cy z Topolna, z jej brukwianką, pasz-
tami i okrasą – staropolskimi smakami,
a jednak odkrywanyymi jeszcze przez
niektórych smakoszy”.

Towarzystwo Przyjaciół Dolnej Wi-
sły, którym mam przyjemność od 2011
roku kierować i które jest organizato-
rem tegoż festiwalu, przygotowało swo-
je stoisko. Dzięki temu można było za-
opatrzyć się w najnowsze wydawnictwa
poświęcone zarówno tematom przy-
rodniczym, jak i kulinarnym oraz hi-
storycznym. Ogromnym zainteresowa-
niem cieszyły się serwetki z motywami
ludowymi, nie tylko kociewskimi i ka-
szubskimi, ale także borowiackimi czy
łowiickimi. Szeroka gama wzorów i ko-
lorów przyciągnęła wielu kupujących.
Dla miłośników historii i archeologii
TPDW przygotowało repliki krzyży-
ków wydobytych podczas badań arche-
ologicznych prowadzonych w Grucznie.

W pierwszym dniu festiwalu odbyło
się spotkanie Zespołu ds. Edukacji ZKP,
który reprezentowali Krzysztof Korda,
Małgorzata Kruk i Michał Kargul, z To-
warzystwem Przyjaciół Dolnej Wisły,
w rozmowie uczestniczyła także prof.
Maria Pająkowska-Kensik. Planujemy
ożywić współpracę, by spopulary-
zować walory krajoobrazowe i kulturo-
we Pomorza Gdańskiego, w tym oczy-
wiście Kociewia.

Sylvia Kuklińska

Rocznicowe òbchòdë we Gduńsku

W setną rocznicã ùtwòrzeniù To-
warzëstwa Młodokaszëbów, 22 zëlника
2012 roku, nòlëznicë i lubòtnicë gduń-
szczégò partu Kaszëbskò-Pòmòrsczégò
Zrzeszeniù zëbrëlë sã pòd tòflã ùpa-
miãtniãcã mól, gdzie òdbëło sã zało-
żëcelsczë zëńdzenië towarzëstwa.



Stanica gduńszczégò partu KPZ przë tòblëcë ùpamiãtniãcã
cy wëdòwców gduńszczich czãdników. Òdj. Jiwóna Wòlskò

Pò krótczim przemówienim przed-
nika gduńszczégò partu KPZ dr Paw-
ła Trawicczégò sekretòrz partu Barba-
ra Kùrkòwskò òdczëtała lëst przednika
KPZ Łukasza Grzãdzëcczégò napisóny
z lëznoscë rocznë ùtwòrzeniù Towa-
rzëstwa Młodokaszëbów.

W ùroczyłoscë brëlë ùdzël sekre-
tòrz Òglowégò Zarządu KPZ Wójcech
Kònkòl a tãż Jerzi Kreft, zaprzëjaznio-
ny z gduńszim partã przednik kòlbuc-
czégò partu KPZ. Pò złożeniu sym-
bòlicznym krutczim kwiatów przë tòblëcë
ùczëstnicë ze stanicã gduńszczégò par-
tu przemaszerowëlë pòd tòflã ùpami-
ãtniãcã pòlsczich wëdòwców gduń-
szczich czãdników – Stanisława i Józefa
Cziżewszich. Józef Cziżewsczi (òjc) bëł
redaktòrã òdpòwiedzalnym za drëk
„Grifa”. Pòstãpnym mòlã, do chtërnégò
pòszlë bëtnicë pòtkania, bëła sztrasa
Ògarnò, przë jaczi w latach 1921–1922
bëła redakcjã „Grifa”.

Przë òbëdwich tòblëcach nòlëznicë
gduńszczégò partu KPZ Tomòsz Szimań-
sczi i Jerzi Nacel przedstawiłë krótczë
wiadła sparłãczonë z tima mólama, tak
wòżnyma dlò historii kaszëbszczi rës-
notë. Na skùńczeniù ùroczyłoscë òd-
spiewóny òstòł kaszëbszczi himn.

Jerzi Nacel, tłom. KS

O historii „Gazety Chojnickiej”

W Muzeum Historyczno-Etnogra-
ficznym w Chojnicach, w jego Oddzia-
le im. Albina Makowskiego, odbyła się



KSIEGARNIA KASZUBSKO-POMORSKA

WWW.CZEC.PL

e-mail: info@czec.pl, tel: 58 762-82-97

Najbogatsza oferta na rynku! Książki, audiobooki, pamiątki
— Kaszuby, Kociewie, Pomorze

pomerania październik 2012



prelekcja Aliny Jaruszewskiej zatytułowana „W stulecie Gazety Chojnickiej”.

W swoim wystąpieniu autorka ukazała okoliczności powstania Spółki Wydawniczej Gazeta Chojnicka, sylwetki ośmiu jej akcjonariuszy (sześciu rodowitych Pomorzan i dwóch wywodzących się z Wielkopolski, ale osiadłych na Pomorzu) oraz przedstawiła profil ideowy i historię czasopisma.

„Gazeta Chojnicka” była pierwszym pismem wydawanym w Chojnicach w języku polskim. Ukazywała się w latach 1912–1919 (z wojenną przerwą). Jednym z inicjatorów założenia tej polskiej gazety w bardzo Niemcem podległym pod czas zaborów mieście był ks. Feliks Bolt, zasłużony działacz narodowy, animator ruchu gospodarczego, zwany „ojcem polskiego kupiectwa na Pomorzu”. Czasopismo spełniało istotną rolę krzewiciela ducha narodowego w przełomowym dla Pomorza i Rzeczypospolitej okresie schyłku zaborów, I wojny światowej i odradzania się struktur państwa polskiego. Niezłomną postawę redakcji wobec Niemców-zaborców i zachodzących wówczas wydarzeń politycznych ukazują liczne motta i hasła zawarte w winiecie pisma, np. „Spólna moc tylko zdoła nas ocalić” czy „Obowiązkiem wszystkich rodziców polskich uczyć dzieci swe mowie, czytać i pisać po polsku”.

W zbiorach chojnickiego muzeum znajduje się jeden egzemplarz „Gazety Chojnickiej” z 18 września 1919 r., którego kopię uczestnicy spotkania otrzymali na pamiątkę tej wartościowej prelekcji.

Kazimierz Jaruszewski



Alina Jaruszewska opowiada o działalności „Gazety Chojnickiej”.

Święto Kaszëbsczi Fanë

18 zëlnika 2012 roku pierszi rôz na Kaszëbach òbhòdzone bëło Święto

Kaszëbsczi Fanë. Data nawiązywô do wspominków spisónëch przez Aleksandra Labùdã w książce *Moja droga kaszubska*. Labùda pisze w nich, że kaszëbskô fana pierszi rôz w historii naszej òjczejnë pùblëczno zajistniała na założëcelsczim zjezdze Regionalnégò Zrzeszeniô Kaszëbów [Zrzeszenia Regionalnego Kaszubów] 18 zëlnika 1929 roku. To prawie tedë karno dzëjarzów wëwiesëło kaszëbską fanã nad założëcelsczim biôrã RZK przë sztrasë Gduńsczi w Kartuzach, co pòtkalo sã z natëchstopną òdpowiedziã ze starnë notëjszich wëszejnów, tj. przëslanim szandarów mającëch scygnãc „kaszëbsczë chòràgwie” – jak nazywôł je Labùda. Niezëjący òd 30 lat àutòr słów „Kaszëbsczim jesmë lëdã, nim wiedno chcëmë bëc”, wspominił, że nad biôrã pòwiewalë tedë dwie stanicë – „złoto-zòłtò z Czòrnym Grifã, a téz czòrno-zòłtò”, chtërnã òpisôł pòzwã nôrodną „chòràdzwë” Kaszëbów. Òbie stanicë ùdało sã òstawić na masztach nad założëcelsczim biôrã RZK dzãka ùdbie Francëszczi Majkòwsczi (sostre Aleksandra Majkòwsczégò – àutòra kaszëbsczi epòpeji *Żëcë i przigòdë Remùsa*, Młodokaszëbë, chtëren téz bëł na Zjezdze, a pòzni òstòł wëbróny przëdnikã RZK), chtërnã zabédowa wëwieszenië bialo-czerwóny stanicë kòl kaszëbsczich.

Pòdobną ùdbã wëkòzelë sã rëchli, ju w 2010 roku, Mark Wantoch-Rekòwsczi razã z Henrikã Telesyńsczim, 19 strëmiannika – z leżnoscë Dnia Jednotë Kaszëbów – òrganizëjącë Rajd Kaszëbsczi Fanë. Rajd ten miòł promòwac czòrno-złotë farwë westrzód samëch Kaszëbów, czãsto nieznanëch swòich fanów.

Latos dzãka ùdbie stowòrë Kaszëbskò Jednota òdbëlë sã pierszë òbhòdë Święta Kaszëbsczi Fanë. Wespòł z promòcją kaszëbsczich farwów KJ rozdała 1000 àutowëch fanów za pòstrzednictwã Radia Kaszëbë. Przë wespòłrobòce z Kaszëbsczim Jìnstytutã Rozwiju z Kòscérznë, Kaszëbi pòdskòcany bëłë téz do wëwieszeniégò fanów tegò dnia. W Wejrowie, a téz w Lëzënie zòrganizowónë òstalë pòtkania mającë na cëlu ùtëczenië kaszëbsczich symbolów i jìnfòmowanië ò nich. 18 zëlnika 2012 roku kaszëbsczë chòràgwie wëwieszonë bëłë téz w pùblëcznëch placach w wiele wsach i gardach. Kaszëbsczë

farwë promòwelë téz tegò dnia Kaszëbi przebiwający pòza swòją òjczejnã – w Wiòldzi Britanii, Szpanii czë w Niemcach. Òsoblëwie cesził òdbierë ùdbë Święta Kaszëbsczi Fanë westrzód Kaszëbów z Kanadë w prowincji Ontario, chtërný tegò dnia zòrganizowelë parlãcznë òbhòdë pòd titlã „Kashubian Flag Day”, a téz pòswiãcëlë ti akcji àudicjã prowadzonã przez Raya Chapeckiego (Ray the Kashub Man) w kanadyjsczim „Radio Kaszëbë” na antenie Valley Heritage Radio.

AJ, tlom. KS

Prezydent Polski na Kociewiu



Prezydent RP przyjechał do Tczewa, by tu uczcić rocznicę wybuchu II wojny światowej. Fot. Jacek Cherek

Coroczne kociewskie obchody wybuchu II wojny światowej zaszczylił w tym roku Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bronisław Komorowski.

Poza wzięciem udziału w uroczystościach przy tczewskim moście, gdzie wspomniano pierwsze strzały, które padły 1 września 1939 roku, oraz bohaterką postawę polskich żołnierzy, kolejarzy i celników, Prezydent złożył kwiaty przy pomniku pomordowanych w Lesie Szpęgawskim oraz spotkał się z samorządowcami kociewskimi w Gniewie.

Prezydent Bronisław Komorowski powiedział m.in.: „Pomorze jest jedną z najlepszych części naszej wielkiej ojczyzny. Ta kraina znana jest z tego, że



Uroczystości upamiętniające II wojnę światową odbyły się przy tczewskim moście. Fot. Jacek Cherek

tu są ludzie, którzy potrafią nie tylko unosić się emocjonalnie, ale także racjonalnie pracować. Pracować z dobrymi skutkami dla społeczności lokalnej. (...) tu na Pomorzu, na Kociewiu, można mówić w sposób szczególny o tym wciąż aktualnym wymiarze polskiego patriotyzmu wyrażanego codzienną pracą, zdolnością podejmowania racjonalnych decyzji, oszczędnością (...).

Oddział Kociewski ZKP w Tczewie

Wiele chãtnych na kaszëbistikã

74 osobë zgłoszëłë sã latos do drëdżégò etapù rekrutacji na kaszëbską specjalnosc pòlszczi filologii na Gduńszim Ùniwersytece.

Je to osoblëwò sprawa, bò do tegò czasu chãtnych do sztudërowaniô jãzëka i kùlturë Kaszëb felało. Drãgò bëło zebrac mûszëbnã minimalnã wielnã przëdnich sztuderów ti specjalnoscë. *Latosë wiôldżë zaczekawienië kaszëbistikã mōżë bëc skùtkã midzë jinyma promocyjnã akcją przeprowadzonã przez szkólnych i nôleżników Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniô westrzód młodëch, chtërna miała òtemknąc jich na sprawë regionu* – je dbë dr Małgòrzata Klinkòsz, zastãpca direktora ds. Sztuderów w Jinstitute Pòlszczi Filologii. Nie bez znaczeniô pòdlug ni òkòzòł sã téż fakt, że je to slédnò mòżlëwosc na zwëskónië kwalifikacji do ùczbë dwùch jãzëków, i kaszëbszczégò, i pòlszczégò, bò òd przëdnégò roku nie mdze ju dwãprzëdnich specjalnosców. Żebë tej na gduńszci ùczbòwni wcyg wëklòdóny mògl bëc kaszëbszczi jãzëk, planëje sã òtemkniać nowégò czerënkù studiów na filologicznym wëdzélù, ò pòzwie kaszëbskò etnofilologii.

KS



W ùszlëch latach chãtnych do sztudërowaniô kaszëbistiki bëło baro mało, terò stojżna mòcno sã zmieniła. Òdj. KS

Wekwizer

W pierszim przezérkù sztrasowëch téatrów Wekwizer, jaczë bël 22 séwnika, wëstąpiłë jãz (leno?) sztërë karna. Binã bël wejrowsczi rënk. Widzowie mielë leżnosc pòszmakac kùnsztu z wëższë pòlëcë bez kùpianiô bilietów a strojeniô sã w pasowné do téatru ruchna.

Pòrã minut pò drëdżi w swiat sztrasowëch téatrów wprowadzëlë zeszlëch widzów ò aktorów Nataliô Landowskò ò Adóm Hébel ze stowòrë Kaszëbskò Jednota. Przezeblokli w ruchna z epòczë zalòżcë miasta Wejrowa, Jakùba Wejra, bëlë gòspòdarzama przezérkù. Jimprezã prowadzëlë rôz pò kaszëbskù, rôz pò pòlskù, a czasã, jak sã slëchò téatrowi, gestama ò mimikã.

Na wejrowsczim flastrze jakno pierszë zaprezentowalë sã dzecë ze szkòlówégò karna **Dobri Drëchòwie** z Zalòkòwa. Pòkòzelë snòżã bòjkã dlò dzecy pt. *Bùszny Zajc*. Równak nen przedstòwk nié za baro pasowòł do kònwencje zabédowóny przez òrganizatorów. Dobrò kaszëbizna a wiôldżë zaangazowanië mòlëch aktorów – to bëlë jich atutë.

Jinaczi zagrelë młodi nôleżnicë **Téatru Zymk** z Lëżëna. Zòczãtk wëdrzòł colemało jak akademiô kù tczë... Wëszedł chłop, chtërën przeczëtòł wiërtã Hanë Makùròt pt. *Wëòbrazniô*... a tej, wiele wicy słów ju nie bëło. Zò to dało sã czëc emòcje, widzec bëło rëch a jinterakcjã z widzama. Do te Zymkòwcóm nie wadzëlë żelòznë barierë, jaczë òdgrodzywalë flastrowã binã òd publiczi.

Tej pãk szos! Strzëlã przedstòwk pt. *Kanóna* zacząłë aktorowie z **Téatru z Naszi Wsë**, prowadzonégò przez Artura Jablòńszczégò. Wzãlë òni na warstat kaszëbskòjãzëkòwi dokòz Jana Drzëzdżóna *Twarz Smëtka*. Bëlë tu i Czòrny, i Czerwòny, i Mòdri. Bël Smàtk ò òpòwiòdòcz, chtërën przez megafòn òdczëtìwòł dzëlëczi Drzëzdżònowëch tekstów. W nym karnie wëstąpił nòmłodszi aktor – pòrãlatny Erik Jablòńszci.



Téater z Naszi Wsë.

Jakno slédny zaprezentowòł sã Téater Młodëch Gòtów zrzeszony z Gminnym Òstrzòdkã Kùlturë w Sëlëczënie. Jich widzawiszczë pt. *Kaszëbskò Jiliada*, bëło ju wiele razy pòkòzywóné na Kaszëbach. Widzów zaczarzelë wiôlgò pòstacëjò diòblã, szkùdlarze, czarownice, kròsniãta, stolëmë ò kùnsztòrz tuńcëjący z ògniã. Bël to téater bez słów, kò nijak jejich tu nie bëło trzeba. Leno mùzyka a rëch.

Sztrasowë przedstòwczë òceniwało jury: Wójcëch Robakòwsczi (téatralny reżiser z Wejrowa), Jaromir Szroeder (animatòr kùlturë z Bëtowa) ò Róman Drzëzdżón (z Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë ò Mùzyczi w Wejrowie). Pierszi plac dobëło Karlo Młodëch Gòtów, drëdżi plac Téater Zymk, trzeci Téater z Naszi Wsë. Dzecë z Zalòkòwa òstalë wëprzëdnionë za ùdzél. Wszëtczë karna dostalë dëtkòwë nòdgròdë.

Òrganizatorã pierszégò przezérkù sztrasowëch téatrów w Wejrowie bëła stowòra Kaszëbskò Jednota. Projekt sfinansowóny òstòł przez Minysterstwò Administracji i Cyfrizacji.

Rd

Jesén

W tim numrze bédëjemë gôrzc wiérztów sparłáczonëch z jesenią. Òsoblëwie wórt przeczëtac i wzac so do serca dokôz (nié leno) dlô dzecy „Grzëbitwa”. Wiérztë pòchôdają z ksążków *Mësła dzecka* (przër. E. E. Präczkòwscë, Banino 2001), antologii kaszëbsczi pòëzji *Dzëczé gãsë* (Gdiniô 2004) i tomikù Jana Trepczika *Òdecknienié* (Gduńsk 1977; pisënk òstôł ùterôczasniony).

Witôld Bòbrowsczi

Grzëbitwa

Jank z Agnesą ò pòrénkù
szlë na grzëbë w las.
Słunice grzało.
Do grzëbitwë bël spòsobny czas.
Jidze sostra, jidze brat,
Zdrzą na snôzi nawkół swiat.
Jidą stegną midzë krze,
Jank wtim wôłò: – Agnes, zdrzë!
Czë to bôrzón hewò je?
Czë to brzezón, czë leszczónk?
– Agnesë są pitô Jónk.
Rzekła jim Bòrowò Cotka,
Co jich prawie w lese spòtka:
– To są smiecë, mójë dzecë!
Jaczis klutók przegrzeszony
mò je hewò w las szmërgnioné!
To nié brzezón, to nié bôrzón,
Grzëbówiszczë ridzków nié.
Leno bùdle, wëmiecnë,
stôré kùrpë i rëplënë.
Peperlëszków to nié wińc.
Zróbmë szôtornikóm kùńc!
Òpówiédztaż, mójë dzecë,
Dze waj tatk wëwôzò smiecë?

Jerzi Stachùrszczi

za ôknem rujana jak wëkrzëcznik
słëchną czë spòdają
czerwioné òd tremë lëstë lëter
jô rozsôdl jem są nad bôrdą pòëzji
a ôkòma brifka deszcz
òstawił mie całą pisemnicã szladzi
wic wzał jem pióro
i pòzbiérôł jesén jak pòdwòrzé
dali zaczął pùszczac z ôkna kartczy
latawce wiérztów
za miedzą nocë
zapólôł jem latarnie jarzâbin
a gwiozdë ju przâdą dlô mie
cepli szal brawadë

(*Të pòkazëją na mnie, 1980*)

Jón Trepczik

Jesén

Wkół na pòlach ë na niwach
Dżinie żniwa slédny plón.
Gbùr ju je pò swòjich żniwach,
Skùńcził latny, grádi gón.

Na swiece ju wiater gwizdze,
Czëc le jegò pòmiôn.
Dżinie słunice, swiat są grużdzi,
Górą cygnie czôrny blón.

Z brzadu jesz tam-sam cos wisy
Na drzewiâtach kôle wsë,
Wszeden gówôr wkół są scyszò,
I knopiczë rozegrë.

Spiëwné ptôszczy odlecalë,
Schówôł zwiërz do swòjich jóm,
Le tã môli, biédny knôpkù
Zaòstôł jes dëcht le sóm.

Zdrzisz na gólë pòla, lasë,
Jakbë smùtk jes w sercu miôł...
Nie jiwruj są, snôzë czasë
Zymk cë przëniesë wnet znów.

Patryk Zimny

Autor prezentowanych poniżej utworów urodził się w 1988 r. w Lęborku. Jego wiersze były publikowane m.in. w „Blizie”, „Odrze”, „Toposie” i „Arkadii”. Nagrodzony w kilkunastu konkursach. Stypendysta Marszałka Województwa Pomorskiego (2010) i Miasta Gdańska (2011) w dziedzinie kultury. Dwukrotnie (2010, 2011) nominowany do nagrody Młody Twórca Kultury (Trójmiasto). Wydał tomy „Uchoko” (2010) i „Przejsie (2012)” oraz audiobook „Pompy Ciepła”(2010).

ołtarz oliwski

Matka Boska przy kasach dworcowych w Oliwie
nie prosi. Nie oczekuj, że przywoła wzrokiem,

co najwyżej lzę podzięki skieruje.
Matka Boska na dworcu w Oliwie,

codziennie stojąca, codziennie płacząca.
Matka walcząca na starość o litość,

gdzie jeszcze w tym miejscu przyjezdni
na chwilę. Matka przedoperacyjna,

która musi uzbierać. Matkę Boską ratuj
ona nie chce umierać.

Funckje

Pole języka trzeba zasiać językiem
instrumenty dobrać osobiście, nastroić.

W językach liczby więc walka na zbiory
ślin naturalnych, wymiennych, pierwszych.

Walka syków węża z trującym jadem
przeciw toksycznej uprawy dwojga.

Język psa – przyjaciela do rany przyłoż.
Język daleki, zetknięty z dźwiękiem aby nie przegryźć.

Język poezji idący ku językowi ciała
gdzie jeszcze w myślach język polski, prostota.

Prosisz z językiem albo nie wytykaj jęzora
kiedy milczeć chciałbym.

Mówisz, że trzeba zasiać pole,
nawarstwiać języki

do końca błdzić w ich
nieskuteczności.

„W mojej twórczości z tego powodu, że mieszkam na Pomorzu, w Lęborku – pojawia się i region, i samo miasto. Rodzice znaleźli się w Lęborku pewnie przez przypadek. Ojciec przyjechał z woj. lubuskiego – w Lęborku odbywał służbę wojskową. Matka przeprowadziła się do mieszkania, które przepisał jej dziadek (mój pradziadek). Oboje w tym mieście zmarli i tu są pochowani. Mój związek z Lęborkiem zatem, z praktycznych względów, nie należy do symbolicznych. Ale jest to związek, nawet jeśli użyć przymiotnika *szorstki*. Bardziej czuję się Pomorzanie, łącząc to z Trójmiastem, gdzie jestem doceniany, czego do końca nie można powiedzieć o rodzinnym mieście, w którym media nie informują o sukcesach, a wywiad, który ukazuje się na tzw. zapchajdziurę, jest w połowie skręcany. Robię swoje, piszę, wdrażam nowe projekty. Czas pokaże, co z tego wszystkiego wyjdzie”.



To sã nie òplôcô...

ANA GLËSZCZËŃSKÔ

Ô lece më ju chiba wszëtcë zdą-
żëlë zabôczëc. Bëło jak wiedno – wiele
wòdë a mało słuńca. Na zôczątkù sów-
nika żëtkô ju wszãdze zsekłë. Tej-sej
na pòlach widzec je jesz rzôdką ùnijną
bùkwitã, chtërna jakno òstatnô teskno
żdaje za swòją rëgã. Przed òżniwinama
na gwës ju nie zdąży zlegnąć w gbùr-
sczi stodołë. Òżniwinë ju bëłë... I cëż
sã dało na nich czëc? Nôwiacy – „To sã
terô nie òplôcô!”.

Në jo. Dzysô pòdlug niejednëch
lëdzy to mało co jima lónëje. Ôbsëwac
pòla – nie! Bò za mało placã. Trzëmac
kùrë, krowë i swinie – nie! Bò za mało
placã i do te jesz smierdzy, a to sã let-
nikóm nie widzy. Ùczëc sã i sztuderow-
wac – nie! Bò i tak robôtë pò tim nie
bãdze. A jakbë sã ju jakô trafiła, to i tak
za mało placã. A jak placã kask wiã-
cy? Tej sã wierã téż nie òplôcô. Skąd-
ka to sã bierze? Jeden ksądz miôł do-
brze rzekłë, że ta całô pògòrcha mòże
bëc, i tec je, przez te wszëtczé strzodczy
masowégò rażeniô. Mómë mùsczi, ale
to nama jaż tak baro w mëhlenim nie
przeszkôdzô.

Wele, ù naju latos jagôdów bëło
w lasu dosc tëlë. Mòżna téż bëło dostac
za nie pòrã dëtków. Na gwës wiacy jak
łóńszëgò rokù. Jô sã tam téż jednégò
raza wëbrała, cobë w wekach kask lata
na zëmã òstawić a dzeckù brëkòw-
nëch witaminów na gripówi czas za-
gwësnić. W lasu nie bëło dëcht nikògò.
Blós jagôdë i jô. Dlô mie lepi. Ôb trzë
gôdzënë kùbël bëł fùl, a gnôtë jô czëła
kôzdi òsóbno, tak że chójka mùszała
mie dopòmóc ze sztërzech do cywiliza-
cyjny pòstawë. Trzë gôdzënë – to bëło
dosć, bë duńc do ùdbë, czëmù niejed-
nym lëdzóm nie lónëje swòj baro szó-
nowóny kùńc pleców ze zofë dwignąc
i do lasu przëkarowac, cobë wkół leżã-
cë dëtczy pòzbiérac.

Mie sã przëbôczëła jedna nowô-
môdnô bialka (taczich je na gwës wiã-

cy), chtërna nick do weków na zëmã
nie szëkôwała, blós za wszëtczim do
krómù lôtała. Czasu to òna bë miała
na to wszëtkò dosć, bò nigdzie nie ro-
biła. Le, pòdlug ji ùdbë, wekòwanie sã
nie òplôcô i òna tegò robic na gwës nie
bãdze. „Robic paprikã w wëczë? – òna
gôdô – Za czim? Jô kùpiła jeden w kró-
mie. Tej jô to co dzëń na stół wëstôwia-
ła i më to przez całi tidzëń na pòlnië je-
dlë, bò to leno w gãbie rosło i tegò sã
nijak nie dało pchnąc dali. Taczé to
bëło lëché. I przez to jaczé òbszczãdnë!
Do te to sã tak chùtkò nie psëje. Wnetka
całi miesãdz stac mòże i nick temù nie
je. A jakbë jô tak sama swòją paprikã
w wekach naszëkôwała i chcała na pòl-
nië dac, tej jô bë mùszała na jeden róz
zarôzka dwa wëczy òtmikac, bò tak to
tej wszëtczim szmakô! Tak cos dëcht
nick nie lónëje! Chtëż bë na to narobil?”

To je pò prôwdze nowômôdnë
mëszlenië. Mie sã zdôwô, że òna mia
jesz pòrã „dobrëch dejów”, chtërne
bë nasze babczë zarô do grobù dosta-
lë, a dlô niejednëch nowômëszlãcëch
prôwdzëwim òdkrëcym bëłë. I tak wej:

Jeżlë czësto bez przëpôdk dôsz za
wiele solë do zupë, tej za czim mëmi-
nym zwëkã sërową bülwã do grôpa
cëskac? Bò chłop bãdze wadzył? Niech
so wadzy, jak chce! Të nã zupã zrobiła
i òn bãdze jã jôdl, czë mù sã widzy, czë
nié. Nicht nie bãdze nowi warzył ani
z bülwama cëdowôł.

Jeżlë môsz jiwer z òtemkniãcym
weka, tej miast sã mączëc z deklã, jidz-
kôj zarô do sãsada. Òn cë na gwës do-
pòmôże.

Jeżlë nie chcesz, żebë na bülwach
pòrosłë klë, tej nie wkłôdôj do miecha
– tak, jak to starszi gôdelë – jabków. Za
czim? Wez lepi kùpi bülwë w proszku
i môsz na całë lata swiãti bezpiek.

Jeżlë chcesz na gebùrstach chłopã
kùcha ùpiec, a òni cë tam kôżã rozma-
jitë rzeczé wëstôwzãc, cobë nick sã
nie przëpôlëło, tej dôj so z tim pòkù.
W krómie za ciebie ùpiëkã a do te jesz
ùpiëkszą, jak le dëcht bãdziesz chcała.

Ni ma kòmu wërów pòscelëc? Za
czim to robic? Czë to sã òplacy? Òd
rena do wieczora tec wcale nie je tak
dalek. A jeżlë to cë nie przeszkôdzô, tej
jinym téż nie bãdze.

Mëma gôdała, że jak òstónie cë
wino, tej szkôda je wëléwac. Lepi za-
mrożëc i pòzni miec do rozmajitëch
zôsów. Wez bialkò pòmëslë richtich
– òstało cë chòc róz jaczé wino?

Terôzka le lëdze pòmëslta dobrze
– za czim sã w żëcym mączëc? Trza
tak robic, bë sã nie narobic i jesz na
tim zarobic. A chto głupim je, ten głu-
pim òstónie. Temù ju nicht i tak nie do-
pòmôże.

Radio KASZËBË
98,9 FM 92,3 FM 90,1 FM

Jesmë dlô Waju

REDAKCJA: (58) 77 10 765
ANTENA: (58) 77 10 740
REKLAMA: (58) 77 10 786

Hibridowé blondinë



TÓMK FÓPKA

Hibrida – cos, co je zesadzone z dzélów, co do se nie pasëją. Znôta Wa tak cos? Chcemë wżac chòcle jãzëk. Kùli razów do ùrządowégò pòlszczégò wmiłkò cëzë słówkò czë całò fraza... Czãsto a gãsto nasza, kaszëbskò.

– Mama, ja miałem tim autobusa jechane, jo. – Uważaj synku na te plyty, bo wyczapiesz nodzi... – Chodźkaj, pójdziemy nazad. Babcza cy da kuszka do oszmakania... – ùczëtë we Wejrowie, czedë jem sedzòł na łówce. W pòwiato-wëch miastach na Kaszëbach mòckò sã sromają gadac pò kaszëbskù. Nawetkã niedòwno jeden arcybiskùp przëgòdòł na òdpùsce w Swòrzewie jednëmù dziekanowi zez Wejrowa, że znò, ale nie ùziwò... A abepe nie znò i ùziwò. I dobrze. Lëdze z bütna nas mùszą ùczëc kaszëbinnë. Wstid!

Hibridą je téż blondina za kòłã czeru w autole. Niedòwno czuł jem ò dwùch taczich, co sã pòd Kartuzama cygnãlë linką. Leno że òbie sadlë do pierszégò autà, a ten z tëlù w jednym sztóce je wëminął... i pòlómòł nodzi chłopiskù na kòle... Pòdobno to w przepisach stoi, że w cygnionym autole ni mòże nicht sedzec... Czë te dwie kùnczałë gdze jaczé

szkòlë? Pewno nawetkã skùnczëlë, leno mëslec w nich nie nauczëlë, bò w pòlszczich szkòlach nié ò to jidze, leno cobë szkòlny mielë robòtã...

Do grëpë ni mògã zebrac téż pòlszczégò patriotë za grëncã. Chùtczégò żółwia. Chłopa karmiacégò piersã. Ksãdza z tescowã. Strëflów do sandalów. Zgnilégò Chińczika. Zmiartégò pralata i grëbégò sztuderë... Czëstë hibridë mómë tuwò: rozëmnë dzejanië państwa, wszëtëcë szkòlny-kaszëbiscë rozmiejã bez błądów pisac pò naszëmù, ùrządë robòtë pòmògają z robòtã, globalné òcëplenië, chãtno płacã zusë a jiné sklòdzczi i pòdatczi, wszëtczima Kaszëboma zalezi na kaszëbiznie – gòdają do dzecy pò kaszëbskù, èuropejskò ùnia je dobrò czë to, że Amerikònie chçã pòkòju na swiece...

Za czym ne hibridë twòrimë? Pewno temù, cobë barzi przëchłoscëc, zachãcëc, zòchlëc. Chcemë wżac – maszina z hibridowim napãdã. Cekawò brzëmi, nié? Mòże jã kùpic? Sãsòd ni mò...

Procëmnoscë sã przëcygają. Ùdrzec cos na swòje òczë procëm nòtërze. Białka z wãsã... Przëzdrzimë sã, ale jo. Lëdze kalëczny na rozëmie i cele. Wzërajã na nich, żalują, zdrok pasã i w dëchù sã ceszą, że nié jich to dotknãłò... Nawetkã para-miònczi zrobiją, le że jich tv nie chce pòkòzac... Tak

samò, zlë kòmu sã krziwdã stónie. Stannã lëdzëska chòc pò kòlana we flakach, cobë leno òbòczëc krew, jak chilò. Że jesz taczì żëje pò przëtròfkù... To je wierã mòcniészë òd nich...

A ùczëc cos procëm nòtërze... Tegò je wiele. Sygnie włączëc pierszë radio òd stronë. Trafic na zgòdno z nòtërã zaspiewóny zwãk – to je czëstò ruletka ze szczëcym przëlómionò... A mùzycznëch hibridów wkòł skòpicã. Głupi lud kùpi. A glëchi – jesz lepi...

Czedës na placu za przëwinë bëlë biti batugã, kòlama lómóny, przez kònie cygniony, kù reszce wiészóny czë jinak zabijóny. Lëdztwò slëpcowalo i ùczëlò sã, że nie je dobrze krasc i mòrdowac. Dzys dnia rozmajitë brejwiczi mògã zabijac całë karna i dostòwają za to... wczasë. A lëdze ni mają przez to leżnoscë do òbiwatelsczì naòczny ùczbë... Leno jednégò Jezësa rodzą i krzìżëją wcyg na nowò... Hibridą je polschi prawny system, gdze lzi i lepi je bëc nierobijòszã, pijòkã, bankrutã, banditã, złodzeją, miec kwit na jaką niefùlspròwnosc, wëszczërzac sã chëroma, niż dzejac, rozwijac sã, bògacëc i bëc ùtczëwim òbiwatelã. A za czym? Kò państwo dò, òd państwa sã nòlëzi. Państwo wëchòwie dzecë. Państwo pòmëslì za nas, niemé bidłatka, chtërnyma leno do kùma trzeba dòlòżëc, pòscelëc... i je wëdójëc.

SKŁÓRZK

Dzël – czëc, **wmiłkò** – wsiłka, **sã sromają** – wstydzą sië, **kòło czeru** – kierownica, **zgnilì** – leniwy, **przëchłoscëc** – zachëci, **zòchlëc** – zwieść, **para-miònczi** – paraolimpiada; **chilò** – chlusta, **zwãk** – dźwięk, **slëpcowac** – gapić sië, **brejwiczi** – (neol.) mògący czuć sië bezkarni, **nierobijòsz** – bezrobotny, **wëszczërzac sã chëroma** – udowadniać swojà rzekomã niepełnòsprawnòsc, **kùm** – żłób.

OFICJALNA
STRONA
ZRZESZENIA
KASZUBSKO-POMORSKIEGO

www.kaszubi.pl
ZAPRASZAMY!





TEGO ARTYKUŁU MOŻESZ POSŁUCHAĆ NA
www.miesiecznikpomerania.pl/audio

Pëlckòwsczi skòrb



RÓMK DRŻĘDŻÓNK

Sedzelë më za prezydialnym stolã. Jô, brifka a lesny. Pëlckòwsczi pòdzerele na naju, niecierpliwò zdajacë, co më trzeji òd nich chemë.

– Za czym më tu mielë przinć?! – krzyknął chłop sedzący słodë. – Më doch czasu ni momë. Krowë do dojeniô, gadzëna do futrowaniô... Dawac, dawac!

– Le pòmälë – lesny wstół. – Chcemë dozdac na wszëtczych. Sprawa je baro wóznô.

– Ti, co chcelë przinć, to przëszlë. Zaczënac! – pònkëwól chłop, zdrzacë na zegark.

– Kò dobrze – zaczął brifka. – Nie mdã wiele plestół, le sã spítóm: chceta bëc bógati?

– Kòzden bë chcól... – tak jakòs chcą-cë-niechcącë òdrzëklë lëdze.

– Jo?! – brifka pòdskaconym głosã próbówól zrëszëc zebrónëch.

– Në kò jo... – ti lëbawò òdrzëklë.

– A wiëta wa, że tu, kòl naju w Pëlckòwie, momë pròwdzëwi skòrb w zemi? Na zalë dało sã czëc rozgòrzonë głosë:

– Acha, taczë wa jësta drëchòwie! Wa chceta, zëbë më zemiã pòd gaz sprzedelë?! Ju tu taczë jedny Amërikònowie łazëlë a namówialë... Kùli wama zapłacëlë? Jak wa chceta wiedzec, to dlò naju to nie je niżòden skòrb, le ùtrapienië. Nie sprzedómë! Nie dómë! Weg stąd!

– Lëdze, lëdze! Pëlckòwiócë mileczny! Nie ò gaz tuwò jidze, le ò złoto... – zawòlól brifka.

– Jaczé złoto? – w głosie czile zeszlëch dało sã czëc zaczekawienië.

– Pùrtkòwsczë! To samò, co diòblë na najich blotach sësza... – wstół jem zeza stołu.

Na zalë nôprzód zrobiło sã cëchò, a tej grzmòtnãło smiëchã.

– Wa trzeji wierzita w ne bójczy?

– To nie sã niżòdnë bójczy – rzekł òbrazony lesny. – Wa wiëta, że jô wszëtczë stegnë w lese znają. Jô w to tész nie wierzył, ale to pròwda. Èrlichã mom na swòje òczë widzónë...

– Pleszczënië! Glëpòtë! Wa jësta czësto òbarchniałi! – zawrëszczëlë lëdzëska.

– Sztël! – pãknął jem pajã całã mòcã w stół.

Czej zrobiło sã cëchò, jem spòkójno zapitòł:

– Ò zapadłim zómku wa czëla?

– Jo...

– A dze òn je?

– Në kò tam, na gòrze – lëdze wezdrzelë przez òkno.

– Je òn tã?

– Jo. Kò archeòlodzë niłoni jegò wëkòpelë.

– Przódë wa w nen zómek wierza? Bëło to ò nim le taczë lëdzczë pòwiòdanië?

– Pròwda – przëznelë zeszli. – Zómek je.

– A jak wa mësłita, z nym pùrtkã sëszącym złoto, to bë tész bëła leno bójka?

– Mòze cos w tim je...

– Je, je – pòdskòklë lesny. – Sóm mom èrlichã widzónë. Mërgò na blotach.

– A co wa z tim chceta? – zapita jedna białka.

– Jakùz co? – zadzëwówól sã brifka. – Kò no złoto wëkòpac... Zò to më mdzemë mòglë szkòlã wëremòntowac, drodzi ùprawic...

– Le nôprzód mùszimë wespół, wszëtcë razã, całë Pëlckòwò, za robòtã sã wzc – wcësnał jem sã brifce w slo-

wò. – Më trzeji sami nie dómë radë. Pamiãtòjta, że to je złoto naju wszëtczych... Mùszimë...

– Mùszimë wzc szpòdle, karë, jic nocã na błota, złoto wëkòpac a halac je do Pëlckòwa – dokùnczył zò miã lesny. – Prostò robòta...

Midzë lëdzama zaszëmarzëło:

– Jo, jo, to sã tak rzecze: wzc szpòdle, karë... A to nama lónëje? Sygnie złota dlò wszëtczych?

– Mëslã jo... – lesny rechòwól cos na pòlcach.

– Wejle! „Mëslã jo” – pòdkòrbił lesnégò szkòlny. – Kò wa nawetkã nie wiëta, kùli tegò je.

– Jic òb noc na błota? Chto wië, co tã sedzy? – w głosie piãcdzesãclatny białczy wëczëc mòglë strach.

– Jô wama lëdze rzekã, z pùrtkã lepi nie zaczënac – zawòlała bógòbójnò starëszka.

– Pròwda, pròwda – czile starszych przëzegnało sã.

– W kalëdze pò kòlana czapac? Karã pchac? Szpòdlã kòpac? Człowiek blòs sã namòrdzëje a, a... państwo nama wszëtkò weznë... – przëswiòdczalë so dwaji gbùrzë.

– Nië, nië. To ni ma co. Jak wa chceta, tej biòjta sami. Jak wama sã ùdò, tej dobrze... Le pamiãtòjta, zëbë sã pòdzëlëc. Szkòlã mùszë wëremòntowac...

– Lëdze, lëdze – zawòlól brifka. – Më trzeji sami nie dómë radë. Mùszimë wszëtcë, wespół, razã! No złoto je wszëtczych Pëlckòwiòków...

Le nicht gò ju nie slëchòł. Stółczë zaszuralë na drzewiany pòdlòdze. Na zalë òstelë blòs më trzeji: jô, brifka a lesny.

– Namknąc na złoto! – lesny wstół a szedł weg.

Ma z brifkã sztòt sedzelë ze smãtnyma muniama, tej ma na se wezdza, a szła dodóm so legnac.

Kò më czësto zabëlë, że w Pëlckòwie wicy wòrt òd złota je ùbëtk...

Kaszëbsczé bajania

16 séwnika na kòscersczim rënkù òdbél sã Bòjkòwi Familiowi Festin. To ju drëgò edicjò kampanii, chtërna mò zachäcëwac do czëtaniégò dzecóm pò kaszëbskù. Brzadã latosy akcji mdze platka, na jaczi nalëzã sã bòjczy nagróné przez znónëch artistów, gazétników, szkólnëch czë ùczalëch.

W Kòscérznie czëtëlë dzecóm m.jin. przëdniczka Radzëznë Kaszëbsczégò Jäzëka Danuta Pioch, mòlowi bürmëster Zdzysław Czucha i gazétnik z TVN Jón Błaszkòwsczi. Dzecóm baro widzälò sã, że òkróm bòjków nie zafelälò jinëch atrakcji. Warkòwnie, na jaczych ùczëlë sã malowaniò na skle, żłobieniò, wërabianiò mëdla i papioru, a téz lepieniò z glëné, bëlë czekawim bédënkã dlò mòjich ùczniów – gòdò szkólnò z Kòlonii Danuta Kòbiela. Baro wiele dzeczy brało téz ùdzél w plasticznym kònkùrsu „Remùs widzóny òczama dzeczy”.

Na binie wëstãpòwałë m.jin. Kaszëbskie Nutki z Nowégò Klincza, Gwiżdze z Brus, Marzëbiònczi z Szimbarkù, Tëchlińsczé skrzatë z Tëchleña, mòlowé karno Młoda Kościerzyna i wëkònowcë piesniczków z platczì „Mìlota”.

Festin zaczął latosé Kaszëbsczé bajania, terò czas na zéńdzenia w przedszkòlach, szkòlach i bòlëcach.

Òrganizatorama akcji sã Kaszëbskò-Pòmòrsczé Zrzeszenié i Radio Gduńsk. Spònsorama – Minysterstwò Administracjì i Cyfrizacjì, Energa, Lotos, PKO BP, Familiowi Park Rozegracjì Loopy's World, Cëczerniò Piekarniò B&J Jarzäbińscë, kaszubskasiazka.pl.

D.M.



Mamy energię na przyszłość



PRZYŁĄCZ SIĘ

Jesteśmy polskim holdingiem energetycznym, z 16-procentowym udziałem w rynku sprzedaży energii. Zajmujemy się wytwarzaniem, obrotem, dystrybucją i przesyłem energii elektrycznej oraz ciepła. Stawiamy na ciągły rozwój. Już w tej chwili dostarczamy prąd do 2,5 mln gospodarstw domowych i 300 tys. firm oraz eksploatujemy 162 tys. km linii energetycznych na obszarze ¼ powierzchni Polski. Z energią patrzymy w przyszłość.

www.energa.pl



Energa